INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 1(36) / 2012

cena: 8,50 zł (w tym 5%VAT)



W ŚRODKU: POCZTÓWKI DO BIAŁORUSKICH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

CZY REWOLUCJA WRACA DO GRY?

ISSN 1898-7680



Wojna domowa w Libii

Wolność zgromadzeń zagrożona?

11.11.11. - anarchistyczna krytyka

Wywiady: prof. D. Grinberg oraz A. Szubin

Spis rzeczy:

Słowem wstępu - 1 ### Wila - Londyńskie Anarchist Bookfair 2011 - 2 ### Łukasz Weber - Nie przestrzegający praw Łukaszenki - 5 ### Lech L. Przychodzki - Z niewielką pomocą naszych przyjaciół - co właściwie rozgrywa się w Libii? - 7 ### Janusz K. Krawczyk - 11.11.11 - Wygrała władza! - 13 ### Agnieszka Maria Wasieczko - Dlaczego nie blokowałam Marszu Niepodległości - 15 ### Żeton - Spokojnie, spokojnie - to tylko szaleństwo - 17 ### Helena - 11. Listopada, czyli rozbudzony demon - 19 ### Jesteś antyfaszystą czy nie? -20 ### Agnieszka Maria Wasieczko - Wolność zgromadzeń w Polsce. Konieczność zmian? - 21 ### Anarchistyczny Czarny Krzyż - 27 ### Kara - Antykongres w ramach Europejskiego Kongresu Gospodarczego - krótka analiza wydarzenia - 37 ### Mark Kosman - Czy rewolucja wraca do gry? - 40 ### Anarchizm na nowo odkrywany - rozmowa z prof. Danielem Grinbergiem - 46 ### „Z anarchistami jest weselej" - Antoni Radczenko rozmawia z Aleksandrem Szubinem - 51 ### Aleksandr Szubin - Sprzedana demokracja: ZSRR i Nieformalni (fragmenty) - 53 ### Powsinoga - Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi - 56 ### Agnieszka Maria Wasieczko - Odszkolnić Społeczeństwo! O książce Ivana Illicha - 58 ### Tomasz Romanowicz - O polskim syndykalizmie po raz pierwszy na poważnie - 60 ### Rafał Chwedoruk - Czarne Szeregi i nie tylko... - 62 ### Agnieszka Brytan - Chaos idei i funkcjonalności - 64

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji. Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Agnieszka Maria Wasieczko, Michał Wojcieszak

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Agnieszka Brytan, Rafał Chwedoruk, Helena, *Kara*, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech *Lele* Przychodzki, Antoni *Pacuk* Radczenko, Aleksander *Vile* Radczenko, Tomasz Romanowicz, Łukasz Weber, *Wila*, *Żeton*

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: M.-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

SŁOWEM WSTĘPU...

Z początkiem nowego - 2012 - roku, ponoć roku końca świata, apokalipsy lub rewolucji (wybór należy do Ciebie!) na ulice polskich miast wyszły tysiące ludzi, by zaprotestować. Oczywiście nie był to protest przeciwko kolejnym neoliberalnym zmianom w prawie czy *Kodeksie Pracy*. Ludzie nie wyszli na ulice by bronić innych, wyrzucanych na bruk z zajmowanych przez banki mieszkań czy kamieniczników, pozbywających się ze swych „własności prywatnych" niepotrzebnych elementów. Nikt też nie opowiadał się za niesłusznie zwolnionymi z pracy związkowcami czy nawet zwykłymi pracownikami, którzy „mieli czelność" upomnieć się o swoje prawa. Nawet nikt głośno nie zaprotestował, gdy POlski rząd zatwierdził, iż obywatele będą jeszcze dłużej pracować, by potem swą starość przeegzystować za nędzne grosze. Nie wspomnę już o tym, iż nie były to protesty na rzecz więźniów politycznych czy przeciwko systemowi więziennictwa w ogóle. Przecież NIKT w kraju takim jak Polska nie wychodzi na ulicę z tak „błahych" powodów.

Wszak „nasze" państwo pozwala na to, by jego właśni obywatele lądowali na bruku, wyrzucani z mieszkań czy domów przez państwowe i prywatne mafie. By ludzie ciężko tyrali za „psi grosz", a przy najmniejszej formie oporu byli pozbawiani jedynego źródła utrzymania. By za więziennymi murami trzymać tych, których jedynym przestępstwem była bieda lub postawa nie ujmująca ich własnej godności. Czy w końcu na to, by wojska mieniące się ciągłością tradycji narodowowyzwoleńczej zadawały ból i cierpienie - by o śmierci nie wspomnieć - ludziom jeszcze biedniejszym niż obywatele „najświętszej" RP.

Ale wystarczyło, że „ktoś" pogroził palcem i spróbował zakazać pewnych działań w Internecie, by na ulice wyszły tysiące ludzi i zaczęły „burzyć" postnowoczesne Bastylie (internetowe strony rządowe) i próbować obalać niegodziwe rządy.

Jako anarchista jestem oczywiście jak najbardziej przeciwko porozumieniom typu *ACTA* (Umowa handlowa, dotycząca zwalczania obrotu towarami pobieranymi). Jestem przeciwko, bo jestem z definicji przeciwko wszelkim prawom wytyczanym przez Kapitał i Państwo. Jednak w protestach anty-*ACTA* nie widzę żadnej rewolucji. Owszem, można wyrazić pewne zadowolenie, że pewna część społeczeństwa (przeważnie młodzież szkolna i studiująca) wreszcie „ruszyła dupę" - lecz patrząc nieco z boku na owe protesty, gołym okiem widać, iż nie chodzi w nich o SPOŁECZEŃSTWO, ale o egoistyczne zachcianki pokolenia, uzależnionego od Internetu i wszelkich jego dobrodziejstw. Dodatkowo, na protestach - szczerze mówiąc nie mam pojęcia czemu? - swój kapitał polityczny próbują zdobyć różnej maści skrajni prawicowcy - od twardogłowych zwolenników wolnego rynku po antykomunistycznych oszołomów, widzących wszędzie czerwone spiski Unii Europejskiej. Dziwne jest w tym wszystkim to, iż owi (w większości) zwolennicy własności prywatnej, nagle stają po stronie zwolenników dobra wspólnego i sprzeciwiają się aktowi, wypromowanemu przez „ojczyznę" wolnej gospodarki - Stany Zjednoczone. Ale na prawicy, szczególnie tej polskiej, mnie już nic nie zdziwi...



Skoro z protestów przeciwko *ACTA* rewolucji nie będzie, to gdzie jej szukać we współczesnym świecie? Czy pytanie z okładki naszego pisma - zadane za Markiem Kosmanem - ma sens? Rok 2011 pokazał, że chyba tak. Permanentny kryzys ekonomiczny, wywołany przez kapitalizm, wyprowadza na ulice już nie tylko pariasów z krajów dawnego Trzeciego Świata. Arabska wiosna pokazała, iż dziś już żaden satrapa nie może się czuć bezpiecznie. Nawet ten, za którym stoi największa potęga militarna świata. Jednak libijski przykład - o którym piszemy szerzej - pokazuje również to, iż rewolucje „sponsorowane" lub „inspirowane" przez państwa trzecie nigdy nie przyniosą najbiedniejszym upragnionego bezpieczeństwa socjalnego i politycznego.

W Pierwszym Świecie również nastąpiły tąpnięcia. Hiszpańscy *Oburzeni* zainspirowali innych, już nie tylko w Europie. Byli również jedną z inspiracji amerykańskiego ruchu społecznego. wzywającego do okupacji miejsc, będących symbolami międzynarodowej finansjery i kapitalizmu. Ruch ten, mimo iż opanował niemal całe Stany, to jednak nie dał rady wyrządzić zbyt wielkich szkód w bryle Kapitału a jego dzisiejsza kondycja wyraźnie wskazuje, iż podzieli on losy swego poprzednika - ruchu anty- lub alterglobalistycznego. Jednak te ruchy oraz coraz większy brak zaufania społeczeństw krajów europejskich do oficjalnej polityki, której powiązania z wielkim kapitałem od lat nie są tajemnicą - pokazują, iż rewolucyjne zmiany w postkapitalistycznym społeczeństwie są jak najbardziej możliwe. Ale czy to wystarczy, by świat znów opanowała rewolucja? I czymże jest dziś rewolucja? To pytania, na które musimy sami znaleźć odpowiedzi...

W niniejszym numerze pisma zamieściliśmy również dużo materiałów o wydarzeniach, jakie miały miejsce 11. listopada ub. r. Są to głównie głosy bardzo krytyczne wobec organizatorów antyfaszystowskiej blokady, choć pisane z wolnościowej i anarchistycznej perspektywy. Mamy jednak nadzieję, iż krytyka ta nie zostanie przyjęta przez część ruchu anarchistycznego - zaangażowaną w organizację blokad 11.11. czy inne działania antyfaszystowskie - jako całościowa krytyka antyfaszyzmu - a w szczególności jego bojowego odłamu. Z antyfaszyzmem wśród anarchistów winno być tak, jak opisuje to anonimowy włoski anarchista w tekście *Czy jesteś antyfaszystą?* Antyfaszyzm jest bowiem wpisany w anarchizm samoczynnie, ale z tą uwagą, iż anarchiści antyfaszystami są w takim samym stopniu, jak przeciwnikami innych zbrodniczych dyktatur - prawicowych jak i lewicowych - czy systemu demokratycznego, który nijak ma się do idei wolnych jednostek w wolnym społeczeństwie. Dlatego m.in. nie warto zbytnio angażować się w notoryczną walkę z wyidealizowanym wrogiem, pozwalając jednocześnie innym wrogom wolności działać za naszymi plecami. A tak właśnie czynią Państwo i Kapitał.

Warto również w niniejszym numerze pisma zwrócić uwagę na ciekawe wywiady z naukowcami, którzy dużą część swej pracy i życia poświęcili historii i współczesności ruchu anarchistycznego. Mowa oczywiście o prof. Danielu Grinbergu - nestorze polskich badań na anarchizmem oraz rosyjskim naukowcu i byłym aktywiście anarchistycznym - Aleksandrze Szubinie. Być może, wywiady te będą początkiem serii rozmów o anarchizmie i nauce...

Zapraszamy do owocnej lektury.

J.K.K.

Wydarzenia...

LONDYŃSKIE ANARCHIST BOOKFAIR 2011

Wila

W sobotę, 22. października ub. r. sale wykładowe uniwersytetu Queen Mary w dzielnicy Mile End były miejscem kolejnej, 29. już edycji Targów Literatury Anarchistycznej w Londynie. Jak co roku targom towarzyszyły dyskusje, wykłady i projekcje filmowe, składające się wraz z prezentacją dorobku edytorskiego anarchistycznych wydawnictw na program jednej z najważniejszych na starym kontynencie imprez, organizowanych przez ruch wolnościowy. Ogółem podczas londyńskich targów czynnych było ponad 100 stoisk z prasą, książkami i wydawnictwami muzycznymi, odbyło się również przeszło 50 różnych spotkań i prelekcji. Przez cały dzień przez teren targów przewinęło się kilka tysięcy osób, zaś przeznaczone dla kilkuset słuchaczy aule uniwersytetu Queen Mary nie pomieściły wszystkich chętnych do wysłuchania najpopularniejszych z wykładów. Trudno aż uwierzyć, że impreza na podobną skalę organizowana jest bez pomocy finansowej prywatnych czy rządowych sponsorów, wyłącznie dzięki zaangażowaniu skromnej grupy osób, tworzących kolektyw organizacyjny i dobrowolnym datkom od uczestników targów.

Spotkania i wykłady w ramach londyńskiej imprezy można z grubsza podzielić na te, poświęcone historii ruchów anarchistycznych i anarchistycznej ideologii, tak w jej historycznych, jak i współczesnych odsłonach oraz dotyczące bieżących konfliktów i walk społecznych oraz roli, odgrywanej w nich przez organizacje anarchistyczne i wolnościowe. Warto zauważyć, że w porównaniu chociażby z poprzednią edycją targów drugiemu z wymienionych zagadnień poświęcono dużo więcej miejsca i uwagi. Przyczyny takiego stanu rzeczy wydają się oczywiste - w przeciągu roku, jaki upłynął od poprzedniej

WE CAN DO IT!
LONDON ANARCHIST BOOKFAIR 2011
Saturday 22nd October - 10am to 7pm
Queen Mary, University of London, Mile End Road, London E1 4NS
Books, Pamphlets, Magazines, Meetings, Films, Discussions, Cabaret, Crèche & Older Kids Space, Food, and so much more...
www.anarchistbookfair.org.uk
mail@anarchistbookfair.org.uk

edycji targów, globalny kryzys kapitalizmu dotarł z peryferii do państw, tworzących rdzeń Unii Europejskiej, w tym również na Wyspy Brytyjskie. Na pogarszającą się sytuację gospodarczą rządy „Starej Unii" w - również Wielkiej Brytanii - odpowiedziały w jedyny sposób, akceptowany przez korporacyjne *lobby* i światowe instytucje finansowe - nasileniem wyzysku, zamaskowanego pod postacią państwowego wsparcia dla bankrutującego sektora bankowego i drastycznych cięć w wydatkach na cele społeczne, motywowanych koniecznością ograniczenia powstałego w ten sposób deficytu budżetowego. W rezultacie, odchodzący rok przyniósł w Zjednoczonym Królestwie nieznane od dwudziestu z górą lat nasilenie konfliktów społecznych, wielotysięczne demonstracje studentów i pracowników sektora publicznego, strajki i zamieszki z udziałem młodzieży z etnicznych gett brytyjskich metropolii. Anarchiści brali w tych wydarzeniach aktywny udział, co znalazło swe odzwierciedlenie zarówno w ilości wykładów i spotkań, poświęconych trwającym w UK walkom społecznym, jak i liczbie ich uczestników i temperaturze odbywających się dyskusji.

Wśród spotkań, poświęconych tym zagadnieniom, największą liczbę uczestników zgromadził, zorganizowany przez *Autonomous Students Network*, panel poświęcony walce angielskich studentów przeciwko trzykrotnym podwyżkom opłat za studia, likwidacji państwowych stypendiów dla najuboższej młodzieży i ograniczeniu wydatków na edukację wyższą. Grubo ponad dwieście osób dyskutowało w jego trakcie o perspektywach, stojących przed studenckim ruchem sprzeciwu po wprowadzeniu przez władze, pomimo masowych protestów, reformy systemu edukacji wykluczającej z wyższych uczelni tysiące studentów z rodzin o niskich dochodach. Na sali obecnych było wielu studenckich aktywistów, biorących udział w młodzieżowej mobilizacji przed protestami, w związku z czym dyskusja przerodziła się w wymianę doświadczeń i pomysłów na rozszerzenie protestów poza wyższe uczelnie i środowisko studenckie. Padały postulaty włączenia w walkę studentów szkół średnich, zwłaszcza pochodzących z mniejszości etnicznych i środowisk robotniczych, ściślejszej współpracy ze związkami zawodowymi i środowiskami pracowniczymi w ramach wspólnej kampanii przeciwko antyspołecznej polityce władz, czy oparcia dalszej mobilizacji o autonomiczną sieć grup i aktywistów studenckich w opozycji do ugodowo nastawionych, oficjalnych organizacji studenckich.

W ramach tego samego nurtu spotkań odbyła się również dyskusja, poświęcona sierpniowym zamieszkom w angielskich metropoliach, jakie wybuchły po zamordowaniu przez policję czarnoskórego Marka Duggana w londyńskiej dzielnicy Tottenham. Jej uczestnicy zastanawiali się wspólnie nad przyczynami sierpniowych zajść, sytuacją w zamieszkiwanych przez imigrantów dzielnicach angielskich miast po stłumieniu zamieszek i ich konsekwencjami dla sytuacji w kraju, pogrążającym się w gospodarczej zapaści.

Inne z wartych wymienienia spotkań, poświęconych trwającym właśnie konfliktom społecznym, dotyczyło rządowych planów drastycznej redukcji wydatków na cele społeczne i walce przeciwko tym zamierzeniom. Wprowadzane przez rząd reformy oznaczają w praktyce przeniesienie kosztów kryzysu gospodarczego na osoby najuboższe i najmniej zdolne do obrony swych praw: bezrobotnych, osoby starsze i niepełnosprawne, jak również samotnych rodziców czy młodzież. W związku z tym, jak również z powodu faktu, że

wprowadzane cięcia dotykają każdorazowo stosunkowo niewielką i zmarginalizowaną grupę społeczną, walka przeciwko nim jest wyjątkowo trudna i wymaga od jej uczestników uświadomienia sobie, iż działania władz wymierzone w najuboższych, dotykają w ostatecznym rachunku całe społeczeństwo. W te i inne jej aspekty wprowadzili uczestników spotkania jego organizatorzy z *Defend Welfare Network*.

Ponad setka osób wzięła udział w zorganizowanym przez *Advisory Service for Squatters* spotkaniu mobilizacyjnym przeciwko kryminalizacji skłottingu na Wyspach Brytyjskich - z braku miejsca w sali wielu jego uczestników musiało stać na korytarzu. Tak wysoka frekwencja była dowodem zarówno na to, że wobec horrendalnych stawek za wynajem mieszkań w Londynie, zajmowanie opuszczonych budynków stanowi dla wielu mieszkańców angielskiej stolicy jedyną szansę na życie w godnych warunkach, jak również na fakt, iż dla uczestników targów ich anarchistyczne przekonania są równie ważne jak praktyczne działania w obronie grup społecznych, zagrożonych przez neoliberalną politykę władz.

Tym, bardziej praktycznym aspektom, anarchizmu poświęconych było w sumie kilkanaście spotkań, dyskusji i wykładów, spośród których warto wymienić szkolenie dla organizatorów związkowych, zakładających radykalne organizacje pracownicze w swym miejscu zatrudnienia, zorganizowane przez *Solidarity Federation* czy panel, poświęcony organizowaniu się pracowników „bez papierów", zorganizowany przez szwedzki związek zawodowy *SAC*. Podczas innego ze spotkań, zorganizowanego przez *Radical Router*, można się było dowiedzieć jak założyć spółdzielnię pracowniczą lub mieszkaniową. Aktywiści z zajmującej się walką przeciwko policyjnej inwigilacji środowiska aktywistów i monitoringowi przestrzeni publicznej grupy *FITwatch* wraz z uczestnikami zorganizowanej przez siebie dyskusji zastanawiali się, w jaki sposób organizatorzy i uczestnicy protestów ulicznych bronić się mogą przed narastającą wraz z zaostrzaniem się konfliktów społecznych falą represji, prewencyjnych zatrzymań i inwigilacji biorących w nich udział osób. Uczestnicy kolejnego ze spotkań, poświęconego rozwojowi organizacji neofaszystowskich w Europie, omówili organizacyjną i ideową ewolucję grup skrajnej prawicy w różnych krajach kontynentu i związane z tym wyzwania, stojące przed radykalnym ruchem antyfaszystowskim. Omawiając tę część londyńskiej imprezy warto również wspomnieć o kilku innych kampaniach, prowadzonych z udziałem współczesnych anarchistów, jakie zaprezentowane zostały uczestnikom targów, przede wszystkim kampanii przeciwko Igrzyskom Olimpijskim w Londynie, na rzecz bojkotu produktów izraelskich czy uwolnienia Mumii Abu-Jamala.

Londyńskie targi były również okazją do autoprezentacji dla grup i organizacji anarchistycznych czy z innych powodów bliskich anarchizmowi. Skorzystały z niej, między innymi, międzynarodowa sieć organizacji anarchistów - platformistów *Anarkismo Network*, londyńska koalicji grup anarchistycznych *ALARM* (*All London Anarchist Revolutionary Movement*), czy radykalna organizacja ekologiczna *Earth First!*, opierająca swe działania o taktykę akcji bezpośredniej i niehierarchiczną strukturę organizacyjną.

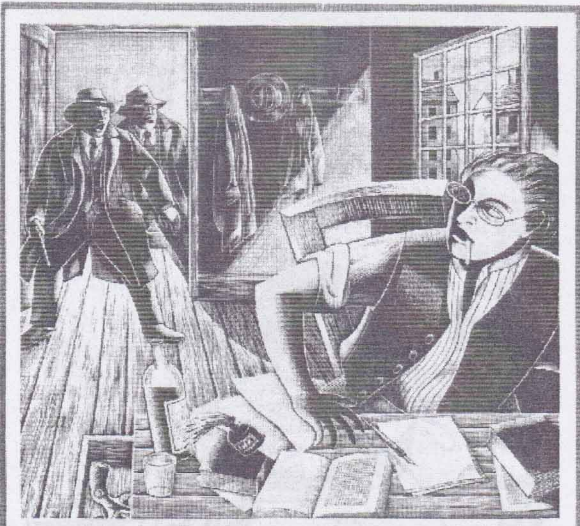
Jak co roku, podczas londyńskich targów wiele ze spotkań i wykładów poświęconych było kwestiom ekologii i zmian klimatu, jak również związkom pomiędzy władzą państwową a korporacjami, odpowiedzialnymi za zniszczenie środowiska. Warto tu wspomnieć chociażby o dyskusji, zorganizowanej przez brytyjską sieć grup i organizacji antyatomowych *Kick Nuclear*, której uczestnicy zwrócili uwagę na ścisły związek między centralizacją produkcji energii w ramach ponadnarodowych korporacji energetycznych a hierarchiczną strukturą władzy administracyjnej i postulowali



„demokratyzację" jej wytwarzania w ramach sieci niezależnych producentów - konsumentów jako warunek demokratyzacji relacji społecznych. Dyskusja ta, w związku z rządowymi planami budowy w Wielkiej Brytanii kilkunastu nowych reaktorów atomowych, miała również swój bardziej praktyczny wymiar, służąc wymianie doświadczeń i nawiązaniu kontaktów pomiędzy aktywistami z Wielkiej Brytanii i z zagranicy. Uczestnicy innego ze spotkań w ramach londyńskiej imprezy, warsztatu *Cars, Carbon and Capitalism*, zwracali z kolei uwagę na ścisłe powiązania globalnych korporacji, odpowiedzialnych za zmiany klimatyczne, z rządami krajów rozwiniętych, poszukując alternatyw dla modelu rozwojowego, opartego na masowej motoryzacji i masowym spalaniu paliw płynnych.

Stosunkowo mniej miejsca podczas tegorocznej imprezy poświęcono aktualnej sytuacji w krajach rozwijających się i trwającym tam konfliktom, a jednak to właśnie jednak jedno ze spotkań, poświęconych tym zagadnieniom, zgromadziło największą liczbę uczestników. Ponad trzysta osób wypełniło szczelnie aulę Davida Sizera, by wysłuchać wykładu na temat rewolucji w Egipcie i perspektywom rozwoju sytuacji w tym kraju, wygłoszonego przez trójkę egipskich anarchistów - Amra Abdelrahmana, Dina Makram Ebeida i Jano Charbela. Goście z Egiptu poświęcili wiele miejsca analizie przyczyn *Arabskiej Wiosny*, składu społecznego i sprzecznych często interesów uczestników demonstracji przeciwko dyktaturze Mubaraka, zwracając uwagę na ekonomiczne i klasowe aspekty rewolucji, ignorowane zupełnie przez korporacyjne media, przedstawiające wydarzenia w tym kraju jako „ruch na rzecz liberalnej demokracji".

Inny z zagranicznych gości londyńskich targów, pochodząca z Hongkongu Pun Nhai, autorka wydanej również w Polsce książki *Pracownice chińskich fabryk* - w swym wykładzie omówiła konsekwencje gwałtownej ekspansji przemysłu w warunkach sterowanej przez państwo gospodarki rynkowej dla sytuacji pracowników w tym kraju. Za przykład posłużyła jej korporacja *Foxxcon*, globalny producent sprzętu elektronicznego, w którego fabrykach na terenie Chin doszło do



fali samobójstw wśród pracowników, spowodowanych drakońską dyscypliną pracy, jej koszarową atmosferą i wyśrubowanymi normami wydajności.

Omawiając udział gości z zagranicy w tegorocznej edycji targów, wspomnieć też trzeba o zorganizowanym przez redakcję londyńskiego *Kuriera Syndykalistycznego* spotkaniu z aktywistami polskiego ruchu lokatorskiego z Gdańska i Warszawy. W spotkaniu tym, poświęconym sytuacji lokatorów mieszkań komunalnych w naszym kraju w obliczu komercjalizacji i prywatyzacji miejskich budynków i mobilizacji w obronie praw lokatorów, wzięło udział ponad trzydzieści osób, reprezentujących tak londyńską Polonię, jak i aktywistów angielskiego ruchu lokatorskiego. Dzięki dyskusji, jaka odbyła się po wykładzie polskich aktywistów, okazało się, że pomimo odmiennej historii i stosunków własnościowych „komunalni" lokatorzy w Polsce i Wielkiej Brytanii stoją dziś przed zaskakująco podobnymi problemami, spowodowanymi gentryfikacją i wprowadzeniem przez władze miast kapitalistycznych zasad zarządzania należącym do nich majątkiem.

Skromniej niż w roku ubiegłym prezentował się program wykładów i spotkań, poświęconych historii ruchu anarchistycznego i teoretycznym aspektom anarchizmu. Mimo to również i tym razem odbyło się kilka zasługujących na uwagę imprez, jak choćby zorganizowany przez *Five Leaves Publications* wykład z okazji 75. rocznicy bitwy o Cable Street. To największe starcie w historii brytyjskiego ruchu antyfaszystowskiego miało miejsce w październiku 1936 roku, gdy ponad 100000 mieszkańców londyńskiego East Endu zagrodziło drogę faszystowskiemu marszowi, zorganizowanemu przez *British Union of Fascist*. Podczas całodziennych starć żydowscy krawcy i robotnicy East Endu ramię w ramię z pochodzącymi z Irlandii dokerami z pobliskiego portu starli się z faszystami Mosleya i policją, usiłującą umożliwić im przemarsz ulicami dzielnicy. Wydarzenie to przeszło do historii ruchów lewicowych i antyfaszystowskich na Wyspach, stanowiąc zarazem początek końca ekspansji brytyjskich faszystów. Z innych spotkań, poświęconych historii ruchu anarchistycznego, wielu uczestników zgromadził wykład Stuarta Christiego - *Mistakes of the Spanish Revolution*. Ten zasłużony angielski anarchista, więzień reżimu Franco i uczestnik tajnych organizacji, wspierających zbrojną walkę anarchistów z hiszpańską dyktaturą w latach 70. i jej uczestników represjonowanych przez władze, w swym wykładzie poddał ostrej krytyce działania przywódców *CNT* i *FAI* w początkowym okresie rewolucji hiszpańskiej w lecie 1936 roku. Zdaniem Christiego, struktury obu tych organizacji już w początkowym okresie walki z przewrotem Franco utraciły charakter przedstawicielstwa trwającej rewolucji społecznej, występując przeciwko oddolnym inicjatywom szeregowych związkowców i anarchistów w imię fałszywie rozumianej „antyfaszystowskiej jedności" i dyscypliny w walce ze zbuntowaną armią. W efekcie tych błędów, powstające spontanicznie zręby oddolnej organizacji rewolucyjnej zostały zniszczone, nim miały szansę na dobre się rozwinąć, co w kilka miesięcy później walnie ułatwiło stalinistom całkowite rozbicie anarchistycznych organizacji i zaprowadzenie własnej dyktatury.

Z wydarzeń, poświęconych anarchizmowi w czysto teoretycznym wydaniu, wielu słuchaczy zgromadził wykład *Primitive Communism*, wygłoszony przez profesora antropologii Chrisa Knighta. Ten *enfant terrible* angielskich środowisk akademickich, wielokrotnie zawieszany w prawach wykładowcy za popieranie studenckich protestów i nawoływanie do palenia banków podczas londyńskiego *Antyszczytu G20* jak zwykle nie zawiódł słuchaczy, z elokwencją przedstawiając niektóre z wyników prowadzonych przez siebie badań nad społecznościami paleolitycznymi i roli, jaką w ewolucji rodzaju ludzkiego odegrały dominujące w nich, niehierarchiczne relacje społeczne. Równie ciekawie wypadło spotkanie i dyskusja, poświęcona relacjom między anarchizmem a duchowością, od Emmy Goldmann i Gustawa Landauera, przez „chrześcijański anarchizm" Tołstoja do Ursuli LeGuin i Zapatystów.

Nie sposób wymienić wszystkich wydawnictw, jakie wzięły udział w targowej części londyńskiej imprezy, czy choćby przygotowanych przez nie na targi nowości wydawniczych. Warto natomiast wspomnieć, że już po raz drugi na imprezie własne stoisko wystawili mieszkający w Londynie polscy anarchiści, skupieni wokół ukazującego się w stolicy Wielkiej Brytanii *Kuriera Syndykalistycznego*. W porównaniu z zeszłym rokiem „polski stolik" na targach znacząco się rozrósł, oferując gościom targów w sumie kilkadziesiąt tytułów książek i broszur, w tym również najnowsze numery *Innego Świata* i *Przeglądu Anarchistycznego*. Podobnie jak w roku ubiegłym, stoisko stało się punktem zbiórek dla uczestników targów pochodzących z naszego kraju, dzięki czemu udało się odświeżyć stare i nawiązać nowe kontakty wśród anarchistycznej Polonii w Wielkiej Brytanii. Zachęceni tym sukcesem anarchiści z Londynu już planują imprezy na przyszły rok, a wśród nich - jak łatwo się domyślić - udział w jubileuszowej, trzydziestej edycji londyńskich Targów Literatury Anarchistycznej.



Białoruś...

NIE PRZESTRZEGAJĄCY PRAW ŁUKASZENKI

Łukasz Weber

Trójka białoruskich anarchistów - Igar Alianiewicz, Mikałaj Dziedok i Alaksandr Franckiewicz, to prawdziwi zbrodniarze, zbrodniarze, którzy mieli czelność dopuścić się zbrodni okropnej i podłej. Cała ta trójka chuliganów i bandytów, ta paskudna swołocz, miała czelność nie przestrzegać prawa... prawa Alaksandra Ryhorawicza Łukaszenki.

Właśnie tak powinien rozpoczynać się ten tekst, jeśli chciałbym, by miał szanse zaistnieć w oficjalnej propagandzie białoruskiego reżimu. Reżimu, który z perspektywy odbiorcy w Polsce, który zna sytuacje na Białorusi jedynie przez pryzmat rodzimej neoliberalnej propagandy, wydaje się raczej śmieszny i anachroniczny niźli straszny. Nawet, jeśli „wybitni" polscy dziennikarze informują o represjach, pobiciach czy aresztowaniach, to dotyczą one zawsze znanych opozycjonistów. O nich zaś natychmiast upomina się cały zachodni, nowoczesny i demokratyczny świat. Oczywiście tego typu doniesieniom często towarzyszy pesymizm, związany z brakiem realnych możliwości nacisku na Łukaszenkę, jednakże demokratyczny świat cały czas się stara i cały czas pamięta o gnębionych opozycjonistach... Tyle, że nie o wszystkich.



Alianiewicz, Dziedok i Franckiewicz zdecydowanie należą do swoistego, zapomnianego i pomijanego, zbioru z napisem „Białoruscy opozycjoniści". Jest to zbiór tych przeciwników Łukaszenki, który nie startuje w kolejnych sfałszowanych wyborach, ani nie stara się o kolejne granty z zachodnich NGO'sów na projekty „demokratyzacji Białorusi". Zamiast tego cała trójka jeszcze do niedawna starała się współtworzyć niezależny ruch wolnościowy. W warunkach stworzonych przez reżim jest to zadanie wyjątkowo trudne. Skłócona opozycja, coraz gorsza sytuacja ekonomiczna kraju, represje i ciągłe zastraszanie, brak perspektyw na jakąkolwiek zmianę sytuacji. Jak w takich warunkach prowadzić działalność społeczno-polityczną? Każda próba spokojnego, pokojowego protestu to pewna perspektywa aresztu, grzywny, wyrzucenia ze studiów czy pracy. W takim momencie dziejów łatwiej o apatię i rezygnację, niż heroiczne decyzje o organizacji kolejnej pikiety. Pomimo tego anarchiści starają się organizować i uczestniczyć w tych coraz mniej licznych protestach, jednocześnie sięgając często po metody akcji bezpośredniej. Symboliczne ataki na posterunki milicji czy inne urzędy państwowe, to także jeden ze sposobów na przebicie się przez mur oficjalnej propagandy reżimu, która pokojowe demonstracje nawet o dużej skali, zbywa milczeniem. Znacznie trudniej zbyć milczeniem wybite okno w komendzie, przez które nieznani sprawcy wrzucają świecę dymną, czy butelkę z benzyną, roztrzaskaną o fasadę ambasady.

W nocy 31. sierpnia 2010 roku ambasadę Federacji Rosyjskiej w Mieńsku obrzucono butelkami z benzyną. W wyniku tego symbolicznego ataku nikt nie został ranny, lekkiemu uszkodzeniu uległa fasada budynku i samochód, należący do pracownika ambasady. Atak wywołał małą wojnę dyplomatyczną między politykami w Mieńsku i Moskwie, wymianę „uprzejmości", wzajemne oskarżanie się o prowokacje. Nawet białoruska telewizja nie mogła tego wydarzenia przemilczeć, tym bardziej, gdy do ataku przyznała się nikomu wcześniej nieznana grupa *Przyjaciele Wolności*. Wydarzenie stało się pretekstem do kolejnej rozprawy z anarchistami na Białorusi. Reżim rozpoczął od aresztowań, pod byle pretekstem, znanych sobie aktywistów. Sprawdzona taktyka zatrzymań, połączona z groźbami, zastraszaniem i namowami na współpracę z KGB, niestety i tym razem okazała się skuteczna.

Po pewnym czasie jeden z anarchistów, któremu udało się uciec z kraju, ujawnił w filmie dostępnym w Internecie (jedyne medium, które potrafi przełamać blokadę informacyjną), jakimi metodami służby specjalne starały nakłonić go do współpracy. Podczas „niezobowiązującej rozmowy" starano się go groźbami namówić do udziału w propagandowym programie telewizyjnym - jego celem miało być wywołanie społecznej histerii, nastraszenie społeczeństwa wyssaną z palca wizją anarchistów-terrorystów, dybiących na spokojnych obywateli. Nawet jednak Łukaszenkowska propaganda nie jest w stanie udowodnić, że nocne ataki na puste budynki milicji, czy KGB - których efektem są tylko nieznaczne straty materialne - to coś, czym przeciętny mieszkaniec Mieńska powinien się przejmować, bardziej niż jak najbardziej realnymi represjami funkcjonariuszy państwowych. W trakcie rozmowy, agenci służb specjalnych starali się też namówić aktywistę do nawiązania kontaktu z anarchistą Igarem Alianiewiczem. KGB podejrzewało, iż w związku z obawą aresztowania Alianiewicz uciekł z kraju i potrzebowało kogoś, kto wywabi go z ukrycia. Brak współpracy w pojmaniu anarchisty miał skutkować aresztowaniem i procesem pod byle pretekstem. Aktywiście udało się zmylić białoruskie KGB i uciec z kraju, niestety służby działały dalej. Najprawdopodobniej pozyskując do współpracy innego znajomego Alianiewicza, wywabiono go z ukrycia pod pretekstem ważnego spotkania. Igar został zatrzymany i porwany przez agentów KGB w Moskwie. Nie bacząc na procedury ekstradycyjne, łamiąc umowy międzynarodowe, działając bezprawnie na terenie obcego państwa, agenci uprowadzili go w biały dzień prosto z ulicy, gdy czekał na umówione spotkanie ze znajomym. Taki sposób działania pokazuje wyraźnie, jak pod dużą presją były służby specjalne, aby szybko i sprawnie „uporać się z anarchistami". Presja ta staje się zrozumiała, gdy weźmiemy pod uwagę, że w 2010 roku trwała kolejna kampania przed wyborami prezydenckimi. Nawet dla pewnego przecież, kolejnego wyborczego zwycięstwa Łukaszenki sukces w utrzymywaniu „porządku i bezpieczeństwa w kraju" był ważnym czynnikiem przed elekcją, kolejnym dowodem, że tylko on - silny przywódca - a nie niemrawa opozycja, potrafi łapać i karać „bandytów".

Następne aresztowania anarchistów były już tylko kwestią czasu. Zostają zatrzymani Mikałaj Dziedok i Alaksandr

Franckiewicz, prokuratura zaczyna mnożyć listę zarzutów. Cała trójka zostaje oskarżona o zorganizowanie „przemarszu militarnego" - tak w reżimowym żargonie określono antymilitarystyczną demonstrację. Pojawiły się też zarzuty, związane z innymi akcjami anarchistów: podpaleniem *Białorusbanku* - co sprowadzało się do podpalenia drzwi wejściowych bez ryzyka rozprzestrzenienia się pożaru; atakiem na siedzibę Federacji Związków Zawodowych, czy sabotażem komputerowym. Działania prokuratury nie ograniczyły się jednak do mnożenia zarzutów, robiono też wszystko, by zastraszać świadków i utrudnić obronę oskarżonych. Cel aparatu represji został osiągnięty, inni zatrzymani anarchiści - Maksim Wetlin i Eugeniusz Siliwonczyk - dali się złamać, przyznając się do winny i podejmując współpracę z prokuraturą.

Ostatecznie 27. maja 2011 roku Igar Alianiewicz został skazany na 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze, Mikałaj Dziedok na 4,5 roku więzienia o zaostrzonym rygorze, a Alaksandr Franckiewicz na 3 lata więzienia o zaostrzonym rygorze. Kiedy przed odczytaniem wyroku oskarżeni dostali możliwość powiedzenia ostatnich słów w swojej obronie, Mikałaj Dziedok podsumował: „Moja niewinność została udowodniona poprzez materiały sprawy. Chcę podziękować swoim bliskim i towarzyszom, bez których wsparcia byłoby mi o wiele trudniej. Organom skazującym chcę powiedzieć tylko, że wszystkim ust nie zamkniecie". Wystąpienie Franckiewicza zostało przez sąd przerwane, a Alianiewiczowi nie pozwolono nawet dojść do głosu. Łukaszenkowskie sądy nigdy nie dawały realnego prawa do sprawiedliwego procesu anarchistom, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że są skazani jeszcze przed procesem, odebrano nawet prawo do powiedzenia kilku zdań prawdy o reżimie.

Po tym, jak zapadły wyroki skazujące, cała trója został uznana przez Centrum Obrony Praw Człowieka *Wiosna* i Białoruski Helsiński Komitet za więźniów sumienia. Dla władz białoruskich taki tytuł przyznany przez organizacje, broniące praw człowieka, nie jest jednak pretekstem do zakończenia represji. Mikałaj Dziedok trafił w więzieniu do karceru, za to, że nie zgodził się napisać prośby o ułaskawienie do „szanownego" prezydenta Łukaszenki. Wobec Alianiewicza KGB podejmowało kilkakrotne próby werbunku, proponowano mu nawet wyjazd za granicę, by infiltrował opozycjonistów na uchodźstwie. Igor odmówił, za co spotkała go kara w postaci uniemożliwienia kontaktów z rodziną (odebranie prawa do wizyt i telefonów) - to dzięki wizytom matki informacje o próbach werbunku wydostały się za mur. Wszyscy trzej solidarnie odmawiają pisania próśb o ułaskawienie, głównym powodem jest to, iż nigdy nie przyznali się do czynów, o które ich oskarżono i nie uznają swoich działań w ruchu anarchistycznym za przestępstwo przeciwko społeczeństwu.

W tej sytuacji potrzebna jest więc oddolna pomoc i wsparcie dla więźniów. Nie można oczekiwać, że upomną się o nich dziennikarze *Gazety Wyborczej* czy któryś ze „znanych i cenionych" polityków, zatroskanych o „łamanie praw człowieka na Białorusi". Potrzebny jest nacisk każdego z nas, bez oglądania się na innych. Nie pozwólmy, by trójka więźniów była jedynie anonimowymi numerami, zamkniętymi w więzieniach Łukaszenki.

Co możesz zrobić?

- Przekaż tę informację dalej, zainteresuj losem więźniów swoich przyjaciół, postaraj się w miarę swoich możliwości nagłośnić ich sytuację.

- Wyślij pocztówkę lub list do więźniów. Taki gest, to realne wsparcie dla uwięzionych, sygnał dla nich, że ktoś za kratami o nich pamięta. Taka pocztówka lub list to też sygnał dla władz więziennych, klawiszy, a także współwięźniów, że dany więzień, do którego przychodzi tak duża korespondencja, może liczyć na wsparcie za murami. Jest to szczególnie ważne, gdyż wobec anarchistów - mimo odbywanych wyroków - cały czas trwają represje. Władze więzienne starają się złamać solidarność skazanych i nakłonić do składania obciążających zeznań, co pozwoliłoby prokuraturze rozpocząć nowe śledztwa i wmanewrować ich w cięższe przestępstwa. Jak dotąd wszelkie te działania odbijają się od muru solidarności skazanych.

- Wysyłając list, możesz pisać w języku białoruskim, rosyjskim lub po angielsku, jednak na kartce pocztowej możesz również skreślić kilka zdań po polsku! Bo tak naprawdę najważniejszy jest sam impuls, sygnał dla więźnia, że ktoś jeszcze prócz przyjaciół i rodzin na Białorusi interesuje się jego losem. Kilka zdań pocieszenia to dla ciebie przecież niewielki wysiłek, a dla Igara, Mikałaja i Alaksandra - będzie realne wsparcie, którego naprawdę potrzebują.

- Napisz list protestacyjny do ambasadora Białorusi w Polsce. Opisz swoje niezadowolenie z sytuacji, jaka panuje na Białorusi, wspomnij o sytuacji więźniów, o tym, że skazano ich na podstawie wymuszonych zeznań, domagaj się dla nich ponownego procesu, zwolnienia z więzienia i odpowiadania z wolnej stopy.

Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej Polskiej,
ul. Wiertnicza 58, 02-952 Warszawa, Polska.

Do aktualnego numeru *Innego Świata* dodajemy pocztówki, które należy wysłać do więźniów, nie są one zaadresowane, ponieważ istnieje ryzyko, że reżim Łukaszenki, będzie przenosił więźniów. Przed wysłaniem pocztówek lub własnego listu upewnij się, czy podane adresy są nadal aktualne, sprawdzając je na stronie http://www.ack.most.org.pl/

Adresy więźniów:

Аляневіч Ігар Уладзіміравіч
ИУ „ИК-10", 211445, Віцебская вобл.
Наваполацк, атрад 12, брыгада 120, Belarus

Дзядок Мікалай Аляксандравіч
ИК-15, 213105, г. Магілёў,
п/о Вейна
Славгарадская шаша, 5 км. атрад № 4, Belarus

Францкевіч Аляксандр Уладзіміравіч
ИК-22 „Волчш норы", 225295, Берасцейская вобл,
Івацэвічкі р-н. ст. Даманава, атрад № 2, Belarus



Arabska wiosna...

Z NIEWIELKĄ POMOCĄ NASZYCH PRZYJACIÓŁ - CO WŁAŚCIWIE ROZGRYWA SIĘ W LIBII?

Lech L. Przychodzki

Należy pamiętać, że jak w większości rewolucji na świecie - to bieda jest główną bohaterką. Kiedy człowiek jest pozbawiony godności, przestaje się bać.

Chaled Aouini - tunezyjski aktywista na rzecz praw człowieka

Oficjalnie „arabska wiosna" zaczęła się zimą, 17. grudnia 2010 r., gdy 26-letni sprzedawca owoców **Mohamed Bouazizi** z miasta Sidi Bouzid pozbawiony został przez policję jedynego źródła dochodu. Wózek, którym rozwoził towar i same owoce - skonfiskowano i nie był to w życiu Bouaziziego pierwszy tego typu przypadek. Tym razem uliczny handlarz w ramach protestu podpalił się przed siedzibą lokalnych władz. Zmarł w szpitalu, a zamieszki, które zapoczątkowało jego samospalenie doprowadziły najpierw do obalenia prezydenta Tunezji, **Zina el-Abidina Ben Alego**, potem zaś władców Egiptu i Libii.

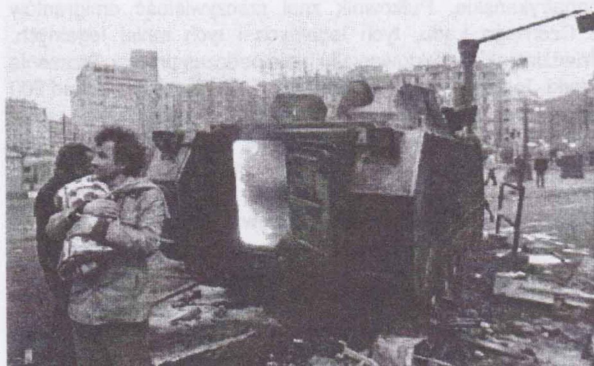
Sytuacja w Bahrajnie, Syrii i Jemenie jest niestabilna i trudno wyrokować, czym się skończy, tym bardziej, iż coraz jawniej prócz tzw. demokracji zachodnich - w sprawy zrewoltowanych państw arabskich oficjalnie ingerują Rosja i Chiny, a znacznie ciszej - Indie i Indonezja.

Mniej oficjalnie - wywiady Francji i USA od dawna czekały na sprzyjający splot wydarzeń, by rękoma samych Arabów wymienić starzejących się i coraz bardziej pewnych swej siły kacyków - na „bardziej perspektywicznych" - młodszych i zależnych od zachodniej „pomocy" w stopniu wyższym, niż odsunięci poprzednicy.

O ile Tunezja, Egipt, Jemen czy Bahrajn to typowe bliskowschodnie satrapie, o tyle los Libii miał odstraszyć nie tyle prezydentów spod znaku „dziel i rządź", co reformatorów, którzy tradycyjne w Afryce i Azji metody nie liczenia się z narodem i gromadzenia rodzinnych fortun - próbowaliby zastąpić jakąkolwiek wizją zmian, porządku, gdzie nie ma miejsca na dyktujący warunki Bank Światowy, koncerny okradające państwa z ich zasobów kopalnych i obce bazy wojskowe.

Przyczyny „operacji humanitarnej"

Nim „arabska wiosna" rozpoczęła się na dobre, wspierana operacjami specjalnymi NATO-wskich komandosów i potężnymi kwotami finansowymi dla rebeliantów, polska prasa oficjalna nie dostrzegała wcale negatywów tamtejszego stylu rządzenia. Nie czytaliśmy przecież o braku poszanowania praw człowieka (realnym w Pn. Afryce aż do bólu), mordowaniu bez sądu czy porywaniu przeciwników politycznych rządzących reżimów, cenzurze prasy i Internetu czy wreszcie o niewyobrażalnym stopniu biedy, przy którym nawet Wałbrzych czy Lublin to najmniejsze z możliwych piwo.



Płonący transporter policyjny z Kairem w tle

Tunezję i Egipt poznawaliśmy jako „wymarzone miejsca" dla turystów, tanie i bezpieczne. O Syrii i Jemenie nie pisało się wcale, libijski przywódca znany był jako autor *Zielonej książki* i osoba, zawiadująca niewyobrażalnymi zasobami ropy, a także - co w Afryce jest rzadkością - wody pitnej, której podziemne zasoby odkryto przy okazji wierceń naftowych w l. 60. XX w.

Biorąc pod uwagę fakt, iż większość gazet w RP - także lokalnych - jest własnością kapitału niemieckiego (w przejmowaniu tytułów pomagali RFN Norwegowie, Francuzi i Włosi) - sądzić należy, iż reżimy arabskie nie przeszkadzały ani UE ani USA. Oczywiście tylko do chwili, gdy wojenne awantury w Iraku i Afganistanie, z punktu widzenia prawa międzynarodowego absolutnie nielegalne, potrafiły jeszcze nakręcać koniunkturę.

Kolejna niewypowiedziana wojna była potrzebna gospodarce Zachodu, a teren ataku wybrano nieprzypadkowo.

Europejskim zapalnikiem stała się tu polityka afrykańska Francji, którą Amerykanie niemal wyparli z Czarnego Lądu (rzeź w Rwandzie także miała za prawdziwe podłoże konflikt interesów Paryż - Waszyngton). Sarkozy'emu, bliższemu polityce Niemiec niż Stanów Zjednoczonych, postanowiono dać wreszcie jakieś zadośćuczynienie. Wpływy w Libii doskonale się do tego celu nadawały. Nie bez kozery to właśnie Paryż rozpoczął „humanitarną nagonkę" na Trypolis. W zamian oczekiwał koncesji dla francuskiego koncernu naftowego *Total*. Ropę przejmą od „powstańców" także *British Petroleum* (po katastrofach w Nigerii i Zatoce Meksykańskiej będący w poważnych prawnych kłopotach) i amerykański *Chevron*. Wpływy traci za to włoski koncern *Eni*, usadowiony w Libii „od zawsze".

Francuzi, maniacy atomu (chodzi nie o wielką ilość elektrowni atomowych, a produkcję całkiem militarną) ostrzą też zęby na libijskie złoża uranu. Tam nikt nie podniesie krzyku o zagrożenie dla środowiska naturalnego podczas wydobycia, a niewielka odległość zminimalizuje koszta transportu wobec importu rud z Australii czy Kongo.

Złoża ropy w Libii eksploatował od dawna państwowy monopol: *National Oil Corportion*, zajmujący 25 miejsce w świecie pod względem wielkości wydobycia. Ocenia się, iż pustynny kraj dysponuje 3,34 % globalnych zapasów ropy. (1)

Tym niemniej dostęp do ropy mieli i inni: *Chevron*, *Hess*, *OXY* czy *Conoco Phillips*.

W kontekście agresji na Libię, znamienny może być fakt, iż w październiku 2010 roku amerykańskim koncernom *Chevron* i *OXY* nie wydano przedłużenia licencji na wydobycie „pustynnego złota". (2)

Nie specjalnie się przepracowując i nie dysponując najnowszymi technologiami, Libijczycy pompują od 1,3 do 1,7 mln baryłek podczas doby. „Eksperci szacują, że gdy libijskie złoża przejmą zachodnie koncerny, to uda się wycisnąć dziennie z pól naftowych około 3 milionów baryłek wydobycia. W chwili obecnej koszt wydobycia i przetworzenia 1 baryłki

w Libii wynosi około 1 dolara. Przy cenie około 110 dolarów za baryłkę zachodnie koncerny miałyby 109 dolarów czystego zysku na baryłce." (3)

Ropa, gaz ziemny i uran mogłyby przecież trafić niebawem w ręce Chińczyków. Ich obecność w Afryce jest coraz bardziej zauważalna, także w Czadzie i Nigrze czy Sudanie, czyli tuż „za progiem" Libii. ChRL była mocno zainteresowana współpracą gospodarczej z Typolisem, podobnie jak Rosjanie, budujący linię kolejową wzdłuż wybrzeża na północy kraju. Według niektórych analityków Amerykanom chodzi nie tylko o przejęcie przez Paryż (Sarkozy'emu obiecano 1/3 wydobycia) i koalicjantów samych szybów, ale też odcięcie Pekinu od możliwości nabywania libijskiej ropy po przystępnych cenach. Tym samym zmuszają Chińczyków do zacieśniania stosunków gospodarczo-militarnych z Rosją, Iranem czy Syrią. A Rosję pozbawiają przedostatniej reduty wpływów nad Morzem Śródziemnym (pozostaje im Syria).

Drugi powód to woda. Ciekawie pisze o tym Kornel Sawiński: „Dzięki projektowi „Wielkiej Sztucznej Rzeki" Libia stała się czołowym państwem Afryki Północnej, jeśli chodzi o zapasy słodkiej wody. Realizacja idei zbudowania „ósmego cudu świata" (jak Kaddafi nazwał projekt „Wielkiej Sztucznej Rzeki") rozpoczęła się w 1980 roku. Prace nad projektem zostały w większości ukończone. **Zbudowano 4000 km wodociągów, dostarczających wodę z południa kraju na północ.** Prócz Libii projekt **miał dostarczać słodką wodę do Egiptu, Sudanu, Czadu.** W założeniu budowa miała się odbywać bez zaciągania długów u międzynarodowych instytucji finansowych jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Zrealizowanie planów **zamienienia pustynnych krajobrazów Afryki Północnej w obszary zielone bez popadania w kredytowe zależności, okazało zbyt wielkim zagrożeniem dla monopolu globalnych instytucji finansowych.** Prócz tego zdaniem wielu analityków kontrola nad zasobami słodkiej wody na obszarach jej deficytu w sensie geo-strategicznym może być bardziej znacząca od kontroli złóż ropy naftowej." (4)

Czy Francja, której własnością są największe spółki wodne świata, mogła się temu spokojnie przypatrywać? Mogła, ale nie miała najmniejszego zamiaru. Dr Wojciech Brański, by ująć rzecz obrazowo, porównuje zasoby podziemne wody pitnej w Libii do tej ilości wody, jaką Nil przetacza w ciągu 200 lat!!!

Brański przypomina: „W czasach kolonizacji rzymskiej Libia była spichlerzem zaopatrującym w żywność całe cesarstwo. W pasie nadbrzeżnym i w dolinach okresowych rzek, tzw. *uadi*, na dużą skalę uprawiano oliwki i pomarańcze, hodowano owce. Po upadku cesarstwa rzymskiego liczne najazdy i wojny oraz prawdopodobnie dalsze pogorszenie libijskiego klimatu, spowodowały ograniczenie upraw do rozmiarów szczątkowych." (5)

O latach ostatnich: „W 1980 r. brytyjska firma konsultingowa *Brown&Root* dostała zlecenie na wykonanie prac projektowych przedsięwzięcia, nazwanego nieco pompatycznie: *Wielka Rzeka - Dzieło Człowieka (The Great Man-made River)*, a w 1983 r. konsorcjum *Dong Ah* (Korea Południowa) wygrało przetarg na wykonanie pierwszego etapu prac: doprowadzenia wody do Benghazi i Sirt, do której planowano przeniesienie stolicy kraju. Już wstępne prace projektu wykazały, że odrzucić należy rozwiązanie wprowadzające transport wody kanałami naziemnymi. (...) Ostatecznie zdecydowano się na zastosowanie zagłębionego rurociągu o średnicy 4 m. Wybór padł na technologię rur, wykonywanych metodą betonu sprężonego. Ciekawostkę natury nietechnicznej stanowi to, że technologię tę w ramach pod-kontraktu opracowywała i nadzorowała amerykańska firma *Price Brothers Company* z Dayton w Ohio. I to pomimo wszystkich zawirowań libijsko-amerykańskich stosunków, przyjmujących momentami stan wojny. Zgodnie z przyjętym rozwiązaniem, choć Libię stać byłoby na zakup rur (zakładając, że znalazłby się mający odpowiedni potencjał producent), postanowiono produkcję ich uruchomić na miejscu, korzystając z dostaw libijskiego cementu i taniej miejscowej energii elektrycznej. (...) Podpisany przez *Dong Ah* w 1984 r. 10-letni kontrakt, dotyczący tylko I etapu prac, opiewał na sumę 3,6 miliarda dolarów amerykańskich i został oceniany jako największy na świecie kontrakt budowlany zawarty z prywatną firmą." (6)

By sprostać zadaniu, wybudowano dwie fabryki rur: jedną w Sarir (trzy linie produkcyjne) i drugą w Bredze (dwie linie produkcyjne). Zakład w Bredzie NATO skutecznie zbombardowało 22. lipca 2011 r.

Dr Brański wspomina i nieprzewidziane skutki nowoczesności: „będąc w Trypolisie w 1996 autor miał okazję uczestniczyć w uroczystościach spłynięcia **pierwszej wody** do miasta, w którym brak dobrej wody był bardzo dotkliwy. Inna rzecz, że wkrótce potem nastąpił istny kataklizm: *Trypolis zostało zalane wodą z pękających pod zwiększonym ciśnieniem, skorodowanych rurociągów miejskich,* a w wielu miejscach ulice zapadały się." (7)

Powód trzeci amerykańsko-europejskiej napaści na Libię sygnalizował pokrótce już K. Sawiński. Chodzi o wizję Afryki, jako kontynentu niezależnego od światowego systemu bankowego i dolara, jako wirtualnej waluty, na jakiej się on opiera.

Pisze Barbara Liwo: „Osobiście przypuszczam jednak, że głównym motorem akcji przeciw Libii była groźba wprowadzenia do obiegu pieniądza, opartego na parytecie złota, zwłaszcza jako waluty służącej do rozliczeń za ropę naftową. Proszę przypomnieć sobie, jak szybko od deklaracji Saddama Husseina o zmianie waluty rozliczeniowej z dolara na euro, nastąpiła interwencja w Iraku! Groźba przejścia na solidną walutę, opartą o złoto, musiała być jeszcze poważniejsza." (8)

Odchodzenie od wirtualnego w istocie dolara (wielokrotnie fikcyjność tej waluty wykazywał na łamach *Altera*, *Ulicy Wszystkich Świętych* czy http://czystakraina.eu/ Krzysztof Lewandowski) frapowało najpierw J. F. Kennedy'ego (ale zginął), potem de Gaulle'a. „Po tym jak Chiny ogłosiły bicie złotych yuanów, podniosły się dziwne pogłoski nt. systemu walutowego, opartego na złocie na Bliskim Wschodzie. Inicjatorem płatności bez użycia dolara i euro był właśnie Kaddafi, który zaapelował do świata arabskiego o wprowadzenie uniwersalnej waluty: złotego dinara. (...) Kaddafi po prostu zdecydował powtórzyć próby francuskiego generała de Gaulle'a, aby zrezygnować z używania amerykańskiego papieru toaletowego - zwanego dolarem - i wrócić do złota. Pamiętajmy, że w połowie lat 60., generał de Gaulle, wraz z wpływowym francuskim monetarystą o imieniu Jacques Rueff, donosił o niebezpiecznej hegemonii dolara i z tego powodu zaproponował powrót do złota jako środka regulowania transakcji międzynarodowych - opuścił również NATO." (9)

Pożegnanie z dolarem to wynik nie tylko ekonomicznych poglądów Muammara Kaddafiego. To także jego myślenie panafrykańskie. Pułkownik znał rzeczywistość emigrantów z Czarnego Lądu, tych legalnych i tych mniej legalnych. Wiedział jak są traktowani, ilu ginie podczas prób opuszczenia Afryki. Toteż w Libii „w styczniu tego [2011] roku (...) ponad 500 delegatów i prelegentów z całego świata wzięło udział w konferencji zatytułowanej *Godne życie w Europie, czy pożądany powrót do Afryki*. „Powinniśmy żyć w Europie przyzwoicie i godnie" powiedział uczestnikom Kaddafi. **„Potrzebujemy dobrych stosunków z Europą, a nie relacji pana i niewolnika**. Relacje pomiędzy Afryką a Europą powinny być silne. Nasza obecność powinna być silna, namacalna i dobra. To od was zależy, jako Afrykanów w diasporze. Musimy ten proces kontynuować coraz bardziej, aż zjednoczenie Afryki zostanie osiągnięte." (10)

Uzależniona od Zachodu Afryka musiała szukać sposobów na polepszenie własnego bytu. „Kadafi planował opartą na libijskim dinarze, wspólną walutę dla Afryki (ponad 1 mld ludzi) i dla głównych producentów ropy naftowej. Rezerwy złota Libii (143,8 t, wartość 6,5 mld $) i 9. w świecie zasoby ropy gwarantowały powodzenie jego planów. Przed napadem NATO, upaństwowiony Centralny Bank Libii wypuszczał pieniądz i zarządzał nim oraz dawał wszystkie pożyczki państwowe kraju, bez lichwiarskiego pośrednictwa żydo-banksterów. Stąd powszechne, darmowe edukacja i opieka nad zdrowiem oraz „pożyczki" bezprocentowe państwa dla każdego młodego małżeństwa w wys. 50 tys. Stąd 33 mld $ na Ósmy Cud Świata: zaopatrzenie w wodę Tripolisu, Benghazi i in. miast libijskich i nawodnienie pustyni pod rolnictwo. Libijczycy obawiają się, że bandyckie NATO celowo wywoła humanitarną katastrofę, niszcząc system nawadniania pustyni." (11) Przewidywał to sam Kaddafi „1. września 2010 roku nastąpiło otwarcie całości systemu rurociągów. W trakcie otwarcia Kaddafi powiedział: - Teraz dwukrotnie wzrosło zagrożenie Libii przez Amerykę. Obecny na otwarciu Mubarak zachęcał egipskich farmerów do podjęcia pracy w Libii i podkreślił znaczenie projektu dla regionu." (12) [*Rzeczywiście - m.in. od nalotów na gotowe rurociągi NATO zaczęło inwazję, latem bombardowano zakłady produkcyjne, o czym pisano* m.in. na portalu *www.geopolityka.org* - przyp. red.].

„Nelson Mandela nazwał Muammara Kaddafiego jednym z największych bojowników o wolność w tym stuleciu, i twierdził, że ostateczny upadek systemu *apartheidu* wiele zawdzięczał



Modlący się Muammar Kaddafi na pustyni. Sierpień 1973 r.

Kaddafiemu i libijskiemu wsparciu. Mandela powiedział, iż w najciemniejszych chwilach ich walki, gdy plecy mieli przyparte do muru, to Muammar Kaddafi był tym, który stał razem z nimi. Późny afrykański bojownik o wolność, Kwame Ture, wspominał Kaddafiego jako „diament w szambie afrykańskich oszustów"". **(13)**

Najmniej znanym powodem agresji są porachunki w ramach doktryny islamskiej. Pułkownik był osobą religijną, przynajmniej na zewnątrz.

Tymczasem Międzynarodowa Unia Uczonych Muzułmańskich wzywała od kilku lat do postawienia Kaddafiego przed sądem. Cóż, pułkownik żył w tym samym kraju, co inni Libijczycy. Kraju zdominowanym przez tradycyjny, feudalny islam. Tymczasem w teorii i praktyce **„ośmielił się zakwestionować ich reakcyjne i feudalne pojęcie islamu. Utrzymywał pogląd, że każdy muzułmanin jest władcą (*kalifem*) i nie wymaga *ulema* do interpretacji *Koranu* za niego. Zakwestionował islam *Bractwa Muzułmańskiego* i *al-Khaidy* z koranicznej/teologicznej perspektywy i jest jednym z niewielu politycznych liderów przygotowanych, by to zrobić.** Kaddafi został nazwany *Mujaddid* (termin ten odnosi się do osoby, która pojawia się, aby odnowić islam i oczyścić go z obcych elementów, przywracając mu autentyczną postać) i przychodzi w tradycji Jamaludeena Afghaniego oraz późnego irańskiego rewolucjonisty, Alego Shariatiego." (14)

Pułkownik otwarcie stanął przeciw środowiskom islamskim, jako jedyny arabski dyktator wspierając chrześcijańskie plemię Dinka w walce o niepodległość Sudanu Południowego. Inni udzielali pomocy muzułmańskiemu Chartumowi, podobnie czynił Pekin.

Kaddafi próbował się zabezpieczyć, uczestnicząc w produkcji zbrojeniowej Zachodu. Libia stała się w 2009 r. współudziałowcem *Finmeccanica* (*FM*), włoskiego koncernu, który np. w grudniu 2011 r. podpisał z amerykańską firmą *Northrop Grumman* wielki kontrakt na dostawę dla NATO programu NCIRC (*NATO Computer Incident Response Capability*). (15) Wcześniej, w 2007 Pentagon zlecił *FM* budowę 145 samolotów wojskowych, o wartości ok. 6 miliardów dolarów. Na lata 2011-2016, *FM* zawarła z kolei z Ministerstwem Obrony Narodowej UK umowę na sumę blisko 570 milionów funtów.

Nic dziwnego, iż Biały Dom nie potrafił zdzierżyć sytuacji, kiedy to dochody z zachodniego dozbrajania płynąć miały m.in. do stolicy jednego z krajów *Osi Zła*, jak to „dyskretnie" określił kiedyś G. Bush. Kaddafi za nabyte akcje *FM* solidnie zapłacił, ale poruszył lawinę. Po 2 latach lawina ta miała zmieść i jego i wypracowany przez niego ład społeczno-gospodarczy.

Libia Kaddafiego

Zdania na temat przywództwa Muammara Kaddafiego były i są podzielone. „Przez 40 lat rządów Kaddafi naraził się całemu światu, naruszył wszelkie możliwe zasady. Szydził z ONZ, Unii Afrykańskiej i Ligi Państw Arabskich, kpił z prawa międzynarodowego, sponsorował terrorystów i gardził swoim własnym narodem. (...) Zwłoki lidera Wielkiej Dżamachiriji wystawione w witrynie sklepu mięsnego nawet bardziej dobitnie, niż dyndający na stryczku Saddam Hussein, pokazują dyktatorom ze wszystkich innych stron naszego padołu łez: możecie oszukiwać, mordować, grabić, ale do czasu. Wcześniej niż później sprawiedliwość dosięgnie każdego z Was. I to jest najważniejsza lekcja, którą powinni wynieść z wydarzeń w Libii." (16) To zdanie Aleksandra Radczenko. Olek Libię odwiedził i ma do niego prawo.

„Kaddafi był synem hodowcy wielbłądów. Zważywszy na to, że w 2011 roku był czwartym pod względem długości rządów przywódców państwa w historii, trzeba przyznać, że zrobił oszałamiającą karierę. Ukończył Akademię Wojskową w Benghazi - późniejszym mateczniku rebelii - i w 1969 roku przeprowadził zamach stanu, a następnie stanął na czele państwa jako naczelny dowódca sił zbrojnych i przewodniczący Rady Rewolucji. Oficjalnie funkcję szefa państwa sprawował do roku 1979, ale potem i tak był *de facto* pierwszą osobą w państwie nawet, jeśli kierował wydarzeniami z „tylnego siedzenia". Jego działania, jako głowy państwa, nie mogły przysporzyć mu sympatii na Zachodzie. Zlikwidował w Libii amerykańskie i brytyjskie bazy wojskowe, wydalił agentów włoskich i izraelskich, znacjonalizował zasoby ropy naftowej, będące dotąd pod kontrolą zagranicznych inwestorów. To musiało boleć." (17)

Bolało i to mocno. Zwłaszcza propozycja wspólnej dla Czarnego Lądu waluty. „Kim nie był i czego nie zrobił, to pomysł dobry. Afryka jest dość bogata w złoto, a w reportażu nie zauważają jednej istotnej kwestii, Kaddafi mówi, że ropę mogliby sprzedawać tylko za złotego dinara a oni mówią o tym, ile złota ma WKB... Co z tego? Na co im to złoto? Złoto to nie dinar. Państwa nie-afrykańskie musiałyby podjąć współpracę gospodarczą z całą Afryką po to, by zdobyć dinary, za które mogliby kupić ropę. To nie jest jakiś chamski ruch, który miał umocnić pozycję Libii czy innych złociano-ropowych potentatów, pomysł miał pobudzić gospodarkę w całej Afryce. Dodatkowo wspólna waluta dałaby podstawy czemuś, co można nazwać Unią Afrykańską." (18) - to jeden z sensowniejszych komentarzy do filmiku *Złote dinary Kaddafiego*.

„Libia posiada przebogate złoża ropy naftowej (...) i gazu, ale Libijczycy nie byli narodem zamożnym. Owszem z powodu braku ceł importowych ceny w libijskich sklepach były niskie, ale i tak wielu Libijczyków nie było na nic stać. Ponad 50% społeczeństwa, szczególnie imigranci z innych afrykańskich krajów, których Kaddafi masowo do Libii sprowadzał, marząc o panowaniu nad Czarnym Lądem, żyło w tym kraju na skraju ubóstwa. Dobrze się żyło tylko części związanej z Kaddafim i jego klanem, a także pracownikom komitetów rewolucyjnych i ich rodzinom, tajnej policji, wyższej rangi oficerom wojska. Zgodnie z ideą budowy „islamskiego socjalizmu" Kaddafi prowadził szeroko zakrojoną politykę socjalną, której skutki w praktyce nie odbiegały od podobnych eksperymentów w innych demoludach. Leczenie niby było darmowe, ale tylko to podstawowe, w dodatku na bardzo niskim poziomie. W ciągu 40 lat Libia tak i nie wykształciła ani własnych lekarzy, ani pielęgniarek. Do ostatnich dni reżimu w szpitalach pracowali Bułgarzy, Ukrainki... Podobnie zresztą miała się w Libii sprawa z darmowym wykształceniem, nauczanie na podstawowym i średnim poziomie było zazwyczaj bardzo kiepskiej jakości i poza skupiskami miejskimi praktycznie nieosiągalne. Gdy ktoś chciał uzyskać lepszej jakości wyższe wykształcenie - wyjeżdżał na studia za granicę i... nie wracał. A tymczasem na zagranicznych kontach Kaddafi i jego rodzina zebrali w ciągu 42 lat blisko 200 miliardów dolarów. Ta pazerność operetkowych afrykańskich i azjatyckich dyktatorów zawsze budziła nawet moje największe zdziwienie" (19) - to znów A. Radczenko.

Część tych pieniędzy Zachód przejął, podobnie z emisją, zamówioną w UK przez Kaddafiego. 280 milionów libijskich dinarów, czyli około 160 milionów euro, pod koniec sierpnia Brytyjczycy przewieźli transportowcem *C-17 Globemaster III* do Libii. Wcześniej, gdy tylko rozpoczęła się rewolta, pieniądze zarekwirowano tuż po druku w państwowej mennicy. Dinary ważyły, bagatela, 40 ton. Trafiły do nowych władz, czy też tych, których NATO za władze uznaje. Co się z nimi stało? Libijczycy już oskarżają obecny rząd o przywłaszczanie sobie, wzorem poprzedników, narodowego mienia. Historia kołem się toczy. Albo... dinarem.

Różnice warunków bytowania wynikały w znacznej mierze z tygla kultur. Założenia, jak to założenia większości rewolucji - nie były złe. „Budownictwo mieszkaniowe na wielką skalę miało miejsce w całym kraju. Każdy obywatel otrzymał porządny dom lub mieszkanie do życia, bez żadnego czynszu. W *Zielonej księdze* Kaddafiego, stwierdza się: „Dom jest podstawową potrzebą zarówno dla jednostki jak i rodziny, dlatego nie powinien być w posiadaniu innych podmiotów". To zdanie stało się rzeczywistością dla ludu Libii.

Projekty rolnicze na wielką skalę zostały wprowadzone w próbie „sprawienia, aby pustynia zakwitła" i osiągnięcia samowystarczalności w produkcji żywności. **Każdy Libijczyk, który chce zostać rolnikiem otrzymuje możliwość bezpłatnego korzystania z ziemi, dom, maszyny rolnicze, nieco zwierząt gospodarskich i nasion.**" (20)

Można na dyktatora spojrzeć i tak: „Kaddafi traktował kraj jak laboratorium, a społeczeństwo jak króliki doświadczalne. W 1980 roku na przykład uznał, że handel jest formą wyzysku i należy go zlikwidować. Byłem wtedy w Libii i widziałem pozamykane sklepy. W zamian otworzył wielkie domy towarowe, gdzie sprzedawał wszystko bardzo tanio. Kaddafi po prostu eksperymentował na społeczeństwie - to pokazywało nieludzkość tego systemu." (21)

To, iż wielu Libijczyków nie parało się żadną pracą, wynika z tradycji. Siła robocza - w dużej miejsce obca, czarna - z Czadu, Sudanu czy Nigru - wykonuje te same prace, co Polacy czy Litwini w UK. Murzyni sprzątają ulice, budują domy i fabryki, są pracownikami szybów naftowych. Takiej pracy rdzenny Libijczyk podjąć się nie chce, gdyż ubliża to jego godności, jako mężczyzny. Mężczyzna ma pracować mało, najlepiej na „swoim" i przyzwoicie zarabiać. Toteż drobny handel kwitł, a czarni *gastarbeiterzy* pracowali na chwałę Dżamahiriji. Błogosławiąc przy tym Muammara Kaddafiego za jakiekolwiek zarobki, których część mogli wysyłać rodzinom w krajach nękanych głodem i wojnami. Wielu Libijczyków tymczasem „pozwalało łaskawie", by utrzymywały ich rodziny. To hańbą w islamie nie jest. Tym bardziej, iż plemienność i klanowość pozwalają wszędzie otrzymać pomoc. Lub... nóż w plecy, jeśli zawędrowało się do wrogiego „swoim" rejonu kraju.

Nie uregulowane dotychczas animozje plemienne dały o sobie znać właśnie w roku 2011. Kilka lat wcześniej w całym państwie Arabowie nękali czarnoskórych przybyszów. Wielu zabito. Trzeba było użyć siły, by nie doprowadzić do rzezi. Tym razem Cyrenajka (rejon wschodni, ze stolicą w Benghazi, gdzie zaczęła się rebelia) zbuntowała się przeciw Trypolisowi. Taki podział odzwierciedla dawne waśnie plemienne. Do tego przeciwko Kaddafiemu wystąpili saharyjscy Berberowie. To byli jedyni ludzie, których kulturę i język pułkownik zwalczał. Tym niemniej rebelia w Benghazi i wypady Berberów nie wystarczyłyby do zaistnienia takiej skali walk, do których doszło. Na zamieszki opozycji sił starczało w sam raz, na rebelię - miała ich zdecydowanie za mało.

Pomoc humanitarna bombarduje wszystkich

Z końcem listopada roku 2011 zbiegł do Francji jeden z pupili pułkownika Kaddafiego, jego szef protokołu, Nouri Mesmari. Wedle jednych był on od dawna francuskim szpiegiem w otoczeniu dyktatora, niektórzy są zdania, iż dysponował wystarczającymi informacjami o nadciągającym zagrożeniu, by w ostatniej chwili zadbać o bezpieczeństwo własne i rodziny. Mesmari otrzymał w Paryżu azyl polityczny i odwdzięczył się prezydentowi Sarkozy'emu swoją wiedzą. A na temat libijskiego wojska i gospodarki wiedział, niestety, wiele.

15. lutego 2011 r. przed budynkiem sądu w Benghazi, drugim po stolicy istotnym mieście Libii, odbył się pokojowy protest młodzieży, którą zainspirowały wydarzenia w Tunezji i Egipcie, z którymi wszak Dżamahirija graniczy. Pretekstem było aresztowanie prawnika, który kierował kampanią na rzecz praw rodzin osób, zabitych podczas zamieszek w roku 1996. Do demonstrantów otworzono ogień, a dnia następnego ostrzelano uczestników pogrzebu jednej z ofiar.

„Miasto przystąpiło do powstania, stawiając opór siłom bezpieczeństwa i pokonując oddziały, wysłane do zmiażdżenia buntowników. Sukces w Benghazi wyzwolił powstanie w całym kraju. Do rebelii przystąpiło przemysłowe miasto Misrata, tak samo jak miasto Zawiya na zachód od stolicy i długo uciskane ludy berberyjskie w Górach Zachodnich. W stolicy, Trypolisie, tysiące młodych ludzi odpowiedziało na wezwanie z Benghazi i wyszły na ulice. Ale pomimo odwagi, młodzież nie była w stanie pokonać ciężko uzbrojonych lojalistów reżimu. Ich powstanie upadło. Tysiące uciekły do Tunezji, inni zeszli do podziemia." (22)

BBC i *al Jazeera* nagłośniły natychmiast naloty lotnictwa libijskiego na Trypolis i Benghazi, mające rzekomo miejsce 22. lutego. Po raz pierwszy obie stacje informowały, iż Kaddafi masakruje z powietrza cywilną ludność. (23)

Tymczasem z dużym prawdopodobieństwem stworzono tylko fakty medialne, by uzyskać pretekst do interwencji. „Szefowie wojskowi Rosji twierdzą, że monitorowali sytuację z kosmosu - i obrazy przedstawiają zupełnie inną historię. Wg *al Jazeery* i *BBC*, 22. lutego rząd libijski zorganizował naloty na największe miasto kraju Benghazi i na stolicę Trypolis. Ale wojsko rosyjskie, od samego początku monitorujące niepokój przez satelitę mówi, że nic takiego nie miało miejsca, a ataki, o których donosiły niektóre media, nigdy się nie wydarzyły." (24) Żadnych zdjęć fotograficznych ani telewizyjnych, jako dowodów rzekomych ataków na cywili, nie przedstawiono. Ani wówczas, ani później.

Po przygotowaniu medialnym reszta potoczyła się szybko. „28. lutego premier Wielkiej Brytanii, David Cameron zaproponował wprowadzenie strefy zakazu lotów nad Libią. 7. marca Liga Państw Arabskich poparła tą ideę. Wcześniej podobne deklaracje padły ze strony Francji i Wielkiej Brytanii, które zgodziły się ją poprzeć, jeżeli siły Kaddafiego nie zaprzestaną atakować ludności cywilnej. Sceptycznie do tego pomysłu podeszły Stany Zjednoczone.

9. marca do wprowadzenia zakazów lotów wezwał przebywający od 1969 roku na emigracji następca tronu obalonej przez Kadafiego monarchii, książę Mohammed el Senussi. W kontekście międzynarodowej interwencji, stwierdził, że rozważana może być jedynie operacja lotnicza.

12. marca Liga Arabska zwróciła się do RB ONZ z prośbą o ustanowienie takiej strefy.

17. marca Rada Bezpieczeństwa uchwaliła Rezolucję nr 1973, zakazującą lotów nad Libią." (25) Ciekawostką jest tu sprawa pewnego raportu: „Ban Ki-moon wysłał swoich delegatów do Libii, aby na miejscu zorientowali się co się w tym kraju dzieje. Delegaci wrócili, ale przedstawiciel Indii przy Radzie Bezpieczeństwa zgłosił reklamację, że nikomu nie dostarczono raportu delegatów, który z pewnością otrzymał sekretarz ONZ. Wszystko wskazuje więc na to, **że cała wiedza delegatów i członków Rady Bezpieczeństwa oparta jest na wiadomościach stacji telewizyjnej *al Jazeera*, która co prawda na bieżąco przekazuje informacje z Libii, ale ma dużą tendencje do koloryzowana faktów i naginania ich do linii politycznej redakcji**. Jedyny kraj w Radzie Bezpieczeństwa, który starał się zachować rozsądek to Brazylia, której przedstawicielka powiedziała, że interwencja w Libii przyniesie więcej złego niż dobrego. **Wstrzymanie się od głosu Niemiec było z kolei kompromitacją NATO.**" (26)



Khaled K. el-Khamedi nad trumnami żony i dzieci, zabitych podczas nalotu NATO 20. czerwca 2011 r.

Ciąg dalszy z grubsza znany. Na terenie Libii znalazły się jednostki komandosów NATO, kierujące atakami lotnictwa i elitarne wojska z Kataru (5000 żołnierzy), a u wybrzeży - flota wojenna „sprzymierzonych". (27)

Lotnicy NATO, naprowadzani przez informatorów naziemnych oraz stale monitorujące strefę zakazu lotów drony i „latające radary" *Boeing E-3 Sentry*/AWACS (AWACS: *Airborne Warning And Control System*) z polskimi m.in. załogami - potrafili działać zupełnie nieporadnie. Nie pomagała im w tym sytuacja na ziemi: jednostki rebeliantów jeździły w cywilnych łachach zwykłymi ciężarówkami, podobnie ochotnicy, wspierający Kaddafiego. Fronty nie zawsze istniały (właściwie tylko wokół obleganych miast), oddziały przemierzały pustynię we wszystkich kierunkach a lotnicy „na wszelki wypadek" atakowali, co popadło. Raz wojska dyktatora, raz „swoich". Wkrótce rebelianci mieli dość tak humanitarnej pomocy, ale NATO musiało wykazać siłę i zdecydowanie. Bomby i rakiety niszczyły szkoły, szpitale, cywilne osiedla.

Khaled K. el-Hamedi jest członkiem *International Organization for Peace, Care and Relief* (*IOPCR*). Organizacja ma na celu pomoc dzieciom, których psychika ucierpiała podczas konfliktów zbrojnych. Często są to sieroty. Pomagał w Bośni i w Strefie Gazy podczas starć między *Hamasem* a *al Fatah*.

20. czerwca na libijską farmę, gdzie wraz z rodziną prowadził ośrodek *IOPCR*, spadło 7 NATO-wskich bomb. Stracił ciężarną żonę, trójkę własnych i jedno cudze dziecko. Jest zdania, iż nawet z lotu ptaka da się odróżnić obiekt wojskowy od gospodarstwa rolnego. (28)

Zupełnym horrorem nazwać można niszczenie rzymskich ruin. 17. sierpnia samoloty NATO zbombardowały ruiny starożytnego Leptis Magna, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. „Leptis Magna, znane również jako Lectis Magna, a dla współczesnych Libijczyków jako Lebda lub Lebida, było w czasach Imperium Rzymskiego znaczącą metropolią, z którego wywodziła się dynastia Sewerów - wybitnych rzymskich cesarzy. Założona około 1100 roku p.n.e. Leptis Magna była dotychczas najlepiej na świecie zachowanym świadectwem starożytnego miasta rzymskiego." (29)

Nie dziwi wiec wypowiedź pułkownika Kaddafiego (1. lipca w Trypolisie): „**Wasze bomby nikogo nie nastraszyły, wojna w istocie jest zakończona. Wy możecie, w rzeczy samej, atakować nasze domy, a my możemy zrobić to samo w Europie, która jest całkiem blisko nas. Ale my nigdy nie będziemy tego robić, w czym my odróżniamy się od was.**" (30) Ostatnie zdanie media zachodnie skrzętnie przemilczały, straszyły tylko zamachami terrorystycznymi w krajach „koalicji pokoju".

Pod koniec października kilka polskich portali niezależnych podało następującą wiadomość: „W Bani Walid zginęło 1200 osób, głównie cywilów. Samoloty NATO zbombardowały obszar lotniska i wojskową fabrykę z użyciem bomby paliwowo-powietrznej (*FAE - Fuel Air Explosive*), nazywanej „bombą atomową biedaków".

Ten straszliwy wybuch bomby wciągnął cały tlen z uderzonego obszaru 2 kilometrów kwadratowych, powodując śmierć przez uduszenie wszystkich osób na tym terenie." (31)

Najlepsi w bombardowaniu byli ponoć Norwegowie i Duńczycy, tak przynajmniej uważał szef norweskiego MSZ Jonas Gahr Støre. (32) Libijczykom, choćby przywoływanemu już Khaledowi K. el-Hamedi, jest prawdopodobnie zupełnie obojętne, czyje bomby równają z ziemią ich domostwa. Piloci otrzymają medale, im pozostanie grzebanie bliskich.

Śmierć Kaddafiego na przedpolu Syrty niczego w gruncie rzeczy nie zakończyła. Wg rosyjskiego dziennikarza Nikołaja Starikowa pojmanemu dyktatorowi obcięto żywcem stopy. „Jak to można skomentować? Nie sądzę, by Starikow fantazjował. Źródła, na które się powołuje, to prawdopodobnie rosyjski wywiad rodzina Kaddafiego. Nagrania torturowanego Kaddafiego, które widzieliśmy, były oczywistą fikcją - widać to było po udawanym zachowaniu „powstańców", ale także po bezsensownym ruchu kamery. Ta fikcja, stworzona przez odpowiednie wydziały ds. dezinformacji, wskazuje na udział czynników rządowych w bestialskim morderstwie i tym, że zostało ono zaplanowane, a nie jest tylko odwetem „powstańców". Pojmany przywódca libijski był jeńcem wojennym i to, co z nim zrobiono jest zbrodnią wojenną. Jej ciężar spada na NATO i wojska krajów, które uczestniczyły w tej bezprawnej agresji na Libię." (33)

Smaku agresji i śmierci dyktatora dodaje fakt, iż ONZ przygotowywało się do przyznania Muammarowi Kaddafiemu i Dżamahiriji nagrody za osiągnięcia w dziedzinie praw człowieka. 21. czerwca 2010 r. Rada Praw Człowieka przy ONZ wybrała grupę sprawozdawców, by umożliwić ocenę Libijskiej

Arabskiej Dżamahiriji: Argentynę, **Norwegię** i Senegal. Oświadczenia na temat sytuacji w Libii złożyło 46 delegacji. Nader pozytywny Raport Zgromadzenia Ogólnego ONZ ogłoszono 4. stycznia 2011 r. (34) Norwegia, jak wiemy, brała potem udział w nielegalnej wojnie z Dżamahiriją.

„**N**agroda miała zostać przyznana pułkownikowi Kaddafiemu pod koniec marca. Następne, co podano, to to, że Libia została zbombardowana.

Tak więc, jeśli usłyszysz, że twój kraj otrzyma wkrótce nagrodę ONZ w dziedzinie praw człowieka, bądź ostrożny! Zostaniesz wkrótce zbombardowany!" (35)

Tymczasem generałowie „akcji humanitarnej" nie mogą spać spokojnie. „*Centrum Badań nad Globalizacją* (*CRG*) stwierdza, że natowskie bomby i pociski, które spadły na kilka miast Libii, zawierały zubożony uran (DU).

Mahdi Darius Nazemroaya, pracownik naukowy w *CRG*, powiedział *Press TV*, że w Libii jest kilka międzynarodowych zespołów, powołanych do zbierania dowodów w sprawie zbrodni wojennych NATO, w tym wykorzystania uranu. Jego uwagi są zbieżne z marcowym raportem organizacji *Stop the War Coalition*, który stwierdza, iż w ciągu pierwszych 24 godzin ataku na Libię dziesiątki bomb i pocisków manewrujących zawierały głowice DU. (...) Używanie amunicji DU w świetle międzynarodowych konwencji jest zbrodnią wojenną, niemniej jednak koalicja NATO używała DU już w Jugosławii, Iraku czy w Afganistanie." (36)

Na kpinę zakrawa fakt, iż podczas posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu USA, poświęconego sytuacji w Afganistanie pod koniec października 2011 r., Dan Roerbaker wystąpił z inicjatywą... zwrotu kosztów za operację militarną przeciw Libii. Kto ma zapłacić? Libijczycy! „Wystąpienie o „zwrot kosztów operacji" do kierownictwa Narodowej Rady Tymczasowej byłoby „polityką godną podziwu" w oczach amerykańskich podatników. „Libijczycy dysponują ogromnymi aktywami. Powinniśmy żądać od tych ludzi, żeby byli w stanie odwzajemnić się nam, jeśli liczymy na to, że, amerykański naród będzie w przyszłości kontynuować sprawę wspierania wolności na całym świecie"." (37) Pieniądze mają pochodzić z zamrożonych kont poprzedniej ekipy z Trypolis.

Roerbaker to republikanin. Z kolei znacznie bardziej od niego znany kongresman Dennis Kucinich - demokrata - jest innego zdania. „Skoro politycy kaddafistowskiej Libii mają być pociągnięci do odpowiedzialności za przestępstwa przeciwko ludzkości, to dowódcy NATO także powinni ponieść odpowiedzialność przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym za śmierć cywilnych mieszkańców Libii w wyniku bombardowań NATO. W innym przypadku (brak odpowiedzialności dowództwa NATO przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym) będziemy świadkami triumfu nowego międzynarodowego gangsteryzmu" - oświadczył Kucinich. Według niego wojskowa ingerencja USA w konflikt libijski ma charakter nie tylko kryminalnego, ale również ekonomicznego przestępstwa przed amerykańskim narodem." (38) Może Trybunał Haski nie będzie tak rychliwy jak w stosunku do Serbów, ale jego azjatycki odpowiednik w Kuala Lumpur (Malezja) na pewno nie zrezygnuje ze ścigania odpowiedzialnych za sytuację w Libii. Nie tak dawno (28. listopada 2011 r.) uznał przecież Tony Blaire'a i prezydenta Busha za zbrodniarzy wojennych, rozpatrując ich „sprawstwo kierownicze" podczas agresji na Irak. (39)

W Libii tymczasem trwają porachunki z czarnoskórymi, z mieszkańcami rodzinnych stron Kaddafiego i pomiędzy samymi rebeliantami. W grudniu szef Pentagonu, Leon Panetta, upominał nową ekipę w Trypolis o demilitaryzację. Łatwo mówić - broń rozdał ludziom Kaddafi, zrobili to też „powstańcy". Teraz *kałasznikow* w niemal każdym libijskim domu daje złudzenie bezpieczeństwa.

Politycy kreślą mniej lub bardziej obłędne scenariusze, a ludzie usiłują przetrwać. „Opiekuńcze oblężenie" (była taka książka H. Bölla) sił NATO - zakończone. Libijczykom pozostawiono totalny bałagan, zniszczenia i skażony DU teren. Z tym mają poradzić sobie już sami. Sterowanie gospodarką przejął Zachód. Który ma już na horyzoncie nowych wrogów i stara się szybko zapomnieć o libijskiej awanturze.

„**A**rabska wiosna" musi przecież trwać - w myśl ułożonego w Białym Domu i Paryżu scenariusza. Gniew głodnego ludu wykorzystywany jest bowiem przez „elity" zupełnie jego losem nie zainteresowane.

Przypisy:

(1) http://www.energyandcapital.com/articles/libya-oil-price/640
(2) http://af.reuters.com/article/investingNews/idAFJOE69100F20101002
(3) http://strefainfo.blogspot.com/2011/03/libijski-tort-naftowy-czyli-o-co-chodzi.html
(4)http://dakowski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=4243&Itemid=47
(5)http://dakowski.pl//index.php?option=com_content&task=view&id=4264&Itemid=44
(6) Ibid.
(7) Ibid.
(8) http://www.mojanorwegia.pl/czytelnia/co_dalej_libio.html
(9) https://tashiwater.wordpress.com/2011/07/17/khadafi-finmeccanica-ropa-woda-i-dinar/
(10) http://pracownia4.wordpress.com/2011/11/15/libia-zrozumiec-to-wlasciwie-rewolucyjna-panafrykanska-perspektywa/
(11) http://piotrbein.wordpress.com/2011/07/06/po-co-nato-kompleksu-jot-napadlo-na-libie/
(12) http://toczytaelita.nowyekran.pl/post/17113,swit-odysei-o-co-chodzi-w-libii
(13) http://pracownia4.wordpress.com/2011/11/15/libia-zrozumiec-to-wlasciwie-rewolucyjna-panafrykanska-perspektywa/
(14) Ibid.
(15)http://www.finmeccanica.it/Corporate/IT/Corporate/Press_and_Media/Comunicati_stampa/args/detail/details~press~Comunicati_Stampa~2011~press_dettaglio_00617.shtml//index.sdo
(16) http://www.bezjarzmowie.info.ke/test/?p=575#more-575
(17) http://www.mojanorwegia.pl/czytelnia/co_dalej_libio.html
(18) http://www.joemonster.org/filmy/37970/Zlote_dinnary_Kaddafiego
(19) http://www.bezjarzmowie.info.ke/test/?p=575#more-575
(20) http://pracownia4.wordpress.com/2011/11/15/libia-zrozumiec-to-wlasciwie-rewolucyjna-panafrykanska-perspektywa/
(21)http://www.krytykapolityczna.pl/Wywiady/YacoubPolskamusipomoclibijskiejopozycji/menuid-77.html
(22) http://perspektywa.wordpress.com/2011/10/29/po-smierci-kadafiego-ktoredy-pojdzie-libia/#more-681
(23)http://www.aljazeera.com/indepth/spotlight/libya/2011/10/20111024152158962327.html
(24) http://toczytaelita.nowyekran.pl/post/17113,swit-odysei-o-co-chodzi-w-libii
(25) http://www.nienalezna.pl/artykuly/polityka/133-swit
(26) http://nowaatlantyda.com/2011/03/21/wojna-libijska/
(27) http://www.voltairenet.org/5-000-Qatari-troops-helped-to
(28) http://www.voltairenet.org/Libyan-humanitarian-activist-vs
(29) http://wolnemedia.net/wiadomosci-ze-swiata/rzymskie-leptis-magna-zbombardowane/
(30)http://www.wicipolskie.org/index.php?option=com_content&task=view&id=4770&Itemid=56
(31) http://wolnemedia.net/wiadomosci-ze-swiata/nato-zrzucilo-bombe-paliwowo-powietrzna-na-bani-walid/ podające za: http://www.algeria-isp.com/actualites/politique-libye/201110-A6546/libye-otan-utilise-une-bombe-fae-fuel-air-explosive-surnommee-bombe-atomique-pauvre-bani-walid-octobre-2011.html
(32) http://www.newsinenglish.no/2011/04/20/norway-bombing-the-most/
(33) http://monitorpolski.wordpress.com/2011/12/12/meczenska-smierc-plk-muammara-kaddafiego/
(34) http://www2.ohchr.org/english/bodies/hrcouncil/docs/16session/A-HRC-16-15.pdf
(35) http://newworldorder.com.pl/artykul,3223,Muammar-Kaddafi-mial-otrzymac-Nagrode-Praw-Czlowieka-ONZ
(36) http://stopsyjonizmowi.wordpress.com/2011/07/02/jak-nato-przy-pomocy-bomb-uczy-libijczykow-kochac-zachodnia-demokracje/
(37) http://wolnemedia.net/wiadomosci-ze-swiata/libia-zaplaci-usa-za-bombardowania/
(38) http://wolnemedia.net/wiadomosci-ze-swiata/kongresman-chce-postawic-nato-przed-mtk/
(39)http://www.wiadomosci24.pl/artykul/trybunal_w_malezji_bush_i_blair_winnymi_zbrodni_wojennych_219605.html

Antyfaszyzm...

11.11.11 - WYGRAŁA WŁADZA!

Janusz K. Krawczyk

Antyfaszystowska blokada marszu środowisk skrajnie prawicowych w Warszawie w dniu Święta Niepodległości, ma szansę zostać „nową świecką tradycją". Podobnie jak w roku 2010, tak i w 2011 naprzeciwko siebie stanęły dwa środowiska, reprezentujące zupełnie inne światopoglądy. Rozdzielały je zwarte kordony policji, lansowane później przez media głównego nurtu na bohaterskich obrońców ładu i porządku.

Kto przeciwko komu

Głównymi organizatorami *Marszu Niepodległości* (dalej: *MN*) są organizacje, odwołujące się do przedwojennego polskiego narodowego radykalizmu: *Obóz Narodowo-Radykalny* i *Młodzież Wszechpolska*. Oczywiście nie tylko sympatycy *ONR*-u i *MW* popierają i pojawiają się na corocznym zjeździe narodowców i nacjonalistów. W „komitecie poparcia" *Marszu* znaleźć można zarówno ludzi i środowiska bardziej umiarkowane, jak i jeszcze bardziej zradykalizowane niż główni organizatorzy. Obok obecnych i byłych posłów na Sejm RP czy konserwatywnych i katolickich dziennikarzy, swoje poparcie dla *MN* ogłaszają również takie inicjatywy jak: *Klub Zachowawczo-Monarchistyczny*, *Łódzki Ruch Narodowy „Szczerbiec"*, *Obóz Wielkiej Polski* czy choćby nacjonalistyczno-neopogańskie



Stowarzyszenie na rzecz Tradycji i Kultury „Niklot". Wsparcia medialnego udzielają zaś m.in.: portal niezależnych nacjonalistów *Autonom* (skupiający sympatyków tzw. autonomicznego nacjonalizmu, który jest zakamuflowaną formą narodowego radykalizmu bądź nazizmu), czasopisma typu *Polityka Narodowa* czy *Templum Novum*. Nieoficjalnie *MN* wspierany jest również przez środowiska polskich narodowych socjalistów (nazistów), skupionych wokół takich grup jak *Combat 18* czy *Blood and Honour*. Jak widać, sympatykom Adolfa Hitlera - odwiecznego wroga Polski i polskości - nie przeszkadza to, by „bić lewaków" razem z „polskimi patriotami". Takich nieścisłości w środowiskach uczestniczących w *MN* jest o wiele więcej. Ramię w ramię maszerują tam obok siebie sympatycy interwencjonizmu państwa w gospodarkę i politykę społeczną z ordynarnymi fanatykami neoliberalizmu i wolnego rynku (głównie fanami Korwina-Mikke).

W ubiegłym roku, jak i w latach wcześniejszych, w *MN* uczestniczyły również środowiska kibiców piłkarskich. O ile jednak wcześniej udział ich był dość skromny (maszerowali głównie kibice warszawskiej *Legii*), to w 2011 roku wśród kibiców ogłoszono ogólnopolską mobilizację, zapowiadając, iż będzie to pierwsza duża manifestacja antyrządowa po wyborach parlamentarnych. Jak już wiadomo, kibice zademonstrowali swą niechęć nie tylko wobec rządu - dostało się głównie policji, zagradzającej pierwotną trasę przemarszu *MN*.

Przyznać jednak trzeba, iż organizatorzy *MN* wyciągnęli wnioski z lat poprzednich, przeprowadzili reorganizację i z niewielkiego pochodu skrajnych prawicowców wyewoluowali w wielotysięczny marsz, skupiający w sobie nie tylko zdeklarowanych narodowców, nacjonalistów czy nawet faszystów, lecz również środowiska patriotyczne, którym daleko do prawicowego radykalizmu. Ba, nawet zwykłych mieszkańców stolicy, chcących uczcić odzyskanie niepodległości w 1918 roku.

Po drugiej stronie barykady stanęła blokada, zorganizowana przez środowiska skupione w *Porozumieniu 11. Listopada* (dalej: *P11L*). W koalicji tej znajdziemy wiele grup, organizacji, związków zawodowych, stowarzyszeń czy fundacji, reprezentujących poglądy lewicowe, postępowe, antyrasistowskie, kontrkulturowe czy wreszcie anarchistyczne. Pełny skład koalicji można znaleźć na jej stronie internetowej (**www.11listopada.org**). W 2011 roku główna blokada *P11L* została jakby samoczynnie połączona z inną imprezą antyfaszystowską - *Kolorową Rzeczpospolitą* - zorganizowaną przez kanapową lewicę, skupioną wokół *Krytyki Politycznej*. Zastanawiające jest to, dlaczego *Krytyka Polityczna* - skądinąd uczestnik koalicji *P11L* - postanowiła zorganizować własną akcję przeciwko *MN*, a nie - jak inni koalicjanci - wziąć udział we wspólnej blokadzie? Czy zadziałało tutaj dbanie o własną markę? Faktem niestety jednak jest to, iż wspólne siły *Kolorowej Rzeczypospolitej* i blokady *P11L* nie wyglądały zbyt okazale na tle tysięcy ludzi po drugiej stronie policyjnych kordonów. W prywatnych rozmowach z uczestnikami blokady - już po wydarzeniach z 11.11.11. - usłyszeć można było, iż gdyby nie duża ilość policji, to z antyfaszystowskiej blokady niewiele by pozostało...

Co ciekawe, chyba po raz pierwszy w „szeregach" środowisk zbliżonych do organizatorów *P11L* doszło do pęknięć i rozłamów. W prasie i Internecie pojawiły się „listy otwarte" krytykujące zarówno *MN*, jak i antyfaszystowską blokadę. Na łamach, o dziwo, konserwatywnej *Rzeczypospolitej*, pojawił się list otwarty, podpisany przez Magdę Gawin (*Teologia Polityczna*), Agnieszkę Kołakowską (córkę Leszka Kołakowskiego), Antoniego Liberę (pisarz i reżyser) oraz znanego polityka o lewicowych poglądach - Ryszarda Bugaja. Autorzy owego listu wzywali w nim do bojkotowania zarówno marszu środowisk prawicowych, jak i też blokady *P11L*. Jednym z argumentów przeciwko blokadzie był udział w *P11L* organizacji pro-palestyńskich - rzekomo propagujących „nowy antysemityzm". Zamiast marszu i blokady, polscy intelektualiści proponowali „świętowanie" na... warszawskich Powązkach. Z kolei „11.11.11. Inaczej - list otwarty środowisk wolnościowych, lewicowych i działaczy społecznych" był głosem dystansującym się od organizatorów *MN*, ale krytykującym również stronę antyfaszystowską. Wśród sygnatariuszy listu znaleźli się redaktorzy i współpracownicy pisma *Nowy Obywatel*, portali: bezjarzmowie.info.ke, infopol.lt, nowe-peryferia.pl, lewica.pl oraz inne osoby o poglądach lewicowych lub centrowych. List ten, w nieco zmienionej formie, został również podpisany przez dawnych i obecnych uczestników *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego* - pierwszej grupy anarchistycznej w powojennej Polsce. Również na łonie ruchu anarchistycznego nie było i nadal nie ma pełnej zgodności, co do sensowności angażowania się w antyfaszystowską blokadę. Mimo, iż *Federacja Anarchistyczna* - nadal największa organizacja anarchistyczna w kraju - oficjalnie przystąpiła do *P11L*, to także wewnątrz niej nie ma pełnej

zgodności, a nawet pojawiają się głosy zdecydowanie krytyczne wobec udziału w blokadzie.

Spektakl

Iż będzie to spektakl, można się było przekonać na wiele tygodni przed datą 11.11.11. Pierwsze odezwały się media. *Rzeczypospolita* - która usiłuje zostać głównym medium prawej strony sceny politycznej, zaczęła straszyć - a to „poradnikiem demonstranta" - który notabene „wisiał" na stornie internetowej *FA* od ładnych kilku lat i nikomu jakoś nie przeszkadzał - mającym być jakimś strasznym *vademecum* dla współczesnych barbarzyńców. A to znów najazdem na ziemie polskie niemieckich członków osławionej „lewackiej" *Antify*. Tak na marginesie - słowa lewacy, lewackość itp. - w okresie przed i po 11.11.11 zostały chyba odmienione we wszelaki sposób i przez niemal wszystkie media. No właśnie - najdziwniejsze jest to, iż nawet zeszłoroczny (2010) sojusznik *P11L* - czołowy medialny piewca neoliberalizmu - *Gazeta Wyborcza*, powtarzała niczym mantrę rewelacje swych kolegów po fachu z konserwowej *Rzepy*... Swoje „trzy grosze" na temat niemieckiego najazdu na Warszawę wtrącił również super „obiektywny" Janek Pospieszalski - gdyby ktoś się nie orientował - również persona, wspierająca organizację *MN*.

Przebieg wydarzeń z 11.11.11. z pewnością zaskoczył niejedną osobę. Można było się spodziewać scenariuszy z poprzednich lat - nacjonaliści będą maszerować pod ochroną policji, a ta będzie represjonować blokujących antyfaszystów. Z kilku powodów stało się inaczej. Do Warszawy zjechało się o wiele więcej, niż się spodziewano, uczestników *MN*. Ich główny trzon stanowili kibice, którzy później odegrali jedną z głównych ról. W drodze do stolicy policja kontrolowała niemal wszystkich udających się do Warszawy w zorganizowanych grupach. Autobusy, przewożące niemieckich antyfaszystów, kontrolowane były wręcz kilkakrotnie.

Wg. planów, *MN* miał wyruszyć z pl. Konstytucji główną arterią stolicy - ul. Marszałkowską. Ta jednak została w całości zablokowana przez platformy *Kolorowej Niepodległej* i blokadę *P11L*. Obie zwaśnione strony zostały rozdzielone grubym kordonem policji.

O wiele wcześniej doszło do prowokacji policyjnej wobec niemieckich antyfaszystów. Niewielkie starcie pomiędzy „przypadkowo" napotkanymi narodowcami a *Antifą* zza Odry stało się pretekstem do zagonienia obcokrajowców do lokalu *Nowy Wspaniały Świat*. Policja nie odpuszczała, gdyż antyfaszyści mieli niby to zaatakować funkcjonariuszy. W konsekwencji przeprowadzonych rozmów i niespełnionych później obietnic ze strony policji, niemieccy antyfaszyści zostali przewiezieni na policyjne komisariaty gdzie spędzili 48 godzin. Dużej części z nich postawiono później zarzuty uczestnictwa w czynach chuligańskich. Teraz (koniec stycznia) sądy uniewinniają obywateli RFN...

Zdarzenia tego trudno nie nazwać prowokacją. Policji od początku chodziło o wyeliminowanie niemieckich antyfaszystów. Notorycznie sprawdzano ich w czasie podróży do Warszawy. Na miejscu byli bacznie obserwowani - tak jakby byli jakimiś groźnymi przestępcami na więziennej przepustce. W końcu postanowiono ich zatrzymać pod „byle pretekstem". Dlaczego? Czy funkcjonariusze naczytali się konserwatywnej prasy i naoglądali Janka P. w TV, który straszył potworami z Niemiec? Czy może chcieli mieć powód, by po wydarzeniach rozsiać medialną panikę, zrzucając całą winę za zdarzenia na gości zza zachodniej granicy?

Z niemieckimi członkami *Antify* łączy się jeszcze historia z rzekomym opluciem „polskiego munduru" przez jednego z Niemców. Już po całym spektaklu z 11.11.11. wszelkiej maści prawicowe media (ale i te niby „normalne") wylewały krokodyle łzy nad zhańbionym mundurem. Na przedstawianych dowodach, które stanowiły zdjęcia z zajścia, miało być widać, jak Niemiec pluje, atakuje, bije... A widać tylko, jak jednego osobnika ubranego na czarno bije dwóch rekonstruktorów, ubranych w mundury z czasów Napoleona. Oczywiście każda ze stron miała swoją wersję wydarzeń - jednak medialna histeria wywołana tym mało znaczącym zdarzeniem - w kontekście innych wydarzeń dnia - przeszła granice wszelkiej logiki. Wróćmy jednak do głównej areny spektaklu...

Gdy antyfaszystowska impreza rozlała się na całej szerokości Marszałkowskiej, wiadomo już było, iż marsz narodowców będzie musiał pójść inną trasą. Taki scenariusz nie spodobał się wszystkim uczestnikom prawicowej hucpy. Niewielkie grupki bojowo nastawionych nacjonalistów i członków nazistowskiego *Combat 18* kilkakrotnie próbowały atakować antyfaszystowską blokadę. Mimo ogromnej ilości policji, która usiłowała szczelnie otoczyć antyfaszystowskie zgromadzenie, kilka razy „faszystom" udało się dojść blisko blokady, lecz zdecydowana i szybka reakcja *Antify* ostudzała ich zapędy. Natomiast nacjonaliści (w większości kibice) zgromadzeni na pl. Konstytucji swój gniew zaczęli rozładowywać na policyjnym kordonie, coraz śmielej atakując go petardami, kamieniami i butelkami. Gdy oficjalna część *MN* wyruszyła z pl. Konstytucji bocznymi ulicami w kierunku pomnika Dmowskiego - oficjalnego miejsca zakończenia marszu - wielu uczestników nacjonalistycznego zgromadzenia została na miejscu i rozpoczęło prawdziwą bitwę z oddziałami prewencji. Dopiero zgromadzenie większej ilości sił porządkowych doprowadza do rozproszenia się kibiców i nacjonalistów którzy przebijają się później do docelowego miejsca marszu. Tam ponownie dochodzi do ataków na policję, której po jakimś czasie udaje się uspokoić sytuację. Po oficjalnym zakończeniu *MN* na ulicach Warszawy dochodziło jeszcze do niegroźnych utarczek pomiędzy policją, nacjonalistami i uczestnikami antyfaszystowskiej blokady.



Każda ze stron konfliktu 11.11.11. ogłosiła ze swej strony zwycięstwo. *P11L* zablokowało przejście *MN* przez centrum miasta, a *MN* w konsekwencji zmiany trasy i tak doszedł pod pomnik swego duchowego przywódcy - nacjonalisty i antysemity Romana Dmowskiego. Konsekwencją zajść z 11.11.11. było zatrzymanie 210 osób i postawienie dużej części z nich zarzutów wykroczenia oraz przestępstw typu czynnej napaści na policjanta, naruszenia jego nietykalności czy w końcu niszczenia mienia. Owo zniszczone przez rozszalałych kibiców mienie należało zarówno do miasta stołecznego Warszawy, jak i prywatnych właścicieli. Zniszczono lub uszkodzono również samochody transmisyjne stacji telewizyjnych i radiowych (*TVN*, *Polsat*, *Polskie Radio*, *Superstacja*) oraz kilka radiowozów. Do szpitali trafiło około 30 osób z mniejszymi lub większymi uszczerbkami na zdrowiu. Rannych zostało również około 40 policjantów.

Wśród osób, zatrzymanych w czasie wypadków z Dnia Niepodległości, blisko połowę stanowili niemieccy antyfaszyści, wyprowadzeni około południa z lokalu *Nowego Wspaniałego Świata*. Wszyscy przesiedzieli w policyjnych komisariatach 48 godzin i w żaden sposób nie brali udziału w walkach z policją czy blokadzie marszu. Niemniej, nie przeszkadzało to niemal wszystkim mediom w Polsce podkreślać fakt, iż wśród osób

zatrzymanych 11.11.11. znajdowali się niemieccy anarchiści lub antyfaszyści. Takie wiadomości zazwyczaj obrazowane były zdjęciami lub filmami, na których widać było nacjonalistów i kibiców, walczących z policją. W tle, zamiast symboliki anarchistycznej, widniały biało czerwone flagi i piłkarskie szaliki. Ale to nie to było ważne. Ważne było to, iż niemieccy anarchiści mieli śmiałość przyjechać do Polski i wyrażać tu swoje przekonania. O bojówkarzach - a nie antyfaszystach - mówili niestety również ludzie, biorący udział w *Kolorowej Niepodległej* - łamiąc przy tym antyfaszystowską solidarność, jaka miała obowiązywać uczestników *P11L*. Nastroje antyniemieckie panowały więc nie tylko w stronniczych mediach konserwatywnych, ale również w tych liberalnych. Z medialnego przekazu - jaki snuł się z gazet i TV - wywnioskować można było, iż to właśnie zatrzymani Niemcy są odpowiedzialni za zniszczone mienie, rannych policjantów i ogólny chaos, jaki zapanował w stolicy.

Co dalej?

W swym oficjalnym oświadczeniu *Porozumienie 11. Listopada* napisało, iż: „Po raz kolejny środowiska skrajnie prawicowe próbowały przejść przez Warszawę. Nacjonaliści i neofaszyści z całej Polski oraz z zagranicy zjechali się do stolicy, rzekomo, by demonstrować patriotyzm. Zostawili za sobą: przerażonych Warszawiaków, rannych policjantów, powyrywany bruk, spalone wozy transmisyjne, zniszczone przystanki, zdewastowane samochody mieszkańców". Trudno się nie zgodzić z powyższą tezą, tylko z jednym „ale". Otóż „środowiska skrajnie prawicowe" nie „próbowały", ale przeszły przez Warszawę. To, iż nie zrobiły tego wedle swego pierwotnego planu, być może jest faktem znaczącym, ale innym faktem jest, że *Marsz Niepodległości* ulicami stolicy przeszedł i nie ma co tu owijać przysłowiowego „gówna w bawełnę". Można również dodać, iż przeszedł z siłą nieporównywalnie większą niż w latach ubiegłych. Oczywiście „sukces" organizatorów *MN* jest ograniczony. Udało się im zebrać tysiące ludzi, ale nie udało się im nad nimi zapanować, czego efektem było zniszczone miasto. Późniejsze tłumaczenia się organizatorów *MN* przed mediami i odcinanie się od „chuliganów", na szczęście tylko pogorszyło sytuację w szeregach skrajnej prawicy.

O takim „sukcesie" trudno mówić w przypadku działań antyfaszystów. Ani antyfaszystowski blokada, ani *Kolorowa Niepodległa* nie potrafiły zgromadzić dziesiątków tysięcy osób, które nie godzą się na powrót skrajnej prawicy do życia publicznego. Można się dziwić, szczególnie, gdy widzi się wielość podmiotów, wchodzących w skład *P11L*. Połowa członków *Ogólnopolskiego Porozumienie Związków Zawodowych* - które wchodzi w skład koalicji - wystarczyłaby do zatrzymania każdego marszu nacjonalistów. Warto więc zadać sobie pytanie - dlaczego tacy ludzie nie przychodzą blokować podobnych marszów? Co ich od tego odciąga lub odstrasza? Z pewnością - sukcesów koalicja *P11L* nie osiągnie poprzez werbowanie swych zwolenników tylko i wyłącznie wśród alternatywnej i subkulturowej młodzieży czy w kanapowych partyjkach i organizacjach lewicowych. By blokady marszów skrajnej prawicy przypominały te z Drezna czy innych niemieckich miast, potrzeba czegoś więcej, niż tylko kolorowych licealistów, kilku artystów, dziennikarzy czy polityków, którzy przy okazji robią sobie kampanię wyborczą wśród młodzieży. A może warto w przyszłości zastanowić się nad sensownością takiej formy protestu? Może warto by było w ogóle zignorować pseudopatriotów - wtedy być może mało kto o nich wspomni w mediach, mało kto będzie chciał z nimi maszerować... Ale na takie kroki stać chyba niewielu spośród uczestników antyfaszystowskich blokad.

Na koniec jeszcze o czymś, co być może zabrzmi jak jakaś kolejna teoria spiskowa, lecz jest całkiem realnym scenariuszem, według którego postępowali ludzie z kręgów władz stolicy, jak i kraju. Mało kto zastanawiał się nad tym, czy aby zamieszki w czasie Święta Niepodległości nie były celowo skonstruowane tak, aby przerazić tę część społeczeństwa, która rzeczywistość społeczną odbiera głównie poprzez media. „Nazajutrz" po 11.11.11. władza miała gotowe rozwiązania, by takie rzeczy się nie powtarzały. Jak z rękawa sypały się rewelacyjne pomysły, jakich konsekwencją byłyby tylko i wyłącznie kolejne ograniczenia wolności obywateli. Może to właśnie obecnemu rządowi neoliberałów - tak jak każdemu rządowi w każdym państwie - zależało na tym, by rękoma piłkarskich chuliganów, nawiedzonych nacjonalistów czy nazistowskich bojówkarzy zastraszyć niezadowoloną część społeczeństwa. A z drugiej strony, pokazać, że rząd i państwo czuwają nad obywatelami i zwalczają nawet „lewackie zagrożenie" - na jakie wylansowano niemieckich antyfaszystów. W mediach powszechne stało się zrównywanie prawicowych bojówkarzy z aktywistami *Antify* - mimo, iż jedni byli agresywni i atakowali, a drudzy przemocy używali tylko jako formy obrony. Ale to nieważne. Ważnym stało się to, że społeczeństwu zagrażają dwa różne ekstremizmy, zaś jedynym na nie lekarstwem jest władza i jaj macki w postaci policji, sądów, więzień itp. Może więc warto w przyszłości, zamiast zajmować się drugą stroną sceny politycznej - zająć się państwem i władzą. Bo jak na razie - to ona jawi się jako największe zagrożenie dla wolności.

DLACZEGO NIE BLOKOWAŁAM MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI

Agnieszka Maria Wasieczko

Na wstępie przyznam, czym zapewne narażę się na gromy krytyki, bluzgi, złorzeczenia, ostracyzm towarzyski oraz publiczne nie podawanie ręki, że 11. listopada 2011 r., podobnie jak i tego samego dnia w latach poprzednich, *Marszu Niepodległości* nie blokowałam! Dlaczego? Z paru powodów. Wyjaśnię je w skrócie na prośbę naczelnego „IŚ", Janusza *Krawata* Krawczyka.

Zapytana o to, czy nie zechciałabym podzielić się paroma uwagami na temat blokad marszu środowisk prawicowych, które w Warszawie od paru lat organizowane są w Święto Niepodległości 11. listopada, jego propozycję przyjęłam ze sporym entuzjazmem. Dlaczego ośmielam wypowiadać się na temat akcji, w której nie uczestniczyłam i jej nie organizowałam? Po prostu dostrzegam brak umiejętności zmierzenia się organizatorów marszów 11. listopada z krytyką tych poczynań. Widzę też potrzebę przełamania hegemonii pozornie „wolnościowego", „antyautorytarnego" dyskursu, w którym blokowanie *Marszu Niepodległości* staje się „obywatelską, polityczną powinnością" i oznacza „bycie po właściwej stronie". Na blokadzie po prostu „trzeba się pojawić", a jej organizatorzy chcą się wpisać w historyczny ciąg, do jakiego należą walki z bojówkami skrajnej prawicy w 20-leciu międzywojennym oraz zbrodniami nazistowskimi III Rzeszy. Należy blokować „faszystów", aby nie dopuścić do przemarszu ich demonstracji, będącej wyrazem narodowej, „bandyckiej" siły oraz faszystowskiej „hucpy". Każdy, kto z dowolnych powodów tego nie robi i ośmiela się krytykować tę ideę, od razu staje „na celowniku" niczym „V kolumna nazizmu". Automatycznie zostaje

posądzony o ksenofobię, konserwatyzm, fanatyzm religijny, autorytaryzm oraz zapędy antysemickie. Najwidoczniej ma mózg wyprany prawicową propagandą i nie wie, o czym mówi. Zwycięża „zero-jedynkowe" stawianie sprawy. Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Jeśli wybierzesz tę pierwszą opcję, masz prawo do noszenia zaszczytnego miana „antyfaszysty", a o ile krytykujesz uczestnictwo w blokadzie przemarszu prawicowców - automatycznie stajesz się wrogiem „z drugiej strony barykady" - „faszystą", którego należy zwalczać, ośmieszać i deprecjonować.

Na brak jakiejkolwiek rzeczowej, konstruktywnej, merytorycznie podbudowanej, publicznej dyskusji napotkał się też nader trafny list otwarty *11.11.11 inaczej* z 8. listopada 2011 roku, który ukazał się na stronie internetowej portalu *Bezjarzmowie* (http://www.bezjarzmowie.info.ke/test/?p=684). Jego 6 sygnatariuszy, do których należą dawni twórcy *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego* oraz współzałożyciele *Federacji Anarchistycznej*, zarzucili organizatorom blokady *Marszu Niepodległości* wymienne używanie takich określeń, jak: „faszyzm", „rasizm" i „nacjonalizm". Wytknęli im to, że „ahistoryczne porównania, brak analizy sytuacyjnego kontekstu, pojęciowa żonglerka i gry skojarzeniami oddziałującymi głównie na emocje były dotąd standardowymi narzędziami propagandy elit władzy i biznesu, a nie inicjatyw na rzecz oddolnej partycypacji obywatelskiej". Ich zdaniem blokady manifestacji narodowców można przyrównać do głośnych kampanii typu „zero tolerancji" (np. wobec bezdomnych, czy osób uzależnionych), w których usuwanie „z widoku publicznego najbardziej jaskrawych przejawów negatywnych zjawisk" stało się „panaceum na wszelkie problemy społeczne". Zdaniem autorów listu blokada *Marszu Niepodległości* dowartościowuje jego uczestników, którzy nie mają żadnego znaczenia politycznego ani zaplecza społecznego. Manifestując swe istnienie w dni rocznic historycznych, niewielkie grupki reprezentują jedynie „subkulturowy folklor". Przysparzając splendoru narodowcom, stającym się „cierpiętniczymi" obrońcami zagrożonej polskości, blokady *Marszów* sprzyjają też władzom Warszawy i Polski, które zdezorientowanej opinii publicznej jawią się jako gwarant spokoju społecznego, naruszanego przez „hałaśliwych ekstremistów". To „prezent" dla ekipy rządzącej, bowiem łatwiej jest atakować różnych „pedałów", czy „lewaków" niż władzę. Na zakończenie listu jego sygnatariusze sprzeciwili się ich „podpuszczaniu na zagubionych i ogłupionych szowinistyczną sieczką ludzi", którzy w znacznej mierze wywodzą się z grup społecznie wykluczonych. Z tokiem tego rozumowania nie sposób się nie zgodzić. Dogłębnych analiz źródeł faszyzmu jak na lekarstwo, tymczasem zwolennicy ideologii faszystowskich nierzadko mają za sobą doświadczenia strukturalnych nierówności, upokorzenia oraz marginalizację. Podobnie, jak wielu antyfaszystów, pracują na czarno, ledwie wiążąc koniec z końcem. Boją się też policji, która jest wobec nich bezkarna. Dlatego celem krytyki antyfaszystowskiej powinni być nie kibice, ale „autorytety" - politycy i media, które wskazują im winnych ich sytuacji, czyli: Żydów, Arabów, emigrantów, homoseksualistów, lesbijki, ateistów, lewaków, feministki i innych „odszczepieńców". Czy zatem należy walczyć z „kibolami", czy też z państwem i kapitałem? - oto jest pytanie.

Wychodząc z założenia, że żadna z istniejących sił społecznych nie jest w stanie samodzielnie przeciwstawić się *Marszowi Niepodległości*, główny organizator jego blokady - *Porozumienie 11. Listopada* (dalej *P11L*) - postanowiło stworzyć szerszą koalicję i szukać wsparcia neoliberalnych, wielkonakładowych mediów. Zatem teraz będzie o „sojusznikach", przy czym skupię się tu na dwóch, najbardziej jaskrawych przypadkach. Od lat blokadzie marszu z 11. listopada patronuje *Gazeta Wyborcza*. 19. listopada 2010 r. ukazał się w niej tekst redaktora lokalnej *Gazety Stołecznej*, który opisał swe przygody z *P11L* (*Nasze ulice*, *GW* 19/11/2010). Nie ukrywając swego protekcjonalizmu i paternalizmu, *GW* od początku do końca „współpracy" z antyfaszystami próbowała ugrać swoje. Przed *Marszem* opublikowała artykuł *Wygwiżdżmy ich z miasta* (*GW* 5/11/2010) - płomienny manifest, zachęcający do wygwizdania neofaszystów oraz zablokowania ich przemarszu. Po akcji *Gazeta* całkowicie zmieniła front, dystansując się od działaczy antyfaszystowskich oraz przyszpilając im łatkę „ekstremistów". W swym tekście *Anarchistów wygwiżdżemy za rok* (*GW*, 16/11/2010) Grzegorz Sroczyński podniósł tezę, że być może znacznie większym zagrożeniem niż skrajna prawica są dziś antyfaszyści, którzy „wrzeszczą swe idiotyzmy"! Sprzeciwiając się blokadzie, która od początku miała być blokadą, a nie kontrmanifestacją, świeżo upieczeni koalicjanci z *GW* przyłączyli się do inicjatywy, nie godząc się z jej ideą. Z rażącą niewdzięcznością zostali też potraktowani antyfaszyści z zasłoniętymi twarzami, którzy ochraniali blokadę, do czego jeszcze powrócę. W 2011 roku *Gazeta Wyborcza* spuściła z tonu, a na czoło wysunęła się *Rzeczpospolita* - główny organ prasowy konserwatystów, która rozpętała prawdziwą nagonkę na antyfaszystów po ukazaniu się na stronie *FA* oraz *Antify* poradnika, jak zachować się podczas demonstracji. Zresztą tytuł gazety nie ma tu większego znaczenia, gdyż media głównego nurtu nie raz pokazywały swe „Janusowe oblicze" i zachowując się jak „chorągiewka na wietrze", próbowały ugrać, ile się da. Czy warto zabiegać o względy takich „sojuszników", gdy pozycja obu stron znacznie się różni, a współpracę trudno nazywać partnerską? - śmiem wątpić.



Podobnie - w przypadku koalicji z organizacjami społecznymi, należącymi do szeroko pojmowanej „lewicy". Po 11. listopada 2011 r. największy poklask medialny zdobyła *Krytyka Polityczna*, okazując krańcową nielojalność i dystansując się od radykalnych, działaczy antyfaszystowskich z Niemiec, którzy na zaproszenie *P11L* przybyli do Warszawy wesprzeć jej protest. W tekście *Podsumowanie akcji Kolorowa Niepodległa KP* potępiła rzekome „akty agresji po stronie antyfaszystów". Napisała też, iż nigdy nie zapraszała z zagranicy „żadnych bojówek". Określając tym mianem niemieckich anarchistów, naruszyła elementarną zasadę antyfaszystowskiej, koalicyjnej solidarności. Pod wpływem nacisków zmieniła ton. I choć w wywiadzie udzielonym *Gazecie Stołecznej* (*GW* 28/11/2011) red. nacz. *KP*, Sławomir Sierakowski, powiedział: „Jesteśmy wdzięczni, że tak wiele osób okazało nam w tej sytuacji zaufanie i solidarność" - niesmak pozostał. Okazuje się, iż współpraca anarchistów z grupami przywiązanymi do różnych form protestu, a szczególnie - z lewicą obyczajową, deklarującą chęć partycypacji wyłącznie w wydarzeniach o charakterze *non-violence* - może być szczególnie niewdzięczna. Kiedy po warszawskiej *Paradzie Równości* (2006) zostali zatrzymani aktywiści z Niemiec, jej oficjalni organizatorzy w ogóle się nimi nie zainteresowali. Tuż po zakończeniu demonstracji na pl. Teatralnym osoby działające w ich imieniu wypraszały zamaskowanych anarchistów i antyfaszystów oraz nakłaniały ich do odsłonięcia twarzy. Jak się wyraziły, „nie życzą sobie prowokacji". Okazało się, że ci „agresywni chuligani" i „prowokatorzy" nie są mile widziani, a represjonowanych pozostawia się samych sobie. Podobnie było też 11. listopada 2011 r. Dla *KP* ważniejsza okazała się dbałość o własny wizerunek medialny niż solidarność z uwięzionymi działaczami z Niemiec, którzy zostali zatrzymani przed lokalem *Nowy*

Wspaniały Świat. Dlatego nie interesują mnie sojusze ze środowiskami, z których strony grozi mi instrumentalizacja.

Poza tym od udziału w jednorazowym, widowiskowym „spektaklu", za jaki uważam blokadę *Marszu Niepodległości*, bardziej wolę systematyczne działanie „tu i teraz". Bo pracy nam nie zabraknie, choćby - przy walce z kolejnymi represjami i przemocą ze strony państwa, które wykorzystało zamieszki z 11. listopada 2011 r. do zaostrzenia *Ustawy - Prawa o zgromadzeniach* [więcej o niej w tym nr „IŚ"]. A prawicowców różnej maści zostawiłabym na pustych, wyludnionych ulicach miasta. Być może wtedy, pozbawieni audytorium, przed którym mogliby wykrzykiwać swe hasła, straciliby rezon. Bo walka z faszyzmem, nacjonalizmem i ksenofobią trwa każdego dnia, przybierając różne formy. Nie tylko podczas blokowania *Marszu Niepodległości* - dlatego 11. listopada 2012 r. również zostanę w domu.

SPOKOJNIE, SPOKOJNIE - TO TYLKO SZALEŃSTWO

Żeton

Jako, że ma to być tekst na spokojnie o tym, co najbardziej burzy moje emocje i sprawia, że nóż się w kieszeni otwiera - działania samego *Porozumienia 11. Listopada* (w tym anarchistów - ze szczególnym uwzględnieniem *Federacji Anarchistycznej*) - zostawię sobie na koniec.

Opisywanie czy też analizowanie rzeczywistości społecznej przypomina trochę tworzenie modeli. Jednak modele te powstają nie tylko w wyobraźni odbiorcy, ale także w przestrzeni przekraczającej trójwymiarową rzeczywistość. I na dobrą sprawę nie wiadomo, ile tych wymiarów jest i które są tak naprawdę istotne. Opis i analiza są więc redukcją nie tylko detali, ale i wymiarów, zwłaszcza tych - co wydają się nieistotne, ale także tych zupełnie przeoczonych, zapomnianych, zignorowanych.

Obrazy malowane subtelnymi odcieniami i cienką kreską mogą być pożywką dla gry wyobraźni, gdy patrzy się na spektakl na niebie czy też na sufit w celi. By jednak wzbudzić zbiorowe emocje - potrzeba żywych barw, kontrastów, mocnej kreski. Tezy i antytezy, figury dobra i zła. Wielu lubuje się w takich obrazach - cóż z tego, że są one przeważnie fałszywe. Marsz i blokada w dniu 11. listopada doskonale te wymagania spełniają.

Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę

Kim był ten tłum na *Marszu Niepodległości*, w ilości od dawna nie widzianej w Polsce? Czy byli to sami nacjonaliści i faszyści? Skąd nagle takie poparcie dla ugrupowań, które jeszcze 5 lat temu ogłaszały sukces, gdy gromadziły ponad setkę uczestników? I co tam się właściwie działo? Czy mamy do czynienia ze zdyscyplinowanym marszem prawicy i nacjonalizmu, czy raczej z anarchicznym buntem przeciw *establishmentowi* i elitom, buntem, który jest pozbawimy własnego języka, wlał się w formę prawicową i jest wykorzystywany przez rożne formacje polityczne. Formacje, jak spróbujemy wykazać, sytuujące się po różnych stronach sceny politycznej. Była więc to manifestacja złości, frustracji lumpenproletariatu, drobnego proletariatu (ten wielkoprzemysłowy, będący motorem zmian społecznych od lat 50. XX w. nie istnieje lub jest na wymarciu w wieku przedemerytalnym; w dodatku w odniesieniu do reszty społeczeństwa jest to dziś grupa społeczna całkiem dobrze sytuowana), czyli tej grupy społecznej, którą w modnym święcie określa się dziś mianem prekariatu. Tradycyjna klasowa analiza - jak widać w tym wypadku - staje się mało użyteczna. Dlaczego bowiem prekariat stanął po stronie przeciwnej niż ci, którzy tradycyjnie przywykli legitymizować się tym, że reprezentują wszelkich wykluczonych? Przeciwko tradycyjnej „lewicy" (*SLD*), wszelkiej lewicy kulturowej i pochodnym jej „różowym" *NGO*'som? Jest to pytanie niczym Szekspirowskie: **być albo nie być**? Czemu bunt przeciw elitom przybrał język białej, pańskiej Polski, kierując go przeciw czerwonej hołocie? Odpowiedź wydaje się prosta i oczywista dla tych, co bez uprzedzeń obserwują życie społeczne. Niestety, razem z lokajami i kamerdynerami czerwona hołota broniła pałaców władzy. Po jednej stronie stoją bowiem ci, którzy chcą władzy (lecz także utrzymania systemu w zasadniczych zrębach), po drugiej zaś ci, którzy chcą utrzymać się przy władzy (choć w obrębie obozu są także ludzie, chcący go nawet znacznie modyfikować). Nic dziwnego, że sfrustrowani i rozgoryczeni będą wybierać zmianę, bowiem tylko ona przynosi szansę. Dlatego też bezbłędnie rozpoznali i zaatakowali symbole panowania: policję i media. Ku rozpaczy tych, co chcieli pokazać sympatyczną twarz prawicy.

Figura kibola (czy też dla drugiej strony „anarchisty", choć po prawdzie jest to już niestety tylko figura retoryczna a nie realna) ma swojego antenata. Jest nim „cham". Ktoś brutalny, nieokrzesany, grabiący zwłoki powstańców i niosący ognistego kura dworom, gotowy wydać powstańca Moskalowi lub z podjudzenia zaborcy dokonać rabacji galicyjskiej. Jest kolejnym paradoksem (w końcu nigdzie na świecie nie występują one częściej niż tu), że ci, którzy się legitymują emancypacją stają na drodze „chamstwu" i nie dają mu dojść do głosu. Zbliżone zaś w charakterze marsze były przed wojną powodem do podobnych blokad. Z opowieści własnej babki wiem, co się działo, gdy Piłsudczycy przeszkadzali Hallerczykom w pielgrzymce na Jasną Górę - lała się krew i trzaskały kości.

Przez 20 lat od upadku komuny zrobiliśmy wszystko, żeby się poczuć jak u siebie w przedrozbiorowym domu. Dorobiliśmy się magnaterii finansowej i medialnej, bogatego kleru, polityków szorujących progi ambasad z tą tylko różnicą, że pojawiła się nowa ambasada zza oceanu, ta, która płaci wszystkim i najwięcej. Tłumy kibiców napawały przerażeniem nie tylko sytych i spokojnych europejskich mieszczan z *Kolorowej Niepodległej* ale także oficjeli z *Marszu Niepodległości* - swą niekontrolowaną agresją psując plany organizatorom z *Młodzieży Wszechpolskiej*, którzy przecież pamiętają, jak ich starsi koledzy zamienili *flejersy* i glany na modne garnitury, limuzyny i intratne posady. Dlatego tak im zależało, by pokazać się jako obywatele dobrze ułożeni, przewidywalni i grzeczni.

Po przyjrzeniu się z bliska - zadziwiał brak języka, pojawiające się hasła miały zaś wymiar rekonstrukcji historycznej na skalę XXL. Tak więc było *Precz z komuną*, pod rosyjską ambasadą *Sowieci do domu* (!), co o tyle dziwi, iż obecna Rosja bardziej bliska jest tej **białej** niż tej **sowieckiej**, a żeby było śmieszniej - było to przecież hasło, jakie anarchiści (podówczas z *Międzymiastówki Anarchistyczne*) jako jedyni obok *KPN*-u głosili w 1989 r.

Ironią losu jest też fakt, że o ile *PiS* zaryzykował pozycję i utracił w konsekwencji władzę po to tylko, by zmonopolizować prawicę, pozostając wszakże centroprawicą - takim przecież centrowym i osadzonym w tradycji Piłsudczykowskiej pozostawał nieżyjący prezydent, którego żona potrafiła nawet narazić się ojcu dyrektorowi - o tyle za sprawą marszów i lękiem przed tym, by po prawej stronie nie było miejsca od ściany, *PiS* dryfuje, przechodząc niekiedy w Endecję. Kiedy to piszę - 13. grudnia

przed nami - okaże się więc, na ile zagospodaruje ów potencjał. Rebelia *Solidarnej Polski* jest tylko efektem tej tendencji. Zarazem ją potęguje. Nie trzeba być politycznym geniuszem, by dostrzec, iż te zjawiska poważnie ograniczają możliwości powrotu *PiS* do władzy.

Perspektywa władzy, manipulacji, interesów i pragnień

Prawie od samego początku było jasne, że odpowiednio zaaranżowany spektakl będzie potężnym narzędziem wpływania na politykę głównego nurtu. W dodatku niczym w soczewce zbiegły się 11.XI przeróżne interesy polityczne. O pragnieniach *MW* już pisałem. *Narodowe Odrodzenie Polski* i *Obóz Narodowo-Radykalny* po raz pierwszy uzyskały publiczną nobilitację i stały się podmiotem politycznym - nie zaś, jak przez ostatnich 20 lat - sprawcami napadów i pobić. Wszelkiej maści *ND*-ecy zyskali możliwość powrotu do życia oraz wzmocnienia swych pozycji. Dziś *PiS* bardziej przypomina *LPR* niż siebie samą sprzed 5 lat. O ile pierwsze blokady były świadectwem mimetycznego naśladownictwa zachodnich wzorców, zupełnie nie uwzględniając polskiej specyfiki, będąc w sumie mieszaniną głupoty, naiwności i nieodpowiedzialności - to podobne motywacje kierowały całą kolorowo-różową koalicją, włącznie z *Krytyką Polityczną*. Dobrze było wpisać, ubiegając się o granty w zachodnich fundacjach, walkę z ksenofobią i rasizmem. Myślenie o tym, czy ta walka jest skuteczna i czy czasem nie przyniesie odwrotnych od deklarowanych efektów - było poza



horyzontem ich społecznego myślenia. Natomiast działania *Gazety Wyborczej* i wpływ, jaki bezpośrednio czy pośrednio za pomocą różowych *NGO*-sów wywierała - od samego początku nacechowane były wyrachowaniem. Dla tak doświadczonego i wyrachowanego gracza, jak ekipa *Agory*, musiało być jasnym, jakie możliwości daje sytuacja. Odrodzenie Endecji, wzmocnienie skrajnej prawicy było ceną i to niewysoką, jaką chętnie płacono w zamian za odepchnięcie *PiS*-u od centrum i znaczne ograniczenie szans objęcia przezeń władzy. Sam *PiS* prawdopodobnie wierzy, że kryzys doprowadzi do tego, iż władzę będzie niebawem mógł wziąć z ulicy. Każdy więc piecze własną pieczeń, jednak **co w tym wszystkim robią anarchiści, stając się użytecznymi idiotami *establishmentu* i pionkami**, którymi wielcy grają na szachownicy władzy? PO dokonała niespotykanego dotąd majstersztyku - utrzymała się na drugą kadencję. Problem jednak, by owej władzy nie stracić. W warunkach kryzysu może się to zdarzyć szybciej niż się wszystkim wydaje. Pozą więc, jaka ma ją przed upadkiem uratować jest maska odpowiedzialności i umiarkowania, opoki, która chroni przed rozszalałymi ekstremizmami z lewej i prawej, gotowymi wciągnąć społeczeństwo w chaos wzajemnych waśni. Tak tedy wydarzenia z 11. listopada były wymarzonym tłem, aby władza mogła zaprezentować masom swoje przymioty.

Estetyka

Blokowaliśmy blokujemy, będziemy blokować, Blokując wyznaczamy drogę - sofizmaty i retoryka, której brak było od czasów komuny. Przywołująca w pamięci takie hasła jak: *40 lat piastowskiego Wrocławia*; *Wrocław twoje miasto, Odra twoja rzeka* (i zwykle się dodawało - *Kurwa twoja mać*). Teksty, co prześcigają się w głupocie, hasła, gdzie internacjonalizm myli się z kosmopolityzmem. Spora ich część nosi znamiona nie tylko głupoty i oderwania od rzeczywistości, ale świadomego szczucia i indoktrynacji. mieszając pojęcia i fakty. (http://www.federacja-anarchistyczna.pl/component/k2/item/530-skrajna-prawica-niebawem-ponownie-w-polskim-parlamencie?)

Widać wyraźnie, że jak mówi przysłowie: *Niejeden chuj wodę mąci.*

Krzyżowcy z *Antify* - brak wyobraźni albo zamierzony przypadek

Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, na jakich emocjach da się grać. Oczywiście można było pozwolić im trochę bardziej poigrać na ulicy tak, by faktycznie powody zatrzymania miały jakieś bardziej realne podstawy niż twierdzenie, że 100 Niemców znieważyło historyczny mundur polskiego żołnierza (!!!). Rozwój wypadków zaskoczył jednak samych demiurgów - trzeba było szybko zabezpieczyć tyły, by móc się skupić na jednym froncie. Skala marszu musiała być zaskoczeniem także dla policji - myślę, że spodziewali się o 2/3 mniejszego. Wówczas można by było dopuścić do wzajemnego mordobicia, jednak wobec takiej ciżby ludzi - groziło to totalną masakrą jednej ze stron. Dla gości zza Odry, którzy sami siebie z pewnością uważają za zagrożenie dla liberalnego państwa i jego porządku, a nie chcą być jego dialektyczną częścią, musiała być zaskoczeniem łatwość z jaką państwo - bądź co bądź znajdujące się kilka lig niżej niż Niemcy - poradziło sobie z krzyżowcami z importu.

Piekło brukowane albo dobre intencje

Większość anarchistów, czy to z *FA* czy spoza niej, czy też innych wszelkiej maści „antyfaszystów" nie pamięta lat 90. XX w., kiedy bojówki skrajnej prawicy były szczególnie aktywne. Rozbijały demonstracje, koncerty, biły a także mordowały ludzi. Szczególna była w tym też rola mediów, szczególnie zaś *Gazety Wyborczej*, jaka długi czas ignorowała temat, wspominając jedynie o *wojnie subkultur*. Zmieniło się to, gdy główna transformacja ustrojowa została przeprowadzona - wtedy bojówki, mafie, gangi zaczęły już przeszkadzać tężejącemu państwu. Działo się tak dlatego, iż w czasie transformacji systemowej - wielkich, szwindlowych przemian i jednocześnie zepchnięcia wielkiej części społeczeństwa na margines życia - trzeba było odstraszyć ludzi od ulicy. Trzeba było te grupy, które mogły być katalizatorem niepokojów, spacyfikować. Dziś, niestety, *FA* nie reprezentuje całości krajowego anarchizmu (choć wciąż pozostaje jego najistotniejszą częścią), duża zaś część tych, którzy się określają jako anarchiści, nie zajmuje się niczym innym niż „walka z faszyzmem", choć ta - w swoim istotnie szkodliwym przejawie, czyli bandytyzmie ulicznym - stała się zjawiskiem marginalnym, konfliktem o małej intensywności. Tym łatwiej więc można było przybrać pozę „bojowca". Co więcej, by owej pozy nie stracić, zależność stawała się symbiotyczna, zupełnie tak jak w przypadku stowarzyszeń w rodzaju *Nigdy Więcej*, gdzie ilość grantów i etatów zależy nie od własnej skuteczności, lecz wręcz przeciwnie.

Wpływy polityczne polskiej prawicy są wciąż w skali mikro - wystarczy porównać wyniki wyborcze tejże z jej odpowiednikami we Francji, Austrii czy Włoszech. Oczywiście można to zmienić, jeśli tylko dalej „walka z faszyzmem" będzie prowadzona w ten sam sposób. Wykorzystując systemowe media da się sprawić, iż normalni wczoraj ludzie będą się jutro bić i mordować z powodu „obrazy" monumentu Dmowskiego czy innego pomnika. Mogą jednak żyć inaczej - jak to pokazali Hiszpanie, którzy nie kłócą się o Franco, ani o to, co „prawe" i „lewe". Mówią za to obecnie w imieniu 99% tych, co na dole, tych, którzy są rządzeni i których nieustannie próbuje się dzielić.

11. LISTOPADA, CZYLI ROZBUDZONY DEMON

Helena

Święto Niepodległości to temat „na fali". Mnie również zaaferowała skala problemu i postanowiłam wtrącić parę swoich spostrzeżeń, które nie podlegając głównemu trendowi środowisk anarchistycznych, mogą być płachtą na byka.

Ta trzymana w zanadrzu płachta prawie zawsze naraża mnie na nieprzyjemności przy okazji luźnych nawet dyskusji. Dlatego często, żeby uniknąć ekscesów, nie wyrażam w towarzystwie swojego zdania. Częste zmaganie się z impulsywnością rozmówcy wykształciło we mnie pewien rodzaj ideologicznego lenistwa. Miałam szczęście spotkać się też z drugą stroną, która upewniła mnie w przekonaniach i jednocześnie zainspirowała do podjęcia tematu na forum.

Zainteresował mnie również fakt społecznego poruszenia i propagandy, które chcąc, nie chcąc, mnie - jako osobę nie uczestniczącą w inicjatywie - wciągnęły. Do niedawna byłam pewna, że ruch jest niszowy, ale słysząc rozmowy o marszu na korytarzach uczelni, widząc na każdym kroku plakaty, nie mówiąc już o internetowych przepychankach, przeraziłam się nie na żarty: „No, ładnie. Blokada potrafi zmobilizować anarchistów bardziej od *Procesu Bolońskiego* i podwyżek podatku VAT".

W końcu po samym wydarzeniu i informacjach, jakie do mnie doszły, zaczęłam się zastanawiać:

- Dlaczego idea, wyrosła spod skrzydeł środowisk antyautorytarnych, stała się ideą „kolorowych patriotów", idących w szpalerze z telewizyjnymi celebrytami, podczas gdy nastawieni anty-policyjnie i anty-medialnie kibice opowiadali się za prawą stroną?

- Dlaczego społeczeństwo walczyło między sobą, dając tym samym gwarancję na spokojny przebieg oficjalnych obchodów państwowych kilka ulic dalej?

- Jak to możliwe, że frakcja antyfaszystowska popełniła tak kardynalny błąd w postaci zjednoczenia rozbitej wcześniej światopoglądowo prawicy?

- A może ktoś świadomie dopuszcza się „kreciej roboty", propagując *Marsz Niepodległości*. Przecież gdyby nie blokada, uczestników marszu nie byłoby z roku na rok coraz więcej!

- Skąd pomysł na cukierkową, niemalże rodzinną propagandę? Czyżby wypływał z braku wyobraźni organizatorów i nieumiejętności przewidywania następstw? Pałki teleskopowe za pazuchą obok smoczków w dziecięcych gębulach?

- Na koniec niemiecka *antifa*, która nieodparcie nasuwała grunwaldzkie konotacje.

Z jednej strony mamy więc: celebrytów różnej maści, anarchistów, matki z dziećmi, konfrontacyjnych antyfaszystów krzyżackich i rodzimych, uczniów... Kolorowy misz masz, brak konsekwencji. Z drugiej - patriotów, których niezależnie od sposobu działania łączy idea silnego państwa i jacy, warto podkreślić, jednoczą w swoich szeregach również nie zrzeszonych „Kowalskich", różnorakich kombatantów oraz tych, których irytuje po prostu „bananowa młodzież". Trzecia strona, choć bardziej prawa, skoncentrowana głównie na ulicznych szaleństwach - to kibice. Grupa niezagospodarowana w pełni ideologicznie.

Jedno wściekłe społeczeństwo, które kanalizuje swoje niezadowolenie wewnątrz, a czemu pretekst dały - jakkolwiek brutalnie to brzmi - środowiska „społecznych anarchistów" z berlińskimi sentymentami, robiąc z „faszyzmu" naczelny problem polskiego społeczeństwa. Jest to tym bardziej absurdalne, że pomysł blokady sam w sobie nie był wysunięty przez żadną mniejszość etniczną, ani narodową, bezpośrednio atakowaną przez zrzeszenia nacjonalistyczne.

Żniwo tej kompromitacji zebrał cały ruch wolnościowy, a niebezpieczeństwo eskalującej przemocy ulicznej dotknąć może każdego obywatela. Tymczasem antysocjalne ustawy rządowe mają się coraz lepiej...

Taką postawę i sposób działania trafnie ocenił w swoim *Manifeście* Theodor Kaczynski, wyręczając mnie tym samym w zwiększaniu objętości tekstu.

Ktoś kiedyś powiedział: „Demon został rozbudzony, a oni nie wiedzą, co z nim zrobić". To prawda. Demon ten ma ogromną, destrukcyjną moc i wciąż rośnie w siłę. Inicjatorzy wydarzenia już dawno stracili nad nim kontrolę. Co będzie dalej? Duża część antyfaszystowskich aktywistów jest zdania, że faszyzm należy zwalczać przemocą, jeszcze inni opowiadają się za radykalniejszymi środkami: fizyczną eliminacją (nie żartuję, słyszałam takie opinie wśród entuzjastów blokady!).

Używanie podobnych argumentów to stymulowanie się nawzajem, utrzymywanie podniecającego dreszczyku emocji, a przede wszystkim nieetyczna manipulacja, prowokująca młodzież do otwartej wojny subkultur, która może okazać się fatalna w skutkach. Walka z wszelkimi przejawami nietolerancji powinna odbywać się na płaszczyźnie życia codziennego. Największym problemem jest ludzka pasywność - właśnie w pragmatycznych sytuacjach życiowych. W dniu, kiedy złość obywatelska powinna być skierowana na rząd, tworzy się tzw. tematy zastępcze. I to tworzy się oddolnie, wyręczając tym samym władzę państwową, a przy tym organy medialne. Ludzie na całym świecie wychodzą na ulicę, aby buntować się przeciwko sytuacji ekonomicznej. Nabierają świadomości swojego położenia, trafnie definiując wroga po długim czasie zastoju. Co z nami?



JESTEŚ ANTYFASZYSTĄ CZY NIE?

Ile razy byłem o to pytany? Przestałem już liczyć. I za każdym razem, gdy starałem się angażować w tę dyskusję, pojawiały się tysiące nieporozumień i niejasności. Czy faszyzm nie jest wcieleniem Zła Absolutnego? Tak więc jest rzeczą oczywistą, że antyfaszyzm może reprezentować tylko Absolutne Dobro, należy go prezentować publicznie, przy każdej możliwej okazji. Biada ci, jeśli okażesz obojętność w jego obecności, jeśli nie wykazujesz się należytym szacunkiem do niego, jeśli nie kontynuujesz jego chlubnej tradycji, wtedy będziemy patrzeć na ciebie z podejrzliwością. Odmowa oklasków dla antyfaszyzmu zawsze jest synonimem wieloznaczności, lub gorzej…

Jednakże fakt, że retoryka antyfaszystowska wyczerpała się, powinien być jasny dla każdego, szczególnie, gdy dziś każdy uważa się za „antyfaszystę". Każdy, nawet obecny przewodniczący parlamentu. Tak, tak. Ale jest to efekt ogólnego zużycia się słów i ich znaczeń: termin „faszysta" tak spowszedniał, był tak nadużywany, że zaczął oznaczać prawie wszystko, aż w końcu nic. Dlaczego to słowo jest używane ciągle i wciąż?

Przede wszystkim precyzja. Pomińmy semantyczne fantazje. Jestem antyfaszystą, czy nie? Jestem wrogiem faszyzmu, to oczywiste. Jednak definicja „antyfaszysty" sprawia mi kłopot. Jest zbyt mała i duszna. Myślę, że antyfaszyzm jest faktycznie dobrą rzeczą, ale bardzo szczegółową. Gdy tylko szczegół chce stać się całością, staje się przekleństwem.



Mówiąc jaśniej, użyję analogii. Wierzycie w Boga? Ja też nie, nie wierzę w jakikolwiek nadnaturalny byt. Tym samym jestem przeciwny wszelkim religiom w ogóle, jakimkolwiek, ponieważ budują swoją władzę na fantazjach o domniemanym istnieniu Boga. I to czyni mnie anty-chrześcijaninem, anty-muzułmaninem, anty-judaistą itd.

Ale te cechy są wtórne wobec mnie; nie są mnie w stanie w pełni scharakteryzować. Są one jedynie częściowym opisem, same w sobie nie mogą wyrazić całej mojej istoty. Są starymi półprawdami, które uogólnione, mogą stać się kłamstwem.

Przykład? Załóżmy, że podszedł do mnie młody zachodni człowiek i poprosił mnie o udział w inicjatywie anty-muzułmańskiej. Co należałoby zrobić, zgodzić się? Bez żartów. Jestem przeciwko islamowi, to oczywiste, lecz nie tylko. Wiem dobrze, że walka z islamem przyciąga tłumy młodych krzyżowców i śmierdzi katolickim fundamentalizmem. Podobnie, gdy młody Azjata podejdzie do mnie i poprosi o udział w inicjatywie anty-chrześcijańskiej, odrzucę tę propozycję. Ponieważ nie lubię towarzystwa tych, dla których walka z Kościołem jest formą własnej świętej wojny i odrażającego fundamentalizmu islamskiego.

Gdybym miał określić moje idee co do religii, będę używał jedynie terminu „ateista". Każda inna definicja nawet, jeżeli prawidłowa sama w sobie, wydaje się zbyt mała, zbyt niejasna i niejednoznaczna. Ponieważ każda inicjatywa anty-chrześcijańska powinna wyrażać wrogość wobec wszelkiej religii. To pozwoli ograniczyć możliwość spotkań i kontaktów z innymi ewentualnościami.

Cóż, weźmy to rozumowanie i przenieśmy je do naszej rzeczywistości. Wynik będzie taki sam. Jestem wrogiem faszyzmu, ale także wrogiem demokracji. Między kijem i marchewką, tyranią jednostki i tyranią większości - nie widzę wielkich różnic. Dla mnie to poszczególne formy, które państwo może przyjąć (w zależności o okoliczności i warunków) do narzucenia swojej władzy.

Ale każdy, kto odrzuca tę zasadę, ponieważ uważa, że każda forma władzy jest zaprzeczeniem wolności, musi odrzucić obydwie formy z tą samą siłą i determinacją. Z tego powodu nie odczuwam większej sympatii do anty-faszyzmu, niż do anty-demokracji. Zdaję sobie sprawę, iż to pierwsze przyciąga więcej ludzi dobrej woli, a drugie więcej ludzi o złych intencjach. Ale intencje „dobre" lub „złe" nigdy nie powinny tłumić krytycznego myślenia. Worek z napisem „antyfaszyzm" jest ograniczony wymogami demokracji, co w przeszłości zauważało wielu rewolucjonistów.

I tak potwierdza się, że cały antyfaszyzm (z wyjątkiem krzyków i alarmów o napadach „faszystowskich" bojówek) nie jest w stanie ekshumować starej retoryki. Kult padliny jest nieopłacalny nie tylko w przypadku ludzi, ale również w przypadku idei. Ignorowany, dopóki nie było czarnych koszul na horyzoncie, antyfaszyzm jest obecnie wykorzystywany, by użyć jego możliwości mobilizacji. Flaga jest flagą, służy do gromadzenia się wokół niej. A jeśli to, co wcześniej krytykowano działa lepiej, lepiej w sensie ilościowym, można je przypudrować i uznać za własne.

Lecz przeciwnie, ktoś tak uparty jak ja, będzie nadal uważał, że walka z faszyzmem nie powinna być rozpuszczona w kotle „antyfaszyzmu", gdzie wszystko rozcieńcza się i zanika. Byłoby to szkodliwe nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, ale na dłuższą metę również z praktycznego, bo ilościowa iluzja szybko by się wyczerpała.

Bojówki faszystów, które w ostatnim czasie blokują ulice, są tylko wycinkiem świata, w którym żyjemy, być może najbardziej obrzydliwym i widocznym, ale niczym więcej. Konieczna jest samoobrona przed ich atakami i neutralizowanie ich przy każdej okazji, ale bez czynienia ich wrogiem publicznym numer jeden. Umieszczanie w centrum pomaga im przyciągnąć powszechną uwagę, co szokuje co prawda dobrych ludzi, lecz pozwala faszystom rosnąć w siłę.

Nie sądzę, by można było milczeć w tej sprawie pod pretekstem rzekomej „jedności". Skoro tak wielu rewolucjonistów nie robiło tego w latach 20/30. XX w., gdy faszyzm rządził, dlaczego mielibyśmy robić to dzisiaj?

Tekst pochodzi z włoskiego czasopisma anarchistycznego *Machete*. Został zawarty w broszurze *Anarchizm kontra antyfaszyzm*, wydanej przez francuski kolektyw anarchistyczny *non-fides.fr*. Broszura dostępna jest pod adresem:: **http://www.non-fides.fr/IMG/pdf/antifascismefinale.pdf**

Kontrola społeczna...

WOLNOŚĆ ZGROMADZEŃ W POLSCE. KONIECZNOŚĆ ZMIAN?

Agnieszka Maria Wasieczko

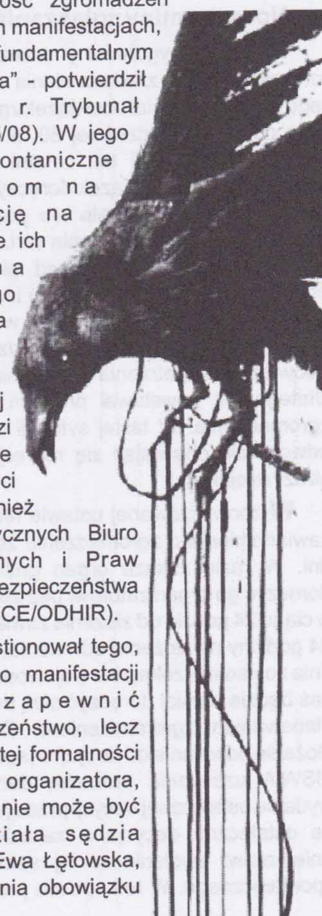
Wolność organizowania demonstracji gwarantują obywatelom *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, jak również *Prawo o zgromadzeniach*. Wedle tej ostatniej ustawy z 5. lipca 1990 roku „każdy może korzystać z wolności pokojowego zgromadzania się" (art. 1.1). Czy jednak nasze prawa faktycznie są respektowane, a proponowane zmiany przyczynią się do pełnej realizacji tej konstytucyjnej zasady?

W świetle art. 57 *Konstytucji RP* „każdemu zapewnia się wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich". Jej ograniczenie można wprowadzić na drodze ustawy tylko wtedy, „gdy jest to konieczne dla bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, ochrony środowiska, zdrowia, moralności publicznej oraz wolności i praw innych osób". Tyle teorii, a co z praktyką? - Skupmy się zatem nad planowanymi zmianami prawnymi. W związku z pracami nad nowelizacją ustawy *Prawo o zgromadzeniach* z 5. lipca 1990 r. (Dz. U. Nr 51, poz. 297 z późn. zm.) (1), toczącymi się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA), 16. marca 2010 r. *Helsińska Fundacja Praw Człowieka* (*HFPCz*) w swej siedzibie przy ul. Zgoda 11 w Warszawie zorganizowała debatę zatytułowaną *Wolność zgromadzeń - Konieczność zmian* (2). Udział wzięli w niej: prof. Wiktor Osiatyński - wykładowca Central University w Budapeszcie, r.p.r. Sławomir Pyźlak - przedstawiciel MSWiA, Ewa Gawor - Dyrektor Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego M. St. Warszawy, insp. Adam Pałafij z Biura Prawnego Komendy Głównej Policji, Dariusz Szwed - przedstawiciel partii *Zieloni 2004*, a także Artur Pietryka, prawnik w Programie Spraw Precedensowych *HFPCz*. Celem tego spotkania, moderowanego przez dr Adama Bodnara, Sekretarza Zarządu *HFPCz*, była dyskusja nad kluczowymi problemami, związanymi z obowiązywaniem *Prawa o zgromadzeniach* oraz skonfrontowanie ich z propozycjami zmian legislacyjnych, które przygotowało MSWiA.

O zgromadzeniach spontanicznych. Orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego

Swój projekt zmian w prawie o zgromadzeniach i kodeksie wykroczeń z 14.12.09 r. opublikowało ono w *Biuletynie Informacji Publicznej* dopiero w połowie grudnia 2009 r. (www.bip.gov.pl) (3). Zrobiło to „cichaczem". Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że konsultacji społecznych, wymaganych przy zmianie ustawy, zabrakło. Wyznaczono na nie zaledwie tydzień, a debata zorganizowana przez *Fundację Helsińską* najwidoczniej miała ich brak uzupełnić. W samym temacie spotkania położono nacisk na „konieczność zmian" ustawy. Nic dziwnego, gdyż projekt jej noweli idzie w ślad za orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego (TK), dotyczącego zgromadzeń spontanicznych z 10. lipca 2008 r. (sygn. P 15/08), który wskazał na obywatelskie prawo do organizowania demonstracji w odpowiedzi na ważne, acz nieprzewidziane zdarzenia (np. w reakcji na wybuch wojny), kiedy nie ma możliwości ich wcześniejszego przewidzenia. Przypomnijmy: w lutym 2007 r. *Zieloni 2004* zorganizowali spontaniczną demonstrację pod Pałacem Prezydenta RP w obronie Doliny Rospudy, po tym jak wieczór wcześniej dowiedzieli się o niespodziewanej wizycie w Warszawie przewodniczącego Komisji Europejskiej, Manuela Barroso. Przepisy wymagają, by każde zgromadzenie, liczące ponad 15 osób było zgłaszane 3 dni wcześniej, jednak tym wypadku nie było to możliwe, a uliczna akcja po wyjeździe Barroso byłaby bezprzedmiotowa. Komenda Rejonowa Policji wniosła do Sądu Rejonowego o ukaranie Dariusza Szweda za przewodniczenie niezarejestrowanemu zgromadzeniu. Ten przyznał się do winy, wyrażając zarazem przekonanie, że sankcje przewidziane za to wykroczenie są niezgodne z Konstytucją, gdyż naruszają zagwarantowaną mu wolność pokojowych zgromadzeń, gdy zwoła się je spontanicznie, bez wymaganego prawem zawiadomienia władz z trzydniowym wyprzedzeniem. Sąd uznał Szweda winnym, lecz ten wniósł od wyroku sprzeciw.

Rozpatrujący jego odwołanie warszawski Sąd Rejonowy powziął wątpliwość, czy w opisanych okolicznościach sankcje karne faktycznie nie stanowią ograniczenia wolności zgromadzeń. Dlatego na wniosek obrony sąd zadał Trybunałowi Konstytucyjnemu pytanie prawne, dotyczące zwoływania zgromadzenia bez jego zgłoszenia. Ten stwierdził zgodność przepisów prawa z *Konstytucją RP*, określając je w uzasadnieniu swego wyroku jako „niezwykle ważny element debaty publicznej". „Wolność zgromadzeń i uczestnictwo w pokojowych manifestacjach, także spontanicznych, jest fundamentalnym prawem każdego obywatela" - potwierdził dnia 10. czerwca 2008 r. Trybunał Konstytucyjny (sygn. P 15/08). W jego opinii zgromadzenie spontaniczne pozwala obywatelom na natychmiastową reakcję na najważniejsze, poruszające ich wydarzenia i na zaprezentowanie swojego stanowiska, co sankcja karna ogranicza. Możliwość pokojowej i niezwłocznej (spontanicznej) odpowiedzi (reakcji) na jakieś zdarzenie jest istotą (esencją) wolności zgromadzeń, na co również wskazało w swych wytycznych Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OSCE/ODHIR).



Jednak TK nie zakwestionował tego, że władze powinny być o manifestacji uprzedzone, by zapewnić demonstrującym bezpieczeństwo, lecz sankcje za niedopełnienie tej formalności mogą dotknąć jedynie organizatora, natomiast jego uczestnik nie może być karany. Jak powiedziała sędzia sprawozdawca TK, prof. Ewa Łętowska, w przypadku nie dopełnienia obowiązku

zawiadomienia władz taka rezygnacja „rodziłaby skłonność do jego zaniedbywania", „rolą sądu jest natomiast ocena, czy istniała taka możliwość, a więc czy w ogóle są podstawy do ukarania organizatora" (4). Trybunał uznał więc za zgodny z *Konstytucją RP* przepis *Kodeksu Wykroczeń*, który przewiduje 14 dni aresztu, ograniczenie wolności albo grzywnę m.in. za zwołanie zgromadzenia bez wiedzy gminy lub za kierowanie takim zgromadzeniem (art. 52 § 1 pkt 2).

W związku z tym wyrokiem MSWiA wprowadziło pojęcie „zgromadzenia spontanicznego", przez co należy rozumieć „zgrupowanie co najmniej 15 osób, zwołane w celu wspólnego wyrażenia stanowiska w związku z zaistniałym wydarzeniem nagłym i niemożliwym do wcześniejszego przewidzenia, związanym ze sferą publiczną, którego odbycie w innym terminie byłoby bezcelowe lub mało istotne z punktu widzenia debaty publicznej". Wprowadzono też rozróżnienie zgromadzeń zwykłych i spontanicznych. Te ostatnie muszą być zgłoszone, jednak wystarczą na to 24 godz. przed ich rozpoczęciem. Zgodnie z projektem ustawy organem, któremu należy notyfikować (czyli zgłaszać) zamiar odbycia zgromadzenia spontanicznego, będą komendanci powiatowi (miejscy) Policji, a na obszarze m. st. Warszawy - komendanci rejonowi (art. 7a 1). Ich wskazanie znajduje uzasadnienie historyczne w *Ustawie z dnia 11. marca 1932 r. o zgromadzeniach* (5), gdzie posterunek policji państwowej był ogniwem pośrednim w procedurze przyjmowania takich zawiadomień. Komendant powiatowy (miejski), a na obszarze m. st. Warszawy - komendant rejonowy - informują właściwy organ gminy o zgromadzeniu spontanicznym. Wedle MSWiA procedura zgłaszania tych zgromadzeń nie powinna być biurokratyczna i uciążliwa, a takie rozwiązanie zapewni „możliwość zabezpieczenia i nadzoru administracyjnego" zgromadzeń spontanicznych, w tym również - w dni wolne i święta, gdy organy administracji nie pracują.

Nowe terminy zgłaszania zgromadzeń

Projekt, przygotowany przez MSWiA, zakłada również zmianę terminów zawiadamiania o zgromadzeniu. Dotychczas jego organizator miał obowiązek zgłosić organowi gminy zamiar jego odbycia najwcześniej 30, a najpóźniej 3 dni przed datą zgromadzenia. Jeśli ten ostatni dostrzegł powody wydania zakazu, to miał obowiązek doręczyć go organizatorowi w ciągu 3 dni od zgłoszenia, ale nie później niż 24 godziny przed rozpoczęciem zgromadzenia (art. 7 ust. 1). Te sztywne ramy czasowe sprawiały, iż przed planowaną datą organizator posiadał tylko decyzję organu I instancji o jego zakazie, a nie mógł jej skutecznie zaskarżyć do wojewody (czy tym bardziej do sądu). Wedle *Prawa o zgromadzeniach* nie ma on bowiem obowiązku rozpatrzenia odwołania przed datą demonstracji. Dlatego też powstawał problem legalności zaplanowanego zgromadzenia. W takiej sytuacji organizatorzy najczęściej je odwoływali, obawiając się represji ze strony policji, czy też straży miejskiej.

W znowelizowanej ustawie minimalny termin na złożenie zawiadomienia o zgromadzeniu zostanie wydłużony z 3 do 4 dni. W razie zakazu organ gminy będzie miał obowiązek doręczyć go organizatorowi bez zbędnej zwłoki nie później niż w ciągu 24 godzin od złożenia zawiadomienia, a ten będzie miał 24 godziny na złożenie odwołania, które jeszcze tego samego dnia zostanie przekazane wojewodzie (art. 9.1 i 9.2). Ten ostatni zaś będzie musiał doręczyć swą decyzję na 24 godziny przed planowanym zgromadzeniem. To ograniczenie czasu na złożenie odwołania od decyzji o jego zakazie z 3 dni do 24 godz. MSWiA uzasadnia potrzebą dania wojewodzie czasu na wydanie ostatecznej decyzji przed jego terminem. Warto dodać, że ostateczna decyzja o zakazie zgromadzenia zwykłego uniemożliwi zwołanie w tej samej sprawie zgromadzenia spontanicznego. W ten sposób projektodawca chce zapobiec próbom omijania prawa. Gdy przebieg zgromadzenia zagraża życiu, zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach lub gdy narusza przepisy ustawy o zgromadzeniach, przepisy ustaw karnych, a przewodniczący, uprzedzony o konieczności rozwiązania manifestacji, nie chce tego uczynić, to pierwsze może rozwiązać przedstawiciel organu gminy, to drugie - przedstawiciel komendanta powiatowego (miejskiego) Policji, a na obszarze m. st. Warszawy - komendanta rejonowego. Na odwołanie się od decyzji o rozwiązaniu demonstracji jej organizator oraz uczestnicy będą mieć 3 dni.

O *hyde parkach* i rowerowych *Masach Krytycznych*

Ponieważ dotychczasowe, fakultatywne uprawnienie rad gmin do wyznaczenia miejsc, w których organizowanie zgromadzeń publicznych nie wymaga zawiadomienia (art. 6 ust. 3), przeważnie było „martwe", zastąpiono je obowiązkiem ich wyznaczenia. Wedle projektodawcy, wskazanie takich miejsc (tj. *hyde parków*) przez władze samorządowe przyczyni się do „zwiększenia swobody organizowania zgromadzeń". MSWiA wzięło też pod uwagę to, że literalne interpretowanie przepisów często prowadziło do zakazywania udziału w manifestacjach osobom innym, niż poruszającym się pieszo (np. rowerów, platform, pojazdów). Art. 7 ust. 2 pkt 3 w aktualnym brzmieniu wskazuje, że do zawiadomienia o planowanym zgromadzeniu należy dołączyć m. in. projektowaną trasę jego przejścia, a nie przejazdu, na co wyrażono zgodę w projekcie nowej ustawy. Wydaje się to szczególnie istotne w kontekście doświadczeń *Poznańskiej Masy Krytycznej* (2009), której organizatorzy, występując o zajęcie pasa jezdni, musieli uzyskać na to zgodę w drodze przepisów nie prawa o zgromadzeniach, ale na podstawie prawa o ruchu drogowym (6). W czerwcu 2009 r., gdy po raz pierwszy spotkali się z taką reakcją władz miejskich, zmienili konwencję manifestacji. 100 osób zeszło ze swych rowerów i aby było to zgodne z literą prawa, przemaszerowało. Przepychanki pomiędzy władzami miasta, a uczestnikami *Masy Krytycznej* trwały do października 2009 r., kiedy to jej organizatorzy złożyli odwołanie. Teraz będą możliwe np. przejazdy samochodów, jednak ograniczenie wyłącznie do ruchu pieszego pozostanie utrzymane w odniesieniu do zgromadzeń spontanicznych. Jak uzasadnia to MSWiA, krótki termin, jaki projekt ustawy przewiduje na ich notyfikację, „utrudniałby możliwość zapewnienia bezpieczeństwa przy ewentualnym przemieszczaniu się uczestników zgromadzenia za pomocą środków transportu".

Założenia nowelizacji ustawy

Mec. Sławomir Pyżlak z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wyjaśnił, iż przygotowując swój projekt nowelizacji ustawy *Prawo o zgromadzeniach*, musiało ono pogodzić kwestię zapewnienia konstytucyjnej gwarancji prawa do wyrażania poglądów z bezpieczeństwem osób - zarówno biorących, jak i nie w nim udział. MSWiA szczyci się tym, iż uregulowało sprawę zgromadzeń spontanicznych, do tej pory w ogóle nie przewidzianych w ustawie. Poza tym realizuje ono wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie *Bączkowski i inni przeciwko Polsce* z 3. maja 2007 r. (skarga nr 1543/06), dotyczący zakazu warszawskiej *Parady Równości* (2005). Stwierdzając naruszenie art. 11, 13 oraz 14 *Europejskiej Konwencji Praw Człowieka*, Trybunał podkreślił rolę władz publicznych jako gwaranta przy korzystaniu z wolności zgromadzeń, która polega na zapewnieniu możliwości ich odbycia się w terminie wyznaczonym przez organizatora. Naruszenie art. 13 *Konwencji* polegało głównie na tym, że organizatorzy *Parady Równości* nie otrzymali przed jej planowaną datą decyzji organu II instancji w sprawie odwołania od zakazu zgromadzenia. Zatem nie mogli skutecznie

zakwestionować tej decyzji wobec niezależnego organu (sądu) przed datą odbycia tej manifestacji. Stąd w projekcie nowelizacji *Prawa o zgromadzeniach* wprowadzono dość krótkie terminy rozpatrzenia zakazu zgromadzenia, aby nastąpiło to przed planowanym terminem demonstracji. Choć MSWiA wydaje się, że to rozwiązanie optymalne, jest świadome tego, iż nie usatysfakcjonuje ono w pełni żadnej ze stron. Zamiast 3-dniowego terminu do notyfikacji o zgromadzeniu wprowadzono termin 24-godzinny, jednak ktoś, kto uzna przepisy za zbyt restrykcyjne, może powiedzieć: „Dlaczego aż 24 godziny?" Jednak zdaniem mec. Pyżlaka zgromadzenie spontaniczne nie jest „zgromadzeniem chaotycznym". Korzystne dla obywateli wydaje się wprowadzenie bardzo krótkiego (24-godz.) terminu na wydanie przez organy administracji decyzji odmownej o zgromadzeniu z równie krótkim terminem na wniesienie od niej odwołania przez jego organizatorów. Choć nie jest to projekt ostateczny i nie wiadomo, jakie zmiany zostaną wprowadzone na etapie prac parlamentarnych, w przekonaniu MSWiA „idzie on w bardzo dobrym kierunku". Skierowano go już do uzgodnień międzyresortowych i konsultacji społecznych z 7 dniowym terminem na zgłaszanie ewentualnych uwag. Decyzję o końcowym kształcie noweli podejmie parlament, jednak dotychczas jej projekt tam nie trafił.

Prawne wątpliwości

Choć wedle insp. Adama Pałafija z Komendy Głównej Policji prawo do zgromadzania się mieści się w standardach, gwarantujących ochronę praw człowieka, z punktu widzenia praktycznego, czyli w tym wypadku - policjanta - „jest problemem niedookreślonym, zbyt ogólnikowym". Jego zdaniem warto zatem zastanowić się, czy nie powinno się zmodyfikować np. zasad odpowiedzialności za pokojowy charakter demonstracji? Teoretycznie organy samorządowe mogą wysłać swoich przedstawicieli, a ci - rozwiązać zgromadzenie, gdy przebiega ono niezgodnie z prawem. Jednak - kto ma zareagować, gdy zamaskowani demonstranci palą np. opony, a organizator zgromadzenia unika odpowiedzialności za jego uczestników, których nie można zidentyfikować? Niektóre demonstracje od razu zapowiadane są jako „niepokojowe", a zgromadzeni biorą na nie kamienie i kije od łopat. Praktyka władz samorządowych pokazuje, iż niechętnie wydają one zakaz odbycia zgromadzenia, pomimo tego, że niejednokrotnie posiadają dostateczne informacje o tym, iż w jego trakcie dojdzie do naruszenia przepisów *Prawa o zgromadzeniach* oraz ustaw karnych. Dlatego insp. Pałafij negatywnie odniósł się do wyroku TK nie zezwalającego na ograniczenia w noszeniu kominiarek i zasłanianiu twarzy, jak również do obarczenia organizatora zgromadzenia za wyrządzone ew. szkody. Gdy nie reaguje on na to, jak zachowują się jego uczestnicy, policji pozostaje interwencja. Jednak, gdy wykroczenie jest drobne - funkcjonariusze wolą nie wkraczać, gdyż może to wywołać dodatkową awanturę. Ponadto Pałafij podkreślił to, że czysto „postulatywny", a w praktyce - nie sankcjonowany - jest przepis, który nakazuje zawiadamiającemu o zgromadzeniu wskazanie, jaką zapewnia ochronę (art. 7 ust. 2 pkt. 4 *Prawa o zgromadzeniach*). Skoro w praktyce często jest ona „iluzoryczna", a ustawa mówi, iż na wniosek organizatora może być zapewniona ochrona Policji, niezbędny jest zapis o tym, że zawsze jest ona jej obowiązkiem. - „Ze względów taktycznych powinno być tak, jak przed wojną. Zresztą nasze prawo zgromadzeń jest trochę wzorowane na ustawie z 1932 r.

Według Pałafija uwzględniono tu „aspekt techniczny", gdyż organy policji potrzebują najwięcej czasu, by się przygotować. Obecnie, gdy wiadomo, że zgromadzenie musi się odbyć, często jest ona zawiadamiana w ostatniej chwili. Problemem jest też odróżnienie zgromadzeń spontanicznych od zbiegowisk. Choć teoretycznie cechą główną tych ostatnich jest brak organizatora, co się jednak stanie, gdy organizator, który złożył zawiadomienie o zgromadzeniu, nie przybędzie na jego miejsce? Czy przerodzi się ono w zbiegowisko? Jak należy potraktować *performances* i *happeningi*? Argumentował też, że notyfikacja obowiązuje we wszystkich krajach Europy i np. w Niemczech wymagana jest ona na 48 godz. przed planowanym zgromadzeniem. Aż do wyroku ETPCz, nie można było wskazać, że modne od paru lat *flash mobs* są zbiegowiskami, dlatego zdaniem insp. Pałafija przypisywanie policji „nadmiernego rygoryzmu i pochopnych interwencji w odniesieniu do zgromadzeń jest błędne". Zapytany o działania, polegające na niejednokrotnym inwigilowaniu przez policję uczestników zgromadzenia, uzasadnianym ich podejrzeniem np. o posiadanie narkotyków, czy materiałów wybuchowych, inspektor cynicznie potwierdził, że owszem, takie działanie jest przestępstwem: „Według polskiego prawa, jeżeli ktoś spotyka się z takim przypadkiem, powinien natychmiast zawiadomić prokuraturę. Powinno być wszczęte śledztwo i sprawa zostanie wyjaśniona" - powiedział. (*sic!*) Lecz praktyka jest całkiem inna.

Wedle Dariusza Szweda projekt ustawy, przygotowanej przez MSWiA, idzie w dobrym kierunku, gdyż ta obecna, przy znacznym przyspieszeniu życia publicznego, z którym mamy do czynienia nie tylko w Polsce, jest „archaiczna i absolutnie niewystarczająca". Internet przyniósł nam łatwość natychmiastowego reagowania na wydarzenia, lecz „ustawa za tym nie nadąża". Dlatego „w warunkach dynamizacji życia publicznego musimy także zdynamizować środki bezpieczeństwa i zabezpieczania życia publicznego" - argumentował Szwed. Ograniczanie zgromadzeń spontanicznych wymogiem 24-godzinnej notyfikacji uznał za



„kuriozalne", gdyż w „dynamicznym społeczeństwie obywatelskim" taki termin jest ograniczeniem. Wtedy już nie są to zgromadzenia spontaniczne i jedyne, co, wedle Szweda, winno mieć miejsce, to bieżące informowanie Policji o zgromadzeniach, ponieważ „to ona zapewnia bezpieczeństwo wszystkim uczestnikom życia publicznego". Biorąc pod uwagę jej głos o konieczności przygotowania się do takich działań, spróbował znaleźć kompromis i zaproponował skrócenie terminu z 24 do 5-6 godzin. Przykładowo: dane wydarzenie ma miejsce rano, a po południu, w odpowiedzi na nie, miejsce ma zgromadzenie spontaniczne. Kolejnym, dość trudnym do zaakceptowania elementem nowelizacji ustawy, wydało się Dariuszowi Szwedowi wydłużenie dotychczasowego trzydniowego terminu do 4 dni. W domyśle - w zamian za wprowadzenie zgromadzeń spontanicznych, jednak jak wskazał Szwed, zdaniem wielu osób, organizujących demonstracje urzędnicy odbierający ich zgłoszenia są dosyć słabo przygotowani, zatem istotna jest ich edukacja. W dodatku poziom oddziaływania *casusów* prawych takich, jak jego, wydaje się ograniczony, a w sądach, szczególnie tych w mniejszych miejscowościach, ta tematyka nadal jest słabo rozpoznana. Dlatego zmiana prawa - obowiązującego w Polsce - jest konieczna. „Jednocześnie wydaje się, że warto byłoby sformułować zalecenie dla prawników, sędziów, osób, które mogą zajmować się tematyką wolności zgromadzeń" - podkreślił Szwed.

W połowie drogi

MSWiA dostrzegło, że zgromadzenia spontaniczne, odbywające się bez uprzedniej zgody organu gminy, o ile jej uzyskanie w konkretnych okolicznościach nie było w porę możliwe, nie powinny być automatycznie uznane za nielegalne. Jednak dr Adam Bodnar i Artur Pietryka, prawnicy z *HFPCz* i autorzy artykułu *Wolności konstytucyjne. Co rusz to ograniczenia*, który opublikowała *Gazeta Wyborcza* (15.03.10), napisali, że zaproponowana nowelizacja prawa o zgromadzeniach „zatrzymuje się w połowie drogi" (7). Ich zdaniem konieczna jest zmiana modelu rozpoznawania odwołań od decyzji zakazujących manifestacji, gdyż w aktualnie obowiązujących przepisach brakuje gwarancji zakończenia procedury odwoławczej od zakazu zgromadzenia - przed jego zaplanowaną datą. Obecnie organizator może wnieść skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego w ciągu 3 dni od doręczenia decyzji wojewody, a sąd ma obowiązek wyznaczyć rozprawę w ciągu 7 dni od doręczenia skargi. Jednakże procedura przed sądami administracyjnymi trwa długie miesiące i wcale nie musi skończyć się przed datą planowanego zgromadzenia. Jego organizator, z uwagi na nierozpoznanie odwołania przez Wojewodę, będzie więc się obawiać, czy takie działanie jest zgodne z prawem. Zazwyczaj postępowanie okazuje się bezprzedmiotowe już na etapie rozpatrywania skargi przez Sąd Administracyjny, a wyroki, o znaczeniu czysto interpretacyjnym, zapadają po dacie zgromadzenia, nie wpływając na podważenie decyzji organów administracji. W przypadku *Poznańskiej Masy Krytycznej* zgromadzenie miało miejsce 31. października 2009 r., WSA w Poznaniu rozpoznał skargę 20. listopada 2009 r., natomiast NSA ciągle nie rozpatrzył skargi kasacyjnej, złożonej na początku 2010 r. Tymczasem, wydając wyrok w sprawie *Bączkowski i inni przeciwko Polsce*, Trybunał stwierdził, że procedura krajowa powinna przewidywać możliwość rozstrzygnięcia spornych kwestii przez niezależny organ przed datą zgromadzenia. Dlatego po zapoznaniu się z projektem nowej regulacji prawnej prawnicy z *HFPCz* zaczęli zastanawiać się, co zrobić, by zamknąć całą procedurę, zarówno przed organami administracji, jak i sądem, przed tą datą.

Zdaniem MSWiA jej zakończenie przed planowaną manifestacją zapewni pełną możliwość realizacji konstytucyjnej wolności zgromadzeń. Jednak międzynarodowe standardy ich ochrony obejmują także możliwość zbadania legalności decyzji o ich zakazie przez sąd, jeszcze przed datą zgromadzenia. W wydanych przez Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE/ODIHR) zaleceniach, skupionych w *Guidelines on freedom of peaceful assembly*, w paragrafie 93 znajduje się kategoryczne wskazanie, iż „okres pomiędzy zgłoszeniem zgromadzenia a terminem jego odbycia nie powinien być zbyt długi (przez co należy rozumieć kilka dni), ale powinien wystarczyć na rozpatrzenie odwołania przez sąd celem zbadania legalności zakazu zgromadzenia". Zdaniem Bodnara i Pietryki - MSWiA nie dostrzegło też konieczności zmian w procedurze zaskarżania decyzji wojewody do organu sądowego. Ich zdaniem warto byłoby zastanowić się, czy z uwagi na szczególny, konstytucyjny aspekt korzystania z wolności zgromadzeń jako elementu debaty publicznej, w przypadku skarg na decyzję o zakazie ich odbycia, nie byłaby wskazana zmiana wydających je sądów administracyjnych - na rzecz Sądu Najwyższego. Rozpatrując je w jednej instancji, byłby on jedynym sądem orzekającym. Choć przeciwnicy takiego rozwiązania mogą zwrócić uwagę, iż w ten sposób nie zostanie zachowana dwuinstancyjność postępowania sądowego, prawnicy z *HFPCz* wskazali na to, że już teraz



w niektórych sprawach Sąd Najwyższy orzeka jako jedyny (np. ważność referendum ogólnokrajowego). Poza tym zanim sprawa trafiłaby do niego, rozpoznawałby ją konkretny wojewoda - organ II instancji, co pozwoliłoby na zachowanie zasady dwuinstancyjności postępowania przed sądami.

Należy też obawiać się, iż wprowadzając zmiany niekorzystne dla organizatorów zgromadzeń, Ministerstwo wykluczy je z terenów zamkniętych, należących do instytucji administracji publicznej, np. galerii Sejmu, czy dziedzińców ministerstw. Do tej pory wolno było demonstrować przy dowolnej ilości osób bez zgłaszania tego do urzędu gminy. Dlatego podczas debaty, obecny na sali działacz *Stowarzyszenia na Rzecz Sprawiedliwości Społecznej* i *Lewicowej Alternatywy*, Rafał Zieleniewski, zgłosił swe propozycje do nowelizacji. Po pierwsze - zażądał usunięcia zmian, przekształcających *Ustawę o zgromadzeniach* na *Ustawę o zgromadzeniach publicznych*, uzasadniając to brakiem możliwości organizowania zgromadzeń na terenie otwartym. Należy podkreślić, że owa zmiana nie była uzasadniona w pisemnym uzasadnieniu projektu ustawy, opublikowanym przez MSWiA. Po drugie - Zieleniewski zaproponował utrzymanie terminu 3-dniowego na złożenie odwołania, jeśli tylko do terminu planowanego zgromadzenia

jest więcej, niż 48 godz. Wynika to z trudności złożenia wymaganego odwołania np. w niedzielę i święta, często - przez ludzi bez wykształcenia prawniczego. Jednak reprezentujący MSWiA mec. Pyżlak nie umiał tej zmiany skomentować.

Obawy i nadzieje

Nie przesądzając słuszności prawnego usankcjonowania zgromadzeń spontanicznych, *HFPCz* wskazała, iż pomysł wprowadzenia obowiązku ich uprzedniej notyfikacji (najpóźniej na 24 godz. przed zgromadzeniem) nie jest słuszny. Wedle *Fundacji* właściwą praktyką byłby tu bieżące informowanie policji o zwołaniu zgromadzenia. Jednak nie zapominajmy o tym, że zdarzają się przypadki nadinterpretacji przesłanek zakazu, które prowadzą do ich wydania w przypadku hipotetycznego, a nie konkretnego zagrożenia. Art. 7 ust. 2 pkt. 4 *Prawa o zgromadzeniach* przewiduje, iż w zawiadomieniu organizator ma obowiązek określenia zaplanowanych środków, służących zapewnieniu pokojowego przebiegu zgromadzenia oraz tych, o które zwraca się do organu gminy. Praktyka pokazuje, że na pomoc policję nie warto tu liczyć, dlatego dobrym zwyczajem jest przygotowanie własnej ochrony oraz regulaminu udziału w demonstracji z ustaleniem, iż w przypadku nie podporządkowania się poleceniom organizatora - będą z niej usuwani. Jednak największe kontrowersje wśród dysputantów wywołał pomysł wyznaczenia przez władze samorządowe tzw. *hyde parków*. Choć prof. Wiktor Osiatyński uznał je za „rozwiązanie znakomite", które w pełni „zaspokaja prawa obywatelskie", propozycja MSWiA niesie obawy, iż polityka władz samorządowych pójdzie w stronę wypchnięcia zgromadzeń na obrzeża miast, gdzie nie mogą one skutecznie przykuć zainteresowania opinii publicznej. To są zupełnie inne przestrzenie, a spontaniczne reagowanie na wydarzenia, które mają charakter nagły, rządzi się odmiennymi prawami. Nowelizacja ustawy wprowadza nie tylko możliwość przemarszu, ale też przejazdu manifestantów, widać tu jednak ogromną różnicę w konsekwencjach dla miasta. Dlatego być może powinno znaleźć się pewne rozróżnienie między przejazdem rowerowym, a przejazdem kolumn samochodowych, który może spowodować nadmierne zakłócenia ruchu drogowego.

Dyskusja w siedzibie *HFPCz* pokazała, jak wiele problemów wiąże się wolnością zgromadzeń w Polsce. I choć możemy krytykować ich zakazy z ostatnich lat, zdaniem Adama Bodnara paradoksalnie zyskały one „dużą wartość", gdyż „dzięki temu sądy miały szansę na określenie, jakie są standardy w tym zakresie, zmniejszyła się swoboda władzy". Po interwencji *GW* i *Fundacji Helsińskiej* policja wycofała się z zarzutów „zakłócania spokoju", które postawiła uczestnikom pikiety zorganizowanej 24.05.10, gdy pod Stadionem Dziesięciolecia w Warszawie od policyjnej kuli zginął Nigeryjczyk, Maxwell Itoya. Ponieważ policjantom nie udało się ustalić organizatora, wedle prawa - odpowiedzialnego za jej przebieg, postanowili postawić pikietującym zarzut „zakłócania spokoju" (8). Adam Bodnar z *Fundacji Helsińskiej* określił takie działanie „nieporozumieniem". W styczniu 2011 r. zwrócił się do Komendanta Głównego Policji o wyjaśnienia. „Zastosowanie do pokojowo protestujących przepisu, dotyczącego zakłócania spokoju publicznego, prowadzi w istocie do nieuzasadnionego naruszania wolności zgromadzeń" - napisał w liście do KGP. Przekonywał, że w tym wypadku można mówić o tzw. zgromadzeniu spontanicznym, czyli zwołanym „w celu bieżącej reakcji na określone wydarzenia, gdy nie istniała obiektywna możliwość zawiadomienia o zgromadzeniu". Po konsultacjach prawnych policja oddaliła wszystkie zarzuty z kodeksu wykroczeń, mówiącego o zakłócaniu spokoju, jednak sześć osób, które przeklinały i dobrowolnie poddały się karze, usłyszało zarzut publicznego używania słów wulgarnych, a jedna została ukarana za odmowę okazania dokumentu tożsamości.

Legislacyjne „dokręcanie śruby"

Praktyka pokazuje, iż wolność zgromadzeń w Polsce nie została do końca sprecyzowana. Nie jest ostatecznie nam danym, niczym nie zagrożonym dobrem oczywistym. Już 11. listopada 2011 r., w reakcji na „niepokojowe" demonstracje i walki z policją, do których doszło na ulicach Warszawy w Dniu Niepodległości, prezydent, Bronisław Komorowski, zapowiedział zmiany w ustawie, regulującej prawo do zgromadzeń publicznych (9). Prezydencki projekt, który trafił już do Sejmu, przewiduje m.in. zakaz uczestnictwa w manifestacjach osób zamaskowanych. Ma to „ułatwić pracę policji", by na podstawie nagrań wideo mogła zidentyfikować sprawców łamania prawa. Zgodnie z projektem, w zgromadzeniach nie mogą uczestniczyć osoby posiadające przy sobie broń, materiały wybuchowe, wyroby pirotechniczne i „materiały pożarowo niebezpieczne". Za przebieg zgromadzenia odpowiadać ma przewodniczący, który musi być łatwo rozpoznawalny wśród jego uczestników. Aby pokryć ew. straty, musiałby wpłacić kaucję. Prezydencka propozycja daje też organom gminy możliwość zakazania organizacji dwóch lub więcej demonstracji w tym samym miejscu lub czasie, jeśli doprowadzić to może do naruszenia porządku publicznego. Kancelaria Prezydenta zapewniła, że celem tej inicjatywy jest z jednej strony - „nie ingerowanie w istotę wolności zgromadzeń", a z drugiej - „stworzenie mechanizmów i instytucji utrudniających wykorzystywanie zgromadzeń do zachowań chuligańskich, zagrażających ludziom i powodujących straty materialne".

Jednak te naprędce przygotowane, antywolnościowe zmiany w *Prawie o zgromadzeniach* mogą się łatwo na pomysłodawcach zemścić. Niestety, jest duża szansa, iż proponowana nowelizacja problemu „chuligaństwa" nie rozwiąże, a zaszkodzi nam wszystkim. Zdaniem Katarzyny Szymielewicz, prawniczki oraz dyrektor *Fundacji Panoptykon*, inicjatywa prezydenta jest przejawem niebezpiecznej, krótkowzrocznej polityki „dokręcania śruby" (10). Na chwilową utratę kontroli nad bezpieczeństwem publicznym władza reaguje propozycją zaostrzenia prawa i ograniczenia swobód obywatelskich. Nie pierwszy zresztą raz, gdyż jest to dość typowy mechanizm, który w ostatnich 10 latach gorliwie wykorzystywano w ramach tzw. „wojny z terroryzmem". Tymczasem uruchamianie „szybkiej ścieżki legislacyjnej" w odpowiedzi na konkretne wydarzenia, nawet - jeśli budzą one dużą frustrację społeczną - nie jest dobrą praktyką. Szczególnie - gdy zmiany te dotyczyć mają spraw fundamentalnych, a taką niewątpliwie jest ograniczenie wolności zgromadzeń. Każda taka zmiana powinna być gruntownie przemyślana. Nie jest też dobrym pomysłem ograniczenie praw wszystkich, którzy w celach politycznych wychodzą na ulicę, tylko po to, żeby pognębić jeden typ „demonstrujących". Trudno się oprzeć wrażeniu, że nowelizację jej pomysłodawca dedykuje tym, którzy wykorzystują legalne, pokojowe demonstracje jako okazję do rozróby. Poza tym, sama intencja „nie naruszania istoty wolności zgromadzeń" - wcale takiego skutku nie gwarantuje. Żadna ingerencja w tę wolność nie powinna być wprowadzana pod wpływem emocji, związanych z bieżącymi wydarzeniami, a wprowadzanie nowego prawa pod wpływem chwili zawsze jest złem. Zdaniem prof. Piotra Winczorka, konstytucjonalisty z UW, warto byłoby doprecyzować przepisy tak, by gmina nie musiała wydawać pozwoleń na zgromadzenia, przewidziane w tym samym czasie i miejscu (11). Co prawda nie wiadomo, co to miałoby oznaczać: tą samą ulicę? Dzielnicę? Miasto? Aby jednak nie dopuścić do konfrontacji, urzędnicy mogliby zaproponować jednej z grup inną trasę. Poza tym, jak wskazał dr Ryszard Piotrowski, inny konstytucjonalista z UW, prawo już dziś pozwala gminie zakazać zgromadzenia, jeśli może ono zagrażać życiu, zdrowiu, mieniu ludzi, lub gdy narusza ona przepisy ustaw karnych (12). O ile próbę zakazu organizowania 2 zgromadzeń

w tym samym miejscu da się jakoś wyprowadzić, o tyle zakaz zasłaniania twarzy uderza w bardzo istotny element wolności słowa, jaką jest wolność wyrażania poglądów na zgromadzeniach publicznych. Wydając swe zakazy, władza zamierza cenzurować sposób ich głoszenia. Premier Donald Tusk, zwolennik wprowadzenia zakazu maskowania twarzy podczas demonstracji, powiedział, że „ludzie generalnie zasłaniają twarze w czasie zgromadzeń, gdy chcą zrobić coś przeciwko prawu" (13). Jednak zupełnie inne intencje wyraża zasłonięta twarz kibica, a inne - zagrożonej zwolnieniem pielęgniarki, aktywisty na rzecz praw uchodźców, czy uczestnika *happeningu* artystycznego. Manifestanci nie zawsze zasłaniają twarze w zamiarach przestępczych, lecz korzystają z wolności ekspresji, jak np. *Oburzeni* z Wall Street, którzy - protestując przeciwko wszechwładzy banków - zaklejają sobie twarze kserokopiami banknotów. Poza tym uczestnik demonstracji ma prawo do anonimowości oraz głoszenia własnych poglądów bez obawy, iż jego wizerunek będzie utrwalony na taśmie, która zostanie przeciwko niemu wykorzystana. Choćby - aktywiści wolnościowi, którzy nie chcą, aby ich zdjęcia trafiły na stronę *Redwatch*, publikującej fotografie tzw. „zdrajców białej rasy". Zresztą ta kwestia budzi szczególne kontrowersje prawne. Wprowadzenie prawa zakazu zasłaniania twarzy w 2004 r. zawetował ówczesny prezydent, Aleksander Kwaśniewski, gdy próbowano go przeforsować przed *Antyszczytem*, zorganizowanym w Warszawie, w proteście przeciwko *Europejskiemu Forum Ekonomicznemu*. 10. listopada tego samego roku Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż wygląd zewnętrzny - uniemożliwiający identyfikację - nie może być podstawą zakazu udziału w demonstracji, gdy dotyczy osób, które nie zagrażają pokojowemu charakterowi zgromadzenia (wyrok TK o sygn. akt. KP1/04) (14). Trybunał przypomniał, że policja ma „wystarczające możliwości ingerencji", mogąc każdego wylegitymować i zatrzymać osoby, które oceni jako zagrożenie dla porządku i bezpieczeństwa. Zatem nie wykluczone, iż w kwestii zakazu maskowania się na demonstracji, konieczna będzie zmiana konstytucji. Premier mówi wprost, że jeśli nie da się tego zrobić w zgodzie z nią, to trzeba ją zmienić! Prezydent chce zwiększenia odpowiedzialności organizatora demonstracji za wyrządzone przez jej uczestników szkody, jednak i co do tego wypowiedział się TK. W 2006 r. stwierdził, iż organizator już za nie odpowiada na zasadzie winy, przewidzianej w kodeksie cywilnym (15). Trzeba mu tylko udowodnić, że dopuścił do szkód przez zaniedbanie. Trybunał uznał, iż pociąganie do odpowiedzialności bez wykazania mu tego (na zasadzie ryzyka) jest ograniczeniem nieproporcjonalnie dużym do wagi wolności zgromadzeń. W każdym zgromadzeniu publicznym, z racji jego definicji, uczestniczą osoby anonimowe. Każdy może się też do niego przyłączyć i spowodować szkody. Wystarczy przypomnieć sobie czasy PRL-u i esbeckich prowokatorów, wmieszanych w demonstrujący tłum, którzy rzucali w ZOMO kamieniami, wybijali szyby, podpalali samochody i wszczynali bójki. Potem telewizja obwiniała za to opozycję. Dziś mogą to być niechętni demonstrantom prowokatorzy, którzy ich zniszczą odszkodowaniami. Co do wpłaty kaucji na poczet ew. zniszczeń - konstytucjonaliści jednomyślnie zgodzili się, że takie rozwiązanie jest sprzeczne z konstytucją. Zdaniem prof. Winczorka mogłoby doprowadzić to do sytuacji, iż demonstrować będą tylko ci, „których na to stać".

W ograniczaniu wolności zgromadzeń, które im się nie podobają, władze są niestrudzone. Po zapowiedzi prezydenta pojawiły się kolejne pomysły restrykcji. Jerzy Dziewulski, były poseł *SLD* i antyterrorysta, zaproponował zakazywanie demonstracji, na których wcześniej doszło do łamania prawa! Pomysł ten nie jest nowy: prezydent Poznania, Ryszard Grobelny, przez kilka lat zakazywał organizowania zgromadzeń *Komitetowi Wolny Kaukaz*, gdyż podczas jednego z nich demonstranci oblali konsulat rosyjski czerwoną farbą. Po skardze *Wolnego Kaukazu* Sąd Administracyjny stwierdził, że taki prewencyjny zakaz narusza istotę wolności zgromadzeń. Prawa i wolności konstytucyjne nie mają ostrych granic. Dlatego „w dojrzałej demokracji wszelkie pomysły, zmierzające do jego ograniczania powinny być traktowane z dużą dozą dystansu i podejrzliwości" - napisano w artykule, opublikowanym na stronie *Fundacji Panoptykon* (16). Polityczna przepychanka trwa od lat. Każda władza - od lewicy do prawicy - próbuje ograniczać wolność zgromadzeń i wykorzystuje po temu rozmaite preteksty. Dlatego patrzenie jej na ręce i reagowanie jest naszym obowiązkiem.

Przypisy:

(1) Ustawa *Prawo o zgromadzeniach* z dnia 5. lipca 1990 r., Dz. U. 1990 nr 5, poz. 287. Data ogłoszenia: 90-08-01, data wydania: 90-07-05, data wejścia w życie: 90-08-01, data obowiązywania: 90-08-01, organ wydający: Sejm;

(2) *Wolność Zgromadzeń - konieczność zmian. Sprawozdanie. Raporty, opinie, sprawozdania.* Zeszyt 1. Red. Anna Kopania, Weronika Papucewicz, Artur Pietryka. Wyd. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Warszawa - dokument w wersji PDF. Pełny stenogram debaty jest dostępny pod adresem: http://www.hfhrpol.waw.pl/precedens/, natomiast jej opracowanie na stronie: http://www.hfhrpol.waw.pl/precedens/aktualnosci/opracowanie-debaty-wolnosc-zgromadzen-koniecznosc-zmian.html;

(3) Projekt Ustawy o zmianie ustawy *Prawo o zgromadzeniach* oraz ustawy *Kodeks wykroczeń* z dnia 14.12.2009 r. dostępny jest pod adresem: http://www.bip.mswia.gov.pl;

(4) Jolanta Kroner, *Uczestnik nie jest karany za nielegalne zgromadzenie*, w: *Rzeczpospolita*, 11. lipca 2008. Za: http://www.rp.pl/artykul/0,161032.html (ostatnia aktualizacja 11-07-08). Zob. również: Trybunał Konstytucyjny o zgromadzeniach spontanicznych. Źródło: http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/362872.html (data dostępu: 10-07-08);

(5) *Ustawa z dnia 11. marca 1932 r. o zgromadzeniach*; Dz. U. z 1932 r. Nr 60 poz. 571;

(6) *Wolność zgromadzeń - wyrok NSA w sprawie Poznańskiej Masy Krytycznej*. Za: http://www.hfhrpol.waw.pl/precedens/aktualnosci/wolnosc-zgromadzen-wyrok-nsa-w-sprawie-poznanskiej-masy-krytycznej.html (data dostępu: 10-10-22);

(7) Adam Bodnar, Artur Pietryka, *Wolności konstytucyjne. Co rusz to ograniczenia*, w: *Gazeta Wyborcza*, 15. marca 010, s. 22 (dostępny także w Internecie na stronie: http://wyborcza.pl/1,75515,7663506,Wolnosci_konstytucyjne__Co_rusz_to_ograniczenia.html#ixzz1U05oTW1E);

(8) Piotr Michalski, *Policja wycofuje zarzuty*, w: *Gazeta Wyborcza / Stołeczna*, 8. maja 2011, s. 1;

(9) *Prezydencka inicjatywa skierowana do Sejmu*, 24. listopada 2011, za: prezydent.pl

(10) Katarzyna Szymielewicz, *Dokręcanie śruby, czyli kto wygra na zaostrzeniu prawa?*, w: *Kultura Liberalna* nr 149 (46/2011), 15 listopada 2011 r.;

(11) Alicja Bobrowicz, *Prawo do protestu tylko dla bogatych?*, w: *Metro*, 14. listopada 2011, s.

(12) Tamże;

(13) Cyt. za: Paweł Wroński, *Były burdy. Zmienić prawo?*, w: *Gazeta Wyborcza*, 14. listopada 2011, s. 6;

(14) Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 10. listopada 2004 r. sygn. akt. KP1/04, MP 2004 nr 48 poz. 82;

(15) Ewa Siedlecka, *Syndrom konduktorki*, w: *Gazeta Wyborcza*, 15. listopada 2011. Za: http://wyborcza.pl/1,75515,10645487,Syndrom_konduktorki.html#ixzz1fnU8fvNF (ostatnia aktualizacja: 11-11-17);

(16) *Prezydent zaproponował zmiany w prawie o zgromadzeniach publicznych - to niebezpieczna polityka dokręcania śruby*, *Fundacja Panoptykon: Analizy i opinie*, www.panoptykon.org.



ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

www.ack.most.org.pl

Sylwester 2011-2012:

Międzynarodowy dzień solidarności z więźniami politycznymi

Na całym niemal świecie, anarchiści i inni aktywiści walczący z więziennymi reżimami, organizują w sylwestrową noc solidarnościowe demonstracje przed więziennymi murami. Przekaz i forma tych demonstracji jest prosta. Narobić jak najwięcej hałasu, puszczać fajerwerki, wznosić solidarnościowe okrzyki - wszystko robić tak, by usłyszeli i zobaczyli to ludzie, siedzący pod drugiej stronie murów!

Ostatni Sylwester również przyniósł wiele hałasu pod więzieniami. Na międzynarodowy apel o solidarność odpowiedzieli aktywiści w wielu miastach. W Stanach Zjednoczonych byli w Atlancie, Baltimore, Bloomington, Chicago, Columbus, Durango, Minneapolis, Nowym Jorku, Oakland, Pensacoli, Phoenix, Portland, Richmond, St. Louis, Seattle i Tucson. We Włoszech można było ich spotkać w Albete, Anconie, Bergamo, Bolano, Como, Consenzanie i Ravennie. W Niemczech protestowano przed więzieniami w Berlinie, Bremie, Kolonii i Stuttgarcie. Solidaryzowano się również w greckich Atenach, katalońskiej Barcelonie, przed 2 więzieniami w Londynie oraz argentyńskiej La Placie. To z pewnością niepełna lista miast, gdzie w Sylwestra przed więziennymi murami stawili się anarchiści. Zadbajmy o to, by w przyszłym roku tych miast było więcej...

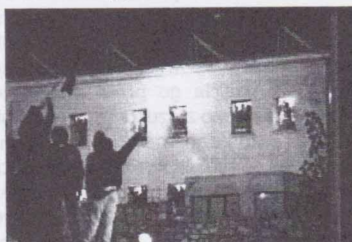
Międzynarodowy apel

W niektórych krajach głośne demonstracje, odbywające się przed więziennymi murami w sylwestrową noc, to już tradycja. Sposób na wyrażenie solidarności z tymi, którzy znajdują się w państwowej niewoli. Hałaśliwa demonstracja pomaga przełamać stan izolacji i alienacji, wywoływany przez więzienne cele.

Podobnie, jak kapitał, więziennictwo posiada długą historię, będąc jedną z najbardziej archaicznych form wymierzania kary i tortur. Używa się go do powolnej eksterminacji niepożądanych jednostek, które nie czują potrzeby dostosowywania się do określonej formy społecznej.

Więzienie to nie tylko instytucja, ale cały aparat, kontrolowany spoza więziennych murów, które spełnia także funkcję prewencyjną. Nasi wrogowie, pragnąc przekształcić nasze codzienne życie w więzienną opresję, manifestują swoje działania w różnych miejscach, poczynając od banków, finansujących rozwój więziennictwa (np. *Wells Fargo*, *Bank of America*, *BNP Paribas*, *Bank of the West*, *Barclays*), firm rozwijających placówki więzienne (*SASCO Electric*, *Bergelectric*, *McDonald*, *Kane MFG*), inwestorów (*Barclays*, *Merryl Lynch*), kończąc na policji i strażnikach, chowających się za swoje odznaki i państwową władzę.

Solidarność nie jest jedynie wyrazem rewolucyjnej poezji, zdefiniowanej przez rozwój anarchistycznej analizy, ale oznaką praktyki w obrębie codziennej społecznej wojny. Dlatego też proponujemy osobom podzielającym pewne, wzajemne zrozumienie zasad funkcjonowania systemu penitencjarnego oraz kreowanych przez niego społecznych warunków, by zaznaczyli ten dzień w swoich kalendarzach. Nie ograniczajmy się wyłącznie do robienia hałasu, ale mnóżmy działania niezależne względem siebie. Przełamując doczesne pozycje, w których zamykamy się, skazując na internalizację.



Do wszystkich znanych nam towarzyszy i tych, których jeszcze nie znamy: to, że nigdy się nie spotkaliśmy, nie oznacza, iż nie możemy działać we wzajemnym porozumieniu. Nasza walka trwa nie tylko na zewnątrz - ale także za więziennymi murami. Więzienie to nie koniec drogi, ale jej kontynuacja. Nasz gniew jest jak ogień, musi się rozprzestrzeniać.

Przeciwko więzieniom oraz światu, który je ustanawia.

Pamięci wszystkich uwięzionych.

WARSZAWA:

Pikieta solidarnościowa pod Ambasadą Francji

25. listopada ub. r. *Związek Syndykalistów Polski* - sekcja Warszawa zorganizował pod ambasadą Francji pikietę solidarnościową z 3 związkowcami z hiszpańskiego *CNT*, którzy zostali zatrzymani przed francuskim Szczytem *G20*. *ZSP* przekazało personelowi ambasady list z żądaniem natychmiastowego zwolnienia zatrzymanych. Ponadto wysłano faksy oraz rozdano ulotki interesantom, udającym się do placówki dyplomatycznej. Powód protestu wytłumaczono również żandarmerii francuskiej, która wyszła przed ambasadę po usłyszeniu przemówienia, wygłoszonego przez megafon.

Stop Szczelinowaniu!

28. listopada ub. r., w Warszawie odbyła się konferencja *Shale Gas World Europe 2011* - spotkanie największych energetycznych korporacji świata, które w tajemnicy przed opinią publiczną dzielą spodziewane zyski z eksploatacji gazu łupkowego w Polsce. Inicjatywa *Stop Szczelinowaniu* zablokowała główną salę konferencyjną w Hotelu *InterContinental*, zmuszając przedstawicieli korporacji do zgromadzenia się w holu. Dwanaście protestujących osób zostało usuniętych z sali konferencyjnej przez policję. Wszystkim zatrzymanym zostały postawione zarzuty naruszenia miru domowego, za co grozi do roku pozbawienia wolności. Trwają przygotowania do obrony prawnej.

Represje po blokadzie *Marszu Niepodległości*

11. listopada ub. r., w Warszawie po raz kolejny odbyła się blokada marszu skrajnej prawicy. Doszło do ostrych starć grup prawicowych i kibiców z policją. Spalono kilka samochodów transmisyjnych radia i tv. Prawicowe bojówki napadały też na grupy aktywistów, które zgromadziły się na blokadzie *Kolorowa Niepodległa*. W sumie podczas obchodów *Święta Niepodległości* zatrzymano „z obu stron barykady" 210 osób, które staną przed sądem. Spośród nich 111 postawiono zarzuty o wykroczenia, a 65 o przestępstwa, tj. napaść na policjanta, naruszenie nietykalności, niszczenie mienia. 30 osób trafiło do szpitala. Podczas „szturmu" policji na kawiarnię *Nowy Wspaniały Świat* spacyfikowano 100 osób i osadzono je w areszcie na 48 godz. Jedna z nich, pochodząca z Poznania, otrzymała zarzut zakłócania porządku publicznego. Po wyjściu z aresztu wniosła ona skargę na zatrzymanie i działania policji. Proces rozpocznie się najwcześniej w połowie br.

Nalot policji na autonomiczną przestrzeń inicjatyw *Syrena*

8. stycznia b.r. w *Syrenie* - autonomicznej przestrzeni inicjatyw przy ul. Wilczej 30 w Warszawie odbywało się spotkanie z przedstawicielami białoruskiego ruchu antyautorytarnego. O godz. 19.30, podczas pokazu filmu, do środka budynku wtargnęło

nagle ok. 15 funkcjonariuszy. Sierżant Kamil Obydź wyważył drzwi wejściowe, po czym wbiegł do jednego z pomieszczeń, gdzie zwymyślał i uderzył jedną z obecnych tam osób. Proszących go o wyjaśnienia ludzi spotkały: przemoc fizyczna, agresja i wyzwiska. Policja odmówiła podania przyczyny interwencji, by dopiero pod naciskiem przedstawić trzy sprzeczne, wyssane z palca wersje. Po spisaniu danych wszystkich, obecnych na miejscu, które trwało ok. półtorej godziny, funkcjonariusze opuścili teren *Syreny*. Brutalna interwencja policji zmusiła legalnie przebywającego w Polsce działacza antyautorytarnej białoruskiej opozycji do ucieczki przez okno.

Dwójka aktywistów skazanych po proteście przeciwko Rady Europy uniewinniona!

Wydaniem wyroku uniewinniającego, 25. stycznia b.r., po blisko 7 latach, zakończyła się sprawa karna dwójki aktywistów, zatrzymanych po III Szczycie RE (2005) [por. „IŚ" nr 35]! Był to jeden z najdłuższych procesów politycznych uczestników ruchu wolnościowego w Polsce. Opierając się jedynie na fałszywych zeznaniach policjantów, na rozprawie końcowej z 18. stycznia b.r. prokuratura postanowiła uznać oskarżonych za winnych. Wniosła o skazanie sądzonej aktywistki na karę łączą 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonaniem kary na okres próby 3 lat, natomiast aktywisty - na karę łączną 9 miesięcy więzienia z tym samym okresem próbnym. Ponieważ przed wniesieniem apelacji obydwoje zostali skazani na kary grzywny, byłoby to rażące pogwałcenie zasad postępowania sądowego, w myśl którego niemożliwe jest pogorszenie sytuacji prawnej oskarżonego. Na szczęście Sąd Rejonowy w Warszawie nie przychylił się do stanowiska prokuratury i postanowił uniewinnić sądzonych aktywistów, a kosztami postępowania sądowego obciążyć Skarb Państwa. Wyrok ten nie jest jeszcze prawomocny. Od daty jego orzeczenia prokuratura ma 7 dni na złożenie wniosku o uzasadnienie, a po jego otrzymaniu - 14 dni na wniesienie apelacji. Jednak zważywszy na powszechną praktykę, gdy w postępowaniach karnych przeciwko aktywistom sądy zwykle dają wiarę zeznaniom policjantów, wyrok, który zapadł w procesie karnym po RE, to dowód wyjątkowej rozwagi, bezstronności oraz odwagi politycznej warszawskiego Sądu Rejonowego. O tym, czy prokuratura się od niego odwoła, poinformujemy w kolejnych numerach „IŚ".

POZNAŃ:

Trwają procesy za akcję na *MTP*

Nadal toczą się procesy w związku z protestem, jaki odbył się 8. marca 2010 r. na terenie *Międzynarodowych Targów Poznańskich (MPT)* w obronie zagrożonego skłotu *Rozbrat*. Jeszcze 23. listopada 2010 r. Sąd Rejonowy w Poznaniu uniewinnił pierwszą aktywistkę z poznańskiej *FA* i oskarżoną o naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji. Jednak prokuratura odwołała się od wyroku. 26. sierpnia ub. r. Sąd Rejonowy cofnął wyrok do ponownego rozpatrzenia. Kolejna rozprawa w Sądzie Grodzkim została wyznaczona na 16. stycznia br. w celu kolejnego przesłuchania świadków zatrzymania aktywistki. Z kolei aktywista został skazany w tej sprawie na 6 miesięcy ograniczenia wolności za naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji. Ze względu na błędy proceduralne, sąd II instancji także cofnął wyrok do ponownego rozpatrzenia. Oskarżonego uniewinniono 29. lipca ub. r. w Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald - Jeżyce. I choć od wyroku odwołała się prokuratura, 19. października ub. r. Sąd Rejonowy w Poznaniu po raz kolejny uniewinnił działacza.

Poznańska policja represjonuje działaczy ruchu lokatorskiego

25. października ub. r. doszło do eksmisji Katarzyny Jencz, poważnie chorej kobiety, od lat poruszającej się na wózku. Do jej przeprowadzenia zmobilizowano duże siły policji, która na kilka godzin przed ewikcją zablokowała dostęp do kamienicy i lokalu. Wysiedlenie próbowało powstrzymać ok. 70 aktywistów oraz mieszkańców dzielnicy, lecz Katarzyna Jencz, z uwagi na stan zdrowia, została odwieziona do szpitala wojskowego, a komornik zabezpieczył mieszkanie. Policja zatrzymała 3 działaczy poznańskiej *FA*. Jednemu z nich postawiono zarzut naruszenia nietykalności funkcjonariusza. Aktywista złożył skargę na działania funkcjonariuszy, a wykonana obdukcja potwierdziła pobicie go przez prewencję. 2 innym postawiono zarzut przewodniczenia nielegalnemu zgromadzeniu. Jedna z aktywistek otrzymała wyrok nakazowy, od którego złożyła sprzeciw. 28. października ub. r. grupa lokatorów z ul. Piaskowej pojawiła się na pl. Wolności, by zaprotestować przeciwko próbie „wyrzucenia" ich z kamienicy przez prywatnego zarządcę. Po proteście pod magistratem policja zaczęła legitymować uczestników zgromadzenia, grożąc założeniem sprawy sądowej. Protestujących zaczęła już wzywać na przesłuchania, lecz termin rozprawy nie jest jeszcze znany.
30. listopada ub. r., o godz. 12.00, przed komisariatem policji Poznań-Jeżyce przy ul. Kochanowskiego, odbyła się konferencja prasowa nt. represji wobec aktywistów ruchu lokatorskiego, związanych z poznańską sekcją *FA*. Czworo aktywistów zostało „przywitanych" przez specjalnie sprowadzony oddział prewencji (około 15 funkcjonariuszy) i w cywilu (6 policjantów). Funkcjonariusze szczelnie otoczyli wejście na komisariat. Nie wiadomo, czy i w tej sprawie nie padną jakieś zarzuty...

Odszkodowania za bezprawne zatrzymania

Odszkodowanie za bezprawne pozbawienie wolności mają dostać od policji 3 anarchiści z grupy kilkudziesięciu osób, które 8. Marca 2010 r. zablokowały wjazd na teren *Międzynarodowych Targów Poznańskich*. Zatrzymani byli bici, kopani i wyzywani, a potem przez kilka godzin przetrzymywani na komisariacie. Policja tymczasem wniosła o ukaranie demonstrantów za nie opuszczenie zbiegowiska mimo wezwań funkcjonariuszy, jednak sąd 37 anarchistów uniewinnił. Stwierdził, że w ogóle nie powinni być sądzeni pod takim zarzutem. 3 aktywistów oskarżono też o napaść na policjantów, ale i oni zostali uniewinnieni. Sumy odszkodowania za niesłuszne zatrzymanie nie są wielkie: 800 zł, 1 tys. i 1,5 tys. zł. W oświadczeniu przesłanym *Gazecie Wyborczej* rzecznik wielkopolskiej policji, Andrzej Borowiak, napisał, że „Policja działała zgodnie z prawem i w jego obronie".

KRAKÓW:

***Happening* antypolicyjny**

13. grudnia ub. r., w 30. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, *Federacja Anarchistyczna* - sekcja Kraków zorganizowała na Rynku *happening* pod hasłem: „Systemy się zmieniają, przemoc państwa trwa". Podczas akcji anarchiści rozdawali ulotki, informujące o represjach aparatu państwowego i samowoli policji. Odczytano listę osób, które po 1989 r. poniosły śmierć z rąk funkcjonariuszy. - „Wystarczy spojrzeć na ogólnodostępne statystyki Komendy Głównej Policji" - mówił jeden z protestujących. Według nich, liczba przewinień policjantów wzrasta (w 2002 r. - 5710, w 2008 r. - 6361), ale liczba kar znacząco maleje (w 2002 r. ukarano 2855 policjantów, w 2008 r. - 620).

NOWA SÓL:

Początek procesu po eksmisji

Po ponad rocznym dochodzeniu, przed sądem w Nowej Soli, prawdopodobnie na początku br. rozpocznie się proces karny pięciu działaczy, oskarżonych o naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji oraz utrudnianie czynności organu administracji podczas eksmisji komorniczej domu państwa Ostrowskich w Nowej Soli z 14. grudnia 2010 r. Próbowało jej zapobiec ok. 20 działaczy *IP* i *FA* z Nowej Soli i Poznania, zostali jednak zaatakowani przez kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji. Wszyscy wnieśli skargi na działania policji i przekroczenie przez nich uprawnień służbowych, jednak nowosolska prokuratura je odrzuciła.

WŁOCŁAWEK:

Uczeń technikum skazany za antyrządowe napisy

20 godzin prac społecznych wymierzył Sąd Okręgowy we Włocławku 19-letniemu Jackowi B. z Dobrzynia nad Wisłą. Został on złapany, gdy w czerwcu ub. r. na ścianie technikum napisał m.in. „Jebać rząd", „Jebać polityków", „Bez rządu, bez polityki" oraz „Równość" i „Wolność". Sąd Rejonowy w Lipnie uznał, że uczeń znieważył

konstytucyjny organ RP i prawomocnie skazał go na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu. Jacek B. zdążył już odmalować szkołę, więc po jego występku nie został żaden ślad. Może jeszcze starać się o kasację wyroku.

Nowe przestępstwo internetowe w *Kodeksie Karnym*

14. listopada ub. r. w przepisach pojawiło się nowe przestępstwo, jakim jest „zachęcanie do ataków terrorystycznych w środkach przekazu". Zalicza się do tego np. publikowanie instrukcji budowy ładunków wybuchowych i namawianie do popełnienia aktów terroru. Nie trzeba namawiać do tego konkretnej grupy osób i nieistotne jest, kto znajdzie się w ich gronie i jak liczne ono będzie. Liczy się sam fakt namawiania. Osoba to robiąca może trafić do więzienia nawet na 5 lat. 3 latami więzienia karane będzie niepowiadomienie policji, jeśli wiedziało się o planowanym zamachu.

GRECJA:

Andrzej Mazurek - polski więzień greckiego państwa

Minęły 3 lata od aresztowania Andrzeja Mazurka, który wciąż pozostaje zakładnikiem w rękach państwa greckiego. Andrzeja zatrzymano w dniu 9. grudnia 2008 r. na placu Canningos (Ateny), w trakcie starć, będących odpowiedzią na zabójstwo Alexandrosa Grigoropoulosa przez policyjnych morderców: Korkoneasa i jego wspólnika Saraliotisa.

Andrzeja skazano na 7 lat pozbawienia wolności, z czego w areszcie spędzi 4,5 roku pod różnymi zarzutami (dotyczą one zarówno wykroczeń jak i przestępstw). Najpoważniejsze z nich to posiadanie materiałów wybuchowych (chodzi o *koktajle Mołotowa*) oraz „usiłowanie pozbawienia życia funkcjonariuszy policji". Pomimo zarzutów, podczas zatrzymania nie znaleziono przy nim żadnych, obciążających go przedmiotów.

Ważną rolę w sprawie Andrzeja odegrała jego nieznajomość znaczenia greckiego sloganu *Batsi, gourounia, dolofoni*, co po polsku oznacza „Gliny, świnie, mordercy". Został skazany bez pełnej świadomości zarzutów, nie będąc tym samym w stanie sformułować poprawnej obrony. Tłumacze z polskiej ambasady, którzy pojawiali się w komendzie głównej policji tylko podczas przesłuchiwania i bicia Andrzeja, wykazywali pełną zgodność z władzami greckimi. Znając polityczną tożsamość Andrzeja, tłumaczyli w sposób niekompletny, bądź zmieniali znaczenie wypowiedzianych po grecku słów. Tą samą praktyką posłużyli się również podczas jego procesu.

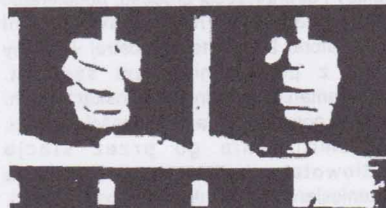
Andrzej jest w tym momencie jedynym więźniem państwa greckiego, zatrzymanym w trakcie rewolty z grudnia 2008 r., podczas gdy Vasilis Saraliotis, morderca Alexisa, został niedawno zwolniony z więzienia przy pełnym błogosławieństwie greckiego wymiaru sprawiedliwości. To kolejny dowód na to, że każdy, kto nie spuszcza głowy i podejmuje walkę przeciwko brutalności państwa, staje się obiektem izolacji i tortur, z dowodami winy lub bez nich. Obecnie Andrzej Mazurek przetrzymywany jest w drugim skrzydle więzienia *Larissa* (środkowa Grecja). 11. czerwca 2012 r. jego sprawa trafi do sądu apelacyjnego. Wtedy stanie twarzą w twarz z dziesięcioma gliniarzami, występującymi w charakterze świadków oskarżenia. Odkąd polskie władze wzięły go na celownik, Andrzej mierzy się także z możliwością ekstradycji po odbyciu kary.

P.S. Napisaliśmy ten tekst, ponieważ pragniemy poinformować o sytuacji naszego towarzysza Andrzeja oraz, apelując z wewnątrz więzienia, uczynić jego przypadek jeszcze jednym zamachem na bojowników wewnątrz i poza murami więzień.

Współwięźniowie osadzeni z Andrzejem Mazurkiem:
Spyros Stratoulis, Dan Carabulea, Giorgos Karagiannidis, Yannis Gelitsas, Olivio Tzetzeskou, Tasos Boyannis, Elias Karadouman

Bunt w więzieniu Koridallos

13. września ub. r. 275 więźniów przetrzymywanych w pierwszym skrzydle więzienia *Koridallos* przez trzy godziny odmawiało wejścia do swoich cel w ramach solidarności z 2 uwięzionymi członkami *Konspiracyjnych Komórek Ognia* (dalej *KKO*) - Gerasimosem Tsakalosem i Panagiotisem Argirou. Obaj anarchiści dzień wcześniej zostali przeniesień do więzienia *Domokos*. Była to kara za niepodporządkowanie się psychicznej torturze, jaką jest pełne przeszukanie więźnia, dokonywane przemocą.



Soli-rajd dla więźniów

15. września ub. r. głównymi ulicami Aten przejechała karawana blisko 100 motocykli kierowanych przez anarchistów. Rajd ten był wyrazem solidarności z anarchistami Simosem Seisidisem i Arisem Seirinidisem, których proces miał się rozpocząć następnego dnia.

Proces S. Seisidisa i A. Sirinidisa

Około 100 osób pojawiło się na rozprawie anarchistów: Simosa Seisidisa i Arisa Seirinidisa, 16. września ub. r. proces został przerwany przez sędziego po tym, gdy doszło do przepychanek pomiędzy towarzyszami oskarżonych anarchistów, a oddziałami prewencji i antyterrorystami. Zapalnikiem zajść było pojawienie się na sali sądowej gliniarza o nazwisku Bokos. To on postrzelił Simosa, w wyniku czego amputowano mu nogę. Bokos jest teraz najważniejszym świadkiem oskarżenia, a Simosa oskarżono o próbę zabójstwa.
Pod koniec września ub. r. odbyła się kolejna rozprawa. Procesowi towarzyszyły nadzwyczajne środki ostrożności - jednostki specjalne z bronią automatyczną w ręku. Proces polegał głównie na konfrontacjach zeznań policjantów. Z jednej strony świadkowie obrony Bokosa i Stefosa, z drugiej podważający w zupełności ich zeznania inni policjanci: Karabekosa, Moshosa i Barianosa. Podczas składania zeznań przez policjantów powstało wiele nieścisłości i przekłamań.

Izolatka dla członków *KKO*

Od 30. września do 7. października ub. r. dwóch członków *KKO*: Damian Bolano i Giorgos Polidarios przebywało w więziennej izolatce. Kara ta spotkała ich za odmowę wejścia do cel w związku z warunkami, jakie panują w więzieniu *Nafplio*, do którego zostali przeniesieni. Od samego początku pobytu w tym więzieniu członkowie *KKO* przebywają w skrzydle izolacyjnym, a jedyną odpowiedzią władz na ich protesty jest całkowita izolacja.

Solidarnie z *Walką Rewolucyjną*

1. października ub. r. na ateńskim placu Syntagma przeprowadzono akcję informacyjną o zbliżającym się procesie członków *Walki Rewolucyjnej* (dalej *WR*). Po przeszło godzinnej akcji ulicami Aten przeszło około 3 tysięcy ludzi, pragnących wyrazić swą solidarność z uwięzionymi wówczas Polą Roupą, Kostasem Gournasem, Nikosem Maziotisem i oskarżonymi w tej samej sprawie Christoforosem Kortesisem, Sarantosem Nikitopoulosem, Vaggelisem Stathopoulosem, Marią Berachą i Kostasem Katsenasem. Wznoszono m.in. hasła: „Państwa to jedyni terroryści", „Solidarność z partyzantami" czy „Lambros żyje w sercu każdego bojownika".

Protest więźniarek

"W dniu 2. października ub. r., podjęłyśmy protest w żeńskim więzieniu *Koridallos*, odmawiając wejścia do cel i sal. Protestujemy w ten sposób przeciwko zmniejszeniom racji żywnościowych oraz cięciom w posiłkach, w tym - brakowi owoców i mleka, których nie daje się nam już od długiego czasu. Zwłaszcza dziś nie starczyło porcji śniadaniowych dla wszystkich osadzonych, a ci, którzy przyszli po posiłki punktualnie, dostali bardzo małe porcje. Nie weszłyśmy również do cel przez całą noc, kontynuując w ten sposób nasz protest przeciwko sytuacji ogólnej. Wielokrotnie skarżyłyśmy się na jakość oraz ilość więziennych posiłków, mimo to, dzień po dniu, sytuacja pogarsza się. Służby więzienne oficjalnie nam oświadczyły, że ministerstwo sprawiedliwości przeprowadziło cięcia swojego budżetu, co zaowocowało konkretnymi redukcjami w naszych posiłkach, opiece medycznej, ciepłej wodzie i zapewne także ogrzewaniu.

Więzienie nie jest w stanie dłużej utrzymywać osadzonych, wobec tego powinno otworzyć bramy i pozwolić nam wyjść." - taki komunikat ogłosiły więźniarki ateńskiego więzienia *Koridallos*. Tego samego dnia wieczorem, krewni i przyjaciele więźniów politycznych spotkali się pod murami więzienia w ramach solidarności z protestującymi kobietami.

Ataki solidarnościowe

7. października ub. r., we wczesnych godzinach porannych, nieokreślona grupa anarchistyczna dokonała zniszczenia 6 bankomatów w różnych miejscach Aten. Działania te zadedykowali Simosowi Seisidisowi, oczekującemu na proces anarchiście, który znajdował się wówczas w szpitalnym skrzydle więzienia *Koridallos*.

Trójka z *WR* na wolności

11. października ub. r., na dzień przed upływem 18 miesięcy dozwolonego aresztu tymczasowego, trójka anarchistów z *WR* opuściła więzienne mury. Na Nikosa Maziotisa, Pole Roupa oraz Kostasa Gournasa nałożono inne ograniczenia, tj. zakaz opuszczania regionu Attyki, czy obowiązkowe meldowanie się w komisariacie co pięć dni.

Ataki na bank i kościół

14. października ub. r. grupa anarchistów pod nazwą *Niesubordynowani Ekstremiści* dokonała w Salonikach 2 ataków: na oddział banku *Pireus* i kościół Panagia Acheiropiitos w centrum miasta. Akcje te były m.in. wyrazem solidarności z anarchistycznym towarzyszem Panagiotisem Masourasem, *KKO* i wszystkimi więźniami politycznymi.

Zarzuty dla aresztowanych

20. października ub. r. prokuratura w Atenach postawiła zarzuty dziewięciu osobom zatrzymanym dzień wcześniej w czasie zamieszek wokół placu Syntagma. Zarzuca się im zakłócanie porządku publicznego, konstruowanie materiałów wybuchowych oraz spowodowanie obrażeń ciała funkcjonariuszy policji.

Proces przeciwko *WR*

W październiku i listopadzie ub. r. odbyły się trzy kolejne rozprawy ośmiorga domniemanych członków anarchistycznej grupy partyzantki miejskiej. Grupa ta jest uważana obecnie przez władze greckie za najbardziej niebezpieczną organizację terrorystyczną od momentu rozbicia marksistowskich partyzantów z organizacji *17. Listopada*. Każda z rozpraw skupia na sobie nie tylko szczególne środki ostrożności ze strony państwa greckiego, ale również duże zainteresowanie mediów oraz szereg akcji solidarnościowych ze strony greckiego ruchu antyautorytarnego. Wyroki skazujące członków *WR* będą mogły oznaczać dożywocie.

Pierwsza rozprawa, z 5. października, nie trwała zbyt długo. Oskarżeni przedstawili swych obrońców oraz zażądali obecności kamer telewizyjnych na sali - na co sąd nie przystał. Już po opuszczeniu sali sądowej, Pola Ropua zdążyła przeczytać do telewizyjnych kamer oświadczenie oskarżonych, ale nie zdążyła odpowiedzieć już na pytania - została siłą wniesiona przez policjantów do furgonetki.

Kolejna rozprawa odbyła się 24. października. Nikos Maziotis odczytał oświadczenie grupy, argumentując, iż na tej sali zamiast anarchistów powinni siedzieć bankierzy i politycy, odpowiedzialni za okradanie społeczeństwa. Do oskarżonych dołączył również Costas Katsenos, były urzędnik, który oddał się w ręce policji we wrześniu ub. r. i wziął na siebie pełną odpowiedzialność za udział w *WR*. Drugiego dnia procesu z ust oskarżonych padały oskarżenia pod adresem kapitalistycznego systemu społeczno-ekonomicznego. Udowadniali oni, iż proces ten jest procesem politycznym. Poruszyli również problematykę procedur prawnych. Po wypowiedziach oskarżonych (odrzucili stawiane im zarzuty), odczytano listę świadków prokuratury oraz zarzuty, które wg prokuratora są „jasne i pewne".

Trzecia rozprawa odbyła się 1. listopada. Podczas niej rozpatrywano wiele wątków. Obrońcy oskarżonych wyrazili swoje obiekcje, co do aktu oskarżenia i przedstawionych w nim scenariuszom oraz



dowodom. Poruszono również kwestie obłudy i stronniczości procesu, podpierając się wcześniejszymi wypowiedziami prokuratora. Doszło też do ostrej wymiany zdań z przewodniczącym sądu nt. domniemanej niewinności oskarżonych. Obrona ponowiła żądanie jawności procesu, transmitowania go przez stacje radiowotelewizyjne oraz zażądała przeniesienia sprawy do sądu apelacyjnego, odkąd tylko jeden z oskarżonych przebywa za kratkami, a istnieje prawdopodobieństwo jego zwolnienia. Po przerwie sąd „zdystansował się" wobec tych próśb. Adwokaci oskarżonych anarchistów przedstawili również zarzut, odnoszący się do jurysdykcji sądu ze względu na polityczny charakter zarzucanych im czynów. Natomiast sami oskarżeni przedstawili polityczne motywacje swej walki. Kolejne rozprawy wkrótce.

Szczegółowe relacje z procesów greckich grup partyzantki miejskiej można przeczytać na stronach: **www.grecjawogniu.info** oraz **www.raf.espiv.net**

Atak na naczelnika więzienia

Jak dotąd żadna z grup partyzantki miejskiej nie przyznała się do wysadzenia w powietrze samochodu, należącego do naczelnika więzienia *Avlona*, Pavlosa Douvalisa. Do zdarzenia doszło 11. listopada ub. r. w mieście Halkida, przed mieszkaniem naczelnika. Podczas wybuchu nikt nie został ranny. Pan Douvalis ma jakiegoś ewidentnego pecha, gdyż rok wcześniej pobili go nieznani sprawcy, przez co wylądował w szpitalu.

Aresztowani w czasie rocznicowych protestów

Jak co roku, 17. listopada ub. r., główne miasta greckie należą do studentów i lewicowych demonstrantów. Także w 2011 r. rocznica (38) masakry pokojowych protestów studenckich zgromadziła na ulicach dziesiątki tysięcy demonstrantów (w tym - około 3-tysięczny blok anarchistów w Atenach). Praktycznie od niemal samego początku rozpoczęcia demonstracji zaczęło dochodzić do starć z policją. Przeciwko gazowi łzawiącemu używano jajek, kamieni i butelek z benzyną. Po zapadnięciu zmroku na ulicach pojawiły się również barykady, a „podchody" z glinami trwały niemal do białego rana. W wyniku zamieszek zatrzymano 78 osób, a 11 aresztowano.

Przeniesienie Ramiego Syrianosa do więzienia *Nigrita*

17. listopada ub. r. więziony anarchista R. Syrianos został przeniesiony do więzienia *Nigrita* w mieście Serres. Na miejscu, podczas przeszukania, więzień odmówił zdjęcia bielizny, co na szczęście zakończyło się tylko sporządzeniem raportu. Wcześniej, 11. listopada, przy przenosinach z *Ioaninna* do placówki *Diavata*, więzień również odmówił upokarzającej procedury, co skończyło się dyscyplinarnym przesłuchaniem, 10 dniami izolatki i dyscyplinarnym przeniesieniem. Z powodu tego incydentu, 16. listopada przed więzieniem *Diavata* odbyła się pikieta solidarnościowa.

Próba ucieczki członków *KKO*

12. grudnia ub. r. doszło do próby ucieczki z więzienia *Koridallos* trzech członków *KKO* oraz Panayiotisa Vlastosa - przestępcy określonego przez media mianem „gangstera". Czwórka więźniów uzbrojonych w broń i noże kuchenne, próbowała wydostać się na dziedziniec więzienia, ale strażnicy zablokowali bramy, zmuszając ich do wycofania się do budynku. Tam wtargnęli do sali odwiedzeń, w której znajdowało się 25 osób. Po chwili wypuszczono 4 starsze kobiety, a więźniowie oświadczyli, iż ludzie wewnątrz nie są ich zakładnikami. W więzieniu pojawiły się oddziały prewencji policji oraz jednostki specjalne *EKAM*. Wszystkie wyjścia zostały zablokowane przez siły policyjne. W międzyczasie jeden z członków *KKO*, Michalis Nikolopoulos - na żywo udzielił wywiadu stacji *Antenna TV*, w którym powiedział, iż broń zdobyli wewnątrz więzienia. Więźniowie jednoznacznie odrzucili wszelkie negocjacje z policją, a jedynie zwrócili się do władz więziennych z żądaniem polepszenia warunków dla osadzonych. Po 5 godzinach, widząc beznadzieję sytuacji, więźniowie powrócili do cel.

Kilka dni po zajściu, 20. grudnia ub. r., podczas drugiej rozprawy członków *KKO* (*notabene* rozprawa została odroczona do stycznia br.), czterech oskarżonych odczytało swoje oświadczenie. Przed jego odczytaniem, jeden z nich, Christos Tsakalos, powiedział: „Chcemy odczytać oświadczenie polityczne, związane z naszą ostatnią próbą ucieczki z *Koridallos*. Na pierwszy rzut oka może to wydawać się nie związane z obecną rozprawą, niemniej taki związek istnieje, jest bezpośredni i wynika z konkretnego powodu. Podjęta przez nas próba stanowi nie tylko przesłanie dla tego konkretnego więzienia oraz systemu więziennego jako całości, ale również dla tego sądu."

Polityczne oświadczenie grupy rewolucyjnej *KKO*

Celem niniejszego oświadczenia jest wyjaśnienie oraz podanie do publicznej wiadomości naszego stanowiska, dotyczącego podjętej przez nas ostatnio próby ucieczki z więzienia.

To, że więzicie nas w celach demokracji jako swoich jeńców, nie znaczy wcale, iż choćby przez moment przyjęliśmy rolę więźniów, czy oskarżonych przed waszym sądem, który nam zgotowaliście. Nigdy nie będzie istnieć strażnik, zdolny zamknąć nasze dusze pod kluczem ani sędzia zdolny kontrolować nasz system wartości. Jesteśmy wiecznymi przeciwnikami prawa i porządku oraz wiecznymi uciekinierami.

Z pewnością nasze słowa nie są w stanie oddać całokształtu beznadziei warunków, jakie panują wewnątrz zakładów penitencjarnych, doświadczanych szczególnie przez tych osadzonych, którzy nie rezygnują z własnej godności, zachowując ją w każdym skrzydle izolacyjnym, podczas przebywania w każdej, dyscyplinarnej izolatce, w trakcie każdych przenosin, wszelkich tortur, każdorazowego bicia...

Jeśli chodzi o was, wojskowi sędziowie sądowej mafii, siedzący w swoich ławach, możecie sobie wydawać wyroki setek lat więzienia, zgodnie z wolą tych, którzy poruszają wami, jak marionetkami, jednak nie zapominajcie, że nasze pragnienie wolności nieustannie płonie, dzień za dniem.

Niczym nowocześni kaci, swoimi decyzjami grzebiecie ludzi pod tonami betonu i żelaznych krat, ukrywając w ten sposób skutki zgniłego systemu, któremu służycie.

Jeśli chodzi o nas, anarchistycznych partyzantów miejskich - w szczególności chcecie zastosować zemstę i ukarać nas, ponieważ zdajecie sobie sprawę, iż imiona wasze i wam podobnych zostały już wpisane na listę naszych przyszłych obiektów ataku.

Więzienie, do którego posyłacie ludzi z taką samą lekkością, z jaką wertujecie akta sprawy, stanowi ogromną maszynę mielącą ciała, uczucia, myśli, pragnienia...

Jest ono sterylnym i mechanicznym światem, składającym się z rozkazów, wydawanych przez głośniki, zatrzaskiwanych drzwi cel oraz ludzkiej rezygnacji. Ogromna większość osadzonych godzi się na niepisany pakt głupców, zgodnie z którym wyrzekają się oni swej wolności i godności w zamian za płacę, chwilową przepustkę, obietnicę warunkowego zwolnienia albo po prostu za nic.

Wszelkie dyskusje o humanitaryzacji warunków, panujących w systemie penitencjarnym to nic innego, jak idiotyczna, pełna hipokryzji, czcza gadanina. Istnieje jedno jedyne rozwiązanie: ucieczka albo zniszczenie więzienia.

Pośród naszych własnych decyzji i wyborów dosłyszeliśmy stukania w ściany, dochodzące ze strony innych bliskich nam środowisk, spotkaliśmy tu ludzi, dzielących z nami to samo umiłowanie wolności. Mówimy jasno, że jesteśmy dumni z własnych wyborów oraz relacji, jakie nawiązaliśmy tu, przy okazji wspólnej próby ucieczki pomimo tego, iż jej przebieg nie sprostał naszym oczekiwaniom.

Niektórzy pośpiesznie zaczną teraz mówić o porażce i niepowodzeniu. Jednak naszą ucieczkę zwieńczył sukces. Uciekliśmy od defetystycznej zgody na pasywną rolę więźniów. Uciekliśmy otępieniu lekami psychiatrycznymi, które tu się hojnie dystrybuuje. Uciekliśmy od skorumpowania przez wypłacane dniówki, od iluzji przyszłych przepustek i zwolnień warunkowych, a także postąpiliśmy, jak anarchistyczni rewolucjoniści.



Jeśli zadaniem klawiszy i sędziów jest zatrzaskiwanie więziennych drzwi, to naszym jest ich otwieranie i ich niszczenie. Pomimo, iż nie powiodło się oswobodzenie naszych ciał, udało się jednak uwolnienie na klika chwil naszych istnień, gdy samozwańczo okupowaliśmy część więziennej przestrzeni.

Tego typu kroki niosą w sobie niepowtarzalne uczucie, niczego więc nie żałujemy.

Ponadto walczymy o wolność, wykraczającą poza oficjalną wersję, wyznaczaną przez prawa i wartości tego społeczeństwa. Walki tej nie da się ani skazać, ani uwięzić.

Wielu ludzi ginie zwyczajnie w wypadkach drogowych, umiera w wyniku uzależnień, czy powszechnego zanieczyszczenia przemysłowego. Inni biernie przyjmują śmierć z nudy i samotności, pogrążając się w konwenansach praworządnego życia. My zaś ryzykujemy własne życie, by dokonać skoku w stronę wolności, nawet - jeśli w dole pod nami nie ma żadnej siatki zabezpieczającej. Nie istnieje nic ważniejszego.

Przegraliśmy dziś bitwę, ale nie całą wojnę. Wciąż niecierpliwie spoglądamy naprzód.

Mijający czas przynosi nowe projekty, nowe, przyjacielskie więzi współpracy oraz nieoczekiwane szanse, zarysowujące się przed nami, wywrotowe i niebezpieczne.

Najistotniejsze pozostaje nie to, czy cię złapią, ale to, czy nie poddasz się wewnętrznie.

NIECH ŻYJĄ *KONSPIRACYJNE KOMÓRKI OGNIA / NIEFORMALNA FEDERACJA ANARCHISTYCZNA*

NIECH ŻYJE *MIĘDZYNARODOWY FRONT REWOLUCYJNY*

NIECH ŻYJE *CZARNA MIĘDZYNARODÓWKA ANARCHISTYCZNA*

Uwięzieni członkowie *Konspiracyjnych Komórek Ognia*

Solidarnościowy atak na gliny

W ateńskiej dzielnicy Exarchia w nocy z 12. na 13. grudnia ub. r. grupa zamaskowanych osób zaatakowała butelkami z benzyną oddziały prewencji, stacjonujące przed budynkiem Ministerstwa Kultury. Atak nastąpił tuż po wydarzeniach w zachodnim skrzydle więzienia *Koridallos*, kiedy próbowali zbiec członkowie *KKO*. Nikt nie został ranny. W wydanym później oświadczeniu do ataku przyznali się *Nieznani Anarchiści*, którzy wyrazili swą solidarność z więzionymi członkami *KKO* i wszystkimi innymi uwięzionymi.

Solidarnościowa dyskusja

13. grudnia, zaraz po próbie ucieczki członków *KKO* z więzienia, w ateńskiej Politechnice *Zgromadzenie Solidarnościowe* zorganizowało dyskusję nt. sytuacji więźniów politycznych i walk solidarnościowych. W czasie spotkania udało się przeprowadzić rozmowę telefoniczną z Michalisem Nikolopoulusem i Christosem Tsakalosem, którzy opowiedzieli o swej próbie ucieczki, wspominając, iż udział w próbie brali również 3 inni anarchiści (w tym 2 członków *KKO*). Na pytanie o współpracę z „bandytą" Vlastosem odpowiedzieli krótko: „Zarówno on, jak i my chcieliśmy wydostać się na zewnątrz. To wszystko". Połączono się również z Olgą Economidou, przetrzymywaną w żeńskim więzieniu w pobliżu Teb, która mówiła o zbliżających się procesach *KKO* oraz warunkach, panujących w żeńskich więzieniach. Wspominała też o dużym znaczeniu solidarności z więźniami i obecności na rozprawach. W rozmowie uczestniczył również jeden z członków rodziny uwięzionej anarchistki, Stelli Antoniou. Był on jedną z osób „przetrzymywanych" w czasie próby ucieczki z więzienia *Koridallos*. Mówił o pełnej solidarności odwiedzających z więźniami oraz szykanach ze strony policji, jakich doświadczają po opuszczeniu więzienia. W Grecji takie interaktywne rozmowy z więźniami podczas spotkań czy demonstracji to rzecz powszechna.

Drugi proces *KKO*, sprawa „Kryjówki w Halandri"

Dość szybko zakończyła się 14. grudnia ub. r. rozprawa pięciu członków *KKO* w tzw. sprawie „Kryjówki w Halandri". Jeden z obrońców oskarżonych już na samym

początku poprosił o przesuniecie sprawy na późniejszy termin. Być może ciężka atmosfera była spowodowana nieudaną próbą ucieczki trzech więźniów *KKO* 2 dni przed rozprawą. Uwięzieni anarchiści z pogardą odnosili się zarówno do sędziego, jak i do innych pracowników wymiaru sprawiedliwości. W politycznej części procesu publicznie przeczytali komunikat *FAI/IRF - Komórki Wolności dla Eata i Billy'ego*, stanowiący m.in. komentarz do niedawnej przesyłki wybuchowej, która dotarła do szefa *Deutsche Banku*. Na sali, poza uzbrojonymi antyterrorystami, byli obecni również dziennikarze oraz osoby solidaryzujące się z oskarżonymi.

Zatrzymania po okupacji radia

10. stycznia br. 20 członków Zgromadzenia Solidarnościowego wspierającego sądzonych członków *WR* wkroczyło do siedziby prywatnego radia *Flash.gr*, przerywając program i nadając na żywo komunikat solidarności z *WR*. Budynek radia został szczelnie otoczony przez policję w asyście 2 prokuratorów. Co dziwne, ani właściciel radia czy personel policji nie wzywali. Po godzinnej blokadzie wszystkich okupujących wyprowadzono z budynku w kajdankach. Zabrano im również od razu telefony. Na wieść o zatrzymaniu, przed główna komenda policji w Atenach zebrała się około 100 osobowa demonstracja solidarnościowa. Zatrzymanym anarchista postawiono zarzut „pochwały czynów nielegalnych" i czekają ich procesy. Oświadczenie w tej sprawie wydali również sądzeni członkowie *WR*.

WIELKA BRYTANIA:

Uniewinnienie antyfaszystów

4. października ub. r. sąd w londyńskiej dzielnicy Blackfriars uniewinnił dziewięciu antyfaszystów, oskarżonych o „spisek mający na celu naruszenie porządku z użyciem przemocy". Dwoje innych antyfaszystów zostało oczyszczonych zaraz na początku procesu, gdy okazało się, że zebrane dowody są tak słabe, iż prokuratura nie odważyła się przedstawić ich przed sadem. W więzieniach wciąż przebywa 7 innych działaczy, skazanych w tej samej sprawie. Wszyscy oni zostali zatrzymani w 2009 r., W czasie masowej akcji policji, wymierzonej w brytyjski ruch *antifa*.

Uwięziony antyfaszysta śle wyrazy solidarności

T. Black - jeden z uwięzionych antyfaszystów, przesłał wyrazy solidarności dla więzionych członków greckiej *WR*. Oto jego krótki list:

Ślę wam moje wsparcie i nadzieję, że będziecie silni podczas procesu - spektaklu w wykonaniu skorumpowanych sędziów, policji i polityków. Na północy będziemy wznosić zaciśnięte pięści przez zakratowane okna angielskich więzień, aż po niebo, nigdy nie tracąc z oczu naszego celu. Dzieląc marzenia o wolności i zwycięstwie. Z determinacją i odwagą, razem wygramy. Dopóki ktokolwiek wypełnia więzienne cele, nikt nie jest wolny. Ogień dla więzień i państw, które je wznoszą.

T. Black

Pikieta solidarnościowa w londyńskim Brixton

W związku z toczącą się w Atenach rozprawą anarchistów, S. Seisidisa i A. Serinidisa, londyńscy anarchiści zorganizowali akcję solidarnościową w dzielnicy Brixton. Przy pomocy plakatów, bannerów i ulotek informowali przechodniów o procesie, by potem przejść pod pobliski komisariat policji i podenerwować przez chwilę swą obecnością stróżów prawa. Akcja miała miejsce 28. września ub. r.

Solidarnościowy atak

Grupa *Komórka Ognia/Nieformalna Federacja Anarchistyczna* przyznała się do spalenia jednego samochodu marki *Lexus* w salonie w Cambridge. Akcja była solidarnościowym manifestem z chilijskim anarchistą, Luciano Torturą oraz hiszpańską anarchistką, Tamarą Hernandez. Pierwszy jest więźniem państwa chilijskiego, zaś drugą - niedawno skazano na 8 lat więzienia.

Brutalna eksmisja *Dale Farm*

19. października ub. r. o godz. 7:00 ponad 300 policjantów przeszkolonych do tłumienia zamieszek oraz około 40 komorników, w obecności władz miasta Basildon, dokonało brutalnej eksmisji *Dale Farm* - miejsca, gdzie od końca lat 60. żyło i żyje wiele osób, prowadzących nietypowy dla mieszczańskiego społeczeństwa tryb życia. Kilkadziesiąt mieszkających tam rodzin (łącznie około 400 osób) próbowało się bronić, ale na nic był ich wysiłek w porównaniu z siłą wroga wyposażonego w ciężki sprzęt i buldożery. *Dale Farm* była miejscem, powstałym na dawnym złomowisku i nielegalnym wysypisku śmieci. *Travellersi*, którzy zajęli ten teren, zagospodarowali go tak, iż przez kilkadziesiąt lat żyli sobie w miarę spokojnie. Kłopoty zaczęły się w 2005 r., gdy lokalne władze nakazały mieszkańcom opuszczenie terenu. Od tamtego czasu trwała batalia sądowa, która pochłonęła ok. 20 milionów funtów. W sierpniu ub. r. sąd nakazał eksmisję, a 17. października oddalono prośbę o apelację. Władze dały wolną rękę do działań...

Kryminalizacja skłotingu

1. listopada ub. r. angielska Izba Gmin przegłosowała rządową propozycję, dotyczącą zmian w prawie o skłotingu. Według nowych przepisów zajęcie bez zgody właściciela opuszczonego budynku mieszkalnego wiąże się z karą grzywny lub pozbawieniem wolności do pół roku. Jednak nowe przepisy nie dotyczą budynków handlowych i przemysłowych, które można zajmować na dotychczasowych zasadach. Prawo wejdzie w życie po przegłosowaniu go w wyższej izbie Parlamentu. Według nieoficjalnych danych nowe prawo doprowadzi do wyrzucenia na ulicę bez środków do życia ponad 20.000 osób. Zauważyć należy, że w całej Anglii obecnie nie zasiedlone pozostaje ponad 70.000 mieszkań (najwięcej w historii). Debata i głosowanie odbyło się przy protestach osób, okupujących plac przed Parlamentem UK. Po kilku godzinach protestu policja aresztowała 12 osób pod zarzutem zakłócania porządku.

Kolejne aresztowania za udział w zamieszkach

W drugiej połowie grudnia ub. r. londyńska policja mogła się pochwalić kolejnym sukcesem w ujmowaniu uczestników zamieszek, które ogarnęły niemal cały Londyn i inne angielskie miasta w sierpniu 2011 r. Aresztowano 62 osoby, poszukiwane za udział w zamieszkach i rabunki. *Scotland Yard* podziękował również za żywą reakcje londyńczyków na umieszczenie zdjęć zadymiarzy w Internecie i pochwalił się, iż od momentu zamieszek aresztowano już ponad trzy i pół tysiąca osób, biorących w nich udział. Zamieszki w Londynie wybuchły po tym, jak policja zastrzeliła Marka Duggana.

HISZPANIA:

Tamara Hernandez skazana

We wrześniu ub. r. hiszpański sąd skazał anarchistkę, Tamarę Hernandez, na 8 lat więzienia za wysłanie listu z materiałem wybuchowym do byłego sekretarza generalnego ds. więziennictwa, Alberta Batlle'a. Zdarzenie to miało miejsce w grudniu 2009 r. Tamara sama zaakceptowała zaproponowany przez prokuraturę wyrok, wcześniej groziło jej nawet 16 lat więzienia. Mimo rygorystycznych środków bezpieczeństwa, przed wejściem do sądu odbyła się demonstracja solidarnościowa ze skazaną.

Aresztowanie i uwolnienie związkowca

9. września ub. r. hiszpańska *Guardia Civil* aresztowała Diego Cañamero - sekretarza generalnego związku zawodowego *Sindicato Andaluz de Trabajadores* (*SAT*). Był on poszukiwany od marca 2011 r. po tym, jak sąd zadecydował o jego aresztowaniu z powodu wyroków i zarzutów, spowodowanych działalnością związkową. Diego od lat stosuje w walce związkowej metodę „obywatelskiego nieposłuszeństwa". Odmawia zeznań, nie stawia się na rozprawy itp. Po kilku dniach pobytu został on wypuszczony zza krat z nakazem stawiania się w sądzie 2 razy w miesiącu. Oczywiście nie ma zamiaru tego przestrzegać. Sprawa aresztowania Diego odbiła się na całym świecie gestami międzynarodowej solidarności. W Polsce sprawą tą zajęła się *Inicjatywa Pracownicza*, która na bieżąco koordynowała działania.

Solidarnościowy alarm

5. października ub. r. nieznana dotąd grupa pod nazwą *Walka Dywersyjna* spowodowała alarm bombowy w greckim konsulacie

w Barcelonie. W swym komunikacie domagała się uwolnienia więzionych członków grupy anarchistycznej *WR*.

WŁOCHY:

Ranni demonstranci w Wenecji

17. września b.r., podczas demonstracji wymierzonej w antyimigracyjną politykę rządu oraz lokalnych kacyków z separatystycznej i ksenofobicznej *Ligi Północnej* doszło do starć z siłami porządku. 11 osób zostało poważnie rannych, a kilkanaście aresztowanych. W demonstracji brali również udział obrońcy praw człowieka, lewicowcy i anarchiści.

Policyjna obława po zamieszkach w Rzymie

15. października ub. r., gdy na całym świecie w pokojowy sposób protestowali *Oburzeni*, w Rzymie doszło do wybuchu ulicznej przemocy, w którym główną rolę zagrali anarchiści. W wyniku zamieszek ogłoszono straty materialne na kilka milionów euro, rannych zostało ponad 130 osób (w tym 100 gliniarzy), natomiast aresztowano 12. Zamieszki były jednak pretekstem do kolejnej obławy policyjnej na włoski ruch anarchistyczny i autonomiczny. W całym kraju przeszukiwano lokale oraz mieszkania, w których mieszkali lub przebywali potencjalni uczestnicy zamieszek. W samej tylko Florencji przeszukano 100 lokali i aresztowano 6 osób, które powróciły z Rzymu, więc wg policji na pewno brały udział w zadymie. Policyjne naloty dokonano również w Neapolu, Bolonii, Palermo, Mediolanie, Ancona, Ascoli Piceno i samym Rzymie, gdzie celem były środowiska podejrzewane o przygotowanie zamieszek i logistyczne wsparcie dla walczących anarchistów. Oczywiście same zamieszki, jak i wywołana przez nie panika, stały się wyśmienitą pożywką dla mieszczańskiej prasy i innych mediów, które ponownie przywołały do życia publicznego obraz anarchisty z nożem w zębach i bombą za pazuchą. Niektóre z nich posuwały się wręcz do fabrykowania sensacyjnych informacji, a tym z pewnością był sławetny wywiad z anarchistą biorącym udział w zamieszkach, który w nim niemal wyśpiewał całą taktykę ruchu itp..

Zwolniono część zatrzymanych w Rzymie

W połowie listopada ub. r. wypuszczono na wolność część osób zatrzymanych w czasie zamieszek, które miały miejsce 15. października w Rzymie. Areszt opuściło 9 osób. Kolejne oczekują na uwolnienie. Włoska policja nadal poszukuje 26 osób, które brały udział w zamieszkach i które oskarża się o naruszenie porządku publicznego oraz podpalenia.

NIEMCY:

W geście solidarności z greckimi anarchistami

Mało znana dotychczas grupa *Propagandyści Czynu* (*Propagandisten der Tat*) 3. października ub. r. dokonała w Berlinie ataku na kilka pojazdów, należących do firmy *Deutsche Telekom*. Jak podali później w swym oświadczeniu, data ataku miała przypomnieć o mającym się rozpocząć 5. października procesie greckich anarchistów z *WR*. To im zadedykowano tę akcje. Ponadto, firma *DT* zaangażowana jest we współpracę z wojskiem i policją oraz programy nadzoru i kontroli. Inną przyczyną wyboru tej właśnie firmy jest to, iż *DT* wykupiło wiele akcji greckiej spółki *OTE*, gdzie planowane są właśnie masowe zwolnienia z pracy i redukcja płac.

Ekstradycja z Francji

14. września ub. r. przeprowadzona została ekstradycja dwójki członków grupy partyzantki miejskiej *Komórki Rewolucyjne (Revolutionaere Zellen)*: 79-letniej Sonii Suder i 70-letniego Christiana Gaugera. Oboje od 33 lat przebywali na politycznej



emigracji we Francji. Christian obecnie przebywa na wolności (jego stan zdrowia jest dość ciężki), ale musi meldować się na policji 2 razy w tygodniu. Sonia, jako chyba najstarsza oczekująca na proces kobieta w Niemczech, przebywa w więzieniu Frankfurt-Preungensheim. Są oni oskarżeni o dwa ataki antyatomowe w 1977 r. oraz podpalenia zamku w Heidelbergu w 1978 r.

BELGIA:

Solidarnie z greckimi anarchistami

25. października ub. r., przed grecką ambasadą w Brukseli, odbyła się solidarnościowa demonstracja z sądzonymi w Atenach członkami anarchistycznej grupy partyzantki miejskiej, *Walką Rewolucyjną*. Demonstracja przebiegła spokojnie.

Zamalowane więzienie

W nocy, z 31. grudnia ub. r. na 1. stycznia br., na brukselskich więzieniach *Forest* i *Saint-Gilles* pojawiły się solidarnościowe oraz anty-więzienne napisy. Wśród nich były m.in. wyrazy poparcia dla aresztowanych we francuskiej miejscowości Lagebe.

FRANCJA:

Wolność dla 3 z Nicei

1. listopada ub. r. trzech hiszpańskich anarchistów: Xabier, Adrián i Miguel, zostało zatrzymanych we Francji w godzinach porannych, przed szczytem G20, jaki odbył się w Cannes. Ich jedyną „zbrodnią" było to, iż w samochodzie, którym wjechali na teren Francji, mieli narzędzia, których używają na co dzień w swej pracy: rękawiczki robocze, okulary ochronne oraz czekany (sprzęt alpinistyczny) i scyzoryk. Za posiadanie tych „niebezpiecznych narzędzi" dostali po 4 miesiące więzienia oraz 3-letni zakaz wjazdu do regionu Alpes-Maritimes. W czasie procesu pytani byli oni o swe poglądy i działalność polityczną, co wyraźnie wskazuje na to, iż był to proces polityczny. Wyrok odsiadują w więzieniu w Nicei. W Hiszpanii, Francji i innych krajach odbyło się już wiele akcji solidarnościowych i imprez benefitowych dla więzionej trójki anarchistów. Więcej informacji:
http://libertadparalostresenniza.blogspot.com

Aresztowania w Tuluzie

15. listopada ub. r. francuska policja dokonała napaści na 7 domów, z których część stanowiły skłoty. Zarekwirowano komputery, książki, telefony i wiele rzeczy osobistych. 7 osób aresztowano, 4 inne zostały przesłuchane wraz z rodzinami. Po 32 godzinach, na wniosek sędziego, 4 osoby zostały umieszczone w więzieniu z zarzutami „udziału w grupie w celu przygotowania aktów przemocy, skierowanych przeciwko osobom oraz mieniu". Reszta zatrzymanych pozostaje do dyspozycji sądu w charakterze świadków. Powodem policyjnej akcji były wydarzenia z 5. lipca ub. r., kiedy to nieznani sprawcy zdewastowali biuro *Labege PJJ* (pomoc prawna dla młodzieży) w proteście przeciwko udziałowi tej instytucji w kryminalizowaniu młodych ludzi.

HOLANDIA:

Policja rozbija demonstrację

1. października ub. r. doszło do brutalnego ataku oddziałów policji na demonstrację, zorganizowaną na rzecz obrony prawa do skłotingu. Do ataku doszło po tym, jak policja poinformowała jednego z uczestników protestu, iż demonstracja została zdelegalizowana. Funkcjonariusze doradzali również zwinięcie „nielegalnych" wg nich transparentów oraz odsłonięcie twarzy przez trójkę uczestników dema. Następnie policja usunęła z miejsca demonstracji dziennikarzy i brutalnie zaatakowała pokojowo nastawionych ludzi, katując ich pałkami i na siłę wciągając do furgonetek. Przy pacyfikacji protestu użyto również oddziałów konnych. Podczas całej akcji zatrzymano kilkanaście osób a resztę demonstrantów wywieziono autobusami na miejsce określone przez władze jako „dopuszczalny teren protestu". W nocnej solidarnościowej demonstracji z zatrzymanymi udział wzięło około 40 osób, które otoczyła policja i zmusiła do rozejścia się.

UKRAINA:

Represje w Kijowie

W dniach 22.-23. września ub. r. w Kijowie odbyło się studenckie *kontrforum Inna strona edukacji*, zorganizowane przez grupę *Priama Dija*. Jego program został jednak

„okrojony" działaniami milicji. Choć cała akcja była zarejestrowana i legalna, pierwszego dnia milicja - wbrew prawu - zadecydowała o zarekwirowaniu nagłośnienia. Protestując przeciwko temu rozbojowi uczestnicy przeszli na plac Sofijski, gdzie zatrzymano 4 osoby, które na szczęście dość szybko uwolniono. Następnego dnia zachowanie milicji nie uległo zmianie. Choć demonstracja miała wszelkie prawa przejść ul. Triochswiatytielską, oddziały prewencji *Berkut* zablokowały drogę, zatrzymując w kotle przez kilka godzin ok. 50 osób. W końcu udało im się przejść do placu Europejskiego, gdzie odbył się mityng. Na miejscu okazało się, że wszystkie przejścia w stronę ulicy Instytuckiej - miejsca forum ministrów - są zablokowane przez milicję. Pomimo tych zakłóceń w *kontrforum* uczestniczyło kilkaset zaangażowanych osób z Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Austrii, Rosji, Białorusi i Gruzji.

Zamordowanie antyfaszysty w Dniepropietrowsku

18. listopada ub. r., w Dniepropietrowsku na Ukrainie został zamordowany 17-letni antyfaszysta, Michaił Norocha. Jego ciało odnaleziono niedaleko opuszczonego bloku. Zmarł w wyniku obrażeń wewnętrznych i licznych złamań wskutek upadku. Na morderstwo wskazuje to, że choć Norocha spadł na plecy, miał złamany nos oraz fakt, iż jego ubranie nosiło ślady gazu pieprzowego oraz było porwane. Nie był to napad rabunkowy, gdyż nie zabrano mu niczego. Michaił w ostatnim czasie był atakowany przez neonazistów. Dwukrotnie ugodzono go nożem, jednak nie zaprzestał swej działalności. Chcąc ukarać winnych, miejscowi antyfaszyści prowadzą w tej sprawie własne śledztwo.

Ataki milicji na *Czernobylców*

Jedna osoba zmarła podczas likwidacji miasteczka namiotowego w Doniecku na Ukrainie, w którym protest głodowy podjęli weterani akcji ratunkowej po katastrofie w elektrowni atomowej w Czernobylu, zwani *Czernobylcami*. Gdy koledzy dowiedzieli się o śmierci jednego z uczestników protestu, który dostał zawału serca, zaczęli szturmować siedzibę Funduszu Emerytalnego. Głodówka weteranów akcji usuwania skutków katastrofy rozpoczęła się 15. listopada ub. r. Wzięło w niej udział ok. 40 osób, domagających się zachowania dotychczasowych rent inwalidzkich, które obniżyły władze ukraińskie. Pomimo zniszczenia kilku namiotów, weterani akcji w Czernobylu zapowiedzieli kontynuację protestu. Nie wykluczając samospaleń, oświadczyli, że będą bronić się przed działaniami władz. Na początku listopada ub. r. doszło też do ich starć z policją pod parlamentem Ukrainy. W związku z pacyfikacją protestu ratowników czarnobylskich, 2. grudnia ub. r., pod konsulatem Ukrainy w Gdańsku, pikietę zorganizowała *Pomorska Inicjatywa Antynuklearna*.

TURCJA:

Demonstracja na rzecz uwolnienia anarchisty - weganina, Osmana Evcana

W Turcji odbyła się demonstracja solidarnościowa z Osmanem Evcanem, anarchistą - weganinem, który prowadzi strajk głodowy. W sierpniu ub. r. wysłał on z więzienia list, w którym opisał swe problemy, m.in. z powodu weganizmu. Wcześniej, w swej petycji, Osman domagał się wegańskiej diety, lecz administracja więzienna nie odpowiedziała. Obecnie przebywa on w więzieniu *Kirikkale F-type*, o zaostrzonym rygorze. Również i tam wiele razy domagał się wegańskich posiłków, lecz władze więzienne go zignorowały. Dlatego w ramach protestu Osman nie przyjmuje posiłków z kuchni więziennej, kupując jedzenie za własne pieniądze, lecz w sklepie więziennym wprowadzono restrykcje. Utrudnia mu się również kontakt z lekarzem. Od 4. listopada ub. r. Osman prowadzi strajk głodowy, który chce kontynuować, dopóty jego żądania nie zostaną spełnione. Prosimy o wsparcie aktywisty! Listy przetłumaczone w *Translatorze* na jęz. turecki (Osam nie mówi po angielsku) należy wysyłać do administracji więziennej. Adres aktywisty w więzieniu:

Osman Evcan
Kirikkale F Tipi Yüksek Güvenlikli Kapali Ceza Infaz Kurucu
Oda B-8, Hacibey Mah.
71480 Hacilar, Kirikkale
Turkey (Turkiye)

Listy protestacyjne można pisać pod adres:
Kirikkale F Tipi Yüksek Güvenlikli Kapali Ceza Infaz Kurumu Mudurlugu, Hacibey Mah.
71480 Hacilar, Kirikkale
Turkey (Turkiye)

Petycja online:
http://osmanayemek.tumblr.com/english

IZRAEL/PALESTYNA:

Brutalne wyrzucenie bezdomnych okupujących pustostany

27. października ub. r., w Zachodniej Jerozolimie miało miejsce brutalne wyrzucenie na bruk 40 bezdomnych osób, które przez 37 dni okupowały pustostan. Zanim budynek zajęto, przez półtora roku stał pusty, po czym został wyremontowany przez bezdomne rodziny oraz anarchistów. Ruch bezdomnych, okupujących pustostany, zapoczątkowany został przed masowymi protestami w Izraelu przeciw drożyźnie. Blisko 40 wynajętych członków mafii, przy biernej postawie policji, brutalnie wyrzucało ludzi, bijąc nawet kobiety (w tym jedną w 7 miesiącu ciąży) i dzieci. Dwie osoby trafiły do szpitala. Policja aresztowała 4 mieszkańców budynku, aktywistów z ruchu anarchistycznego, jak i z ruchu *Rabinów na Rzecz Praw Człowieka*.

Śmierć aktywisty

Podczas cotygodniowej, piątkowej demonstracji w palestyńskiej wiosce Nabi Saleh, palestyński aktywista, Mustafa Tamimi, został z kilku metrów postrzelony w twarz granatem gazowym przez izraelskiego żołnierza. Wojsko wycofało się z miejsca zbrodni, nie udzielając mu pierwszej pomocy. Aktywiści sami tamowali krew, płynącą ze zmasakrowanej twarzy i z trudem przetransportowali go później do szpitala w Petah Tikva. W wyniku operacji Mustafa jednak zmarł. Wydarzenie to miało miejsce podczas obchodzonego na całym świecie Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka.

Ceremonii pogrzebowej Mustafy w palestyńskim mieście Ramallah towarzyszyła wzmożona aktywność izraelskiego wojska okupacyjnego. Gdy tylko karawana żałobników doszła do jego rodzinnej wioski Nabi Saleh, została napadnięta przez żołnierzy, którzy użyli granatów gazowych oraz bestialsko zaatakowali ludzi. Zgromadzonych na pogrzebie kopali, bili pięściami oraz dusili. Śmierć Mustafy oraz innych aktywistów przemilczały izraelskie *mass media*. Tego samego dnia, kiedy na Zachodnim Brzegu odbywała się ceremonia pogrzebowa, anarchiści i antymilitaryści zorganizowali pod kwaterą główną armii izraelskiej w Tel Avivie 40-osobową demonstrację antyrepresyjną. Była ona skierowana do zdezinformowanego społeczeństwa izraelskiego. Tym razem odbyło się bez przemocy ze strony państwa.

SYRIA:

Rysownik Ali Ferzat pobity przez prorządowych bandytów

Ali Fermat jest syryjskim rysownikiem krytykującym hipokryzję panującą w jego ojczyźnie. Jest też przeciwnikiem reżimu prezydenta Syrii Bashar el Assada i popiera buntowników. Dlatego został zaatakowany przez bandytów sprzyjających rządowi, którzy pobili go i złamali rękę. Miał też wyrwane struny głosowe. Była to jasna informacja, by skończył z rysowaniem, szczególnie, że miesiąc wcześniej został znaleziony martwy znany kompozytor syryjski, twórca antyreżimowej piosenki.

CHINY:

Skazani za nawoływanie do obalenia państwa

26. grudnia ub. r. sąd w Chinach skazał Chena Xi na 10 lat więzienia za „nawoływanie do obalenia państwa". Jest to jeden z najcięższych wyroków od czasu skazania laureata Nagrody Nobla Liu Xiaobo 2 lata temu. 57-letni Chen jest byłym żołnierzem, który został skazany na 3 lata więzienia za swój sprzeciw wobec tłumienia protestów na pl. Tiananmen w 1989 r. Później więziono go też w 1996 r. Został skazany za napisanie 36 artykułów, atakujących *Partię Komunistyczną*, które

zostały opublikowane w Internecie. Chen oznajmił, że nie będzie składał apelacji, gdyż w jego opinii nic to nie zmieni. Zdaniem obrońców praw człowieka, eskalacja represji jest odpowiedzią władz na narastającą falę protestów. Zaledwie kilka dni wcześniej pod takimi samymi zarzutami („nawoływanie do buntu") został skazany na 9 lat więzienia anarchista, Chen Wei z Syczuanu.

INDONEZJA:

Policja represjonuje punków

W indonezyjskiej prowincji Aceh, która jako jedyna w całym kraju wprowadziła w życie *szariat* - prawo islamskie - policja przeprowadziła nalot na punkową imprezę. Aresztowali kilkadziesiąt osób i poddali ich „moralnemu oczyszczeniu" w duchu islamu. Młodym ludziom zgolono włosy, powyjmowano kolczyki i kazano recytować *Koran*. Policja pozbawiła zatrzymanych „obrzydliwych" ubrań i wydała nowe, skromne i czyste. Na zakończenie 65 osób załadowano do samochodów i przewieziono do aresztu. Tam przeszły 10-dniową „rehabilitację", na którą według Iskandara Hasana, szefa lokalnej policji składają się zajęcia z religii, recytacja *Koranu* i musztra oraz ćwiczenia fizyczne. - *Nikogo nie torturujemy. Nie naruszamy niczyich praw człowieka* - oświadczył Hasan. Punkowcy są jednak odmiennego zdania. Ich pogląd podziela rzecznik praw człowieka Indonezji, który zapowiedział zbadanie sprawy.

USA:

Strajk głodowy więźniów

Na przełomie września i października ub. r. około 12 tys. więźniów w stanach Kalifornia, Arizona, Missisipi i Oklahoma przeprowadziło strajk głodowy w ramach protestu przeciwko pogarszającym się warunkach w amerykańskich zakładach karnych.

Z karabinami na okupujących

12. listopada ub. r. w Chanel Hill (Północna Karolina), po targach książki anarchistycznej, grupa osób zajęła niszczejący od 10 lat budynek z przeznaczeniem go na centrum społeczne. Od razu przystąpiono do małych renowacji i zorganizowano imprezę z pokazami filmów itp. Niestety, następnego dnia policja, wymachując karabinami, dokonała masowej obławy, zatrzymując kilkanaście osób (w tym - dziennikarzy i osoby, udzielające porad prawnych) oraz aresztując 7 aktywistów. Ponadto brutalni funkcjonariusze celowali w głowy aktywistów z broni oraz używali jej przy zatrzymaniach. Odpowiedzią na brutalność policji były okrzyki zgromadzonych ludzi oraz zorganizowana w ciągu godziny demonstracja solidarnościowa, która przeszła ulicami miasta. Później odbyła się impreza benefisowa, która poza aktywistami zgromadziła również mieszkańców okolicy oraz turystów.

Nie będzie kary śmierci dla Mumii Abu-Jamala

7. grudnia ub. r. prokurator okręgowy w Filadelfii, Seth Williams, ogłosił, iż nie będzie starał się już o wykonanie wyroku na Mumii Abu-Jamalu - dziennikarzu, byłym członku *Partii Czarnych Panter* oraz organizacji *MOVE*. Mumia od 1986 r. przebywa w celi śmierci, a w jego sprawie na całym świecie odbyło się tysiące protestów itp. Wg prokuratora spędzi on jednak resztę życia w więzieniu - skazany został za zabicie policjanta, w niejasnych do dziś okolicznościach. Natomiast wg oświadczenia wydanego przez *MOVE*, przeniesienie Mumii do zwykłego więzienia może narazić go na szykany albo nawet śmierć ze strony rasistowskich strażników lub współwięźniów. Ograniczy też jego dostęp do rozmów telefonicznych, dzięki którym mógł prowadzić audycję radiową.

List Waltera Bonda do *FAI*

Walter Bond to amerykański jeniec wojenny, odsiadujący wyrok za 3 podpalenia w ramach swej działalności we *Froncie Wyzwolenia Zwierząt* (*Animal Liberation Front/ALF*). Straty tychże podpaleń oszacowano na prawie 2 miliony dolarów. Poniżej prezentujemy jego solidarnościowy list, jaki zaadresował do wszystkich uczestników *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej* na całym świecie. Jak sam przyznaje, inspiracją do napisania listu była postawa członków greckiej grupy *KKO*:

Wyrazy solidarności z *Nieformalną Federacją Anarchistyczną*

Witajcie Towarzysze i Towarzyszki - braterskie pozdrowienia dla wszystkich tych, którzy walczą ze Złem, Opresją i Wszelkimi Rodzajami (Rządowego) Autorytetu!

Wszyscy Ci, którzy zamiast rozmawiać działają, są moimi Braćmi i Siostrami. Zdecydowanie za długo teoretyczni, filozofujący, pozbawieni empatii, marudzący tchórze byli adekwatnym odnośnikiem do debaty o Wyzwoleniu i Wolności. Wyzwolenie i Wolność to nie książka pełna frazesów i słomianego zaangażowania. Wyzwolenie i Wolność to nie zestaw praw, to nie skorumpowany i obłudny system rządzenia i podporządkowania.

Wyzwolenie i Wolność to zniesienie Opresji. Wyzwolenie i Wolność jest wyrazem krzyku Was wszystkich, którzy permanentnie poszukujecie czegoś Innego, potrafiąc ukrócić swoje hedonistyczne zapędy. Wyzwolenie i Wolność to kanister benzyny, ukryty w Waszych plecakach i siła Matki Ziemi w Waszych pięściach. Kiedy umrzemy - wtedy dopiero nadejdzie czas infantylnego pacyfizmu i wstydliwego milczenia. Teraz jest czas walki. Czas oporu z całą mocą i przekonaniem, jakie daje nam miłość, połączona z nienawiścią!

Ci - pozostający za murami i sieciami drutów kolczastych, Ci - którzy dzielnie walczyli, będą dalej prowadzić walkę i nigdy nie ukłonią się przed żadnym autorytetem poza sobą samym, Ci właśnie idą prawdziwą ścieżką Wyzwolenia i Wolności poprzez przeprowadzanie akcji bezpośrednich. Wygodne krzesła tzw. generałów i klawiatury tak zwanych komandosów nie oczekują żadnych działań i akcji; takie „działania" to strata naszego czasu.

Mam więcej szacunku do moich wrogów niż do pięknoduchów, pochlebców i hipokrytów. Ponieważ moi przeciwnicy są uczciwi, ponieważ moi oprawcy nie pragną udawać kogoś innego, doskonale wiedząc, ile zła czynią i robiąc to w 100% świadomie. Żaden pisarz, grafoman, wytworny słuchacz to nic więcej, jak tylko głos i papier - kompletnie bezużyteczny. Dlatego mówię za siebie i w swoim imieniu. Dlatego sugeruję wszystkim więźniom politycznym wnoszenie głosu do dyskusji, gdyż jeżeli milczymy - ktoś będzie mówił w naszym imieniu. To błąd. Niekiedy jest jeszcze gorzej: nie mówisz, nie krzyczysz - nie istniejesz.

Ten rząd, tamten rząd, wszystkie rządy chcą zastraszyć większość przy pomocy mniejszości. Ponieważ prawdziwie wolni ludzie, wiedzący, czego chcą, są w stanie wywoływać w swoich miastach rewolucję, nawet będąc za kratami więzień. To, co mogą mieć to moje ciało i nic więcej. Ja żyję, Wy żyjecie, każdy z nas - Towarzyszy i Towarzyszek - jest w stanie przeprowadzać skuteczne akcje bezpośrednie!

Możecie mnie trzymać w zamknięciu, aż umrę - tu kończy się wasza władza. Nie możecie uwięzić mojego ducha oporu, który tworzy moje jestestwo. Nie możecie zatrzymać czegoś, czego nie możecie przestraszyć! Tak zaczyna się rebelia!!!

Anarchizm oznacza „nigdy więcej rządu", a nie „witajcie w mojej skromnej bibliotece"! *Front na Rzecz Wyzwolenia Zwierząt* oznacza otwieranie klatek i ich późniejsze niszczenie, a nie jedynie prezentowanie własnych poglądów i troski! *Ruch na Rzecz Wyzwolenia Ziemi* to podpalanie wyciągów narciarskich, a nie budowa domu „przyjaznego środowisku". *Ruch Na Rzecz Wyzwolenia Ludzi* to walka z wszelkimi formami opresji, a nie tworzenie kolejnych chwytających sloganów, występy w TV i modlitwy na rzecz pokoju na świecie.

Przekazuję bezpośrednie wyrazy solidarności z *Międzynarodowym Ruchem Wyzwolenia Zwierząt, Międzynarodowym Ruchem na Rzecz Wyzwolenia Ziemi*, wszelkimi bojówkami o prawa zwierząt, wszystkimi aktywistami i aktywistkami protestującymi przeciwko największemu laboratorium zwierząt na świecie w Huntingdon (*Huntingdon Life Sciences*) oraz z *Konspiracyjnymi Komórkami Ognia*. Wyrazy solidarności z wszystkimi więźniami politycznymi, z wszystkimi bojownikami, którzy poświęcają swoje życie o prawdziwe i całkowite Wyzwolenie. Wyrazy solidarności z *Czarnymi Panterami*! Niech żyje John Africa! Wyzwolenie Zwierząt, Za Wszelką Cenę!

Jeżeli człowiek jest naprawdę wolny, nie da się go ujarzmić ciężarem kajdan
- ostatnie słowa anonimowego francuskiego anarchisty, skazanego na karę śmierci

Do Waltera można pisać pod adres:
Davis County Jail
Walter Bond 2011-03339
PO Box 130 Farmington UT 84015-0130
elizabethtobier@gmail.com
Strona wsparcia: http://supportwalter.org/

Represje wobec ruchu *Occupy*

Powstały z inspiracji hiszpańskiego ruchu *Oburzonych* i afrykańskich rewolucji międzynarodowy ruch *Occupy* (*Okupujących*) spotkał się ze wzmożonymi represjami ze stronyzagrożonego systemu kapitalistycznego. Najwięcej takich przypadków miało miejsce w USA, gdzie ruch okupacji miejsc związanych z międzynarodową finansjerą i bankami przybrał najbardziej rozległą formę.

Od 17. wrześnie ub. r. tysiące młodych i starych ludzi wyszło na ulice Nowego Jorku, by rozpocząć okupację Wall Street - najbardziej prestiżowego miejsca międzynarodowej finansjery. Ruch ten spotkał się z wieloma represjami, nie tylko w NYC. Czasem ich powodami były sprawy bardzo błahe. Mogło to być zakrywanie twarzy (np. maskami) albo malowanie kredą na chodniku („uszkodzenie chodnika"). Pierwsze, duże aresztowania rozpoczęły się pod koniec września ub. r. Pod gmachem Wall Street brutalnie aresztowano ponad 100 pikietujących. Użyto m.in. paralizatorów elektrycznych. 1. października, w czasie kilkutysięcznej manifestacji, która przechodziła przez Most Brooklyński, za obywatelskie nieposłuszeństwo aresztowano ponad 700 osób. 5. października znów zaatakowano przed giełdą papierów wartościowych. Tym razem w ruch poszły pałki a za kratki policyjnych radiowozów trafiło ponad 20 osób. Represje rozprzestrzeniły się również w innych miastach amerykańskich. W Bostonie, pod zarzutem „nielegalnego zgromadzenia", zatrzymano 141 osób, które wspierały ruch *Okupujących*. Burmistrz tego miasta oświadczył, że nie będzie tolerował żadnego obywatelskiego nieposłuszeństwa. W Chicago aresztowano 130 osób, rzekomo za zamiar pozostania na pikiecie po godz. 23.00 - wtedy finansowy dystrykt miasta jest już strefą zamkniętą. W Oakland nie udało się policji całkowicie zlikwidować okupacji jednego z placów w centrum miasta. Po brutalnej próbie likwidacji zatrzymano około 70 osób. Również w Denver doszło do ataku tamtejszej policji na obóz *Occupy Denver*. Użyto gazu pieprzowego, pałek i broni gładkolufowej. W wyniku policyjnej szarży wiele osób zostało rannych, a jeszcze więcej aresztowanych. W San Diego aresztowano 51 osób okupujących Centrum Obywatelskie. Na szczęście, po wpłaceniu kaucji, wszystkich wypuszczono. W Portland władze przy pomocy sił policyjnych zlikwidowały 2 miejsca, okupowane przez protestujących, zatrzymując przy tym dziesiątki ludzi. Okupacje po jakimś czasie zostały jednak wznowione. W Berkely doszło do brutalnego zatrzymania 39 osób. W Nowym Jorku doszło do kolejnych represji. Przy użyciu dużych sił policyjnych władze miasta usunęły okupujących z parku, który nazwano Parkiem Wolności. Podczas tej akcji doszło do kolejnych aresztowań oraz uszkodzeń ciała okupujących. Akcję tę przeprowadzono nieprzypadkowo - 3 dni później ulicami miasta przeszła ogromna demonstracja, w czasie której doszło do kolejnych aresztowań (ponad 200 osób). Również władze Los Angeles zdecydowały się zlikwidować obóz ruchu *Occupy* który znajdował się na placu przed ratuszem. Podczas policyjnej ewikcji obozu doszło do drobnych starć z okupującymi oraz wspierającymi ich demonstrantami. Aresztowano 4 osoby. Dzień wcześniej zlikwidowano również obóz w Filadelfii, gdzie aresztowano 8 osób. W grudniu doszło do kolejnej likwidacji obozu *Occupy*, tym razem w San Francisco. Aresztowano ponad 70 uczestników protestów.

To z pewnością nie wszystkie przypadki represji wobec ruchu *Occupy* na terenie USA. Do podobnych poczynań władz doszło również w innych krajach. W australijskim Sydney tamtejszy obóz został brutalnie spacyfikowany przez policję. Aresztowano ponad 40 osób. W Paryżu władze też postanowiły „oczyścić teren" - policja miała zlikwidować namioty i transparenty, ale nie ruszać z placu ludzi. Stało się inaczej: z okupującego placu przegoniono wszystkich. Na Wyspach Brytyjskich policja postawiła w jednym ze swoich dokumentów ruch *Occupy* na równi z al-Khaidą i kolumbijskimi partyzantami. W Newcastle obóz okupujących został zaatakowany nie przez policję, ale przez członków *English Defense League* - kilka osób niegroźnie poturbowano, a policja jak zwykle nikogo nie zatrzymała.

BRAZYLIA:

Atak na konsulat Chile

W ramach solidarności z chilijskim anarchistą, Luciano *Tortuga* Pitronello, anarchistami zamieszanymi w proces *Caso Bombas* oraz bojownikami Mapuche, anarchiści w Porto Alegre przeszli ulicami miasta pod chilijski konsulat, a w chwili pojawienia się konsula, podpalili drzwi wejściowe przy pomocy opon i benzyny.

CHILE:

Aresztowany aktywista

16. września ub. r. za rzekomy udział w ataku na siły policyjne 11. września w stolicy Chile aresztowano Cristobla Bravo Franke - działacza antyautorytarnego i wegańskiego. Wcześniej był on przesłuchiwany w/s *Caso Bombas*, w wyniku której za kraty trafiło 14 osób z ruchu anarchistycznego. Sprawą Cristobla na nieszczęście zajął się ten sam prokurator, który prowadzi sprawę *Caso Bombas*. Na razie nie podano innych szczegółów o aresztowanym.

Atak solidarnościowy

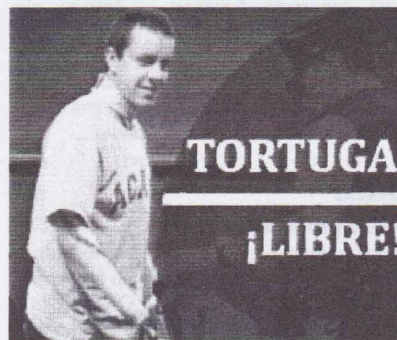
W nocy z 19. na 20. września ub. r., w centrum Santiago, doszło do bombowego ataku na biuro firmy *Agrosuper*. Atak ten był wyrazem solidarności z Luciano *Tortugą* Pitronello anarchistą, któremu w rękach wybuchła bomba domowej roboty.

Aresztowania wśród protestujących uczniów

Ponad 30 osób zatrzymały siły policyjne podczas demonstracji, zorganizowanej przez uczniów techników. W czasie starć ranna została 15-letnia uczennica. Demonstracja była jedną z wielu demonstracji, wymierzonych przeciwko wprowadzeniu przez rząd płatności za wszystkie typy studiów. W odpowiedzi na protesty rząd zapowiedział zaostrzenie kar.

Pierwsza rozprawa *Tortugi*

22. listopada ub. r. odbyła się pierwsza rozprawa przeciwko chilijskiemu anarchiście, Luciano *Tortudze* Pitronello. Oskarżono go o „podłożenie ładunku wybuchowego" oraz „posługiwanie się fałszywym numerem pojazdu" (celem zmylenia policji). Mimo, iż obrona podkreślała, że Tortuga musi pozostawać pod stałą opieką lekarską oraz to, że czeka go operacja oka, sąd zaakceptował wniosek o zamknięcie anarchisty w więzieniu na okres 75 dni. Tortuga spędzi go w więziennym szpitalu Santiago 1. Za czyny,



o które został oskarżony, Luciano może grozić kara od 5 do 20 lat więzienia. W czasie procesu na zewnątrz sądu towarzysze anarchisty rozwiesili banner solidarnościowy.

Lucian Tortuga, wraz z niezidentyfikowanym dotąd towarzyszem 1. czerwca ub. r. planował przeprowadzenie ataku na filię *Banku Santander* w centrum Santiago. Niestety, ładunek zawierający kilogram czarnego prochu wybuchł w rękach Tortugi w momencie, gdy podchodził do drzwi banku. W wyniku eksplozji przez tydzień przebywał on w śpiączce farmakologicznej, amputowano mu prawą dłoń, a z lewej pozostały tylko dwa palce. Poza tym doznał też licznych poparzeń skóry oraz miał problemy z oddychaniem, gdyż nawdychał się gorącego powietrza. 20. sierpnia ub. r. Luciano wyszedł ze szpitala i zamieszkał w domu swej matki, gdzie przyjmował tyko towarzyszkę swego życia wraz z ich trzyletnią córką. 22. listopada ub. r. na rozprawę zabrali go stamtąd policjanci w nie oznakowanym samochodzie...

Dział *ACK* opracowana na podstawie informacji zebranych z serwisów internetowych, prasy oraz wiadomości własnych. Zamknięto: 25.01.2012

Przeciwko neoliberalizmowi...

ANTYKONGRES W RAMACH EUROPEJSKIEGO KONGRESU GOSPODARCZEGO - KRÓTKA ANALIZA WYDARZENIA

Kara

Na łamach portali, promujących *Europejski Kongres Gospodarczy*, dziennikarze i osoby odpowiedzialne za PR tej imprezy nieskromnie oświadczają, że *EEC* (*European Economic Congress*) jest jedną z najważniejszych imprez gospodarczych w Europie Środkowej. Trudno oprzeć się temu wrażeniu, gdy co roku wydarzenia kongresu relacjonuje podobno ok. 100 tytułów prasowych i stacji telewizyjnych z Polski i Europy.

Inicjatorem spotkania i prezesem Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości jest Wojciech Kuśpik, dlatego główny organizator *EEC* to powstałe w Katowicach w 1995 roku PTWP S.A. - wydawca *Miesięcznika Gospodarczego Nowy Przemysł*, czasopisma *Rynek Spożywczy*, *Rynek Zdrowia*, dwutygodnika *Farmer* oraz organizator spotkań, konferencji i szkoleń biznesowych. Współorganizatorami są województwo śląskie, Górnośląski Związek Metropolitalny oraz miasto Katowice.



Najważniejszymi gośćmi podczas III *EEC* byli m.in. premierzy 4 krajów Europy Środkowej: Donald Tusk - prezes Rady Ministrów RP; Jadranka Kosor - premier Republiki Chorwackiej; Petr Nečas - premier Republiki Czeskiej; Viktor Orbán - premier Węgier oraz dwóch obecnych i trzech byłych komisarzy UE: Antonio Tajani - wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, komisarz UE ds. Przemysłu i Przedsiębiorczości; Janusz Lewandowski - komisarz UE ds. Budżetu i Programowania Finansowego oraz Danuta Hübner - komisarz Unii Europejskiej ds. Polityki Regionalnej w latach 2004-2009, Peter Mandelson - komisarz UE ds. Handlu w latach 2004-2008, Sekretarz Stanu ds. Biznesu, Innowacji i Umiejętności Wielkiej Brytanii w latach 2009-2010 i Günter Verheugen - komisarz UE ds. Przedsiębiorstw i Przemysłu w latach 2004-2010, komisarz UE ds. Rozszerzenia w latach 1999-2004.

Na *Europejskim Kongresie Gospodarczym* 2011 gościło też czterech ministrów polskiego rządu: Elżbieta Bieńkowska - Minister Rozwoju Regionalnego; Aleksander Grad - Minister Skarbu Państwa; Andrzej Kraszewski - Minister Środowiska; Barbara Kudrycka - Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, jak również około 20 sekretarzy i podsekretarzy stanu.

Przez trzy dni od 16. do 18. maja 2011 r. podczas cyklu 100 debat, około 900 prelegentów dyskutowało na najważniejsze tematy, związane z szerokim zagadnieniem gospodarki. Były to między innymi: polityka energetyczna, organizacja systemu ochrony zdrowia, zarządzanie przestrzenią miasta, polsko-chińska współpraca gospodarcza, finanse publiczne, uniwersytety, przewozy kolejowe, porty lotnicze, gaz łupkowy w Polsce i wiele, wiele innych zagadnień, które rozpatrywane zostały w kontekście konkurencyjnej gospodarki Unii Europejskiej. Nie pominięto również tematyki biznesu: - *Przedstawiciele największych europejskich przedsiębiorstw, prywatni przedsiębiorcy, reprezentanci instytucji finansowych, osoby decydujące o milionach przeznaczonych na inwestycje - to również liczni goście, którzy znacząco podnieśli rangę wydarzenia* - podsumował Wojciech Kuśpik.

Wszystko brzmi magicznie, a mnóstwo imprez towarzyszących *EEC* zdaje się tylko uświetniać całą fetę. Tak się składa, że III *EEC* kosztował z pieniędzy publicznych ok. 500 tys. zł, w puli 5,5 mln zł organizacji całego *Europejskiego Kongresu Gospodarczego* (*EKG*), a Jerzy Buzek - szef Rady Programowej Kongresu - porównuje katowicki *EKG* do szczytu w Davos, czyli do *Światowego Forum Ekonomicznego*, przeciwko któremu organizowane są regularne protesty.

To porównanie jest akurat trafne. Oba szczyty są bowiem okazją do możliwości negocjowania między korporacjami umów oraz wywierania nacisku na polityków. Celem spotkań jest raczej zysk niż rozwiązywanie problemów społecznych, obie imprezy mają autorytarny charakter, są niedemokratyczne i elitarne, a wszystkie decyzje zapadają bez uwzględnienia głosu mieszkańców.

Niech potwierdzeniem tej tezy będą znowu słowa inicjatora *EKG*, które wypowiedział po kongresie w 2010 r.: - *Podczas Kongresu zapadły konkretne decyzje i podjęto wiążące*



zobowiązania. Jako przykład służyć może projekt Wspólnoty Wiedzy i Innowacji, słowa Aleksandra Grada, Ministra Skarbu Państwa dotyczące cen akcji wprowadzanego na giełdę Taurona czy przedsięwzięcie Jana Kulczyka - powołanie inkubatora myśli i inicjatyw CEED, którego zadaniem jest promowanie Europy Środkowo-Wschodniej.

Przypatrzmy się bilansowi. W roku 2009 w *EKG* brało udział ponad 3000 uczestników, w 2010 było to ponad 4000, a w 2011 już 4500. O 600 osób powiększyła się liczba prelegentów, w czasie od I do III *EEC*. W roku 2009 w *EKG* brało udział ponad 140 akredytowanych dziennikarzy, w 2011 roku jest to już aż 450 dziennikarzy. Rok 2010 to 60 sesji tematycznych, w 2011 roku jest to ponad 100 takich sesji. W roku 2009 było tylko 5 lokalizacji kongresowych, podczas III *EKG* było ich 11, natomiast w planach jest wybudowanie na 2013 r. Międzynarodowego Centrum Kongresowego, który ma znaleźć się na 16,6 ha terenu poprzemysłowego, powstałego w wyniku zakończenia funkcjonowania kopalni *Katowice*. Ciekawe, ile ta inwestycja wyniesie budżet miasta Katowice, w zamian za współorganizację kongresu?

Również i te fakty przyczyniły się do zorganizowania *Antykongresu* na większą niż tylko lokalną skalę, tak jak to było w 2010 roku.

W poniedziałek 16. maja 2011 roku w Katowicach odbyła się *Główna Demonstracja Antykongresowa*, zorganizowana przez *Federację Anarchistyczną Śląsk*, która miała zasygnalizować sprzeciw wobec autorytarnej idei *Europejskiego Kongresu Gospodarczego* - największej imprezy biznesowej Europy Środkowej.

Przemarsz został zalegalizowany zgodnie z wymogami, podlegającym procedurom, mówiącym o zasadach bezpieczeństwa (art. 6 i 7 ustawy z dn. 5. lipca 1990 r. *Prawo o zgromadzeniach*; Dz. U. Nr 51, poz. 297 z późn. zm.). Mimo tego, uczestnicy zbierający się pod *Spodkiem* w Katowicach usłyszeli, iż nie mogą skorzystać z zalegalizowanej trasy przemarszu, ponieważ „jest zablokowana przez patrole policyjne". Wspaniałomyślnie zaproponowano im trasę, odbiegającą od zalegalizowanej o 2 przecznice, co oznaczało zepchnięcie protestu w niewidoczny punkt miasta. Napotkali na swojej drodze służby prewencji, które siłą starały się zablokować przemieszczanie się demonstrujących według wcześniej ustalonej trasy. Dwa dni wcześniej ta sama sytuacja zdarzyła się w Gdańsku przy okazji *Marszu Pustych Garnków*, gdzie aktywistom ruchu lokatorskiego również „zaproponowano" zmianę trasy przemarszu. Antyspołeczna polityka zamiatania pod dywan problemów społecznych jak widać jest już znakiem rozpoznawczym Donalda Tuska i Jerzego Buzka - szefa Rady Programowej Kongresu.

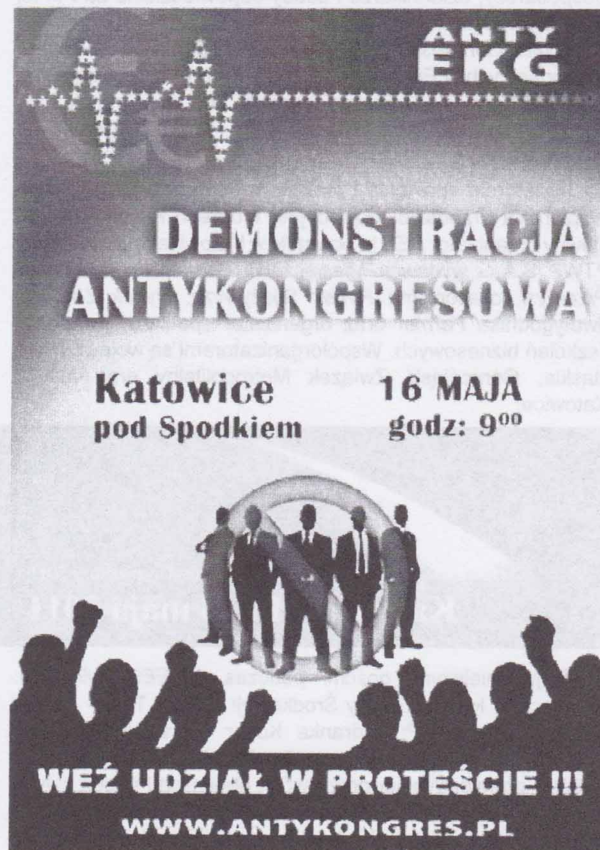
Rytmem, wygrywanym przez grupę *Samby* oraz hukiem petard demonstrujący w Katowicach wytyczyli sobie wcześniej zaplanowaną trasę, ciągnąc za sobą radiowozy i zablokowane środki komunikacji miejskiej. Przed zakończeniem protestu demonstranci dwa razy starli się z policją, w pobliżu ulicy Krasińskiego, gdzie prewencja znowu starała się zablokować przemarsz oraz przed *Katowickim Holdingiem Węglowym*, gdzie niektórych uczestników starano się wyciągnąć z szeregu. Tego dnia starania policji zbilansowane zostały dla niej *in minus*. Protestującym udało się bowiem dojść zaplanowaną trasą praktycznie pod samą Salę Koncertową Akademii Muzycznej, gdzie miała miejsce inauguracja *EEC*, mimo starań policji żaden z demonstrantów nie został wtedy zatrzymany.

W drugim dniu protestów, idąc za agendą *EEC*, która na 17. maja zorganizowała m.in. pakiet klimatyczno-energetyczny, *FA Śląsk* pokusiło się o zorganizowanie *Demonstracji Antyatomowej*. Akcja ta jednak zaczęła się od nielegalnej mobilizacji pod hasłem *Pociąg Antyatomowy*, kiedy to grupa uczestników ubranych w białe kombinezony oraz maski ochronne, z krzykaczką, ulotkami oraz bannerem *Atom Stop*, przeprowadziła akcję uświadamiającą pasażerów pociągu relacji Ruda Śląska Chebzie - Katowice Główne. Ulotki zostały rozdane również na Dworcu Głównym w Katowicach. W formie niezalegalizowanego przemarszu, aktywiści z wszelkimi rekwizytami propagandowymi udali się ulicami Katowic pod Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego, by tam rozpocząć legalny przemarsz i zakończyć go przemówieniami pod siedzibą *Katowickiego Holdingu Węglowego*.

Warto w tym momencie wtrącić dygresję o represjach, dotyczących uczestników *Antykongresu*. Zaczęły się one oczywiście już 16. maja, bowiem zdaniem protestujących, postawa policji i władz miasta, jaką była nagła zmiana trasy zalegalizowanego przemarszu, jest niczym innym niż zamachem na prawa obywateli do zgromadzeń czy wolności słowa. W tym samym dniu policja złożyła wizytę w *ADK Berza* w Rudzie Śląskiej, by bezczelnie starać się wyciągać informacje na temat osoby, legalizującej *Antykongresowy Plan Wydarzeń*.

Ponieważ drugiego dnia materiały propagandowe o charakterze antyatomowym cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony odbiorców, wystąpiła konieczność ich dodrukowania. Wywiązała się wtenczas sytuacja o charakterze co najmniej kuriozalnym, ponieważ policjanci siłą wciągnęli do radiowozu osobę wracającą z ulotkami, po czym oznajmili, że nie jest zatrzymana! Na szczęście wzywającym pomocy, szarpanym i na siłę wciąganym do radiowozu antyatomowcem zainteresował się przypadkowy przechodzień, który zaczął fotografować całe zajście i poinformował o nim resztę demonstrantów. Ta scena musiała więc wyglądać naprawdę groteskowo!

Po oficjalnym zakończeniu demonstracji wszyscy jej uczestnicy zostali wylegitymowani. Podczas, gdy trzy aktywistki wdarły się do Akademii Muzycznej, by tam rozdawać materiały antyatomowe, grupa policjantów z miejsca zakończenia akcji zabrała do radiowozów grupę czterech aktywistów, która została przewieziona do komisariatów.



Jedną z zatrzymanych osób była osoba, legalizująca *Antykongresowy Plan Wydarzeń*. Postawiono jej trzy zarzuty, które mówią o zbyt dużej liczbie uczestników demonstracji w stosunku do liczby zalegalizowanej, uszkodzenia trzech pojazdów mechanicznych oraz zamiany trasy przemarszu. Policja również nie omieszkała w tym samym czasie odwiedzić miejsca zamieszkania osoby legalizującej. Dzięki zdjęciom z *Głównej Demonstracji Antykongresowej* zatrzymano wtedy dwóch kolejnych aktywistów. Jeden z nich usłyszał zarzut zniszczenia za pomocą petardy radiowozu, za co dostał karę pieniężną w wysokości prawie 1300 zł. Trzeci z zatrzymanych był zdaniem policji podobny do osoby oskarżonej o zniszczenie pojazdu. Ostatnią z zatrzymanych osób był aktywista, który podczas spisywania po zakończonej akcji dowiedział się, iż jest poszukiwany listem gończym i z tego powodu odbył karę ok. 30 dni aresztu.

Trzeciego dnia *EEC* odbywał się panel dyskusyjny *Prywatyzacja*, którego głównymi tematami były m.in. *cele rządowego programu prywatyzacji*, *Co zostało do sprywatyzowania? Plany prywatyzacyjne na najbliższe miesiące*, *Prywatyzacja w sektorach trudnych i społecznie*



wrażliwych (górnictwo, transport, chemia). Warunki powodzenia. Grupa aktywistów zebrana na placu teatralnym przed Teatrem im. Stanisława Wyspiańskiego, za pomocą ulotek, przemówień oraz zachęcania do odwiedzania strony antykongresowej, nawoływała do przyłączenia się do protestów w przyszłym roku. Ulotki informowały o powodach protestu, przemówienia skupiały się na uświadamianiu przechodniów o zagrożeniach, płynących ze strony rozwijającego się w Polsce procesu pseudoprywatyzacji oraz systemu kapitalistycznego.

Trzeba wspomnieć, że każdy dzień protestu kończył się pokazem filmowym lub wykładem, z czego dwa: *Walki globalnej klasy robotniczej w Indiach* oraz *Dzieje ruchu anarchistycznego w Polsce od zakończenia II wojny światowej do czasów obecnych - lata 1945-2011* - poprowadzili kolejno: aktywista związany z poznańskim kolektywem *Rozbrat*, oraz Michał Przyborowski, za co należą im się gorące podziękowania.

Ku zaskoczeniu organizatorów *Antykongresu*, można było dostrzec bardzo duże zainteresowanie nim ze strony mediów głównego nurtu. Plusem jest tutaj w moim osobistym odczuciu zachowanie przez nie sporej obiektywności, co zdarza się rzadko, jest zjawiskiem trudnym, zwłaszcza przy relacjonowaniu tego typu wydarzeń. Nie obyło się jednak bez przekręcania prozaicznych danych, typu ilości uczestników *Głównej Demonstracji Antykongresowej*, czy cytowania antykongresowych haseł, które na demonstracji w ogóle nie były skandowane. Trudno nie pomylić się, pisząc reportaż czy *news* o takim wydarzeniu nie wychodząc zza redakcyjnego biurka i bazując jedynie na telefonie komórkowym. Zachowajmy jednak optymistyczną postawę na przyszły rok, zwłaszcza, jeśli dziennikarze odchodzą w stosunku do anarchistów od stosowania epitetów typu *młodzi ludzie*, *buntownicy* czy *konstestujący rzeczywistość*, na rzecz nazywania faktów bardziej po imieniu.

Podobno 70 proc. mieszkańców Katowic wiedziało, iż w dniach 16. -18. maja odbył się *Kongres*. Blisko 90 proc. katowiczan chce, aby *EEC* i za rok odbył się w tym samym miejscu. Fakty te są wynikiem badań, przeprowadzonych przez instytut badawczy *BCMM* - badania marketingowe sp. z o.o. W dniach 6. -13. czerwca 2011 r. Nie wiadomo jednak, jakie kryteria spełniała tzw. reprezentatywna grupa respondentów, zebrana do tej analizy.



Przy organizacji *EEC* w ramach wolontariatu pomagało ponad 150 studentów z polskich i zagranicznych uczelni, ponad 100 ochroniarzy czuwało nad bezpieczeństwem przybyłych do Katowic gości, a także kilkudziesięciu podwykonawców - łącznie około 3000 osób. Przez trzy kongresowe dni uczestnicy mogli korzystać z 500 taksówek. Dane te wydają się być jedynymi pozytywami III *EKG*, wszak kursów dla panów taksówkarzy nigdy zbyt wiele, a i do *CV* doświadczenia przy organizacji *EEC* studenci jakże rentownych administracyjno-politologiczno-ekonomicznych kierunków studiów nie omieszkają wpisać.

W pokongresowej refleksji Wojciecha Kuśpika, oprócz nakreślenia prawd objawionych wszem i wobec już podczas odsłonięcia ostatecznej wersji agendy tematycznej, wysilił się on jedynie na wzmiankę na temat ambicji rozrastania się imprezy, jaką jest *Europejski Kongres Gospodarczy*. O zgrozo, raczył przyznać, iż dialog (jakkolwiek by sobie tego nie wyobrazić) z Davos w relacji: organizacja *EEC* a *Światowe Forum Ekonomiczne* - jest kuszącym pomysłem. Nie wspomniał natomiast o nowych miejscach pracy, jakie miały być wynikiem prowadzonych w Katowicach dysput, nad którymi tak optymistycznie rozpływał się Jerzy Buzek w filmiku propagandowym, figurującym na oficjalnej stronie *EEC*.

Jak na tle liczb i faktów III *EEC* wypadła organizacja *Antykongresu*? Krótko mówiąc, wypadła dobrze. Trzech dni protestów, prelekcji i dyskusji dzień po dniu z powszednimi dniami tygodnia włącznie, na Śląsku jeszcze nie było. Wynikło



kilka niedociągnięć, ale prawdziwym problemem była i jest frekwencja protestujących. Odbywający się w ramach *Antykongresu info-tour* miał raczej na celu nakreślenie problemu tej stosunkowo młodej imprezy, jaką jest *EKG*. Oczywiście *warto rozmawiać*, ale ulice miast to nie studio TVP i tutaj potrzeba ludzi, a nie dobrego scenariusza i oświetlenia. Organizatorzy zdają sobie sprawę, że te słowa powinny trafić w szczególności do mieszkańców Katowic i będą się o to starać.

Można odnieść wrażenie, iż taka a nie inna frekwencja podczas *Antykongresu* była również wynikiem, jakby to nieładnie ująć, *zblazowania* ludzi, zaangażowanych w ruch anarchistyczny wydarzeniami, które w tym środowisku nasilają się wraz z przyjściem maja. *Zblazowany* to bardzo brzydki synonim czegoś, na co ruch anarchistyczny w Polsce nie może sobie dzisiaj pozwolić, nawet w najmniejszym stopniu.

W roku 2012, czwarty już z kolei *EEC* zostanie zorganizowany w dniach 14. -16. maja, które przypadają na poniedziałek-środę. *Główna Demonstracja Antykongresowa* odbędzie się w *weekend*, by zmobilizować większą ilość uczestników *Antykongresu*, chociaż tak jak ostatnio, cały *Antykongres* będzie zaplanowany na dni odpowiadające organizacji *EKG*. Do większej mobilizacji niech zachęcą słowa jakże często cytowanego w tym tekście Wojciecha Kuśpika: - *...gdy sześć tysięcy osób się spotyka i przez trzy dni dyskutuje, zarówno na panelach jak i w kuluarach* (**sic!**), *to jestem przekonany, że wiele nowych biznesów powstaje*.

Ruch anarchistyczny...

CZY REWOLUCJA WRACA DO GRY?

Mark Kosman

W XX wieku każda próba wyjścia poza kapitalizm kończyła się porażką. Ludzie podążali za socjalistycznymi politykami, których reformy tylko umacniały kapitalizm lub wspierali rewolucje, degenerujące się w kierunku represji i masowych zabójstw. W efekcie, dziś mamy niewielu wierzących, że ludzkość zdoła przezwyciężyć kapitalizm.

Czy jego dzisiejsze kryzysy sprawią, że rewolucja znów zacznie być postrzegana, jako rozwiązanie realne? I czy zaprowadzi ona ludzkość do wolności, jakiej nie zdołały osiągnąć wcześniejsze rewolucje? By odpowiedzieć na te pytania, dokonam ich analizy, kładąc wyjątkowy nacisk na te aspekty, które są rzadko rozpatrywane w powszechnie obowiązującym lewicowym dyskursie. Będą nimi korzenie ludzkości, kwestie genderowe, historia militaryzacji oraz rewolucyjna transcendencja pracy i demokracji.

Pierwsza rewolucja, nazwana przez antropologów „rewolucją ludzkości" [*human revolution*], była transformacją, która stworzyła pierwsze społeczeństwa, w postaci ludów zbieracko-łowieckich. Jej natura może być rozpatrywana na różne sposoby. Przykładowo, badania dzisiejszych ludów zbieracko-łowieckich pokazują, że ich poczucie „moralnej wspólnoty" było podtrzymywane przez indywidualne jednostki, nieustannie opierające się jakimkolwiek formom dominacji. Ludy te charakteryzował taki egalitaryzm i wspólnotowość, iż nawet niemarksistowscy antropolodzy - jak Christopher Boehm - wskazują, iż wywodzą się one z buntów przeciwko dominującym samcom. Istnieją również wiarygodne dowody na to, że bunty te odbywały się pod przywództwem kobiet, poszukujących wsparcia społeczności w wymagającej opiece nad dziećmi (1). Innymi słowy, proces prowadzący do powstania ludzkości, może być postrzegany za anarchistyczną, komunistyczną i feministyczną rewolucję.

Takie poglądy są kontrowersyjne, a same ludy zbieracko-łowieckie miały wiele ograniczeń w porównaniu do współczesnych społeczeństw. Mimo to, członkowie najprostszych wspólnot naciskali na wzajemne dzielenie się dobrami i kolektywną organizację bez stałych liderów. „Pracowali" również znacznie mniej niż ludzie w dzisiejszym społeczeństwie kapitalistycznym. Sam Marks zaobserwował, iż „witalność wspólnot prymitywnych była nieporównywalnie większa niż (...) nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych"(2). Dlatego też, bez względu na to, jakie było ich prehistoryczne pochodzenie, mamy wiele do nauczenia się od „wspólnot prymitywnych" - przede wszystkim fascynować może to, że przez dziesiątki tysięcy lat byliśmy w stanie żyć w sposób zbliżony do komunizmu, więc z całą pewnością możemy żyć tak i dzisiaj.

Pierwotne relacje komunistyczne ostatecznie się załamały, prawdopodobnie z powodu niedoborów żywności, wywołanych nadmiernym polowaniem, przeludnieniem i zmianami klimatycznymi. Niedobór ten sprawił, iż ludziom ciężej było zaufać innym i dzielić się z nimi. Zaczęli więc zwracać się do liderów o rozpatrywanie sporów, pozwalając tym samym grupie samców na dominację nad wszystkimi pozostałymi. Poddane takiej stratyfikacji, ludy zbieracko-łowieckie wyewoluowały w społeczeństwa klasowe, a w końcu w cywilizacje, opierające się na rolnictwie (3).

Zdominowani w społeczeństwie klasowym chłopi i niewolnicy kontynuowali opór, który często był czynnikiem rozwoju lub upadku różnych cywilizacji. Dopiero opór w warunkach niedoboru pozwolił na stworzenie bardziej wolnej formy społeczeństwa, a mianowicie kapitalizmu. Oczywiście wymagało to ogromnej depopulacji, związanej z Czarną Śmiercią, która zmniejszyła zapotrzebowanie na ziemię, a tym samym zwiększyła udział chłopstwa we władzy w całej Europie Zachodniej. Panowie musieli zastąpić obowiązki feudalne rentą i umożliwić ludziom wynagradzaną pracę zamiast zależności od patriarchalnego władcy (4).

Odejście od osobistej zależności było szczególnie istotne dla kobiet. Właśnie one zainicjowały wiele zamieszek żywnościowych, promując ideę „wspólnoty moralnej", która miała karmić je i ich rodziny. Najbardziej uderzający przykład takich zamieszek miał miejsce podczas Rewolucji Francuskiej, kiedy paryskie kobiety zaczęły wyzywać mężczyzn od „tchórzy" i zadeklarowały: „My się tym zajmiemy!". Właśnie one doprowadziły do marszu na Wersal, a za nimi podążyli



żołnierze. Tłum zmusił króla do powrotu do Paryża, gdzie trzy lata później kobiety były głównymi uczestniczkami demonstracji, prowadzących do zniesienia monarchii (5).

Niedobory i głód wciąż powstrzymywały ludzi od dzielenia się z innymi lub prób wznowienia komunistycznych stosunków. Jednak opór robotników wobec nowych, kapitalistycznych relacji przyjął formy alkoholizmu, nie przychodzenia do pracy i strajków. Zmusiło to właścicieli do reakcji, najpierw przez podwyżki płac, potem przez zastępowanie drogich robotników bardziej produktywną maszynerią. Rządy również tłumiły opór przez wprowadzanie opieki społecznej i zezwolenie na zakładanie związków zawodowych oraz partii socjalistycznych. Jednak robotnicy wciąż nie byli zadowoleni, dlatego w latach 1905-1914 miała miejsce niespotykana fala strajków na całym świecie.

Wzburzenie, w połączeniu z innymi niepokojącymi zmianami społecznymi, jak chociażby działalność ruchu sufrażystek, doprowadziło do znacznego poczucia zagrożenia wśród klasy rządzącej. Kapitaliści zdołali zwieść część robotników za pomocą nacjonalizmu, imperializmu i maskulinistycznego militaryzmu. Jednak interimperialistyczny konflikt z 1914 roku doprowadził do sytuacji, w której żaden z rządów nie chciał złożyć broni w obawie przed narodowym upokorzeniem i krytyką wewnętrznej opozycji (6).

To z kolei poskutkowało wojenną rzezią w latach 1914-1918, będącą zaledwie początkiem wieku wojen. Były one bardzo skuteczne w stwarzaniu poczucia wspólnotowości i wspólnego celu, przeciwstawiając się tym samym dążeniu robotników do rewolucji. Klimat tej naznaczonej wojną kontrrewolucji wstrzymał również rozwój ruchu kobiet. Mimo to, kiedy jakiś naród stawał w obliczu porażki, klimat ten mógł szybko przerodzić się w nastrój rewolucyjny. Niestety, jeśli rewolucja już następowała, była osłabiona izolacją, nędzą i maskulinistycznym militaryzmem.

Rosyjska rewolucja

W czasie wojny 1914-18, kobiety wszczynały protesty i zamieszki żywnościowe w całej Europie. Ostrzegali przed nimi marksiści, w tym Lenin. Jednak sam Marks słusznie stwierdził, że „wielkie rewolucje społeczne są niemożliwe bez feministycznego wzburzenia". I tak, w 1917 roku, robotnice z Piotrogrodu [dziś Petersburg - p.t.] wypromowały ideę strajku generalnego 8. marca, w Międzynarodowy Dzień Kobiet. Tego dnia, setki z nich wyciągnęły swoich kolegów z pracy na ulicę, gdzie wzburzony tłum bez problemu obrał swoich liderów. Jak później wspominał Trocki, kobiety chwyciły za żołnierskie strzelby i „zaklinały, niemal im rozkazując: <odłóżcie bagnety i chodźcie z nami>", a pięć dni później upadł liczący sobie kilka wieków, carski reżim (7).

Jednak mimo tego sukcesu, głód i niedobory wciąż odstraszały robotników od wyjścia poza koncepcję opłacanej pracy. W zamian za to oddali swój los w ręce socjalistycznych bojowników, którzy powołali rady robotnicze, próbujące następnie narzucić sile roboczej ostrą dyscyplinę (8).

Kiedy bolszewicy przejęli władzę państwową w październiku, wielu robotników kontynuowało strajki i wyłamywanie się z dyscypliny pracy. Jednak nowy socjalistyczny reżim stał się przez to jeszcze bardziej autorytarny. Wybrane komitety fabryczne opowiedziały się za obowiązkiem pracy dla wszystkich i chętnie korzystały z przemocy, by to zarządzenie utrzymać (9). Już w styczniu 1918 roku, Lenin planował, że „jeden na dziesięciu próżnujących zostanie rozstrzelany na miejscu" [W. Lenin, *How to Organize Competition?*] , a podczas Wojny Domowej, zarówno on jak i Trocki opowiedzieli się za „obozami koncentracyjnymi" [J. Aves, *Workers agains Lenin*] dla robotników, uchylających się od pracy. W zatrważających warunkach głodu i wojny, reżim stał się bardziej brutalny również wobec chłopów. Jak pisał pewien bolszewik, będący naocznym świadkiem tamtych wydarzeń, „Nasza czerwona bezstronność <oczyści> wioski dokładnie tak samo, jak to robili Biali. Mieszkańcy, którzy zdołali przeżyć, starsi mężczyźni, kobiety, dzieci, zostali rozstrzelani za pomoc wrogowi". [S. Koch, *Double Lives*] (10).

Po Wojnie Domowej, wielka fala strajków i powstań zniweczyła plany Lenina i Trockiego, zmierzające do zmilitaryzowania siły roboczej. Jednak bolszewicki reżim wciąż potrzebował industrializacji, by zapobiec jego obaleniu przez „kapitalistycznych" chłopów, pozbawionych złudzeń robotników czy zachodnią interwencję. W efekcie, bolszewicy, teraz prowadzeni przez Stalina, zdecydowali się na przekierowanie robotniczej frustracji na nową wojnę domową przeciwko zacofaniu i nieposłuszeństwu chłopstwa. W pierwszej linii oporu wobec tej brutalnej polityki stały zdominowane przez kobiety robotnicze strajki i chłopskie zamieszki (11). Zdławił je jednak głód i represje, pozwalając potężnej dyktaturze Stalina przetrwać kosztem milionów ludzkich istnień, w tym wielu bolszewików.

Katastrofalny rezultat zdyskredytował komunistyczne i socjalistyczne idee na resztę wieku. Anarchiści argumentują, że im poszłoby lepiej. Jednak kiedy anarchistyczni aktywiści wprowadzali oddolne zarządzanie zakładami pracy podczas hiszpańskiej Wojny Domowej, niedobory, militarna presja i brak dyscypliny wśród robotników, popchnęły tych aktywistów do stosowania tak samo autorytarnych metod jak bolszewicy. Anarchistyczny minister sprawiedliwości, Garcia Oliver, zainicjował zakładanie „obozów koncentracyjnych" [M. Siedman, *Workers against work in the Spanish Revolution*], a za „przymusem pracy" opowiedzieli się nawet najbardziej oddani anarchiści, *Przyjaciele Duruttiego* (12).

Nie ma się co dziwić, że wielu robotników nie chciało ryzykować własnego życia za ten rodzaj „socjalizmu", a zdecydowana większość żołnierzy Republiki Hiszpanii została przymusem wcielona do wojska. Odmowa walki w istotny sposób przyczyniła się do powstrzymania Hiszpanii od przystąpienia do rzezi II wojny światowej (13).

Nazistowska kontrrewolucja

W 1911 roku Churchill twierdził, że państwo dobrobytu powstrzyma robotników od opowiadania się za „rewolucyjnym socjalizmem" i do lat 30. jego przewidywania się sprawdzały (14). Jednak kapitalistyczny system przeżywał impas. Jeśli przeprowadziłby kolejne reformy, robotnicy mogli wysunąć rewolucyjne żądania. Z drugiej strony, w przypadku powrotu do surowych warunków XIX wieku, rewolucja stałaby się jeszcze bardziej prawdopodobna.

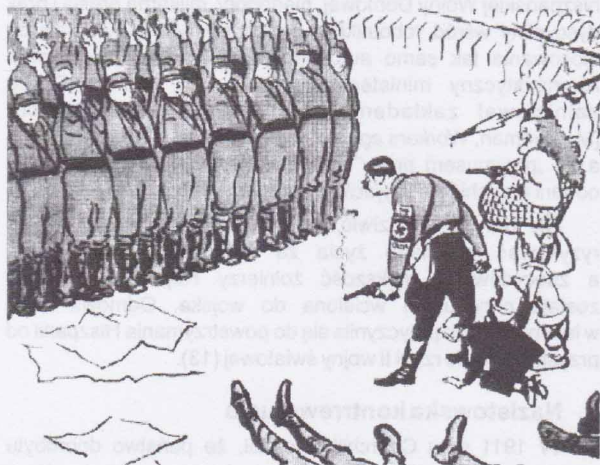
Nie będąc w stanie ani wdrożyć odpowiednich reform, ani wycofać dotychczasowych, globalny kapitalizm stracił możliwość pokojowego wyjścia z Wielkiej Depresji. Francuska i amerykańska klasa rządząca wciąż były w stanie zminimalizować skutki wielkiej fali strajków za pomocą państwowych wydatków. Jednak niemiecka klasa rządząca, mogła zapobiec ewentualnej rewolucji tylko wskrzeszając nacjonalizm i maskulinistyczny militaryzm z wojny lat 1914-18 i pozwolić nazistom na przejęcie władzy.

Po licznych zawirowaniach w różnych partiach socjalistycznych, niemieckim robotnikom zabrakło zdecydowania w sprzeciwie wobec Narodowych Socjalistów. Trzeba jednak podkreślić, iż pasywny opór był kontynuowany i nowy reżim został zmuszony do wydawania pieniędzy na jedzenie zamiast zbrojenia, by zapobiec „rewolucyjnym nastrojom wśród ludu", jak to nazywali nazistowscy liderzy. Jednym sposobem na długoterminowe spacyfikowanie niemieckich robotników było zapewnienie lepszych warunków życia, jak w kapitalizmie brytyjskim i amerykańskim. Po czasach depresji, ostatnią oczywistą drogą była kolonizacja Europy

Wschodniej i naśladownictwo brytyjskiego, amerykańskiego i francuskiego imperium, czyli przejmowanie wielkich ilości ziemi oraz morderczy rasizm (15).

Te dawne imperia oczywiście obawiały się nowego imperium niemieckiego. Jednocześnie jednak niechętnie zmuszały swoich opornych obywateli do ponownego zaangażowali się w wojnę jak w latach 1914-18, ze wszystkimi jej buntami i rewolucjami. W efekcie, francuscy generałowie przyjęli mocno defensywną strategię wojskową. Gdy nie zdołała ona powstrzymać niemieckiej inwazji z 1940 roku, generałowie natychmiast poddali się ze strachu przed „komunistycznym powstaniem w Paryżu", jak to sami określili. Wielka Brytania i Ameryka trzymały się z dala od pomysłu wkroczenia do Francji, a w zamian za to, przez znaczną część wojny kładły nacisk na bombardowanie i blokowanie niemieckich cywili (16).

Brytyjskie władze przyznały, że izolowanie Europy doprowadziłoby do „rozszerzania się głodu", co miało miejsce podczas I wojny światowej, kiedy doszło do śmierci pół miliona osób, porażki i rewolucji w Niemczech. Jednak Hitler był przekonany, że tym razem Niemcy nie będą głodować, toteż nie grozi im „rewolucja na froncie domowym" (17). Zgodnie z tym podejściem, nazistowskie władze argumentowały, że jakiekolwiek „próby zapobiegania śmierci głodowej [w Rosji] (...) podkopią zdolność Niemiec i Europy do stawienia oporu



blokadzie". Naziści obwiniali też Żydów za upokarzający kryzys niemieckiego kapitalizmu, trwający od 1918 roku. Doprowadziło to do mordowania każdego - ale głównie komunistów i Żydów - kto według nich, mógł osłabić jedność narodową i narazić Niemcy na kolejną porażkę (18).

Mimo tej niepohamowanej brutalności, obawa przed niepokojami społecznymi powstrzymała nazistów od stosowania broni głodowej i gazu trującego na szerszą skalę w Europie Wschodniej. Obawa przed gazowym odwetem Niemców i niepokojami we własnym kraju, powstrzymywała także brytyjskie wojsko od przyjęcia propozycji Churchilla z 1944 roku, by „pogrążyć Niemcy w gazie trującym". Gdy wojna dobiegała końca, strach przed reakcją społeczeństwa skłonił Włochy i Japonię do poddania się. Kiedy było już po wszystkim, potężna międzynarodowa fala strajków skłoniła zwycięskich Aliantów do wdrożenia ważnych reform (19).

Gdyby wszystkie te niepokoje społeczne zaszły na większą skalę, być może udałoby się powstrzymać Aliantów od bombardowania i blokowania Niemiec, a nazistowskie działania nie byłyby tak mordercze. A wreszcie, być może niemieccy robotnicy zyskaliby siłę i pewność, by powtórzyć swój sukces z powstań przeciwko dyktaturze w 1918 i 1920 roku. Warto wspomnieć, że wielu ludzi na prawicy, jak Baldwin, Chamberlain, a nawet anty-hitlerowski spiskowiec Stauffenberg, obawiało się, że „Niemcy wkroczą na bolszewicką drogę" w okresie nazistowskim (20).

Niestety, ludzie lewicy nie zdecydowali się na optowanie za rewolucyjnym zakończeniem wojny. W zamian za to, kładli nacisk na jej antyfaszystowską wymowę. Jednak wojna to właściwie działanie reakcyjne, nieludzka aktywność, co pokazali zarówno Trocki, jak i hiszpańscy republikanie, stosując egzekucje, by rekruci ze strachu przyłączali się do nich. Tak więc każda „prawdziwie antyfaszystowska" wojna prowadzona przez lewicę, może stać się tak samo brutalna i kontrrewolucyjna jak u Aliantów.

Do 1945 roku, najtragiczniejszy konflikt w historii zdziesiątkował i ponownie przywołał do dyscypliny dużą część światowej klasy pracującej. Robotnicy wciąż chcieli lepszego życia i jak to ujął wpływowy, konserwatywny parlamentarzysta Quentin Hogg, „Jeśli nie dacie ludziom reform społecznych, oni dadzą wam społeczną rewolucję" (21). Jednak w przeciwieństwie do lat 30., jedność narodowa, wzmocniona antykomunistyczną ideologią, wystarczyła by jej zapobiec. Toteż reformy, w połączeniu z inwestycjami militarnymi i innymi prowadzonymi przez państwo, pomogły w stworzeniu niespotykanego boomu ekonomicznego, który uczynił rewolucję na Zachodzie zupełnie niepotrzebną.

Ale ten boom niewiele pomógł milionom głodujących ludzi w „Trzecim Świecie". W krajach jak Chiny i Kuba społeczne niezadowolenie było tak wielkie, że tylko nacjonalistyczne dyktatury, nazywające siebie „komunistycznymi", mogły omamić ludzi, by szukali rozwiązania w przejęciu władzy. Liberalni politycy przesadnie ukazywali „komunistyczne" zagrożenie, co pozwoliło im na usprawiedliwianie represji wobec jakichkolwiek ruchów „Trzeciego Świata", które zagrażały zyskom Zachodu.

Efektem była seria masakr i konfliktów okresu Zimnej Wojny, która zabiła ponad siedem milionów ludzi w Korei, Wietnamie i innych miejscach. Podobnie jak w roku 1914, rządy obawiały się narodowego upokorzenia i zarówno Kennedy jak i Chruszczow wahali się, czy zapobiegać kryzysowi kubańskiemu. Nacjonalizm Che Guevary był jeszcze bardziej lekkomyślny i doprowadził go do przechwałek, że „jeśli pociski zostałyby, użylibyśmy ich przeciwko samemu sercu Ameryki". W tym samym czasie, w Chinach umarło od 10 do 15 milionów ludzi, gdy Mao próbował naśladować zgubną, stalinowską politykę industrializacji (22).

Rewolucje lat 60.

Na całe szczęście, w latach 60., po 50 latach postwojennej kontrrewolucji, na Zachodzie zaczęły powstawać nie-stalinowskie ruchy radykalne. Jednym z najważniejszych był ruch na rzecz praw obywatelskich w USA, który powstał w wyniku bojkotu segregacji rasowej w autobusach przez afroamerykańskie kobiety, a następnie zainspirował aktywistów na całym świecie (23).

W tym samym czasie, pełne zatrudnienie i ogólny dostatek pozwalały coraz młodszym kobietom na uniezależnienie się od męskich żywicieli i rozpoczęcie ucieczki od patriarchalnej rodziny oraz seksualnej opresji. Wszyscy cieszyli się coraz większą wolnością od żelaznej dyscypliny. Ludzie byli bardziej bezpieczni i mniej chętni do znoszenia nudy na liniach produkcyjnych swoich fabryk.

Czara goryczy przelała się w Paryżu, gdzie w 1968 roku studenci protestowali, by mogli spać razem w uniwersyteckich akademikach. Protesty przerodziły się w ogromny strajk, podczas którego wściekli robotnicy odrzucili związkowe wezwania powrotu do pracy.

Niestety, finansowe konsekwencje strajku sprawiły, że kobietom z dziećmi coraz ciężej było wspierać protestujących mężów. Konsumencki kapitalizm wciąż roztaczał wizję lepszego życia i francuscy pracownicy w końcu odpuścili, przystając na ofertę podwyżek (24). Jednak mimo tego

niepowodzenia, społeczeństwo Zachodu wciąż było utrzymywane w wyjątkowej dyscyplinie i kontynuowało strajki, często wbrew woli związków zawodowych. W tym samym czasie, amerykańscy rekruci w Wietnamie zabili setki swoich własnych oficerów, toteż porażka wojenna w połączeniu z rebelią młodzieży, kolorowych i feministek spowodowała wzrost antyautorytarnej, antykapitalistycznej świadomości.

Amerykański socjolog Daniel Bell ostrzegał, że ludzie zachowują się tak, jakby społeczeństwo „przestało być potrzebne" (25). Produkcja przemysłowa zbliżała się do poziomu, który mógłby zakończyć niedobory i stworzyć fundament prawdziwego komunizmu. Jednak po latach oglądania się na partie polityczne, robotnikom brakowało pewności siebie, by wziąć sprawy w swoje ręce, a to pozwoliło rządom na ograniczenie opieki społecznej.



Następująca po tym recesja i masowe bezrobocie, często narzucone przez rządy „socjalistyczne", sprawiły, że robotnicy zastanawiali się dwa razy czy wziąć udział w strajku. Przejście do produkcji przemysłowej we Wschodniej Azji, w połączeniu ze wznowieniem Zimnej Wojny, jeszcze bardziej zdyscyplinowało zachodnich robotników. W ten sposób kapitalizm skutecznie wytworzył fałszywe przekonanie, że ludzkość nigdy nie wyjdzie „ponad potrzebę" [*beyond necessity*] czy ponad niedobory - innymi słowy, ponad kapitalizm.

To pesymistyczne podejście zostało wzmocnione przez porażki krajów „komunistycznych", choć w rzeczywistości były one efektem rosnącej władzy robotników. W krajach tych, opieka społeczna i represje były w stanie zdławić każdy zbiorowy opór. Jednak nie bojąc się o swoje zatrudnienie, robotnicy mogli pracować powoli i przeciwstawiać się interwencjom zarządów, co doprowadziło do nieefektywności oraz strat na wielką skalę (26).

Gorbaczow próbował zmotywować ich do cięższej pracy przez wprowadzenie reform rynkowych. Gdy doprowadziło to do ekonomicznej dezintegracji i strajków, rosyjska elita z przyjemnością pozwoliła przemysłowi upaść, tym samym krytycznie osłabiając ludzi pracy. Wielu Rosjan wierzyło, że wprowadzenie rynku w połączeniu z demokracją i oddolnym zarządzaniem w fabrykach, poprawi jakość życia. W zamian za to, doprowadziło to do gospodarczej katastrofy i powiększenia śmiertelności populacji o trzy miliony (27).

Tymczasem w Chinach, w przeciwieństwie do Rosji, „komunistyczny" reżim wciąż zajmował silną pozycję w negocjacjach z robotnikami o władzę, gdyż zatrudniał w przemyśle miliony chłopów. Umożliwiło to przyciągnięcie międzynarodowych inwestycji i stworzenie boomu ekonomicznego, który powstrzymał wszelkie społeczne niezadowolenie. Dziś, po spacyfikowaniu zachodnich i rosyjskich robotników przez deindustrializację, globalny kapitalizm całkowicie polega na pół-stalinowskiej dyktaturze w Chinach. Jednakże napływ potulnych chłopów dobiega końca i dyktatura ta będzie musiała stawić czoła narastającym problemom powstrzymać wiele tysięcy protestów oraz strajków, które mają tu miejsce każdego roku.

Jeśli podobne niepokoje pojawią się również poza Chinami, polityczny kryzys nastanie zdecydowanie szybciej. Dlatego też przemysłowi kapitaliści niechętnie inwestują w miejsca jak Bliski Wschód, tym samym osłabiając ich rozwój, co zachęciło część arabskich nacjonalistów do przejścia na islamski terroryzm, którego doświadczyliśmy 11. września.

Związane z tym atakiem narodowe upokorzenie, szybko zmotywowało USA do powrotu do zasad Zimnej Wojny i zapoczątkowania „Wojny z terrorem". W ten sposób, Stany mające nadzieję na przywrócenie pozycji lidera, świadomie lub nieświadomie ożywiły swoją ekonomię przez wydatki na zbrojenia, a jednocześnie powstrzymały międzynarodową falę antykapitalistycznych protestów (28). Amerykańskie wojsko bez większych problemów obaliło rządy w Afganistanie i Iraku. Napotkało jednak na poważne przeszkody próbując kontrolować nieustępliwe afgańskie i irackie społeczeństwo.

Założono, że po latach bombardowań i blokad, wprowadzenie prywatyzacji i bezrobocia będzie o wiele łatwiejsze niż dla Saddama Husseina (29). Mimo to, amerykańskie zniszczenia tylko zachęciły Irakijczyków do wspierania brutalnych, nacjonalistycznych powstań przeciwko okupacji. Jednocześnie, krajowy sprzeciw wobec wielkich strat zmusił amerykańskie wojsko do zastosowania takiej skali przemocy w ochronie własnych oddziałów, że wrogość wobec ich obecności stała się jeszcze większa. Wreszcie, międzynarodowa opozycja wobec wojny powstrzymała prostackie bombardowania i masakrę populacji w wietnamskim stylu. Skończyło się na tym, że Amerykanie zostali zmuszeni do oddania władzy politykom szyickim, mającym poparcie w Iranie.

Klęska polityki USA, w połączeniu z ogólnym spadkiem znaczenia tego kraju na całym Bliskim Wschodzie i w Ameryce Południowej, pokazuje, że „Wojna z terrorem" nie zdołała zmobilizować ludzi do popierania nieustających represji i zbrojeń. Niechęć do tego sprawiła, że egipskie wojsko i jego amerykańscy protektorzy powstrzymali się od represjonowania powstania przeciw Mubarakowi. Ponadto, uniemożliwia to powrót do maskulinistycznego militaryzmu i powstrzymuje kapitalizm przed wytworzeniem postwojennego boomu przemysłowego.

Jeśli taki boom miałby nastąpić, wymagałoby to państwowych inwestycji i pełnego zatrudnienia, jak po 1945 roku lub, alternatywnie, przywrócenia zyskowności przez narzucenie ciężkich warunków życia sprzed 1945 roku. Wszystkie z tych rozwiązań mogły zadziałać przy wojennej dyscyplinie, szczególnie gdy każdy bojowo nastawiony robotnik był dyskredytowany jako sympatyk „komunistycznego" wroga,

jak to działo się podczas Zimnej Wojny. Dzisiaj jednak, rozwiązania te mogą tylko zachęcić ludzi pracy do mobilizacji przeciwko kapitalizmowi. A więc zamiast tego, kapitaliści porzucili przemysł i przeprowadzili ogromne inwestycje w sektor finansowy oraz prywatny - to z kolei nieubłagalnie doprowadziło do niespotykanego kryzysu z 2008 roku (30).

Przez cały XX wiek, robotnicy zgadzali się na nędzę kapitalistycznej pracy, gdyż wierzyli, że ich dzieci będą żyły lepiej niż oni sami. Gdy wzrost jakości życia spowolnił, w kapitalistycznym kieracie utrzymywała ich jeszcze dostępność tanich kredytów dla wszystkich. Ale teraz, kiedy zachodni kapitalizm nie jest w stanie zaoferować nic prócz biedy, by móc spłacić długi bankierów, jego legitymizacja zaczyna upadać.

Podczas kryzysu lat 30., faszyzm czy stalinizm z łatwością manipulowały antykapitalistycznymi sentymentami na własną potrzebę. Współcześnie, będący spuścizną lat 60. brak zaufania do autorytetu, utrudnia działanie takim autorytaryzmom. Po latach niepowodzeń i procesu indywidualizacji ludzie wciąż sądzą, że gdy zaczną działać nikt im nie pomoże, więc po co ryzykować? Jednak, gdy już poczują się zmuszeni do działania i zaczną zwyciężać, ich pewność siebie natychmiast wzrośnie. Tak stało się w roku 1917, 1968 i 1989, gdy po latach osłabionych walk i z nikłymi nadziejami na rewolucję, doszło do fali przewrotów o znaczeniu epokowym (31).

Rewolucja przyszłości

Przez ostatnie stulecie, związana z wojnami kontrrewolucja powstrzymywała kolejne fale klasowej walki. Różnorodne polityki rządów, od państwa opiekuńczego po wykupowanie banków, z powodzeniem czyniły robotników pasywnymi i apolitycznymi. Ale dziś kapitalizm osiągnął impas i jeśli robotnicy rozpoczną kolejną trwałą falę walk, nikt jeszcze nie wie, jak ich powstrzymać. Każda poważna próba zjednania ludzi przez reformy, będzie narażeniem się na powrót okresu powojennego, kiedy bezpieczeństwo zatrudnienia tylko podniosło bojowe nastroje. Tymczasem każda próba redyscyplinowania ludzi nędzą i cięciami narazi kapitalizm na totalną kompromitację, szczególnie biorąc pod uwagę niebywałą produktywność nowoczesnej technologii (32).

Ludzkość jest dziś w stanie wykorzystać ją, by w harmonii z naturą zakończyć wszelkie poważne niedobory i rozpocząć tworzenie globalnego społeczeństwa komunistycznego. Jeśli tak się nie stanie, każda próba demokratycznego zorganizowania siły roboczej, jak to próbowali zrobić bolszewiccy i hiszpańscy anarchiści, będzie miała zbyt dużo sprzeczności, by odnieść sukces. Robotnicy zawsze będą stawiać opór wyobcowanej pracy, więc nigdy nie zostanie ona zorganizowana racjonalnie. Jak powiedział Marks, praca wyobcowana jest „u podstaw swojej natury zniewoloną, nieludzką, aspołeczną aktywnością (...), [dlatego] „organizacja pracy" jest sprzeczna sama w sobie. W obecnej sytuacji, najlepszym sposobem organizacji pracy jest wolna konkurencja" (33). [K. Marks, *Draft of an Article on Friedrich List's book*]

Obezwładniająca siła „wolnej konkurencji", np. „wolnej" sprzedaży siły roboczej, w stosunku do jakiejkolwiek „organizacji pracy", była doskonale widoczna w izraelskich kibucach. Mimo panującego w nich rasizmu kooperatywy pokazały, że ludzie mogą pracować razem „komunistycznie", bez indywidualnego wynagrodzenia materialnego. Praca ta jednak była zawsze wymuszona potrzebą produkcji i sprzedaży dóbr, dlatego kibuce nie zdołały znieść jej wyobcowania. Nie będąc w stanie stworzyć społeczeństwa bardziej wolnego niż kapitalistyczne, w 2005 roku większość członków kibuców zagłosowało za wprowadzeniem kapitalistycznego modelu wynagradzania (34). To doświadczenie sugeruje, że ludzie XXI wieku odniosą nikłe korzyści ze zniesienia kapitalizmu, jeśli nie stworzą społeczeństwa bardziej wolnego niż kapitalistyczne - społeczeństwa bez pracy wyobcowanej, społeczeństwa komunistycznego, gdzie ludzie pracują tylko z własnej woli, z potrzeby kreatywności lub jakiejkolwiek innej.

W XX wieku, ludzie mieli jeszcze jakiś interes w głosowaniu na partie demokratyczne, które obiecały pełne zatrudnienie i bezpieczeństwo wyobcowanej pracy. Ale teraz, kiedy kapitalizm nie jest już w stanie go zapewnić, robotnicy tracą wiarę w demokrację. Oczywiście demokratyczne prawa, jak wolność słowa, mogą okazać się dla nich użyteczne, jednak demokracja przedstawicielska zawsze oddzielała walki robotnicze od miejsca pracy i lokalnych społeczności, izolowała je do pasywnego aktu głosowania. W rzeczy samej, kilka miesięcy po Rosyjskiej Rewolucji brytyjscy politycy otwarcie ogłosili, iż rozciągają definicję głosu wyborczego na „bufor" czy „substytut zamieszek [oraz] rewolucji" (35).

Demokracja przedstawicielska od zawsze wspierała ideę, że „zwykli ludzie" nie potrzebują kontroli nad własnym życiem i mogą liczyć, iż państwo oraz politycy ich wyręczą. Dlatego też wiara w demokrację zahamowała zdolność robotników do obrony samych siebie po licznych wyborczych zwycięstwach, czy to reakcjonistów jak Hitler czy też postępowców typu Nelson Mandela. Ta wiara w partie demokratyczne była prawdopodobnie ważniejszą przyczyną porażki minionych rewolucji niż brak prawdziwie rewolucyjnej partii. Miejmy więc nadzieję, że dzisiejszy brak wiary w demokrację doprowadzi do wzrostu rewolucyjnych grup i ruchów, które położą na wspólnotowość i indywidualizm większy nacisk niż na demokrację - tak jak to zrobiły ludy zbieracko-łowieckie.

W okresie nie-rewolucyjnym, takie „ultra-lewicowe" argumenty wyglądają na nierealny optymizm. Jednak w rewolucjach przyszłości, „niemożliwe" stanie się możliwym, a „zwykli ludzie" zorganizują się w zupełnie zaskakujący dla nas sposób, podobnie jak powstania 1789 i 1917 roku były zaskakujące dla ludzi żyjących przed rewolucjami francuską i rosyjską.

Jeszcze bardziej „zaskakującym" aspektem powyższych rewolucji było to, jak długotrwałe reżimy z łatwością upadały w chwili, gdy inicjatywę przejęły proletariackie kobiety. Tak jak w powstaniach, jakie doprowadziły do wytworzenia pierwszych społeczności zbieracko-łowieckich, przestały one tolerować sytuację, w której społeczeństwo nie było w stanie zapewnić wsparcia im i im wychowankom.

Współcześnie, zindywidualizowana opieka nad dziećmi w połączeniu z brakiem bezpieczeństwa i nadmiarem pracy znacznie ograniczają życie rodziców. Brakuje im czasu na tolerancyjne, aktywne wychowywanie, które z łatwością mogły zapewnić ludy zbieracko-łowieckie, a którego potrzebują wszystkie dzieci, by stać się psychicznie zdrowymi dorosłymi (36). Od lat 60., kobiety radykalnie wykroczyły poza tradycyjne role genderowe dzięki lepszym możliwościom zatrudnienia. Pozwoliło im to na utrzymanie stałego poziomu życia rodziny, nawet gdy spadały zarobki mężczyzn. Jednakże, jeśli cięcia w opiece społecznej i zatrudnieniu wywrą na nie jeszcze większą presję, powstrzymując dalszy postęp w uwalnianiu życia prywatnego, mogą one ponownie zwrócić się ku kolektywnym i rewolucyjnym rozwiązaniom swoich problemów.

Robotniczy opór zmienił kapitalizm, podobnie jak opór chłopski zrobił to z feudalizmem. A rewolucje rozpoczęte przez kobiety, być może będą w stanie znieść kapitalizm, tak jak zniosły francuski i rosyjski feudalizm. Moglibyśmy zacząć dzielić się wszystkim, a także porzucić wszelką wiarę w autorytet i najważniejsze podziały płciowe. Pozwoliłoby nam to na powrót do wyższych form wspólnotowych relacji z czasów naszych przodków z ludów zbieracko-łowieckich, spełniając tym samym nadzieję Marksa, że „złowieszczy kryzys" kapitalizmu doprowadzi do „powrotu społeczeństwa

współczesnego do wyższej formy najbardziej archaicznego typu". [Tłumaczenie cytatu autorstwa Studenckiego Koła Filozofii Marksistowskiej (UW)] (37).

Rewolucje ostatniego wieku próbowały wprowadzić komunizm, stawiając na pierwszym planie reorganizację pracy i gospodarki. I nic dziwnego, że zawiodły, gdyż wspólnotowe wartości zaufania, dzielenia się i współczucia wynikają raczej z transformacji relacji osobistych i wychowania dzieci, a nie transformacji siły roboczej. Jeśli uczynimy naszym priorytetem wartości wspólnotowe, będziemy w stanie koordynować niewyobcowaną produkcję, wolną od dyscypliny państwa i rynku.

Podsumowując: czy rewolucja wraca do gry i może wyzwolić ludzkość w sposób, w jaki nie zdołały tego uczynić poprzednie rewolucje? Nie możemy dokładnie przewidzieć przyszłości, ale antropologiczna i historyczna analiza daje optymistyczną odpowiedź na oba pytania. Czytelnicy tego artykułu mogą tą analizę interpretować na różne sposoby. Najważniejsze jest to, byśmy zaczęli od ponownego przemyślenia wszystkich aspektów tradycji marksistowskich, feministycznych i anarchistycznych, co pozwoli nam na rozwinięcie nowych idei, adekwatnych do ruchów rewolucyjnych XXI wieku.

Tłum. **Mateusz Pietryka**

Przypisy:

(1) Ch. Boehm, *Hierarchy in the Forest…*, 1-10, 84-9, 172-3, 193-6, 249, 256; Ch. Knight, *Weekly Worker* nr 638 and nr 786; C. Knight, C. Power, I. Watts, *The Human Symbolic Revolution, The Cambridge Archaeological Journal*, tom 5, 75;

(2) R. B. Lee, Cambridge Encyclopedia of Hunters and Gatherers, 391-7; Marx, Engels, *Collected Works* (MECW) tom 24, 358-9;

(3) L. Sims, *Stonehenge and the Neolithic Counter-Revolution*; S. K. Sanderson, *Social Transformations…*, 34-51;



(4) C. Katz, *From Feudalism to Capitalism*, 60-3, 73-8, 128-32;

(5) E. P. Thompson, *Customs in Common*, 307-35; D. Garrioch, *The Everyday Lives of Parisian Women and the October Days of 1789, Social History* tom 24, 231-2; D. Levy, *Women and Politics…*, 81;

(6) M. Micale, *Hysterical Men*, 162-70; W. D. Smith, *European Imperialism…*, 82-108, 209-11; B. Silver, *Forces of Labor*, 126, 138-41; J. Morrow, *The Great War*, 16-18, R. 5 & 6, 297-8;

(7) *MECW* tom 43, 184; C. Chatterjee, *Celebrating Women*, 43-54;

(8) S. A. Smith, *Red Petrograd…*, 88-94, 247-51;

(9) T. Remington, *Building Socialism in Bolshevik Russia*, 43-4; W.Rosenberg, *Slavic Review* tom 44, 225-6, 253.

(10) Co szczególnie bulwersujące, za zgodą Lenina Bucharin stwierdził nawet, że „każda forma nacisku na proletariat, od egzekucji do przymusowej pracy, konstytuuje, choć może zabrzmieć to paradoksalnie, sposób formacji nowego, komunistycznego społeczeństwa". Więcej o tym tragicznym okresie w *Beyond Kronstadt - The Bolsheviks in Power* (źródła cytatów w przypisach 30, 32, 34 & 41);

(11) L. Viola, *Peasant Rebels under Stalin*, 176-84, 202-9, 237-8; J. Rossman, *Workers' Resistance under Stalin*, 6-7, 206, 232;

(12) M. Seidman, *Workers against Work…*, R. 4 (głównie przypisy 72-81), 6 & 7 (głównie przypis 42);

(13) M. Seidman, *Republic of Egos*, 38-40, 89-121, 150-8, 177-238;

(14) C. Jones, *Poverty, Welfare…*, 122;

(15) I. Kershaw, *Hitler: Hubris*, 576-82; T. Mason, *Social Policy in the Third Reich…*, 267-74; A. Tooze, *The Wages of Destruction*, 8-10;

(16) A. Orr, *Mental Maginot Lines*, 62-104; R. Jackson, *The Fall of France*, 133, 200-8; T. Ben-Moshe, *Journal of Modern History* tom 62, 504, 529-36;

(17) N. Gibbs, *Grand Strategy* tom 2, 214; N. Howard, *German History* tom 11, 162-7; Mason, 180;

(18) O. Bartov, *The Holocaust; Origins…*, 100; Tooze, 476-85, 538-49; U. Herbert, *National Socialist Extermination Policies*, 213-29, 247-66;

(19) Herbert, 218; D. Cesarini, *Holocaust: Critical Concepts…* tom 2, 203; J. Paxman, *A Higher Form of Killing*, 128-36; A. De Grand, *Italian Fascism*, 126-7; R. B. Frank, *Downfall…*, 97-8, 293-310, 345-54; Silver, 125-8, 148-52;

(20) M. Leibovitz, *In Our Time*, 49-52; M. Sarkisyanz, *From Imperialism to Fascism*, 222; E. Mandel, *The Meaning of the Second World War*, 200;

(21) Jones, 123;

(22) http://necrometrics.com/warstats.htm; http://countercurrents.org/lucas240407.htm; J. Castaneda, *Companero*, 231; http://en.wikipedia.org/wiki/Great_Leap_Forward;

(23) M. Kuumba, *Gender and Social Movements*, 24, 33-4, 74, 80;

(24) M. Seidman, *The Imaginary Revolution*, 37-47, 67-71, R.4 & 5;

(25) K. van der Pijl, *New Left Review* numery 37, 25;

(26) H. Ticktin, *Theories of Disintegration of the USSR*; H. Ticktin, *Origins of the Crisis in the USSR*, 12-13, 85-6, 117, 144;

(27) S. Crowley, *Hot Coal, Cold Steel*, 16, 193-8; http://www.unicef.org/newsline/01pr94.htm.

(28) H. Ticktin, *Critique* nr 35, 3, 22-8; D. Graeber, *The Shock of Victory*;

(29) N. Klein, *The Shock Doctrine*, 337-72. Co istotne, właśnie obawy przed niepokojami społecznymi zmusiły Saddama do porzucenia program prywatyzacji, a w zamian za to najechania Kuwejtu. S. Aburish, *Saddam Hussein*, 107-11, 259-62;

(30) J. Holloway, *Change the World without Taking Power*, 193-205; H. Ticktin, *Marxist Method, Working Class Struggle…* i *A Marxist Political Economy of Capitalist Instability and the Current Crisis, Critique* Luty 2009, 23-9;

(31) B. Silver, *Critical Sociology* tom 31, 440;

(32) By usprawiedliwić cięcia, politycy mogą uciekać się do argumentu ochrony środowiska, które raczej nie przekonają robotników. Potrzebujemy zniesienia kapitalistycznego wyobcowania i przejęcia kontroli nad własną pracą, tak byśmy nigdy więcej nie próbowali racjonalnie kontrolować jej wpływu na środowisku. Nim to nastąpi, zieloni politycy, podobnie jak politycy socjalistyczni, nie zaoferują nam nic więcej ponad niedobory, ograniczone reformy i autorytaryzm;

(33) U. Zilbersheid, *Abolition of Labour…*, *Critique* numer 35, 123-4;

(34) U. Zilbersheid, *Critique* Grudzień 2007; D. Gavron, *The Kibbutz*, 154-60, 181-8, 260;

(35) B. Harrison, *Separate Spheres…*, 220. Walka robotników często musi być rozpoczęta przez mniejszości. Przewrażliwienie lewicy na punkcie demokracji często daje politykom potężne narzędzia do denuncjowania takich walk jako niedemokratyczne, a tym samym bezprawne;

(36) B. Hewlett, *Hunter-Gatherer Childhoods*, 15-20, 31, 62-3, 407-15;

(37) *MECW* tom 24, 357, 350. Prawdziwa rebelia czy rewolucja oznacza ruch, którym nikt nie może zarządzać. Jeśli ludzie pozostają bez odgórnej kontroli, mogą powstrzymać działania kontrrewolucyjne, dlatego należy unikać państw czy partii robotniczych. Co ciekawe, podczas „prawdziwego", początkowego okresu rewolucji we Francji, Rosji i Iranie, obecność kobiet na demonstracjach skutecznie powstrzymywała żołnierzy od strzelania do tłumu. Patrz także T. Kaplan, *Female Consciousness and Collective Action…*, *Signs* tom 7.

ANARCHIZM NA NOWO ODKRYWANY

Rozmowa z prof. Danielem Grinbergiem

Poniższa rozmowa z profesorem Danielem Grinbergiem ma już swoją własną historię... Miała bowiem miejsce 2. grudnia 2010 roku, pierwszego dnia konferencji naukowej *Z dziejów polskiego anarchizmu* - zorganizowanej przez Szczecińskie Towarzystwo Naukowe oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego w nadbałtyckim Pobierowie. O owej konferencji szerzej pisaliśmy w nr 34 *Innego Świata*. Nie udało się wówczas, co było w planach, zamieścić obok owej relacji niniejszego wywiadu z D. Grinbergiem. Czynimy to teraz, mimo upływu czasu, mając nadzieję, iż będzie on interesującą lekturą, ukazującą zawiłości dróg życiowych i idei anarchistycznych.

Czy pamięta Pan, kiedy po raz pierwszy zetknął się Pan z anarchizmem i skąd się wzięło zainteresowanie właśnie tą ideologią?

Nie wiem, czy mogę odpowiedzieć tu jakoś szczegółowo, ale wydaje mi się, że były to lata szkoły średniej, czyli pomiędzy 1964 a 1968 r. Byłem wtedy człowiekiem dużo czytającym i przez to sięgałem również do pozalekcyjnych lektur.

Z pewnością, na poziomie takich moich wczesnych zainteresowań marksistowskich, musiałem natknąć się na nazwisko Bakunina, który występował co prawda głównie w negatywnych kontekstach, ale na tyle interesujących, że to pobudzało moją wyobraźnię.

A czy to zainteresowanie było czysto naukowe?

Oczywiście, że nie. W tamtym czasie pochłaniałem naprawdę ogromne ilości książek. Wcześniej miałem pasję geograficzną, potem, w szkole średniej - już historyczną. I właśnie, gdy coraz głębiej wchodziłem w zainteresowania historią nowszą i najnowszą, odkrywałem pewne niezgodności z rzeczywistością oficjalnej wersji historii. Szczególnie tyczyło się to dziejów ruchu robotniczego, najnowszej historii Polski, Europy... To wzbudzało tylko moją chęć do dokopania się prawdy.

I anarchizm był jedną z takich niezgodności?

Tak, bardzo. Na jego przykładzie można było tę oficjalną historię przyłapać na gorącym uczynku. Po prostu ktoś coś przemilczał, poprzekręcał, manipulował faktami...

A co pchnęło Pana do tego, by już naukowo zająć się anarchizmem?

To stało się w okresie studiów. Chciałem być historykiem, uczciwym historykiem. Chciałem odtworzyć to, jak naprawdę wyglądała historia i takiej historii potem uczyć, a nie tej... pozornej. Siłą rzeczy, by móc uczciwie uczyć historii - w owym czasie utrzymywałem się z dawania korepetycji - tej prawdziwej a nie oficjalnej, musiałem sięgać po trudno dostępne wówczas pozycje, które pozwalały odtworzyć właśnie tę realną historię. Zazwyczaj były to książki gdzieś „spod lady" albo też zakopane w głębszych warstwach bibliotek. Te, które uchodziły wtedy za złe i nieodpowiednie.

A jakby Pan określił - w czasach, gdy zaczął się Pan naukowo zajmować się anarchizmem - zainteresowanie innych naukowców tą ideologią?

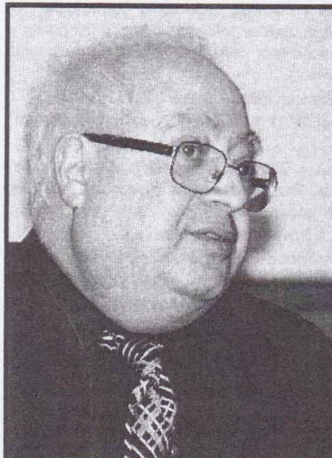
Anarchizm uchodził za taką trefną część czegoś, co było bardzo zoficjalizowane - historii ruchu robotniczego. I to była ta odnoga, którą każdy odradzał się zajmować, gdyż wiadomym było, iż w nie da się o owej odnodze napisać ani niczego mądrego, ani uczciwego. Była pewna wersja oficjalna, którą można było przyjąć, lub nie. Ale nie było dostępu do źródeł, do dokumentów, które pozwoliłyby naprawdę odtworzyć rzecz z innej strony. Postanowiłem wtedy, by krok po kroku docierać do tych materiałów. A to poprzez jakieś środowiska emigracyjne, poprzez pobyty za granicą itp. To wszystko umożliwiało stopniowe uzupełnianie koniecznej wiedzy.

Ale czy w tych początkach spotkał się Pan z kolegami po fachu, którzy też zajmowali się tym tematem?

Nie. Miałem wręcz poczucie osamotnienia. Ja specjalizowałem się w XIX wieku, a większość moich kolegów szła albo w wiek XX, albo we wcześniejsze epoki - bo wydawało się, że tam będzie się łatwiej poruszać.

Wiek XIX był rzadkim wyborem. Chodziłem wówczas na seminaria profesora Jerzego Borejszy (1), który był źle widziany i w odstawce, a potem stracił pracę. Tylko w trzy osoby chodziliśmy na jego wykłady. Janusz Kijowski - późniejszy reżyser (2), Antoni Macierewicz - nie muszę chyba przedstawiać (3), i ja. Profesor Borejsza, który wtedy zbierał materiały, zaczynał pięknie pisać właśnie o XIX wieku i był akurat w samym centrum swoich zainteresowań dziewiętnastowiecznych.

A można odnieść te zainteresowania XIX wiekiem do ówczesnej rzeczywistości? Czy było to jakoś przekładalne?



Daniel Grinberg (ur. 1950) - historyk, tłumacz i wykładowca akademicki. Wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w 1977 roku doktoryzował się z niepublikowanej do dziś pracy *Towarzystwo Fabiańskie: Ludzie - Idee - Organizacja.* Habilitację uzyskał w 1987 roku a od 1991 roku jest profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Historii Uniwersytetu Białostockiego. W latach 1994 - 1995 był dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego. Zajmuje się historią powszechną XIX wieku, socjologią historyczną, historią idei, historiozofią, emigracjami politycznymi, ruchami społecznymi oraz emancypacją Żydów europejskich. Jest jednym z pierwszych badaczy, odtwarzających historię polskiego ruchu anarchistycznego oraz prezentującym jego powstanie i rozwój w Europie. W 1994 roku wydał książkę *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870 - 1914*, która była pierwszą tak obszerną pracą, poświęconą idei wolności, opublikowaną w naszym kraju. Poza powyższą pracą opublikował również: *Geneza Apartheidu* (1980), *Anarchizm w XX wieku - zarys historii* (1992), *Holocaust 50 years after* (redakcja 1994), *Giovanni Ebrei - radicali di Polonia 1905 1914*, w: *L'anarchico e ebreo* (2001), *The Polish-language Jewish press of the interwar Poland*, w: *Why don't the Press shout* (2003), *Przemoc związana z epoką przemysłową w badaniach historycznych i socjologicznych ostatnich dekad* (2003).

Raczej nie było jakichś głębszych uwarunkowań tych moich wyborów, albo nie jestem do dziś tego świadom... Była to na pewno owa niechęć do historii oficjalnej. No i byłem po prostu zafascynowany tą epoką.

W latach 80. ub. wieku zaczął Pan publikować teksty o anarchizmie, m.in. w piśmie historycznym *Mówią Wieki*. Czy trudno było opublikować wówczas takie teksty, czy były jakieś naciski?

Raczej nie. Skorzystałem wtedy z tego, iż był to ów krótki okres, właśnie lata 1980-81, te kilkanaście miesięcy, zdecydowanie większej swobody. Mieliśmy wtedy z profesorem Ryszką (4) taką wspólną publikację (5), zapis dyskusji, jaką wtedy przeprowadziliśmy o anarchizmie, w kontekście współczesnej sytuacji. W 1981 roku, tuż przed stanem wojennym, udało się wydać też ten numer *Mówią Wieki* (6), gdzie zaproponowałem tekst o anarchizmie. Po raz pierwszy od wielu lat można było przypomnieć historię polskiego anarchizmu. Ale to była wyjątkowa okazja, bo później, już przez kilka lat, tak sprzyjającej atmosfery nie było. W tym czasie zajmowałem się już pisaniem historii anarchizmu w Europie i okazało się, że również można to jakoś wydać. Najpierw tylko w Białymstoku, w malutkim nakładzie. Ale już po 1989 roku ukazała się wersja ostateczna (7).

Wracając do tej dyskusji z prof. Ryszką - jak dziś odniósłby się Pan do wypowiadanych wtedy słów?

Tak szczerze mówiąc, dokładnie nie pamiętam tej dyskusji, ale był tam wyraźny kontekst sytuacyjny. Czas był bardzo niespokojny, było wiele demonstracji, nie tylko tych solidarnościowych, lecz także odwrotnych, propartyjnych, organizowanych np. przez organizację *Grunwald* (8). Myśmy chcieli wtedy na gorąco reagować na wydarzenia. Widziałem odniesienia historyczne tej sytuacji do wcześniejszej epoki historycznej. Pamiętam, że był tam też profesor Szacki (9), który dość ciekawie się wypowiadał...

Ale chyba tylko dwie osoby wypowiadały się z taką nieukrywaną sympatią o anarchizmie, prof. Ryszka i Pan właśnie...

No cóż, chcieliśmy skorzystać z okazji, że można troszeczkę więcej przez te kilkanaście miesięcy. Chcieliśmy pokazać, iż z anarchizmem nie jest tak, jak mówi się oficjalnie. I mam nadzieję, że ówcześni czytelnicy też to tak odebrali.

A czy tego typu teksty także trzeba było oddawać do cenzury?

Osobiście tego nie robiłem, ale z pewnością wydawnictwa miały taki obowiązek przed 1989 rokiem. Nie robił tego autor, a wydawnictwo właśnie, przy etapie obróbki. Potem najwyżej autor musiał coś pozmieniać...

A Panu zdarzyło się coś takiego...

Tak, choć nigdy nie było to powiedziane tak wprost.. Argumentowano zmiany np. tym, że książka nie może mieć aż tylu stron i oni proponują usunąć taki a taki rozdział, bo będzie najtrudniej to przepchnąć. I proszę nie robić kłopotów, tylko się zgodzić itp. Bardzo więc często te rozmowy w redakcjach nie były takie wprost, ale tak to wtedy mniej więcej funkcjonowało.

W 1994 roku ukazała się Pana książka, która powstała na podstawie pracy habilitacyjnej: *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej*... O książce tej wspominano już w czasie konferencji i miała ona na pewno wpływ na wiele osób tu obecnych. Była to chyba pierwsza w Polsce, tak dobrze opracowana monografia europejskiego anarchizmu. Jak z perspektywy ponad 15 lat oceniłby Pan stan badań nad anarchizmem w Polsce?

Już wypowiedziałem się podczas konferencji, kiedy organizatorzy powołali się na mój dość krytyczny tekst sprzed kilkunastu lat. Dziś z pewnością odwołałbym te słowa, gdyż widzę rosnące zainteresowanie osób, dzięki którym powoli wypełniają się te „białe plamy" w historii anarchizmu. Poza tym, osoby te prowadziły dyskusje na wysokim poziomie, dyskusje, które jeszcze kilkanaście lat temu byłyby niemożliwe. Jestem więc podbudowany tym, co się dzieje. Oznacza to, że jakieś bariery zostały przełamane. Ja dość boleśnie odczułem po 1989 roku fakt, iż niechęć do komunizmu, do tamtego systemu, przerodziła się w niechęć do lewicy, lewicowości i w ogóle zainteresowania tą problematyką. Sprawiało to, że czułem się naprawdę osamotniony w niektórych przedsięwzięciach. Tymczasem od jakiegoś już czasu jest wręcz odwrotnie. Nastąpił powrót, odkrywanie z zainteresowaniem nieznanych lądów...



Jednym z tych nieznanych lądów jest temat, który poruszył Pan na konferencji - anarchizm i Żydzi. Niewiele zrobiono do tej pory w ramach takiego dogłębnego zbadania owych wzajemnych relacji w Polsce?

Można powiedzieć, że takie badania są częścią szerszego procesu, odkrywania na nowo żydowskiej historii w Polsce. Tej wspólnej historii, która poprzez wspólnie zamieszkałe ziemie, połączyła te dwa narody. I to jest coś, co należy się zarówno Żydom, jak i Polakom. Odtworzenie owej historii jest bardzo ważne, nawet jeśli nie ma bezpośrednich kontynuatorów, tzn. nie ma już tej kultury, języka, na jakim wyrosło całe świeckie pokolenie Żydów, zainteresowanych m.in. myślą radykalną.

Przy przywoływanym temacie pojawia się określenie jidysz-anarchizmu. Czy dziś możemy mówić o tym zjawisku wyłącznie w kwestiach historycznych?

Profesor Mosze Gonczarok (10), nieżyjący już badacz tej problematyki, twierdził, że ostatnie pismo anarchistyczne w języku jidysz powstało i umarło w 1991 roku w Izraelu. *Nota*

bene, było to chyba w ogóle pierwsze pismo anarchistyczne w tym państwie, ale tam nie było sprzyjającego klimatu, podobnie jak w Polsce. Młody kraj, cieszący się dopiero niepodległością, nie tęsknił za ideologią anarchistyczną. Można więc zrozumieć, że urodzeni w Izraelu, nie przybysze z Rosji, mają perspektywę niechętną myśli Bakunina.

A jednak z Gonczarokiem nie do końca się zgadzam. W Montevideo czy Buenos Aires, żyje drugie, trzecie czy nawet czwarte pokolenie imigrantów z lat 30., czasami nawet powojennych itd. Oni pozostali przy pewnych elementach kultury żydowskiej, jednocześnie będąc przedstawicielami myśli liberalnej. Czyli tam właśnie, w Ameryce Południowej, jeszcze to jest. Nie wiem jak długo zjawisko się jeszcze utrzyma, ale są tam elementy kontynuacji podobnej tradycji.

Z pewnością jest Pan prekursorem badań na temat żydowskiego anarchizmu w Polsce. Jak obecnie wygląda stan badań?

Nie są to badania zbyt zaawansowane. Istnieją na przykład trudności w dziedzinie językowej. Nie da się zrobić takich badań bez zaawansowanego władania językiem jidysz i hebrajskim. Do tego potrzebne są także inne języki. Trzeba mieć również doskonałą orientację w źródłach, możliwości docierania do archiwów, rozsianych po całym świecie. Najlepsze materiały są np. w Kolekcji Labadiego w Michigan, w Amsterdamie, Genewie czy Lozannie. Jednym słowem, nie jest to rzecz na możliwości jednego, typowego polskiego badacza. To są trudne sprawy i pewnie nawet dla grupy badaczy byłby to problem. Ale wierze w to, iż zawiąże się jakaś grupa, która będzie dysponować umiejętnościami lingwistycznymi, wiedzą historyczną i zapleczem materialnym, co pozwoli przez jakiś czas uzupełniać luki w naszej historii.

A jak wg Pana wygląda stan badań nad żydowskim anarchizmem na świecie?

Jeśli chodzi o sprawy polskie, to jesteśmy na samym początku, czyli odtwarzamy sprawy podstawowe: nazwy, lata funkcjonowania, nazwiska. To wszystko jeszcze nigdy nie zostało spisane. Warstwa podstawowa, kręgosłup faktograficzny. Dopiero zaczynamy.

Natomiast, jeśli chodzi o świat, to tu właśnie badania nieżyjącego już Mosze Gonczaroka sprawiły, że podstawowe fakty są już znane. Chodzi teraz o to, by wypełnić te obszary szerszą treścią. To jest zadanie jeszcze na wiele lat.

Anarchizm zazwyczaj dzieli się pod względem ekonomicznych czy społecznych rozwiązań. Jidysz-anarchizm, to jakby podział pod względem narodowości, dziwny podział - jak na ideologię, odrzucającą dzielenie ludzkości na narody?

To jest właśnie specyfika żydowskich anarchistów. Oni czuli się anarchistami, częścią światowego ruchu, ale zarazem zachowali szczególną więź z kulturą, z jakiej się wywodzili. Uwarunkowania kulturowe, język narodowy - jidysz, który w porównaniu z hebrajskim, językiem religii i podniosłych chwil, był językiem codzienności - przez to chcieli pokazać, iż ich ideologia nie jest zdradą tradycji żydostwa, tylko docieraniem do lewicowej czy liberalnej interpretacji judaizmu. Tej, która na wieki została głęboko ukryta pod dominującą, konserwatywną tradycją.

I tu nasuwa się pytanie odnośnie judaizmu, bo anarchizm jako niejednorodna idea potrafił łączyć się z powszechnie nienawidzoną przez anarchistów religią. Mamy więc anarchistów-chrześcijan, taoistów, buddystów czy nawet neopogan. A takie połączenie anarchizmu i judaizmu wydaje się dość dziwnym połączeniem...

Nie, jeżeli się je potraktuje jako punkt wyjścia do nowych form filozofii. Cała tak zwana filozofia dialogu, bardzo rozwinięta w XX wieku i mająca duże powodzenie wśród filozofów, wywodzi się właśnie z tego mariażu, anarchizmu i tradycyjnej religii żydowskiej, tylko podanej, powiedziałbym, w nie dość ortodoksyjny sposób. Jest to otwarcie zupełnie nowych perspektyw myślenia i odczuwania. Właśnie przyjęcie tej formuły libertalnej w judaizmie, odnowy i rewolucji - a nie tradycji, przymusu, ortodoksji! Religia nie musi być czymś, na co jest się skazanym, będąc Żydem, ale czymś - co się wybiera. Poprzez to, można zarazem wybierać całą ludzkość - a nie tylko swój naród. I tak judaizm rozumieli ci anarcho-jidyszyści.

Ale np. w swej relacji z włoskiej konferencji, poświęconej przenikaniu się anarchizmu i żydowskości, pisał Pan o pewnych nadinterpretacjach, gdzie jako anarchistów ukazano Mojżesza czy nawet Jahwe...

Tak będzie zawsze. Gdy rodzi się jakaś moda, to rodzą się również niejakie łatwości w nadużywaniu pewnych formuł czy sposobów myślenia. I wtedy coś takiego wydawało mi się bardzo niestrawne, co zresztą do dziś podtrzymuję. Jednak to, co mówią, nie zaprzecza moim wcześniejszym spostrzeżeniom, a potwierdza tylko fakt, iż trzeba się bardziej kontrolować. Łatwo o nadużycia intelektualne, gdy posługujemy się terminologią filozofii dialogu.

A czy można mówić o jakiejś „nadwyżce" udziału mniejszości żydowskiej w ruchach lewicowych i anarchistycznych? Czym to można tłumaczyć?

Zdecydowanie tak. Ale nie wszędzie. Ta nadinterpretacja dotyczy wyłącznie Europy aszkenazyjskich Żydów, czyli naszej części Europy. Tłumaczyć to można opóźnionym procesem modernizacji. O ile w Europie Zachodniej procesy te zachodziły 50 czy nawet 100 lat wcześniej, to w naszej części kontynentu przypadły one na okres, gdy były już wykształcone nacjonalizmy narodów rządzonych. Tzn. rodzący się nacjonalizm żydowski, napotykał na silny już nacjonalizm litewski czy polski. I wobec nich sam też się orientował. Był przecież silny wpływ polskiego nacjonalizmu na nacjonalizm żydowski. Syjonizm ma na przykład wątki polskiego romantyzmu - już wiele osób przede mną to dostrzegało. Ale prócz tego, owe stykania się nacjonalizmów wymuszały również naśladownictwo. I ta epoka, te ostatnie 30 lat XIX wieku i okres do I wojny światowej - to był czas, który wymuszał na ówczesnych ideologach opowiedzenie się po konkretnej stronie. Bardzo często popychał wręcz Żydów do samookreślenia religijnego, narodowego czy politycznego choćby. Za marksizmem, czy przeciw... Za anarchizmem, czy przeciw? I wielu opowiadało się za...

Skoro już wspomniał Pan o syjonizmie, to jak się miał stosunek żydowskich anarchistów do tej ideologii, która była jakby nie patrzeć, ideą narodową?

Tak, to nacjonalistyczna wręcz ideologia i ogólnie jest to sprzeczność sama w sobie...

Ale pojawili się również anarchiści, którzy potrafili łączyć te dwa podejścia...

Owszem. Mamy przynajmniej kilku takich. Najbardziej znany to Bernard Lazare, francuski anarchista z końca XIX wieku, obrońca Dreyfusa (11). Sympatyk syjonizmu i zarazem sympatyk libertaryzmu, czyli tej francuskiej ideologii wolnościowej, anarchizmu. Lazare to osoba, która stworzyła ten kierunek, ale było ich więcej, bo kilku rabinów poszło podobną drogą. W ruchu socjalistycznym takie tendencje były jeszcze bardziej wyraźne. *Poalej-Syjon* (12) byli zarówno bardzo socjalistyczni i bardzo syjonistyczni. Jeśli chodzi o lewicowość, myśleli prawie jak komuniści - w poglądach na

Rosję, politykę światową - ale to nie przeszkadzało im być zagorzałymi syjonistami. Dlaczego? Bo w przyszłości chcieli zbudować państwo żydowskie, oparte na lewicowych zasadach - socjalistycznych i komunistycznych.

Wiąże się to z tematem kibuców, bo też pojawili się anarchiści, akceptujący taką formę życia społecznego.

Tak, to jest rzadkie i nietypowe. Ci, którzy mieli okazję oglądać życie w kibucu wiedzą, że narzuca on swym członkom ostre rygory, tzn. wszelkie decyzje w sprawie mieszkańców podejmuje kolektyw. Kolektyw decyduje czy mój syn będzie się np. kształcił czy nie, bo kolektyw daje na to pieniądze. Nie ma tam własności prywatnej. Jest własność zbiorowa wszystkich pracowników kibucu i ludzie rozdzielają te pieniądze zgodnie z interesem ogółu, co może się kłócić z interesem indywidualnym pojedynczego człowieka. Nie jest to na pewno typowa ideologia anarchistyczna i rozumiem, iż przez wielu anarchistów była chłodno przyjęta, ale były również takie jednostki, które łączyły w sobie sympatie wolnościowe i rozwiązanie ustrojowe, oparte na systemie kibucowym.

A Panu nie wydaje się, że to jest trudne?

Tak, ja to dostrzegam, ale oni tego nie widzieli (*śmiech*). To kwestia tego, czy uważa się, że wolność jest wartością, w imię której można poświęcić wszystkie inne wartości, czy też wartości się hierarchizuje. Jeżeli tworzymy tak niebezpieczną, moim zdaniem, ideę, dla jakiej jesteśmy w stanie poświęcić wszystko inne, to nie dążymy do wolności, ale do jej przeciwieństwa do jakiejś formy tyranii. Likwidacja innych wartości likwiduje wolność. Jeżeli w imię wolności zlikwidujemy równość, braterstwo i tak dalej - to nie stworzymy prawdziwej wolności. Nie wolno dopuścić do takiej sytuacji, iż w imię jednej wartości, niszczymy wszystkie pozostałe. Rozumiem więc, że tym osobom chodziło raczej o to, iż chciały pogodzić ze sobą pewne wartości, niż całkowicie poświęcać się jednej.

Ale jednocześnie, decydując się na życie w kibucu, coś poświęcały...



Tak! Można to rozumieć w ten sposób, że i tak nie ma wolności absolutnej i trzeba w prawdziwym życiu godzić ją z jakimiś innymi wartościami, iść na kompromisy itd.

Wracając jeszcze do żydowskiego anarchizmu - czy możemy uznać żydowskiego filozofa, Martina Bubera (13), za anarchistę? Byli tacy, którzy otwarcie tak go nazywali...

Tak. Młody Buber zdecydowanie może uchodzić za anarchistę. Był on wtedy zafascynowany chasydyzmem. W zasadzie Buber przywrócił tę tradycję filozofii żydowskiej pamięci. Oczywiście nie w Polsce, bo tu ta tradycja była wówczas żywa, tylko na zachodzie Europy tam, gdzie o niej zapomniano. Dzięki Buberowi, dzięki Scholemowi (14) przypomniano tą tradycję żydowskiego wschodniego mistycyzmu. Chasydyzm - to krótko mówiąc lewe skrzydło tradycyjnego judaizmu. I sposób interpretacji, jaki nadali mu wielcy żydowsko-niemieccy filozofowie, był sposobem idącym akurat w kierunku anarchizmu. Podkreślał on wątki wyzwolicielskie. Podobny był i sposób praktyki życiowej, jaką uprawiali chasydzi.

Czy za Buberem można więc powiedzieć, że chasydyzm jest bardziej anarchistyczną formą judaizmu?

Oczywiście w wersji prawdziwie historycznej, chasydyzm jest daleki od anarchizmu. Natomiast chodzi o to, że odwoływał się do takiej filozofii Boga, która pozwalała później na rozwinięcie tego w takim kierunku, jaki u świeckich Żydów będzie reprezentować ideologia libertalna. No, ale to są rzeczywiście już dość skomplikowane kwestie natury filozoficznej.

Drugim niemiecko-żydowskim myślicielem był Gustaw Landauer (15), który w swych ideach podkreślał z kolei wątki, powiedzmy, narodowe, żydowskie...

Dla Landauera bardzo ważne były wartości kulturowe. Jego anarchizm żył głównie dzięki kulturze, w porównaniu do innych myśli anarchistycznych, które ceniły politykę czy praktykę - dla Landauera niezmiernie ważne były elementy kultury. To różniło go od innych współczesnych anarchistów.

Został nam jeszcze temat antysemityzmu, przypisywany czasami również anarchistom...

Chcę odrzucić to przełożenie, że cały anarchizm wiąże się z tym antysemityzmem...

Nie chodzi o utożsamienie całego anarchizmu...

Anarchizm był kryształowo czysty, w tej czystej postaci. Przypomnę, iż mamy taki przypadek, jak Max Nettlau (16), Niemiec zafascynowany kulturą żydowską, który twierdził, że bez Żydów nie byłoby anarchistów. Rudolf Rocker (17), który nauczył się języka żydowskiego (jidysz) po to, by potem pomagać Żydom-imigrantom na East Endzie w Londynie, zadomowić się w Anglii i potem tworzyć koła wolnomyślicielskie itp. Mamy więc wspaniałe sylwetki.

Natomiast prawdą jest, że da się to znaleźć w myśli Bakunina na przykład, która jest w ogóle takim odbiciem zamętu myślowego owej epoki... Wiadomo, iż jest ona mało systematyczna itd. Jest taką rupieciarnią elementów owej współczesności. Pojawiają się tam bardzo wyraziście podobne wątki. Ale były one i u Marksa na przykład. W jednej z książek, zajmującej się analizą żydowskiego socjalizmu, odnalazłem wręcz oskarżenie większości myśli lewicowej, nie tylko anarchizmu, o antysemityzm.

Ale czy to był już antysemityzm, czy tylko wypaczony obraz Żyda-bankiera na przykład...

Jeżeli już takim stereotypem operowano, to mam prawo powiedzieć, że jest to stereotyp, za którym kryje się jakaś negatywne wizja żydostwa. Fałszywa po prostu, bo na tego jednego żydowskiego bankiera przypadały setki biedaków...

Często antysemityzm przypisywany jest np. Nestorowi Machno...

Wierzę w to, iż Machno nie był nigdy świadomym antysemitą. Mamy na to dowody. W jego otoczeniu byli ludzie, z jego nominacji, Żydzi... Nie miał tu żadnych uprzedzeń. Natomiast nie panował nad sytuacją do tego momentu, że ona go przerosła i to było bardzo trudno w ogóle opanować. I właśnie to sprawiało, tak, że mogły dziać się rzeczy, które można by zakwalifikować jako przejawy antysemityzmu. Ale nie sądzę, iż była to programowa rzecz tego państwa, tzn. nie państwa, tej jednostki terytorialnej, którą rządził Machno. Wiem, że profesor Gonczarok bardzo gwałtownie ataki na Machno odrzucał i dokładnie zbadał te oskarżenia.

Wróćmy na koniec do współczesności. Jak pan, jeżeli można się zapytać, widzi perspektywy współczesnego polskiego ruchu anarchistycznego?

Może nie tyle czysto polskiego, ale w ogóle - jaka jest szansa dla anarchizmu w świecie współczesnym... Swego czasu wymusiliście na mnie, kiedy pisałem na wasze potrzeby, uzupełnienie XX-wieczne. Podtrzymuję ówczesne moje sądy. Oczywiście anarchizm nie ma takiej szansy historycznej. jaką miał w XIX wieku.

Natomiast, wobec tej potencji państwa współczesnego, wobec zdrady wolności, jakiej dokonał liberalizm w okresie walki z terroryzmem, ta łatwa rezygnacja ze swobód obywatelskich przy pierwszym akcie terroryzmu - to wszystko stwarza dobrą sytuację dla ideologii wolnościowej, dla tworzenia nisz wolności prawdziwej. W każdym razie warto z pewnością podkreślić te protesty przeciwko odbieraniu swobód obywatelskich, naukowych, walki z terroryzmem czy podsłuchowi telefonicznemu itd. To jest pierwszy krok do stworzenia policyjnego państwa, które miało być państwem liberalnym. I anarchiści mogą tu dużo zdziałać.

Już na koniec - jakby pan podsumował pierwszy dzień konferencji?

Oficjalnie już powiedziałem - i to nie było powiedzenie ot, tak sobie. Oczywiście jestem podbudowany, jestem pod wrażeniem, zaskoczony wręcz. Poziomem referatów, różnorodnością szkół myślenia i poziomem dyskusji. I widzę po prostu, że anarchizm stał się normalnym terenem badawczym, bez taryf ulgowych. Czymś, co można naukowo spokojnie badać. Dobrze przygotowana, naprawdę...

Czyli są nadzieje na przyszłość?

Tak, natomiast źle się czuję w takiej roli nestora, w której mnie tu osadzono...

Dziękujemy za rozmowę.



Przypisy redakcji:

(1) Jerzy Wojciech Borejsza (ur. 1935) - syn działacza komunistycznego (w młodości również anarchistycznego) Jerzego Borejszy (1905-1952). Publicysta i historyk specjalizujący się w historii Polski i Europy XIX i XX wieku. W czasach realnego socjalizmu szykanowany przez władze ze względów politycznych. Obecnie profesor Wydziału Nauk Historycznych UMK oraz kierownik Zakładu Systemów Totalitarnych i Dziejów Drugiej Wojny Światowej przy Instytucie Historii PAN;

(2) Janusz Kijowski (ur. 1948) - reżyser i wykładowca akademicki (obecnie związany z UWM w Olsztynie). Dyrektor olsztyńskiego Teatru im. Jaracza;

(3) Antoni Macierewicz (ur. 1948) - polityk, historyk i wykładowca akademicki. Od 1967 roku w opozycji wobec systemu socjalistycznego, wielokrotnie aresztowany i internowany w czasie Stanu Wojennego. Działacz *Komitetu Obrony Robotników, Wolnych Związków Zawodowych* i *NSZZ Solidarność*. Po 1989 roku czynny polityk związany z prawą stroną sceny politycznej;

(4) Franciszek Ryszka (1924-1998) - prawnik, historyk i politolog. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wojskowej Akademii Politycznej i Instytutu Historii PAN. Znawca problematyki faszyzmu i narodowego socjalizmu oraz hiszpańskiego anarchizmu. Autor m.in.: *W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu* (Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991);

(5) *O anarchizmie, anarchii i granicach wolności*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981. Książka ta jest zapisem dyskusji, przeprowadzonej przez Franciszka Ryszkę, Daniela Grinberga, Ryszarda Kapuścińskiego, Jerzego Szackiego, Janusza Tazbira oraz Marka Waldenberga;

(6) D. Grinberg; *Z dziejów polskiego anarchizmu*, w: *Mówią Wieki* nr 11/1981;

(7) *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1994;

(8) *Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald* - istniejące w latach 1980-1995 stowarzyszenie polityczne o narodowo-komunistycznym charakterze. Jego członkami byli komuniści o nastawieniu narodowym (w tym wielu wojskowych i milicjantów), działacze katoliccy oraz narodowi. *ZP Grunwald* poparło wprowadzenie stanu wojennego oraz zwalczało działalność środowisk opozycyjnych;

(9) Jerzy Szacki (ur. 1929) - socjolog i historyk myśli społecznej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i członek Polskiej Akademii Nauk;

(10) Mosze Gonczarok (ur. 1962) - urodzony w Leningradzie rosyjsko-żydowski historyk, specjalizujący się w dziejach żydowskiego ruchu anarchistycznego. W latach 1979 - 1984 działał w grupie anarchistycznej *Czornyj Pieriedieł* (nazwa nawiązywała do XIX-wiecznej organizacji narodników). Uczestniczył również w działającym w ZSRR ruchu żydowskim. Od 1990 roku mieszka w Jerozolimie, pracownik naukowym Centralnego Archiwum Syjonistycznego. Autor kilku monografii poświęconych żydowskiemu anarchizmowi, m.in: *Wiek wolności. Rosyjski anarchizm i Żydzi* czy *Popiół naszych ognisk. Szkice z historii żydowskiego ruchu anarchistycznego (Jidysz anarchizm)*;

(11) Barnard Lazare (1865 - 1903) - francusko-żydowski krytyk literacki, polityczny publicysta i anarchista. Teoretyk wolnościowego syjonizmu i polityczny przeciwnik „ojca syjonizmu", Theodora Herzla. Syjonizm w jego mniemaniu nie oznaczał Państwa Żydowskiego, ale Naród Żydowski;

(12) *Żydowska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Poalej-Syjon* (z hebrajskiego: *Robotnicy Syjonu*) - działająca na terenach Polski w latach 1906 - 1950 żydowska partia o charakterze socjalistyczno - syjonistycznym;

(13) Martin Buber (1878 - 1965) - żydowski filozof i religioznawca, badacz tradycji żydowskiej i chasydyzmu. Profesor uniwersytetów we Frankfurcie i Jerozolimie. Autor wielu książek, poświęconych chasydyzmowi i żydowskiemu mistycyzmowi;

(14) Gershom Scholem (1897 - 1982) - wybitny znawca żydowskiego mistycyzmu i chasydyzmu, filozof, profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Do badań nad żydowskim mistycyzmem nakłonił go Martin Buber;

(15) Gustav Landauer (1870 - 1919) - niemiecki anarchista żydowskiego pochodzenia, publicysta prasy socjalistycznej (działalność polityczną rozpoczął od partii socjalistycznej) i anarchistycznej. Tłumacz dzieł Wiliama Szekspira, Oskara Wilde i Walta Whitemana. Czynnie uczestniczył w działaniach Bawarskiej Republiki Rad. Zamordowany przez członków skrajnie prawicowych *Freikorpsów*;

(16) Max Nettlau (1865 - 1944) - historyk, lingwista, archiwista i badacz ruchu anarchistycznego. Biograf Michała Bakunina, Errica Malatesty i Élisée Reclusa;

(17) Rudolf Rocker (1873 - 1958) - historyk i publicysta związany z ruchem anarchistycznym, teoretyk anarchosyndykalizmu. Mimo, iż nie miał korzeni żydowskich, związał się z żydowskim ruchem anarchistycznym - początkowo w Paryżu a potem w Londynie. Redaktor pism anarchistycznych, wydawanych w języku jidysz: *Dos Fraje Vort, Arbeter Frant, Germinal*.

Zdjęcia przy tekście pochodzą z konferencji *Z dziejów polskiego anarchizmu* w Pobierowie w grudniu 2010 r.

„Z ANARCHISTAMI JEST WESELEJ"

Antoni Radczenko rozmawia z Aleksandrem Szubinem

Działalność anarchistyczną rozpocząłeś jeszcze na początku *pierestrojki*. Jak zostałeś anarchistą?

Po powrocie z wojska w 1985 r. zacząłem prowadzić polityczne dyskusje ze swymi kolegami z uniwersytetu. Jednym z nich był Andriej Isajew, który już uczestniczył w konspiracyjnym marksistowskim kółku, ale zaczął rozczarowywać się marksizmem. Tak powstało nasze własne kółko, w którym orientowaliśmy się na idee narodników (1) - przede wszystkim takich jak Hercen, Bakunin i Ławrow. Podjęliśmy się również samodzielnej analizy współczesnej sytuacji, krytyki oficjalnej ideologii, później także prac Marksa i Lenina. W wyniku tych działań w 1986 r. stworzyliśmy własną ideologię - „wspólnotowy socjalizm". Nie uważaliśmy jej za anarchistyczną, ale do anarchizmu odnosiliśmy się z szacunkiem. W 1987 r. założyliśmy klub *Wspólnota* (*Obszczina*) i przeszliśmy do otwartej działalności politycznej pod flagą „wspólnotowego socjalizmu". W styczniu 1989 r. z inicjatywy A. Isajewa, W. Gurbolikowa, A. Kowaliowa, P. Riabowa i I. Podsziwałowa (2) (ten ostatni mieszkał w Irkucku i był anarchistą od początku lat 80.) nasza organizacja, która wtedy nazywała się *Sojuszem Niezależnych Socjalistów*, postanowiła zmienić nazwę na *Konfederację Anarchistów Syndykalistów* (*KAS*). Myśleliśmy, że ta nazwa najbardziej odzwierciedla nasze poglądy i pomoże przyciągnąć ku nam więcej uwagi swoją radykalnością.

Razem z Isajewem byliście założycielami *KAS*. Jak oceniasz anarchistyczny ruch wtedy i obecnie? Dlaczego w 1999 r. odszedłeś z *KAS*?

W latach 1989 - 90 *KAS* była ważnym czynnikiem ruchu obywatelskiego, jej poglądy przyciągały mnóstwo uwagi, z jej pozycją musieli liczyć się liderzy „ogólno-demokratycznego" ruchu. *KAS* zrobiła wiele dla popularyzacji w naszym społeczeństwie takich wartości jak samorządność czy prawa socjalne.

Jednak już w 1990 r. stało się jasne, że *KAS* łączy bardzo różnych ludzi, dla większości których anarchizm był po prostu symbolem radykalnego protestu i nonkonformistycznego stylu życia. W wyniku licznych rozłamów i pojawienia się nowych grup, powstało całe pole anarchistycznych organizacji, ale żadna z nich już nie potrafiła osiągnąć takiego wpływu na społeczeństwo, jaki kiedyś miała *Konfederacja*. Z końcem *pierestrojki* większość politycznych organizacji tamtej epoki przekształciła się w mało wpływowe sekty lub kluby interesów, to był wynik zmiany politycznego systemu. Na czoło wysunęły się partie karierowiczów, *nieformałsi* (3) lat 80. zaczęli zaś profesjonalizować się jako dziennikarze, biznesmeni, działacze społeczno-politycznych organizacji. Tylko część z nich stała się zawodowcami w ruchach obywatelsko-ekologicznych, związkach zawodowych itd. Osłabienie i rozpad *KAS* było częścią tego procesu. Anarchiści nie stworzyli własnej silnej organizacji, która mogła być wpływową w takich warunkach: każdy poszedł we własnym kierunku - ktoś zajął się związkami zawodowymi, ktoś ekologią, ktoś przestał być anarchistą, uznawszy - iż ten kierunek jest nierealistyczny...

Przez dłuższy okres łączyłem swoją działalność w ruchu ekologicznym ze związkowym dziennikarstwem oraz z propagandą idei anarchistycznych (tak, jak ja je rozumiałem). Rozpadająca się *KAS* nie była mi w tym potrzebna, od 1992 r. byłem w niej tylko formalnie. W 1999 r. nie odchodziłem z *KAS*, która praktycznie w Moskwie nie działała. Oświadczyłem, że nie jestem anarchistą, chociaż do samego anarchizmu odnoszę się z szacunkiem. Chodzi o to, iż w tym okresie doszedłem do wniosku, że realizacja socjalistycznych idei możliwa jest i za pomocą struktur państwowych. A takie podejście jest sprzeczne z anarchizmem. Przestałem być anarchistą, ale powróciłem do naszych idei, sformułowanych jeszcze w 1986 r.

Czy mógłbyś wyjaśnić polskiemu czytelnikowi, czym jest „wspólnotowy socjalizm"? Czym się na przykład różni od „klasycznego socjalizmu" czy „anarchizmu"?

Wspólnotowy socjalizm - to program narodników i proudhonistów, który popierała i nasza *Obszczina* (*Wspólnota*). Oto podstawowe jego idee: pracownicy łączą się w samorządne wspólnoty, które kierują środkami produkcji (*KAS* postulował nawet, by środki produkcji stanowiły własność kolektywów-wspólnot).

Wspólnoty łączą się w sojusze, a te z kolei w jeszcze większe sojusze (federacje). Działalność każdej federacji koordynuje rada, składająca się z delegatów organizacji, wchodzących w sojusz (federację). Delegat może być odwołany w każdej chwili przez delegującą organizację, zobowiązuje go mandat imperatywny. Pełnomocnictwa wyżej stojącej organizacji określa umowa organizacji będących na szczeblu niższym. Prawa jednostki mają pierwszeństwo względem praw wspólnoty i są określane oraz zatwierdzane wcześniej na podstawie umowy wszystkich wspólnot. Wspólnotowy socjalizm może być pokrewny anarchizmowi, jeśli postuluje natychmiastową likwidację państwa, a może być umiarkowany, współistnieć ze strukturami państwowymi, które będą pod kontrolą delegowanych rad.

W swojej książce, *Zdradzona demokracja. ZSRR i „nieformalsi" 1986 - 1989*, piszesz, że po założeniu *Konfederacji* wpływ anarchistów na życie polityczne zmalał. Czy to oznacza, iż wszelkie ruchy, ze słowem anarchizm w nazwie, są skazane na marginalność?



Aleksandr Szubin (ur. 1965 r.) - historyk, działacz i teoretyk socjalistyczny. W 1989 r. jeden z założycieli rosyjskiej *Konfederacji Anarchistów Syndykalistów*. W latach 90. działacz licznych grup i inicjatyw lewicowych, ekologicznych i związków zawodowych. Jeden z twórców rosyjskiej *Konstytucji* (1993 r.), w latach 1997-98 doradca pierwszego wicepremiera rządu Rosji. Obecnie należy do *Lewicowego Frontu*, *Partii Piratów* oraz *Sojuszu Społeczno-Ekologicznego*. Ma tytuł profesora i wykłada na Państwowym Akademickim Uniwersytecie Nauk Humanistycznych oraz na Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym. Jest kierownikiem Centrum Historii Rosji, Ukrainy i Białorusi przy Instytucie Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk. Doktor habilitowany nauk historycznych (temat pracy habilitacyjnej - *Anarchistyczny eksperyment społeczny na Ukrainie i Hiszpanii (1917-1939)*). Autor 19 książek z zakresu historii ZSRR i ruchów rewolucyjnych. W 2005 r. z pod jego pióra wyszła jedna z lepszych monografii o życiu i walce Nestora Machno - *Anarchija - mat' pariadka. Nestor Machno jako zwierciadło rosyjskiej rewolucji*.

Moja myśl jest inna. W 1989 r. zmalał wpływ wszystkich nieformalnych (oddolnych i obywatelskich) ruchów, niezależnie od ich poglądów. Stało się tak dlatego, że zaczęli wzmacniać się „ogólno-demokratyczni" liderzy, pochodzący z komunistycznej nomenklatury, oni zaczęli odsuwać *nieformalsów*, korzystając ze swych administracyjnych i finansowych możliwości. Przy tym - na tle innych ruchów - w latach 1989 - 90 wpływy *KAS* nawet wzrosły. To było naturalne - w kraju trwała rewolucja, a to zawsze stwarza dobrą szansę dla poglądów anarchistycznych. Spadek wpływu *Konfederacji* moim zdaniem zaczął się w 1990 r. „Ilościowo" wpływy i możliwości *KAS* nawet rosły, ale jej „udział" w ogólno-demokratycznym ruchu malał, ponieważ wpływy i aktywność *jelcynistów* rosły jeszcze szybciej. W okresach rewolucyjnych anarchiści nie są skazani na marginalność, natomiast w warunkach, kiedy społeczeństwo burżuazyjno-biurokratyczne jest wystarczająco stabilne, chyba tak.

W tej samej książce wspominasz, że w latach 80. próbowaliście prowadzić anarchistyczną propagandę poprzez struktury *Komsomołu*. Czy możesz trochę o tym opowiedzieć? Jak obecnie oceniasz ZSRR i sowiecki system? Czy w obecnych realiach twoim zdaniem można prowadzić anarchistyczną propagandę przez oficjalne organizacje?

W swej książce opisałem ten epizod z lat 1986-87 dosyć szczegółowo, mogę tylko odesłać do mego tekstu. Sądzę, iż obecnie dla socjalistycznej i częściowo anarchistycznej propagandy można i trzeba wykorzystywać oficjalne kanały. Ostatecznie cała otaczająca nas społeczna realność nie jest anarchistyczna, mimo to właśnie przez nią transmitujemy swoje poglądy. Najważniejsze jest, aby wykorzystując oficjalne kanały, nie pozwolić im siebie „przekabacić".

Obecnie do ustroju sowieckiego mam bardziej pozytywny stosunek niż kiedyś. Jestem historykiem, napisałem 20 książek i teraz wiem dużo więcej o tym, jak działał ten system. „Zrozumieć - znaczy wybaczyć". Zresztą i wtedy również byliśmy zdania, że nie wolno burzyć wszystkiego, co powstało w ZSRR. Chcieliśmy napełnić sowieckie hasła realną treścią, uczynić ZSRR naprawdę radzieckim i socjalistycznym. Te zadania są aktualne i dzisiaj - odrodzić rady i prawdziwe samorządne socjalistyczne struktury na przestrzeni byłego ZSRR. W innych krajach też by nie zaszkodziło, ale to już sprawa tych narodów, cierpiących wskutek działań kapitału i biurokracji.

W polskim ruchu anarchistycznym przed kilkoma laty trwała szeroka dyskusja na temat tego, czy młodzieżowe subkultury wchodząc do ruchu anarchistycznego zaszkodziły ruchowi czy raczej pomogły? Jak się z tym sprawy mają w Rosji?

Sądzę, że u nas zaszkodziły. Anarchizm stał się w pewnym sensie młodzieżową subkulturą, a wraz z wiekiem ludzie zazwyczaj porzucają takie subkultury. Anarchistyczna subkultura jest rzeczą pozytywną, ale powinna bazować na konstruktywnej pracy, a nie na wesołym spędzaniu wolnego czasu. Dla wzmocnienia anarchistycznej subkultury są potrzebne kooperatywy, komuny w terenie, działalność oświatowa, możliwość pokazania pozostałym bardziej humanitarnego stylu życia. Napływ do ruchu młodych osób, dla których anarchizm był przede wszystkim szokującym dorosłych stylem życia, konstruktywnej pracy nie pomagał. Osobiście w latach 90. propagowanie anarchizmu prowadziłem poza środowiskiem anarchistycznym, w ramach ekologicznych i pedagogicznych projektów.

Jak oceniasz ewolucję poglądów swego towarzysza - Andrieja Isajewa (4): od anarchosyndykalisty do funkcjonariusza reżimu Putina?

To jest oczywiście smutne. Moi obecni młodzi koledzy, z szacunkiem odnoszący się do anarchizmu i badający historię *KAS*, doznają szoku, kiedy się dowiadują, że „tamten Isajew" i „ten Isajew" - to ta sama osoba. W obronie Isajewa mogę tylko powiedzieć jedno: jego ewolucja następowała stopniowo, każdy ruch był starannie przemyślany i umotywowany - przynajmniej dla niego to było wiarygodne. W 1985-86 przeszedł od marksizmu do wspólnotowego socjalizmu. W 1989 r. gorąco udowadniał, iż nasz wspólnotowy socjalizm to anarchosyndykalizm. W 1991 r. przeszedł od anarchosyndykalizmu do zwykłego syndykalizmu, który całkiem słusznie uważał za lewicowy socjalizm. W połowie lat 90. przeszedł od lewicowej socjaldemokracji do prawicowej. Na początku nowego wieku, po tym, gdy został wybrany do Dumy Państwowej z listy partii *Ojczyzna*, która wtedy deklarowała się jako centrolewica, stopniowo, w ciągu kilka lat, przeszedł od socjaldemokracji do „konserwatywnego socjalizmu". Ze swoich poprzednich poglądów zachował antykomunizm, antyliberalizm i zainteresowanie tematyką społeczną i związkową.

W historii spotyka się czasami taką ewolucję. Na przykład jeden z liderów *Narodnej Woli*, Tichomomirow, stał się później ideowym monarchistą. Powtórzę tylko, że osobiście Isajewa jest mi żal jako człowieka. Miał duży potencjał, ale niestety... Zresztą, ewolucja od radykalizmu do umiarkowanych pozycji jest charakterystyczna i dla niektórych klasyków anarchizmu. Proszę poczytać mowę Kropotkina na Państwowej Naradzie w 1917 roku.

Jak oceniasz obecną społeczno-polityczną sytuację w Rosji? Jest gorsza czy lepsza w porównaniu z okresem sowieckim czy rządami Jelcyna?

Obecną sytuację w Rosji oceniam krytycznie. Sądzę, że nasz kraj od 1991-93 r. ciągle się degraduje. Degradacja jednak przechodzi z różną szybkością. Poziom swobód obywatelskich jest mniej więcej taki, jaki był w roku 1988. Poziom kultury i gospodarki stoczył się do lat 50. XX w. Władza zaś bełta się gdzieś pośrodku, na poziomie wczesnej stagnacji lat 60. Obecna sytuacja jest bardziej swobodna niż była w ZSRR w latach 70., ale mniej niż za Jelcyna. Poziom korupcji jest wyższy - niźli kiedykolwiek w XX wieku!!! A poziom życia mniej więcej taki sam jak w połowie lat 90.

Jakie są twoje poglądy obecnie? Jesteś uczestnikiem mnóstwa inicjatyw społeczno-politycznych jak *Sojusz Zielonych Rosji* czy rosyjskiej *Partii Piratów*? Możesz powiedzieć kilka słów o nich?

Pozostaję socjalistą, narodnikiem, staram się, aby socjalistyczna teoria odpowiadała wyzwaniom i możliwościom XXI wieku. Można powiedzieć, że jestem postindustrialnym socjalistą. Ten termin wprowadziłem w swojej dużej książce o historii poglądów socjalistycznych: *Socjalizm: „złoty wiek" teorii*, która ukazała się w 2007 r.

Jestem działaczem *Międzynarodówki Informacyjnej*, *Lewicowego Frontu*, rosyjskiej *Partii Piratów* oraz *Sojuszu Społeczno-Ekologicznego*. *Sojusz Zielonych Rosji* rozpadł się w 2005 r. - to była barwna, ale krótka próba stworzenia prawdziwej *Partii Zielonych*.

Międzynarodówka Informacyjna - to nieduża grupa ekspertów, miłośników *Manifestu Informacjonału* (z którym można zapoznać się na www.informacional.su) wspierająca dążenia do postindustrialnego społeczeństwa.

Lewicowy Front łączy większość lewicowych aktywistów, mieszczących się w politycznym *spectrum* pomiędzy *Komunistyczną Partią Federacji Rosyjskiej* i anarchizmem.

Większość jego działaczy to demokratyczni marksiści-leniniści, ale są też przedstawiciele innych opcji. Drzwi są otwarte i dla anarchistów, chociaż wśród aktywnych aktywistów - takich akurat nie spotykałem.

Partia Piratów to „partia przyszłości". Jej podstawową dziedziną działalności jest Internet i związane z nim problemy. Występujemy o swobodny przepływ informacji, przeciwko prawom autorskim i prawom pokrewnym. W partii są osoby z liberalnymi, socjalistycznymi i anarchistycznymi poglądami.

Sojusz Społeczno-Ekologiczny - to związek ekologów, powstały jeszcze w latach 80., taki „parasol" dla różnych zielonych grup i aktywistów.

Jakie są perspektywy anarchizmu w Rosji i na świecie?

Sądzę, że anarchizm posiada dobre perspektywy, jeśli uświadomi sobie, iż jest częścią alternatywnego, socjalistycznego ruchu XXI wieku. Ten ruch powinien oczyścić się od socjaldemokratycznego oportunizmu z jednej strony, a od dogmatyzmu (nieważne czy marksistowsko-leninowskiego czy anarchokomunistycznego) - z drugiej. Potrzebujemy ideologii, na bazie której będzie można zbudować społeczeństwo alternatywne, na początku być może jako subkulturę. I to społeczeństwo nie będzie gorsze niż kapitalizm, w nim będzie wygodnie, ciekawie i swobodnie żyć osobom w wieku średnim. Jeśli to się uda - inny świat anarchistów i socjalistów będzie rozwijał się i zastąpi kapitalizm. Jeśli nie - będziemy próbowali jeszcze i jeszcze raz. Z anarchistami lub bez nich. Ale z anarchistami jest weselej.

Przypisy:

(1) Narodnicy - działacze rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i demokratycznego, powstałego w drugiej połowie XIX w.; ich głównym celem było obalenie caratu i wprowadzenia swoistej formy socjalizmu (tzw. socjalizmu agrarnego) w Rosji. Podstawą przyszłego ustroju miała być wspólnota chłopska (*obszczina*). Najbardziej znane organizacje narodników to *Ziemia i Wola*, *Czornyj Pieriedieł* i *Narodna Wola*;

(2) Igor Gurbolikow (ur. 1965 r.) - historyk, w latach 80. działacz konspiracyjnych i opozycyjnych kółek socjalistyczno-anarchistycznych. W latach 90. działacz związkowy. W 1992 r. przyjął chrzest. Od 1995 r. współtworzy prawosławne pismo *Foma*.

Piotr Riabow - historyk i filozof anarchistyczny, autor wielu książek o anarchizmie, obecnie działacz wielu anarchistycznych inicjatyw.

Aleksiej Kowaliow (ur. 1963 r.) - archeolog, „bojownik" z niszczycielami zabytków historycznych, w latach 90. deputowany regionalnej petersburskiej dumy. Od 1996 r. członek Niemieckiego Instytutu Archeologicznego.

Igor Podsziwałow (ur. 1962 r.) - z wykształcenia filolog, w czasach sowieckich uczestnik wielu nielegalnych socjalistycznych i anarchistycznych inicjatyw. W latach 90. działacz anarchistyczny oraz syberyjskich autonomistów. Zginął w 2006 r. w niewyjaśnionych okolicznościach;

(3) *Nieformałsi* - dosłowne tłumaczenie „nieformalni", tak w latach 80. nazywano w ZSSR działaczy i członków oddolnych nieformalnych organizacji. Tą nazwę stosuje się w Rosji również wobec członków młodzieżowych subkultur (*punki*, metalowcy, *hiphopowcy* itp.)

(4) Andriej Isajew (ur. 1964 r.) - historyk, rosyjski działacz społeczno - polityczny. W 1989 r. zakładał *Konfederację Anarchistów - Syndykalistów*. W latach 90. działacz związków zawodowych. Od 2000 r. deputowany do Dumy Państwowej z ramienia putinowskiej partii *Jedna Rosja* (*Jedinaja Rassija*).

Rozmawiał: Antoni *Pacuk* Radczenko
Współpraca: Aleksander *Vile* Radczenko

SPRZEDANA DEMOKRACJA: ZSRR I NIEFORMALNI (fragmenty)

Aleksandr Szubin

Kampania komsomolska. Atak na aparat

6. grudnia (1986 r. - *przyp. tłum.)* sekretarz komsomolskiej organizacji Wydziału Nauk Biologicznych MGU (Moskiewski Uniwersytet Humanistyczny - *przyp tłum.*) - W. Timakow - wystąpił na komsomolskiej konferencji z propozycją ogłoszenia ogólnozwiązkowej dyskusji na temat reformy Komsomołu.

Wspomina W. Gurbolikow (1): „Kiedy Isajew przeczytał nam tekst przemówienia Timakowa, wszystkim nam udzielił się podobny nastrój - dlaczego siedzimy, jak długo można nic nie robić? Oto przecież pojawiła się szansa na realne zmiany. Natychmiast udaliśmy się do kolejnej kawiarni i zaczęliśmy pisać programy oraz materiały do następnej gazetki ściennej".

„**I**sajew zaproponował, by wykorzystać dyskusję w celach publicznej kampanii, do atakowania komsomolskiej hierarchii i zaproponowania projektu reformy *Komsomołu*, który polegałby na maksymalnej jego decentralizacji na zasadzie gałęziowej (sojusz studentów, sojusz młodych robotników itd.). Po „wewnętrznej" dyskusji postanowiono dodać zasadę delegowania oraz akcentować nie gałęziową, a oddolną decentralizację" (2). Ta korekta pojawiła się w wyniku odrodzonego na chwile dawnego sporu między syndykalistą Isajewem oraz federalistą Szubinem.

„**13.** grudnia (jak potem zauważyliśmy, dokładnie 5 lat po stłumieniu polskiej rewolucji z lat 1980 - 81) klub dyskusyjny zebrał studentów na posiedzenie, poświęcone reformie *Komsomołu*. Gazeta ścienna przeprowadziła wstępną agitację i studenci się zebrali. Tak rozpoczęło się pierwszych „sto dni wspólnotowych socjalistów", przypominających kampanię wyborczą. Po pierwszym, dosyć burzliwym zebraniu, powstała grupa inicjatywna składająca się z 27 osób, która rozpoczęła walkę o kontynuację dyskusji. Interesujące, że z tych 27 osób - 13 dołączyło później do politycznego klubu *Wspólnota* (*Obszczina*), a dalsze cztery ściśle z nim współpracowały. O sile owej grupy stanowi fakt, iż 11 spośród członków grupy inicjatywnej wstąpiło później do *Konfederacji Anarchistów Syndykalistów*. Tak więc już na samym starcie kampanii trzon „konspiratorów" stał się zwartą ekipą.

Oprócz ludzi, którzy rozumieli wspomagający charakter „oficjalnych" celów, ogłoszonych 13. grudnia, byli również tacy, którzy szczerze wierzyli, że *Kartagina*, czyli komsomolski aparat, może być zniszczona, a *Komsomoł* może stać się swobodnym i efektywnym związkiem młodzieżowym. W celu „kontrolowania procesu" - do grupy zapisało się kilku komsomolskich funkcjonariuszy, z sekretarzem wydziału, komunistą W. Bołdyriowem na czele. W najbardziej gorącym momencie dyskusji ten sam Bołdyriew nie zapanuje nad sytuacją i poda się do dymisji, a kiedy stanie się jasne, że nie da się przebić betonu komsomolskiego i komunistycznego aparatu, z grupy wycofają się „liberałowie". Grupa jednak rozrastała się kosztem tych, którzy widzieli główny cel - znaleźć podobnie myślących i stworzyć polityczną organizację. Na posiedzeniu z 13. grudnia był jeszcze jeden ciekawy moment - z Komitetu Centralnego *Komsomołu* zatelefonowali do dziekanatu i zapytali: "Czego oni tam u was chcą?". „Samodzielności dla grup interesów" - odpowiedziano im. To były moment ostatecznego korygowania oficjalnego projektu Statutu *Komsomołu*" (3).

W swych wspomnieniach z 1988 r. trochę uprościłem ewolucję zmiany składu grupy. Po pierwsze - inicjatorzy, jak

wynika z dalszych wydarzeń, nie wykluczali, że charakter Komsomołu może ulec zmianie i po upadku ustroju jego struktury mogły stać się podstawą ruchu lewicowo-socjalistycznego.

Wspomina A. Isajew: „Trudno powiedzieć, na ile wtedy wierzyliśmy w możliwość przekonania *Komsomołu* do naszych zasad. Widocznie egzystowaliśmy w dwóch postaciach. Uważaliśmy, że prowadzimy agitację, aby zebrać członków. W momencie agitacji zawsze jednak trzeba wierzyć w to, co mówimy. Na zasadzie: a jeśli?".

Po drugie, ludzie o bardziej umiarkowanych i liberalnych poglądach pozostali w grupie. Większość z nich wystąpiła ze *Wspólnoty* w drugiej połowie 1987 roku.

(...) W *Tezach możliwych zmian w statucie Komsomołu*, które zaproponowała nasza grupa inicjatywna, napisaliśmy: „Sądzimy, że jednostki terytorialno-produkcyjne będą składać się z grup komsomolskich, zbudowanych nie na bazie brygad, klas itp., a na podstawie realnie działających komsomolskich kolektywów, zajmujących się konkretną dziedziną (kompleksem) komunistycznego wychowania (kolektywy agitacyjne, oddziały pedagogiczne, kluby polityczne etc.)".

Wynikało z tego nie indywidualne, a kolektywne członkostwo w *Komsomole*. Pracujesz w jakiejś grupie - jesteś komsomolec. Nie pracujesz - nie. Prześledzić twojej przynależności do ruchu się nie da, zaś pracę grupy i jej wyniki dostrzegają wszyscy. Oczywiście, takie ideowe podejście było zmiękczone całym szeregiem ustępstw w kwestii kadrowej. Tym niemniej taki system szybko doprowadziłby do ostrej redukcji członków *Komsomołu* i zmieniłby go w platformę lewicowych aktywistów" (4).

Nieformalni dążyli do transformacji *Komsomołu* w związek organizacji, gdzie „doły" wezmą władzę w swoje ręce przy pomocy systemu delegowania swoich przedstawicieli do permanentnie działających konferencji organizacyjnych: „Aby wyjść z obecnej sytuacji trzeba zamienić plenarne komsomolskie komitety (*rajkomy*, *obkomy*, *gorkomy*) w stale działające konferencje delegatów pierwotnych organizacji, którzy regularnie przeprowadzali by posiedzenia, w przerwach między nimi zaś tworzyli grupy robocze dla poszczególnych kierunków działalności, jakie będą w stanie skutecznie zastąpić masę komsomolskich aparatczyków. A i sam aparat komsomolski, jego strukturę, zadania i z nim związane wydatki określałaby konferencja, składająca się z przedstawicieli podstawowych organizacji. Skład konferencji nie byłby stały: delegaci, którzy utracili zaufanie, mogliby być odwołani w każdej chwili" (5). Te propozycje tylko formalnie odnosiły się do *Komsomołu*. Wystarczyło tylko wykreślić słowo *Komsomoł* i program grupy inicjatywnej przeistaczał się w model ruchu politycznego czy ustroju społecznego.



Pod czarno-czerwoną flagę

22. stycznia 1989 r. odbyła się planowa konferencja *Związku Niezależnych Socjalistów* (6), na której miano zdecydować o nazwie organizacji. Pomysł Isajewa, poparty przez Gurbolikowa, aby nazwać się *Konfederacją Anarchistów-Syndykalistów* (*KAS*), spodobał się większości delegatów. Delegaci zmęczeni już byli ideowymi kompromisami, a anarcho-syndykalizm w interpretacji *Wspólnoty* był wystarczająco wewnętrznie spójny i jasny. Bardzo aktywnie nową nazwę popierał A. Kowaliow (gdy po kilku miesiącach znudzi mu się nazywać siebie anarchistą, odejdzie z organizacji i zostanie wybrany radnym do leningradzkiego samorządu). Przeciwko nazwie byłem ja z Korsetowem. Przy tym uważałem się za anarchistę (Korsetow zaliczał siebie do anarchistów od jesieni 1988 r.) i oddzielnie - za syndykalistę, tzn. zwolennikiem uczestniczenia w ruchu robotniczym. Udowadniałem jednak, że nazwać organizacji „anarchosyndykalistyczną" nie można, bo anarchosyndykalizm to jest pewna historycznie sformułowana ideologia, która nie we wszystkim odpowiada naszej ideologii. W rzeczywistości anarchosyndykalizm w XX wieku łączył się z anarchokomunizmem, który był absolutnie obcy *wspólnotowcom*. Ich ideologia była bliższa narodnikom i proudhonistom. Większość przez pewien czas wahała się, ale bardziej udanej nazwy nie udało się znaleźć.

Koniec końców wymyśliliśmy taki tymczasowy kompromis. Ci którzy uważają się za anarchistów wchodzą do *KAS*, a którzy nie - do *Sojuszu Aktywnych Bezpartyjnych* (*per analogia* z czechosłowackim ruchem 1968 r.). W ten *Sojusz* mieli wejść również *KAS*-owcy i miał on stać się analogiem *Federacji Socjalistycznych Klubów Obywatelskich* (7). Jednak energii na dwie organizacje nie wystarczało i szybko „aktywno-bezpartyjny" cień *Federacji* obumarł. Została tylko *Konfederacja Anarcho-Syndykalistów*. Ideologia i liderzy organizacji zostali ci sami, a jako jej deklarację programową przyjęto deklarację federalistycznej frakcji *Federacji*.

Transformacja *wspólnotowców* i ich sojuszników w innych miastach w anarchosyndykalistów, wykluczała ich z uczestniczenia w „dozwolonej demokracji". Kandydatura Isajewa natychmiast została zdjęta przez komisję wyborczą pod pretekstem, że *Fundacja Inicjatyw Społecznych* (8) nie może wystawiać swych kandydatów (9).

Kiedy *KAS* zorganizował 1. maja swój pierwszy zjazd, jego szeregi jeszcze bardziej wzrosły. Być anarchistą było wtedy *cool*, poza tym idea maksymalnej wolności i solidarności przyciągała pod czarno-czerwone sztandary ludzi jak najbardziej racjonalnie myślących. Podczas dyskusji nad programem najważniejszym było pytanie o władzę, ale pytanie zostało sformułowane po anarchistycznemu: czy władza w ogóle jest potrzebna? Teoretycy „wspólnotowego anarchizmu" (nie tylko z Moskwy, bardzo aktywni byli A. Rassocha z Charkowa oraz lider jakuckiej organizacji

I. Podszywałow) ciągle dowodzili, że droga do anarchizmu jest daleka, trzeba zaczynać od samorządności, od organizacji, a nie od chaosu i niszczenia. W przyjętym na zjeździe dokumencie programowym mówiło się: „Anarchia oznacza brak władzy, brak przymuszania człowieka do czegokolwiek przy pomocy przemocy. Władza oraz przemoc znajdują się zarówno w społecznym chaosie, jak też w krwawych rozruchach czy w bandzie rabusiów. Anarchia może egzystować tylko tam, gdzie kończy się władza jednego człowieka nad drugim i oznacza tylko jedno - maksymalną wolność dla wszystkich, niemożliwość rozszerzenia własnej wolności kosztem wolności drugiego człowieka. Próbne formy anarchii znajdują się w twórczości, wewnętrznie spójnej demokracji oraz w samorządności". A na razie trzeba było walczyć o nowy socjalizm przy pomocy przebudowy społeczeństwa na zasadach samorządności, federalizmu, tworzenia wyżej stojących struktur z delegatów struktur niżej stojących oraz oczywiście przestrzegania społecznych swobód. Ukraińscy anarchiści, którzy weszli do *KAS*, krytykowali syndykalizm jako podejście zbyt wąskie. Moskwianie w zamian proponowali, by traktować syndykalizm maksymalnie szeroko - jako zasadę federacji społecznych organizacji, niezależnych od władzy i kapitału (...).

Nazwawszy siebie anarchosyndykalistami, wspólnotowi socjaliści poważnie zmienili twarz, charakter aktywności oraz społeczną bazę ruchu. *KAS* stała się jedną z najbardziej radykalnych organizacji epoki *pierestrojki*. W jej akcjach uczestniczyły tysiące osób, chociaż wstąpić w szeregi organizacji z taką szokująca nazwą, zdecydowało się do 1990 r. nie więcej niż 800 osób. Anarchosyndykaliści zajęci byli organizacją wieców, dystrybucją anarchistycznych pism, których nakład liczono na tysiące (spośród nich pismo *Obszczina* [*Wspólnota*] nadal pozostawało liderem), tworzeniem niezależnej sieci informacyjnej, uczestniczyli w ruchach ekologicznych i obrońców praw człowieka.

Bardzo szybko okazało się, że nazwa dyktuje skład organizacji. *KAS* poparła młodzież, dla której anarchia była nie symbolem wolnego, pozbawionego przemocy społeczeństwa, a rodzajem pewnego szpanu, młodzieńczego buntu, radykalnej konfrontacji z władzą, kontrkulturowym sposobem na życie. Jednym z najbardziej barwnych przedstawicieli tej opcji był Piotr Rausz z Leningradu, jeden z założycieli *Wolnej Anarchosyndykalistycznej Asocjacji*, która weszła w skład *KAS*. Bardzo też szybko odszedł od anarchosyndykalizmu i zaczął twierdzić, że według anarchistycznych zasad można żyć już w obecnym społeczeństwie, trzeba tylko uniezależnić się od niego (10).

To wszystko było obce *wspólnotowcom* z pierwszej fali lat 1986-87. Między dwoma kierunkami rozpoczęły się konflikty, które jeszcze bardziej pogłębiły się po przystąpieniu anarchokomunistów, uważających, że *KAS* powinna być wierna anarchistycznym ideom z początku XX wieku - wszyscy pozostali anarchiści byli dla nich nieprawdziwi.

Nie patrząc na to, że *KAS* istnieje do dzisiaj, w większości jej byli liderzy po 1991 r. skupili się na pracy w związkach zawodowych, ruchach ekologicznych i dziennikarstwie. Większość z nich odeszła z *KAS*, ale w 1989 r. pojawienie się na politycznej scenie anarchistów miało duży wpływ na społeczeństwo: stało się czymś oczywistym, że od dzisiaj polityczny pluralizm nie zna granic.

Po 15 latach Isajew w taki sposób podsumował nasz spór: „Wtedy obaj mieliśmy rację, w tym sensie, że szklanka jednocześnie była do połowy pełna i do połowy pusta. Jedna połowa szklanki: wybór nazwy z anarchosyndykalizmem w tytule dodał nam popularności, zwiększył zainteresowanie prasy i społeczeństwa, co zwiększyło liczbę naszych członków.

Z drugiej strony - ty miałeś rację w tym, że to był krok w bok. Zapędziliśmy siebie w organiczną niszę, skąd wyjścia do realnej polityki nie było. Można było zostać instytucją radykalnej społecznej krytyki, takim rodzajem *Moskiewskiego Komsomolca* (11). Wesoło i inteligentnie udowadniać, że dookoła jest totalne gówno - to potrafiliśmy. Tą decyzją wypędziliśmy siebie z realnej polityki, stając się elementem kontrkultury".

Pod koniec lat 90. XX w. Andriej Isajew następująco oceniał tamte wydarzenia: „Oczywiście, gdybyśmy nie nazwali siebie wówczas anarchosyndykalistami, taktycznie wygralibyśmy w latach 1989 - 91. Jednak już w 1993 roku mogliśmy mocno spaść. Nie moglibyśmy wpływać na liderów Białego Domu (12) i musielibyśmy przyjąć na siebie część odpowiedzialności za katastrofę. Czego Bóg nie robi - wychodzi na lepsze.

Dzisiaj dużo się mówi, że idea wolności odchodzi na dalszy plan, w związku z potrzebą przetrwania. Jednak pewien jestem, iż idee wyzwolenia jednostki niewątpliwie powrócą, gdy już nastąpi stabilizacja ekonomiczna.

Czym są poglądy anarchosyndykalistów? To w pewnym sensie nieco przerysowana wewnętrznie spójna demokracja. Jeśli odrzucić samo przerysowanie, to większość pomysłów może być wypróbowana w praktyce: i samorządność i syndykalizm, i federalizm".

Tłumaczenie z j. rosyjskiego: ***Pacuk & Vile***

Przypisy:

(1) Szubin A. W., *Partyzanci Perestrojki*, rękopis 1988 r.

(2) Władimir Gurbolikow (ur. 1965 r.) - jeden z liderów klubu *Wspólnota* (*Obszczina*) a następnie *KAS*. W latach 90. XX w. - działacz związkowy, jeden z redaktorów centralnej gazety związkowej *Solidarność*, od 2003 r. - zastępca redaktora naczelnego prawosławnego pisma *Foma*.

(3) Szubin A.W., *Partyzanci Perestrojki*, rękopis 1988 r.

(4) Szubin A.W., *Partyzanci Perestrojki*, rękopis 1988 r.

(5) Historycy proponują // Bauamniec -1987. - 20 lutego.

(6) *Związek Niezależnych Socjalistów* - jedna z pierwszych legalnych organizacji politycznych w ZSRR, skupiająca lewicowych socjalistów. Jej ideologia nawiązywała do lewicowych eserowców i częściowo do anarchizmu. Powstała na bazie *Federacji Socjalistycznych Obywatelskich Klubów* w 1988 r.

(7) *Federacja Socjalistycznych Obywatelskich Klubów* - ogólnozwiązkowy, luźny związek politycznych klubów dyskusyjnych, skupiających reformatorskich socjalistów.

(8) *Fundacja Społecznych Inicjatyw* - jedna z pierwszych w ZSRR obywatelskich, legalnych organizacji, skupiająca wszystkich, od awangardowych artystów po nieformalsów i dysydentów. Powstała w 1986 r.

(9) W 1989 r. Andriej Isajew miał kandydować do Najwyższej Rady ZSRR, ówczesnego parlamentu, z ramienia *Fundacji Inicjatyw Społecznych*.

(10) Podkreślając swoją niezależność od współczesnych społecznych norm, anarcho-marginałowie zaczęli ubierać się jak anarchiści z propagandowych, sowieckich filmów, chodzili w szynelach, papachach itp. Tym samym utwierdzając w społeczeństwie stereotyp anarchistycznego chaosu, z którym poprzednio walczyli *wspólnotowcy*. Ten kierunek później wlał się w inne rosyjskie kontrkultury, dając rosyjskiemu punkowi pewną teatralizowaną polityczność (A. Szubin)

(11) *Moskiewski Komsomolec* - rosyjska gazeta, balansująca między brukowcem a gazetą krytykującą władzę. W latach 80. w. pierwsza sowiecka gazeta, pisząca o muzyce rockowej i kontrkulturze.

(12) Miejsce rosyjskiego parlamentu i rządu.



Po wsiach wędrując i opokach...

NIGDY NIE WIADOMO, NA KOGO SIĘ TRAFI

Powsinoga

Był to czas mojej burzliwej młodości, a dokładnie ten jej okres, kiedy w ciągu dwóch miesięcy miałem ponad 40 incydentów ze służbami bezpieczeństwa (milicja, ZOMO, SB) - od przesłuchań, aresztowań, zatrzymań, po pobicia i wywożenie trzeźwego do izby wytrzeźwień. Z racji tego zatrzymałem się nagle, gdy pewnego ciepłego, wczesnowiosennego wieczoru wracałem do domu. W światłach latarni połyskiwała wilgotna kostka brukowa, a na niej - przed kamienicą, w której mieszkałem - zobaczyłem około dziesięciu mundurowych, stojących w szeregu przed jednym niemundurowym, który głośno coś do nich krzyczał. Pomyślałem: tak, tym razem to już po mnie. Jednak po chwili wahania ruszyłem pomału w ich stronę. Po kilku krokach niepokój został wyparty przez zdziwienie. Słyszałem wyraźnie komendy cywila, które okazały się zupełnym bełkotem, przerywanym czkawką i śmiechem. Podszedłem do szeregu wymęczonych, zupełnie źle wyglądających młodych ludzi w mundurach polowych. Uśmiechnięty cywil z dziecięcym wręcz uśmiechem na twarzy zwrócił się do mnie, zapytał - czy ja to ja - po czym zameldował przybycie drużyny, która pod dowództwem Piotrusia dokonała parę dni temu zrywu z wojska. Tak poznałem *Herzoga*, nieprawdopodobnego człowieka o tak wrażliwym sercu, że nie był w stanie skrzywdzić muchy. To był jego pierwszy zryw z szeregów LWP. W następnych latach jeszcze kilka razy wyrzucano go z wojska. Nigdy nie przebywał tam dłużej niż 3-4 miesiące. Na początku lat 90. Piotruś ostatecznie został wydalony z armii. W stosownym zaświadczeniu napisano: zdemoralizował i znarkotyzował kompanię, dzięki czemu przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej stwierdzili, że Piotruś (tak chciał, by na niego mówić, aczkolwiek na imię miał inaczej) nie nadaje się do odbycia zasadniczej służby wojskowej. *Herzog* prowadził tak beztroski tryb życia, iż nigdy mu do głowy nie przyszło, by się starać o służbę zastępczą. Podobną beztroską i swobodnym zachowaniem charakteryzował się podczas pobytu w wojsku, więc rezultat nie był trudny do przewidzenia. W tym czasie dysponowałem nie ogrzewanym czternastometrowym pokojem. Stał on dla wszystkich otworem, co czasem powodowało pewne niewygody. Drzwi często nie tylko „stały otworem", ale były po prostu otwarte. Toteż niektórzy z tego korzystali. Nie do końca było to miłe nocą, gdy wyrywano mnie ze snu. Kiedyś było to światło latarki, do końca której zainstalowali się dwaj milicjanci, innym razem obudził mnie gramolący się do łóżka *Kudryś* - co prawda stary kumpel, ale żeby w nocy i do wyra...

- Co ty tu, do cholery, robisz?!! - zagadnąłem mało gościnnie

- Cicho, posuń się. Nie mam gdzie dzisiaj spać - usłyszałem w odpowiedzi.

Jak to nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi, pomyślałem sobie. Podobnych sytuacji w życiu nie brakuje, konteksty są różne, ale gdy się je później wspomina, zazwyczaj budzą uśmiech. Gdy gorącym tematem był zakup przez Polskę samolotów F-16, nagłaśniałem minusy inwestycji, merytorycznie wspomagałem też ludzi, organizujących protesty w Krzesinach, gdzie miała być ulokowana pierwsza baza tych samolotów. Tajemnicą było, gdzie usytuowana będzie druga eskadra. Tak się przypadkiem złożyło, iż jechałem wówczas do Warszawy i gdzieś pod Bełchatowem złapałem kierowcę, który jak się okazało - był producentem dużych stalowych konstrukcji. W trakcie rozmowy opowiedział mi, iż wykonuje spore zamówienie dla wojska w postaci instalacji na lotnisku w Łasku, gdzie ma się znajdować druga baza F-16. Jak to przypadkiem można się dowiedzieć nawet o wojskowych tajemnicach...

Pochmurnie i wietrznie kończyło się lato, od niemal godziny nie mogłem niczego złapać, a zaczynało pomału zmierzchać. Miejsce było mało atrakcyjne, stałem przy opuszczonym barze w szczerym polu, wystawiony na coraz silniejsze podmuchy wiatru. W powietrzu poza wiatrem czuć było lekkim absurdem. Bar, jak większość tego typu przydrożnych jadłodajn,i był małym drewniano-kartonowym barakiem. W dodatku, rozwalającym się, z wielkimi oczodołami wybitych okien, za to z ogromnym, doskonale widocznym reklamowym szyldem: *U nas wszystko zjesz z talerzem*. Nic dziwnego, że splajtowali, widać trawienie talerzy nie wszystkim było w smak...

W pewnej chwili zatrzymał się obok czarny, ekskluzywny samochód. Kierowca uczynił miły gest, zachęcający do środka. Skórzana tapicerka, na tylnych drzwiach - na specjalnym wieszaku - dyndał garnitur, deska rozdzielcza subtelnymi, błękitnymi światełkami zachęcała do hipnotycznego wlepienia w nią wzroku, w powietrzu nowoczesna woń męskich perfum (choć dla mnie to oksymoron). Kierowcą był człowiek, który mógłby odgrywać rolę profesjonalisty w telewizyjnych serialach lub reklamach (choć nie widzę w tym większej różnicy). Szpakowate, ładnie wymodelowane włosy, gładko ogolona twarz i okulary w cienkich,



—Illustration/R. Cobb

złotych oprawach wzbudzały zaufanie. Podobnie nienagannie wyprasowana, biała w światłach kokpitu, lekko błękitnawa koszula, której dwa najbardziej wystające końce wieńczyły złote spinki do mankietów. Ten szczegół dodatkowo wywołał we mnie miłe wspomnienie z dzieciństwa, gdy większość mężczyzn - przynajmniej od święta - zakładała koszule ze spinkami. Sam w wieku 5 lat też miałem podobne spinki z wizerunkiem Simona Templara, czyli serialowego „Świętego". Wizerunek pana kierowcy wieńczyły wypielęgnowane dłonie, spokojnie spoczywające na skórzanym obiciu kierownicy. Ruszyliśmy z miejsca, od razu zaczynając miłą konwersację. O mijających wakacjach, urokach lata. Wspomniałem o pięknie gór, które z prawej strony mijaliśmy w oddali. Sympatyczny kierowca rzekł, iż już dawno nie był w górach, chyba że zawodowo, gdyż jest z wykształcenia inżynierem geologii. Wyraził też tęsknotę za kontaktem z przyrodą. Cóż, liczne obowiązki prezesa poważnej firmy nie pozwalają mu na luksus posiadania większej ilości wolnego czasu. Odrzekłem, że w życiu różnie bywa, czasem pojawiają się okoliczności, które dają nam możność spełnienia marzeń, czasem dzieje się też tak, że w ciągu jednego dnia wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie i sprawy dotąd istotne okazują się nieważne, a zaczynamy zwracać uwagę na to, co dotąd spychaliśmy na margines naszych zainteresowań, na to, na co najczęściej nie mieliśmy czasu... Prezes firmy odpowiedział szczerze, że i on odczuwa zmęczenie rolą, jaką odgrywa w życiu, która przynosi co prawda profity, lecz nie daje spełnienia i satysfakcji. Tak, pomyślałem, ile razy to już słyszałem z ust znajomych i nieznajomych, najczęściej - w średnim wieku. Opowiedziałem wówczas o paru znajomych: naukowcu, myśliwym, młodym *yuppie*, polityku, leśniczym, którzy nagle postanowili zmienić wszystko w życiu. Rzucili to, co posiadali, zmienili życie, niektórzy zmienili zawód i światopogląd, inni zamieszkali w lesie: jeden na Słowacji, drugi w Kanadzie, trzeci w Bieszczadach.

- **W**ie pan, na to mnie raczej nie stać. Uważałbym to za nazbyt ekstremalne. Kojarzyłoby mi się zresztą z jakimiś pseudo-ekologami - po krótkim namyśle odparł kierowca.

- **P**seudo-ekolodzy? A kto to taki? - zapytałem łagodnie.

- **M**am z takimi niestety do czynienia. Od paru lat staram się wybudować kamieniołom w pobliskich górach (tu podał dokładne umiejscowienie). Kamieniołom ma być eksploatowany przy zastosowaniu nowoczesnych technologii, nieuciążliwych dla środowiska. To zwykli pseudo-ekolodzy, zależy im tylko na zadymie. Prawdziwi ekolodzy budują oczyszczalnie i sortują śmieci - odparł szybko.

- **W**ie pan, ja sporo chodzę po górach. Znam tamte okolice - z tego, co wiem jest tam teren *Natury 2000*, czyli dość cenny dla środowiska, są siedliska rzadkich ptaków i roślin. Rozmawiałem kiedyś z właścicielem schroniska, które się tam znajduje w pobliżu. Był tam pan może? - zagadnąłem.

- **T**ak, oczywiście, bardzo ładnie położone z tradycjami sportowymi...

- **W**łaściciel schroniska mówił, iż widział ekspertyzy - ciągnąłem - z których wynikało, że przy eksplozjach schronisko znajdzie się w zasięgu odłamków. Podobnie jak jeden z mieszkańców wsi, który mieszka jeszcze bliżej newralgicznego miejsca. Gdy to zgłosił do urzędu, poprawiono fragment dotyczący zasięgu, zmniejszając go tak, że według nowej wersji odłamki mają padać 100 metrów przed schroniskiem. No i jest jeszcze problem ludzi z wioski. Czytałem w gazecie, że urobek chyba miałby przejeżdżać przez wieś, przez którą już teraz co 3 minuty przejeżdżają czterdziestotonowe ciężarówki z urobkiem z już istniejącego kamieniołomu. Ludziom ponoć zaczęły pękać ściany domów, gdy stanie nowy kamieniołom - ruch będzie dwa razy większy. Rozwinąłem nieco temat.

- **L**udziom poprowadzi się inną drogę, a niektórzy protestują, bo liczą na łapówki, odparł nerwowo kierowca. Z tego co wiem, to prezes tych ekologów (podał przekręconą nazwę stowarzyszenia) dostaje pieniądze na protesty, całkiem nieźle mu się powodzi, a buntuje się, bo sam mieszka w pobliżu tego kamieniołomu i też liczy na jakieś kieszonkowe.

Zastanawiałem się czy dalej prowadzić rozmowę, kierowca-prezes firmy był już mocno poirytowany, myślałem czy powiedzieć to, co chciałem powiedzieć.

- **W**ie pan, to ja jestem prezesem tych ekologów. Jak pan widzi jeżdżę stopem, cały mój majątek mieści się w plecaku, który leży na tylnym siedzeniu. Nie mieszkam w pobliżu kamieniołomu na tyle, by go widzieć czy słyszeć, w prostej linii jakieś 5 kilometrów. Nie liczę też na łapówki, działam, ponieważ uważam to za słuszne - odrzekłem spokojnie.

Zapadła cisza, postanowiłem szybko zmienić temat na bardziej rozluźniający, gdyż mój rozmówca wydawał się być mocno zdenerwowany. Był już wieczór i dojeżdżaliśmy do celu, toteż życzyliśmy sobie szczęścia i pomyślności.

Niespełna dwa lata później nastąpił epilog tej sprawy. W wyniku działań koalicji trzech stowarzyszeń, społeczności dwóch wsi i części miasta, dokąd trafiał urobek, udało się nam powstrzymać inwestycję. W jej trakcie okazało się, że doszło do licznych aktów korupcji. Przedstawiciel inwestora przekupywał zarówno zarząd gminy jak i niezadowolonych mieszkańców wsi. Okazało się też, iż rolnik mieszkający najbliżej kamieniołomu wcale nie liczył na łapówki, wręcz odrzucił ofertę otrzymania elektrycznej dojarki oraz paru innych sprzętów gospodarczych, w zamian za odstąpienie od protestu. Cała rada gminy wraz z przedstawicielem inwestora została aresztowana. Nie wiem, czy prezes firmy wiedział o działaniach swego przedstawiciela. Szczerze mówiąc, po tym fakcie było mi przykro. Cokolwiek bym nie czynił, nie chcę czynić nikomu krzywdy. Wiem, że więzienie jeszcze nikogo na dobre nie zmieniło, jest to miejsce, z którego można wyjść jedynie zdemoralizowanym. Tak więc także dla mnie była to pewna nauka: nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi...

Książki...

ODSZKOLNIĆ SPOŁECZEŃSTWO! O KSIĄŻCE IVANA ILLICHA

Agnieszka Maria Wasieczko

Blisko rok temu, dzięki staraniom *Fundacji Bęc Zmiana*, na polskim rynku wydawniczym bez wielkiego szumu medialnego ukazała się książka *Odszkolnić społeczeństwo* austriackiego myśliciela, Ivana Illicha (2010), będąca nowym tłumaczeniem legendarnej już publikacji z 1971 roku, która ponad 30 lat temu została wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy pod tytułem: *Społeczeństwo bez szkoły* (1976) (1). Opublikowana w głośnej serii *Plus minus nieskończoność*, dziś - w antykwariatach niemalże niedostępna - w czytelniach nadal jest chętnie czytana i pokrywana coraz grubszą warstwą podkreśleń i notatek na marginesach. Tymczasem premiera wydawnicza nowego polskiego przekładu - pozostała niemalże niedostrzeżona. Poza dyskusją na jej temat z udziałem Piotra Laskowskiego, Przemysława Czaplińskiego oraz Jana Sowy, która 8. grudnia 2010 roku odbyła się w ramach Wolnego Uniwersytetu Warszawy, a także poświęconej jej rozmowie redakcyjnej na łamach kwartalnika *Bez dogmatu* (nr 89/2011) (2), wznowienie pozostawiono, niestety, bez echa. Dlaczego zatem uważam, iż warto do niej wrócić teraz? Z jakiego względu może być ona inspirująca dla anarchistów i innych wolnościowców?

Przede wszystkim nowy wydawca, który powrócił do bezpośredniego przetłumaczenia oryginalnego, anglojęzycznego tytułu książki: *Deschooling Society*, chciał zachęcić do działania, gdyż termin „odszkolnienie" jest dziś w Polsce źle widziany. Dlatego osadził jej treść we współczesnym kontekście społecznym i poprzedził ją nowymi esejami wstępnymi. Piotr Laskowski, egiptolog, historyk idei, nauczyciel oraz autor *Szkiców z dziejów anarchizmu* (2006), wydobył anarchistyczne aspekty pracy Illicha, umieszczając ją na tle współczesnych przemian, zachodzących w szkolnictwie w Polsce, które, - podobnie, jak inne sfery życia publicznego - coraz bardziej zostaje podporządkowane dogmatom wolnego rynku oraz liberalnego kapitalizmu. Sylwetkę Ivana Illicha przybliżyła socjolog, Hanna Kostyro. Interesującym suplementem do wznowienia książki jest zamieszczony w posłowiu wywiad socjologa, Jana Sowy, przeprowadzony z artystą, Zbigniewem Liberą, który mówiąc, iż „jedyny dyplom, jaki ma, to zwolnienie z więzienia", zdaje się podzielać przekonanie Illicha o zbędności szkoły w jej obecnym, autorytarnym kształcie. Publikacja przyciąga też staranną oprawą graficzną, dziełem Grzegorza Laszuka oraz oryginalnymi rysunkami, autorstwa utalentowanego twórcy młodego pokolenia, Huberta Czerepoka.



Kim był Ivan Illich (1926-2002)? Ten heretyk, urodzony w Austrii z matki Żydówki, który został wykluczony ze stanu duchownego, był przez całe życie radykałem i wolnym duchem. Błyskotliwy intelektualista i filozof wykształcony w Rzymie, pracował kolejno w USA, Portoryko oraz w Meksyku, natomiast zmarł w Bremie, w Niemczech. W swych wnikliwych esejach podejmował głównie krytykę różnych form dominacji: ekonomicznej, intelektualnej, kulturowej i kolonialnej. *Odszkolnić społeczeństwo* - to tylko część jego wielkiego projektu, zakładającego odrzucenie modernizacji, zasad akumulacji, panowania i alienacji, a także wynalezienia nowych form życia we wszystkich jego przejawach. W tym - edukacji, którą Illich traktuje jako jedno z najistotniejszych pól walki i kontestacji. Jego zdaniem placówka szkolna, w której jednostka pozostaje „skoszarowana" przez kilkanaście lat, to gwarant systemu, zatem jak najszybciej należy ją zmienić. Książka Illicha przywołuje koszmary, o jakich większość z nas chciałaby zapomnieć: przymus codziennej obecności w szkole, upokorzenia, których doświadczaliśmy, podporządkowując się rytuałom instytucjonalnej władzy, a także ciągłe znoszenie brewerii i kaprysów pedagogów, często - o nader wątpliwych kwalifikacjach. Podobnie, jak u Foucault, Goffmana czy Bourdieu - szkoła to bez wątpienia „instytucja totalna", służąca „reprodukcji", która istnieje dzięki „przemocy symbolicznej" oraz „aparatowi dyscyplinarnemu". To miejsce, które, funkcjonując w oparciu o przymus rywalizacji i odgórnie narzucony program nauczania, tłumi rozbudzanie ciekawości oraz chęć poznania świata przez uczniów oraz ich zdolności samodzielnego myślenia, krytycyzm oraz aktywność twórczą. Utrwalając segregację, szkoła zabija w jednostkach wolę badania świata, przez co stają się one wobec niego bezradne.

Autor książki *Odszkolnić społeczeństwo* bardzo skutecznie podważa mit, wedle którego szkoła to miejsce wyrównywania szans jednostek oraz zapewnienia im w ramach systemu kapitalistycznego równego startu. Co sprawia, że pomimo wprowadzenia powszechnego obowiązku kształcenia się, który wydaje się niekwestionowanym krokiem w stronę powszechnej emancypacji, „szkolna moc dokonywania podziałów nie zna granic"? - zastanawia się Illich, próbując zdiagnozować ten paradoks. - W odróżnieniu od lewicowej krytyki systemów oświatowych, która zazwyczaj ogranicza się jedynie do wskazania na nierówności społeczne, utrudniające korzystanie z usług edukacyjnych, w swej śmiałej książce dogłębnie kwestionuje on samą instytucję szkoły.

W jego przekonaniu służy ona przede wszystkim elitom, a „otwartość" szkoły oraz „dostępność dla wszystkich" - to złudzenie. Według Illicha jej opłacanie to niezwykle skuteczny sposób na transfer finansów z rąk uboższej części ludności naszej planety do tej bogatszej. Wyciągając radykalny, kluczowy w jego wywodzie wniosek, twierdzi on, że przekazywanie wiedzy - to dla szkoły zadanie drugorzędne. Jej główną i zarazem ukrytą misją jest bowiem podtrzymanie obowiązującej hierarchii społecznej, a wpajane przez nią przekonania, które ją tylko wzmacniają, zyskują status niepodważalnych oczywistości. Często przecież słyszymy obiegowe, wielokrotnie powtarzane opinie, iż o naszym sukcesie szkolnym decydują cechy wrodzone, takie jak „pracowitość", „talent", czy „zdolności".

Po drugie - większość wiedzy, niezbędnej w życiu, zdobywamy poza szkołą. Jak przekonuje Illich, popularne przeświadczenie, jakoby była ona owocem nauczania szkolnego, to „wielka iluzja, leżąca u podstaw systemu szkolnictwa." Szkoła uczy jedynie życiowego konformizmu, bierności oraz potrzeby podporządkowania się. Jej misją stało się nie tylko nauczenie uznania dla dominującego ładu społecznego, który jest miejscem hierarchizowania ludzi, ale też uznania i czołobitności wobec autorytetów. Illich krytykuje więc kategorię „eksperckości", która zabiera ludziom zaufanie do siebie samych, wiarę we własne siły i samodzielność oraz uczy poddańczości wobec narzuconych im dogmatów. Jego zdaniem „już samo istnienie szkoły zniechęca i uniemożliwia biednym wzięcie sprawy we własne ręce". Według niego kapitał, który wynosimy z domu, jest znacznie ważniejszy od tego, jaki zdobywamy w szkole. Autor próbuje udowodnić, iż odziedziczona przynależność klasowa wpływa na skuteczność

w przyswajaniu i wykorzystywaniu nabytej wiedzy. „Nawet, jeśli dzieci biedne uczęszczają do takich samych szkół i rozpoczynają naukę w tym samym wieku, co uczniowie bogaci, umyka im większość szans edukacyjnych, którymi cieszą się zazwyczaj dzieci z klasy średniej. Te przywileje, to rozmowy i książki z domowej biblioteki lub wyjazdy wakacyjne oraz inne postrzeganie samego siebie" - napisał Illich.

Wysuwany przez szkołę „ukryty program" utożsamia on z socjalizowaniem przez nią jednostek, ich przygotowaniem do roli posłusznych konsumentów oraz do sprawnego funkcjonowania w sferze pracy. Co w zamian tak pojmowanego, tradycyjnego modelu edukacji proponuje Illich? - Przede wszystkim - przerwanie monopolu szkoły na kształcenie, bowiem wydawany przez nią dyplom nie gwarantuje nabycia wiedzy, a jedynie uznanie dla autorytetu instytucji. Wierzy on deinsytucjonalizację, czyli transfer wiadomości poza nimi. Zdaniem Ivana Illicha państwo w bardzo niewielkim stopniu może stać się narzędziem społecznej emancypacji, a jego rolę znacznie skuteczniej spełni społeczeństwo obywatelskie, złożone z jednostek powiązanych oddolnie kształtowanymi, swobodnymi relacjami. W jego ujęciu nauka szkolna nie byłaby obowiązkowa, a dzieci uczyłyby się tego, co je interesuje. Autor książki *Odszkolnić społeczeństwo* opisuje więc „edukacyjną kartę kredytową", którą każdy człowiek otrzymywałby tuż po narodzinach do samodzielnego, dowolnego wykorzystania. Zniesienie przymusu szkolnego oraz monopolu państwa na kontrolowanie programów kształcenia miałoby doprowadzić do spontanicznego, niczym nie krępowanego rozwoju najróżniejszych kół zainteresowań i grup samokształceniowych. Dlatego Illich wiele miejsca poświęca dzieleniu się informacjami z innymi, zdobywaniu nowej wiedzy dzięki niehierarchicznym, horyzontalnym, nieformalnym sieciom powiązań towarzyskich, do czego przydatne byłyby nowe technologie (choćby Internet). Stawia na *Life long learning*, czyli na „uczenie się przez całe życie". Postuluje też wprowadzenie zakazu przy zatrudnianiu, głosowaniu w wyborach czy dostępie do ośrodków kształcenia, który nie może być uwarunkowany uczestnictwem w jakimkolwiek programie nauczania". Illich mówi, iż na każdej ulicy staną punkty do uczenia się przedmiotu, który musi być skonfrontowany z codziennością. Oprócz krytyki społecznej myśliciel dzieli się obserwacjami, dotyczącymi wrodzonej natury człowieka, którą skutecznie tłamsi szkoła. Traktuje go jako istotę, jaka „pragnie wiedzieć" i wierzy w jego „naturalną chęć rozwoju i nauki": „Każdy i każda z nas ponosi osobistą odpowiedzialność za własne odszkolnienie i tylko my sami możemy do niego doprowadzić" - twierdzi autor książki.

O ile Ivan Illich jest dziś doceniany za swą zdolność diagnozy oraz za przenikliwą, ciągle aktualną krytykę instytucji szkoły, o tyle krytykuje się go za naiwność propozycji rozwiązań oraz jałowość wysuwanych alternatyw, które zdaniem niektórych publicystów lewicowych „ześlizgują się na poziom antypedagogicznych utopii" i nie są niczym innym, jak tylko wizjonerskimi, postulatywnymi manifestami (3). Zarzuca mu się również zapominanie o kategorii klasowości, którą wcześniej uznał za źródło przemocy w szkole. Choć szeroko opisuje on trudności w powszechnym dostępie do edukacji, zdaniem krytyków nie poddaje ich dogłębnej analizie oraz nie wysuwa przekonujących kontrpropozycji. Jego przekonanie, iż dzieci i młodzież winny uczyć się tego, co chcą, jak również zakwestionowanie prawa do istnienia dla jednej instytucji, zapewniającej wykształcenie, tchnie naiwnością, o ile nie są przedstawione jej alternatywy. Tzw. „edukacja domowa" (*home schooling*), to postulat czysto konserwatywny. Odmawianie szkołom jakiegokolwiek wpływu na emancypację jednostek oraz likwidację barier społecznych - choćby przez eliminację analfabetyzmu - jest cokolwiek ryzykowne, by nie rzec - sprzeczne z prawdą. Dość wspomnieć tu przykład Finlandii, gdzie pochodzenie społeczne rodziców nie przekłada się na wyniki w edukacji ich dzieci. Poza tym czy przekonanie Illicha, iż człowiek z natury jest „jakiś", a szkoła mu tę autentyczność zabiera, nie tchnie esencjonalizmem, a przekonanie, jakoby „każdy był kowalem własnego losu" oraz „chcieć to móc" nie „pachnie brzydko" neoliberalnym mitem? Wysuwana przez niego idea „kredytu edukacyjnego" może się też kojarzyć z „bonem edukacyjnym".

Czy modele swobodnego zdobywania wiedzy w grupach samokształceniowych, jakie łatwo można sobie wyobrazić w humanistyce, uda się przenieść do sfery nauk ścisłych i przyrodniczych, które zazwyczaj domagają się sporych nakładów finansowych? - zastanawiają się krytycy książki Illicha. Ich zdaniem zachodzi też obawa, że samorzutny rozwój kół samokształceniowych przyczyni się do powstania nowego systemu, jawnie podporządkowanego interesom gospodarki kapitalistycznej. Jak zauważył na spotkaniu w Warszawie Piotr Laskowski, wysunięty przez Illicha projekt swobodnych, ulotnych sieci edukacyjnych niesie ryzyko utraty społecznego wymiaru szkoły, w której ludzie budują więzi i wspólnotę, za którą odpowiadają. Poza lekcjami musi ich coś łączyć. Dlatego Laskowski wspomniał, że we współzałożonym przez niego Liceum Wielokulturowym im. J. Kuronia o porządek dbają wszyscy, a nie tylko sprzątaczki. „Gdyby koncepcję Illicha zrealizować, świat mógłby nam się „spłaszczyć" - powiedział Piotr Laskowski. - W jego koncepcji brak bowiem miejsca dla człowieka, badającego świat domagający się głębszego poznania, człowieka obdarzonego głębszą erudycją". Postulowane przez Illicha usieciowienie społeczeństwa nie wzbogaca jego różnorodności, lecz pogłębia uniformizację. Przystępując do sieci, ludzie wyrażają bowiem wolę spotykania innych, podobnych do siebie, a nie różnych, co powoduje całkowitą segmentację społeczną. W egoistycznym z gruntu modelu, zaproponowanym przez Illicha, zabrakło miejsca dla docierających się, dochodzących do wspólnych pomysłów, razem myślących i wyciągających wnioski wspólnot, które w swych wspomnieniach z Cambridge opisał brytyjski filozof, Bertrand Russell.

Czytając *Odszkolnić społeczeństwo* niemalże cztery dekady od jego ukazania się na zachodnim rynku wydawniczym, cały czas powinniśmy pamiętać o tym, że praca Ivana Illicha w dużym stopniu jest owocem swych czasów - przełomu lat 60. i 70. ub. stulecia, kiedy to nadal żywe były kontrkulturowe ideały maja 1968 roku, a krytykowane przez ówczesną lewicę państwo dobrobytu przeżywało największą świetność swego rozwoju. To, co dla Illicha stało się przedmiotem niezbędnej krytyki, a więc cały system szkolnictwa, dziś, w okresie przemian w zakresie edukacji, polityki i opieki społecznej, które w kapitalistycznej gospodarce zaszły od początku lat 70. XX w., jawi się jako „raj utracony", wyznaczając horyzont myślenia współczesnej, postępowej lewicy. Choć wiele idei bliskich Illichowi, choćby - wolnych grup samokształceniowych - może przypominać koncepcje neoliberalne, warto pamiętać o tym, że podobnemu „przechwyceniu" i „odwróceniu" uległo wiele wzniosłych ideałów lat 60. i 70. XX wieku. Zwolenników urynkowienia szkolnictwa sam Illich nazywał „najbardziej niebezpieczną kategorią edukacyjnych reformatorów", a jego koncepcje, bez zrozumienia kontekstu historycznego, wydają się niezrozumiałe.

Pracy Ivana Illicha nie możemy też czytać bez przyjrzenia się gwałtownym przemianom, którym podlega dziś edukacja w Polsce. Poddawana jest ona coraz większej presji ze strony kapitału i to właśnie kapitał generuje zapotrzebowanie na nowy model wykształcenia. Jak przypomniał na spotkaniu prof. Przemysław Czapliński, krytyk literatury z UAM w Poznaniu, dawniej obowiązywał w nim paradygmatyczny model *Bildung* (niem.), który zakładał istnienie pewnej całości - na każdym etapie uczono się tego samego, ale w coraz bardziej pogłębiony sposób. Dziś potrzeba *Bildung* zanika, nikt go nie zamawia i nie oczekuje, a na uniwersytetach nastąpiło przejście z paradygmatu erudycyjnego do kompetencyjnego. System nauczania przybrał kształt systemu klockowego, puzzlowego. Tzw. „proces boloński", który wdraża Polska pod naciskami UE, zakłada 3-etapowy proces edukacji, od licencjatu do doktoratu. System jest tak skonstruowany, że od dowolnej dyscypliny wiedzy można płynie przejść do dowolnej, z kierunku - do kierunku. Zakłada on brak rygorystycznych egzaminów wyrównujących. Przekazywana wiedza zyskała charakter bardziej doraźny, a „system boloński" ma nauczyć, jak się uczyć i przebranżowić. Nieważne, ile się nauczyłeś, ale co potrafisz z tym zrobić. Zmienia się też cel edukacji: zgodnie z wymogami efektywności i skuteczności szkoła ma „wyprodukować" człowieka, który zdobędzie zatrudnienie i zacznie dobrze zarabiać. System edukacyjny „produkuje" tedy nowe społeczeństwo, należące do klasy średniej - jednostki pozornie równe, mające równe szanse.

Czy dziś, w dobie powszechnej informatyzacji, usieciowienia społeczeństwa oraz upadku utopijnej idei *Bildung*, narzędzia krytyki społecznej, których dostarcza Illich, mogą być jeszcze przydatne? - spytał na łamach *Bez Dogmatu* filozof, Michał Kozłowski? - Według niego - wątpliwe, acz nie oznacza to, że mamy o nich zapomnieć w ogóle. Książka *Odszkolnić społeczeństwo* to niewątpliwie tekst historyczny, acz nadal „żywy", wciąż nas dotyczący, angażujący oraz inspirujący do działania. Nie tylko anarchistów, jak zwykło się sądzić. Jak trafnie zauważył prof. Przemysław Czapliński, jedną z największych bolączek polskiego społeczeństwa jest niedostatek empatii oraz otwarcia się na drugiego człowieka, a za jego „metaforę" uznał on warszawski, zatłoczony tramwaj. „Konia z rzędem" temu, kto w godzinach szczytu zdoła się przedrzeć do środka przez ciżbę ludzi, beztrosko tarasujących przejście! Choć idee Illicha zrealizowano połowicznie, alternatywnej sieci nauczania w Polsce zabrakło, a dawny model szkół eksperymentalnych z lat 70. XX w., stawiających na kreatywność, stał się dziś *mainstreamem*, może właśnie dlatego warto byłoby wprowadzić do szkół ducha uspołecznienia, by zredukować dominującą w nich agresję i potrzebę rywalizacji? Model szkoły-wspólnoty, w której zerwano ze sztywnością prowadzenia lekcji (np. na rzecz wyjazdów w plener, poświęconych na wspólne czytanie książki), a nauczyciele nie korzystają ze swego autorytetu, wcale nie musi być elitarny. Piotr Laskowski powtórzył za Illichem, iż ludzie odczuwają „potrzebę tworzenia współdziałających wspólnot" i jest to zadanie „na teraz". Nie można zmienić szkoły, nie zmieniając porządku ekonomicznego, co jednak nie oznacza, że nie wolno jej krytykować, podobnie jak wszystkich innych instytucji, które poddają nas socjalizacji już na najwcześniejszych etapach życia, jak choćby rodzina. Taka krytyka stanie się punktem wyjścia do gruntownej zmiany systemu społecznego - oto moim zdaniem najważniejsza konkluzja z lektury książki Illicha.

Przypisy:

(1) Ivan Illich, *Społeczeństwo bez szkoły*, przeł. F. Ciemna, przedmową opatrzył B. Schuchodolski, wyd. PIW, Warszawa 1976;

(2) *Odszkolnić społeczeństwo?* - Dyskusja wokół książki Ivana Illicha, w: *Bez Dogmatu*, nr 89 / III / 2011, ss. 14-17;

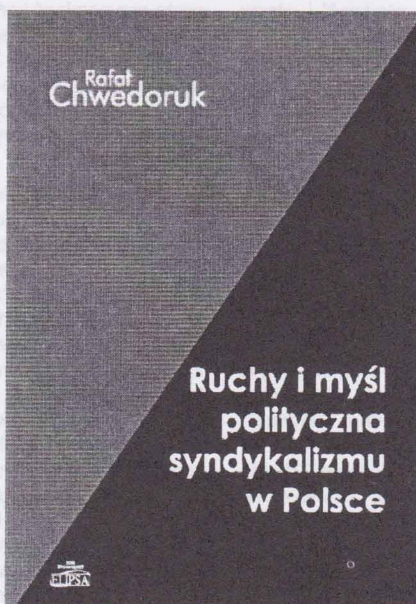
(3) Por. *Odszkolnić społeczeństwo*, op. cit., s. 14.

Ivan Illich, *Odszkolnić społeczeństwo*, tłum. Łukasz Mojsak, rysunki Hubert Czerepok, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2010

O POLSKIM SYNDYKALIZMIE PO RAZ PIERWSZY NA POWAŻNIE

Tomasz Romanowicz

Latem ubiegłego roku do rąk czytelników trafiła praca politologa, dr R. Chwedoruka, poświęcona dziejom rodzimych organizacji syndykalistycznych i ich założeniom ideologicznym. Jest to pierwsza tak obszerna i kompleksowa monografia tego radykalnego odłamu ruchu robotniczego w jego polskiej odmianie. Można nawet rzec, że jest to pozycja wyczekiwana. Praca ma charakter naukowy, jednakże język, jakim została napisana jest wystarczająco przystępny, aby zainteresować nie tylko specjalistów, zajmujących się tą dziedziną. Autor dokonał syntezy informacji zarówno na temat struktur organizacyjnych polskich syndykalistów, jak również przeprowadził dogłębną analizę ich spuścizny teoretycznej. Praca wypełnia więc poważną lukę w polskiej historiografii myśli społecznej.



Rafał Chwedoruk postawił sobie ambitny cel zaprezentowania całości historii polskiego syndykalizmu. W związku z tym przedstawiony został chronologiczny zapis dziejów poszczególnych organizacji syndykalistycznych oraz pogłębiona analiza różnych aspektów ich ideologii. Praca składa się z pięciu zasadniczych rozdziałów. Pierwszy poświęcony został problemom metodologicznym historycznej analizy syndykalizmu. W drugim rozdziale czytelnik odnajdzie zasób informacji, dotyczący rodzącego się w bólach ruchu syndykalistycznego do roku 1926. Obszernie została przeanalizowana geneza zjawiska, wywodzącego się na ziemiach polskich ze środowiska rozwijającego się ruchu socjalistycznego i anarchistycznego oraz paradoksalnie, radykalnej społecznie patriotycznej młodzieży, zrzeszonej w *Związku Młodzieży Polskiej* zwanej *Zetem*. Przedstawione tu zostały także sylwetki kluczowych polskich ideologów syndykalistycznych: Stanisława Brzozowskiego, Józefa Zielińskiego i Augustyna Wróblewskiego. Wyeksponowane zostały także postacie, związane z ideologią emancypacji klasy robotniczej na niwie literackiej (Stefan Żeromski) oraz teoretycy, których propozycje ideowe jedynie zazębiały się z syndykalizmem (Edward Abramowski i Jan Wacław Machajski). Autorowi udało się również pokazać uczestnictwo polskich syndykalistów w amerykańskiej organizacji związkowej *Industrial Workers of the World*. Rozdział trzeci dotyczy dziejów polskiego syndykalizmu w apogeum swojego rozwoju organizacyjnego. Granice chronologiczne tej części pracy rozpoczyna data 1926 r., czyli rok przewrotu majowego Józefa Piłsudskiego, jaki znaczna część polskich syndykalistów uznała za przełomowy moment dziejach odrodzonej Rzeczypospolitej. W tym samym roku powstała także organizacja wspierająca sanację - *Związek Naprawy Rzeczypospolitej*, w szeregach którego działali syndykaliści, akceptujący instytucję państwa w walce o społeczeństwo wytwórców. W 1926 r. powstała również Anarchistyczna *Federacja Polski* (dalej *AFP*), tajne ugrupowanie z jednoznacznie anarchosyndykalistycznym programem politycznym. Autor przedstawił wielowymiarową aktywność syndykalistów, zrzeszonych w powstałej w 1928 r. *Generalnej Federacji Pracy* (dalej *GFP*) a następnie od 1931 r. w *Związku Związków Zawodowych* (dalej *ZZZ*) zarówno na polu walk robotniczych, jak również funkcjonujących w środowisku akademickim. Szczegółowo została omówiona działalność polskich anarchosyndykalistów oraz realizowana przez nich stopniowa infiltracja legalnych syndykalistycznych struktur związkowych. Rozdział zakończony został analizą dziejów konspiracji syndykalistycznej podczas okupacji hitlerowskiej. Za datę końcową zorganizowanego ruchu syndykalistycznego R. Chwedoruk uznał rok 1944 r. - a dokładniej okres Powstania Warszawskiego, którego klęska oznaczała w efekcie kres działalności syndykalistycznego podziemia. Treść rozdziału czwartego dotyczy zagadnień typowo ideologicznych. Autor poddał naukowej refleksji charakterystyczne wątki ideologii rodzimych zwolenników społeczeństwa wytwórców. Przedstawiona została koncepcja mitu społecznego jako formy mobilizacji mas społecznych, walki klas, czyli podstawy strategii emancypacji klasy robotniczej, konsekwentna niechęć do liberalnych rozwiązań ustrojowych i demokracji parlamentarnej. Autor próbował także przestawić wizję przyszłego społeczeństwa syndykalistycznego, kreśloną głównie na kartach pism ideologicznych.

Ostatni, piąty rozdział monografii ukazuje syndykalizm w ogniu polemiki z innymi polskimi tradycjami ideowymi. Zaprezentowana została postawa polskich syndykalistów wobec pozornie tożsamego z całością ruchu anarchizmu, krytyka marksizmu i komunizmu oraz, co szczególnie interesujące, próba reinterpretacji w duchu syndykalistycznym osoby J. Piłsudskiego i jego spuścizny. Zwraca uwagę fakt konsekwentnej opozycji wobec wartości, spajających środowiska prawicowe, zwłaszcza w jego totalitarnej, endeckiej formule. Wnikliwej analizie został poddany stosunek polskich syndykalistów do faszyzmu, który jak się okazuje był dosyć niejednoznaczny. Praca zakończona została bardzo ciekawym ujęciem powojennych losów aktywistów syndykalistycznych oraz odrodzenia ideowego i organizacyjnego ruchu po upadku PRL. Całość została zwieńczona materiałem ikonograficznym w postaci zdjęć wybitnych postaci ruchu i kopii dokumentów, sygnowanych przez *Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. S. Żeromskiego* (dalej *RIOK*).

Dzieło R. Chwedoruka jest ważne z wielu względów. Przede wszystkim autor dokonał precyzyjnej periodyzacji dziejów ruchu. W związku z tym zaproponował chronologiczny podział historii polskiego syndykalizmu na cztery zasadnicze etapy. Pierwszy okres powstania i krystalizacji ruchu, zdaniem R. Chwedoruka, przypadał na początek XX w z cezurą graniczną 1926 r. Drugi etap, obejmujący lata 1926 - 1939 odznaczał się intensywnym rozwojem organizacyjnym syndykalizmu, funkcjonującego głównie w legalnej centrali robotniczej *ZZZ* oraz stopniowo infiltrowanego przez anarchosyndykalistów. Faza trzecia przypadła na lata II wojny światowej. Nowa sytuacja społeczno-polityczna wymusiła działalność konspiracyjną i doprowadziła do radykalizacji ideowej. Ostatni etap, zdaniem autora, zapoczątkowany został w latach 80. XX w. i odczytać go można jako powolną rekonstrukcję ruchu o opcji ideowej już wyłącznie anarchosyndykalistycznej.

W „Ruchach i myśli..." po raz pierwszy tak rozlegle zostały przeanalizowane zagadnienia ideologiczne polskiego syndykalizmu. Politolog, oprócz potężnej archiwalnej spuścizny publicystycznej syndykalistów sorelowskich, równorzędnie naukowej refleksji poddał materiał źródłowy pozostały po anarchosyndykalistach. Tak szerokie analityczne ujęcie problematyki ideowej należy uznać za pionierskie.

Autorowi udało się też dostrzec różnice pomiędzy istniejącymi w omawianym przez niego okresie odłamami ruchu syndykalistycznego. W literaturze przedmiotu pojawiało się dotąd błędne uogólnienie, jakoby wszyscy zwolennicy syndykalizmu mieli być automatycznie anarchosyndykalistami. Rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej. Na terenie Polski zwolennicy tej opcji ideowej w przytłaczającej większości hołdowali sorelowskim wzorcom ideologicznym, będącym dla nich podstawą do kreślenia przyszłego ustroju państwa. Dotyczyło to zwłaszcza organizacji związkowych w postaci *GFP* oraz *ZZZ*. R. Chwedorukowi udało się wychwycić różnice ideologiczne, dokładnie analizując publicystykę syndykalistów propaństwowych oraz, co ważne, działalność i propozycje teoretyczne działaczy anarchosyndykalistycznych. Z wyników badań autora wynika, iż anarchosyndykaliści stanowili w łonie *ZZZ* zwartą ideową grupę, która - zdaniem autora - zaczęła się formować w 1934 r., czyli niedługo po przybyciu do Polski najbardziej reprezentatywnego dla tego środowiska działacza - Tomasza Alfonsa Pilarskiego. Grupa ta mogła mieć wpływ na radykalizację ideową *ZZZ*, zwłaszcza po rozłamie w związku w 1937 r., dokonanym na tle stosunku do prawicowo-sanacyjnego *Obozu Zjednoczenia Narodowego*. Szczególnie wyraźnie działalność syndykalistów antypaństwowych zaznaczyła się w łonie *RIOK*-u, czyli w szeregach działaczy oświatowych, działających w strukturze *ZZZ*. Zaznaczyć należy, że anarchosyndykaliści funkcjonujący w legalnym *ZZZ* reprezentowali bardzo pragmatyczny stosunek do politycznej sytuacji, panującej w II Rzeczypospolitej, w odróżnieniu od radykalnej *AFP*. Między innymi z tego środowiska wywodziła się działająca w czasie okupacji niemieckiej *Syndykalistyczna Organizacja „Wolność"*, posiadająca bardziej wolnościowe oblicze, w odróżnieniu od dominującego w syndykalistycznym podziemiu *Związku Syndykalistów Polskich*.

Kolejną zaletą pracy jest ukazanie egzystencji działaczy syndykalistycznych w rzeczywistości Polski Ludowej. Autor przedstawił losy poszczególnych aktywistów, ich postawy wobec nowej władzy oraz związanych z nimi osobistych dylematów i trudnych życiowych wyborów. Interesujący też jest epizod pojawienia się wątków syndykalistycznych w prasie, związanej z działającą w latach 80. podziemną *Solidarnością*. Po raz pierwszy naukowej analizie poddano współczesną organizację anarchosyndykalistyczną w postaci powstałej w 2001 r *Inicjatywy Pracowniczej*, zaliczonej jednakże do kontrkultury młodzieżowej.

Biorąc pod uwagę zalety pracy, należy jednak przestawić jej wady. Zważywszy na imponującą ilość materiału źródłowego, niestety aparat naukowy jest dosyć trudny w odbiorze. W przypisach odnaleźć można źródła, które nie znalazły się w bibliografii, czego przykładem jest raport na temat działalności *ZZZ*, autorstwa A. de Jonga. R. Chwedoruk zaznaczył wprawdzie, iż przy konstrukcji bibliografii dokonał selekcji materiału, jednakże pełna bibliografia pomogłaby zainteresowanym pogłębić wiedzę na temat zagadnień poruszonych w pracy. Mało przejrzysta jest także konstrukcja podrozdziału, dotyczącego syndykalizmu w ruchu zawodowym. Autor - próbując uchwycić dynamikę rozwoju liczebnego organizacji zawodowych - zbyt pochopnie dokonał wyliczeń stanu osobowego syndykalistycznych central związkowych, bez rozbicia ich na poszczególne organizacje, w tym wypadku *GFP* i *ZZZ*. W związku z tym doszło do nieścisłości, takich jak wyliczenie wzrostu ilościowego branżowych związków *GFP* w 1930 r. a następnie podanie danych z 1934 r., kiedy centrala ta tracąc samodzielność organizacyjną, wchodziła już w skład *ZZZ* (ss. 228-229). Wkradł się także do pracy błąd merytoryczny przy procentowym wyliczeniu udziału *ZZZ* w składzie rad zakładowych w 1929 r. (s. 225). Oczywiście w tym roku trzy *Zety* jeszcze nie istniały, gdyż związek powstał dopiero 25. maja 1931 r. (S. 191), dane musiały więc dotyczyć *GFP*. Wymienione zastrzeżenia nie zmieniają jednak pozytywnej oceny wartości dzieła.

Książkę R. Chwedoruka można śmiało polecić nie tylko wszystkim zainteresowanym syndykalizmem, lecz także dziejami polskiego ruchu robotniczego. Ilość wątków poruszonych w pracy jest doprawdy imponująca i z pewnością zadowoli zarówno specjalistów, zajmujących się historią idei, jak i laików. Praca warszawskiego politologa pokazuje, iż w polskim środowisku naukowym istnieje zainteresowanie tematyką syndykalistyczną. Należy teraz jedynie trzymać kciuki za to, by powstawały kolejne prace naukowe, analizujące tę problematykę. Podtrzymać też trzeba postulat R. Chwedoruka, aby w kontekście badań nad syndykalizmem przeprowadzić kompleksową analizę biografii wybitnych przedstawicieli tej ideologii. Dotyczy to głównie Kazimierza Zakrzewskiego, Jerzego Szuriga, Stefana Szwedowskiego oraz Tomasza Alfonsa Pilarskiego.

Warto, aby z dziełem zapoznali się także współcześni zwolennicy idei „społeczeństwa wytwórców". Dzięki tej lekturze będą mogli poznać bogatą, wolną od stereotypów historię swojego ruchu i mam nadzieję, wyciągnąć z niej wnioski. Wszak, choć to wytarty slogan, historia jest nauczycielką życia. Poznanie przeszłości ruchu prawdopodobnie ułatwiłoby zrozumienie współczesnych problemów polskiego syndykalizmu.

Rafał Chwedoruk, *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu w Polsce*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2011.

CZARNE SZEREGI I NIE TYLKO...

Rafał Chwedoruk

W 2011 roku ukazała się książka Helge Döhring, niemieckiego historyka związanego z funkcjonującym od 2007 roku, skoncentrowanym głównie na internetowych publikacjach, *Instytutem Badań nad Syndykalizmem*, poświęcona *Schwarze Scharen* (*Czarne Szeregi*), czyli anarchistycznym inicjatywom walki z nazizmem (1), podejmowanym przez niemieckich anarchistów w latach 1929-1933 (2). Praca ma charakter opracowania naukowego, oparta została na bogatych materiałach źródłowych, niemieckich archiwach publicznych, zbiorach prywatnych, prasie itp. (wśród osób, które udzieliły autorowi wsparcia wymieniony jest Michał Przyborowski). Należy jednak dodać, iż autor, tak we wstępie, jak i w zakończeniu pracy, nie kryje swych poglądów, rzecz jasna bliskich opisywanym wolnościowym antyfaszystom, nie stroni też od porad dla współczesnych organizacji w stylu *Antify*. Praca, ze względu na specyfikę omawianej materii, ma dość chaotyczną strukturę, poszczególne rozdziały różnią się diametralnie od siebie objętością. Najobszerniejszy i najważniejszy z nich poświęcony jest omówieniu poszczególnych organizacji *Czarnych Szeregów* w perspektywie regionalnej.

Autor postanowił pokazać antyfaszystowską aktywność jako szczególną formę działania ruchu anarchosyndykalistycznego, formę wręcz nowatorską, powstałą na skutek stagnacji i kryzysu organizacji od połowy lat 20., słabnięcia aktywności ściśle związkowej (s. 39). Anarchosyndykalizm, wbrew stereotypom niekorzystnego dla anarchizmu podłoża społecznego, kulturowego i politycznego w Niemczech, zyskał nad Renem pewne znaczenie. Jego genezą w XX wieku stał się równoległy rozwój z jednej strony anarchizmu (we właściwym rozumieniu tego pojęcia) oraz tzw. lojalistycznych związków zawodowych. Walka z bismarckowskim ustawodawstwem antysocjalistycznym zdywersyfikowała w XIX wieku strukturę ruchu robotniczego, w tym związkowego. Późniejsze jego stopniowe majoryzowanie i centralizowanie pod egidą *SPD* budziło opory części związkowców i na tej bazie powstała *Freien Vereinigung deutschen Gewerkschaften*. Na fali rewolucyjnych nastrojów końca I wojny światowej i pierwszych lat po niej, anarchosyndykalizm osiągnął w Niemczech bezprecedensową popularność. Powstała *Freie Arbiter-Union*, formalnie kontynuująca *FVdG*. Podczas apogeum popularności - jej liczebność sięgała 150 tysięcy, w kilku miastach Zagłębia Ruhry stanowiła równorzędnego partnera dla socjaldemokratów i komunistów. Jednak, wraz z odpływem rewolucyjnych nastrojów, *FAUD* stanowiąca zgodnie z ideałem syndykalistycznym organizację związkową, straciła większość członków i w drugiej połowie lat 20. XX w. Wegetowała jako kilkutysięczna organizacja na marginesie ruchu robotniczego, współtworząc barwny ideologicznie fenomen tzw. lewicowego radykalizmu Republiki Weimarskiej. H. Döhring w jednym z najwartościowszych fragmentów pracy (ss. 40-44) omawia uwarunkowania słabości *FAUD*, co stanowiło zarazem podłoże powstania *Schwarze Scharen*. Zmiana nastrojów społecznych, represje w latach 1923-1924, konkurencja *KPD*, polityka partnerstwa społecznego w Republice Weimarskiej, ideologiczne odrzucanie przez *FAUD* kwestii zawierania układów płacowych przez związki zawodowe, wyznawania dogmatycznej zasady *klein aber rein*, uporczywe trwanie przy daleko posuniętym federalizmie, zmniejszającym efektywność niewielkiego już ruchu, trudności adaptacji młodszych działaczy napływających do organizacji,



stanowiły kanwę porażki *FAUD* i przesłanki poszukiwań nowych form. *Unia* powróciła po części do swych korzeni, tracąc zaplecze w wielkich zakładach przemysłowych - przede wszystkim kopalniach, utrzymując zaś wpływy tam, gdzie istniał przedwojenny lokalizm, np. w Berlinie, wśród pracowników w zawodach niezwiązanych bezpośrednio z tzw. II rewolucją przemysłową, np. wśród budowlańców. Zrozumiałe, że wobec istnienia kilku niemieckich opracowań o dziejach *FAUD*, autor potraktował te wątki skrótowo, szkoda natomiast, iż w zasadzie wspomniał tylko o fundamentalnym dyskursie, dzielącym *FAUD* (a warto dodać, iż istniała w Niemczech powiązana z anarchosyndykalistami, ale formalnie ich krytykująca federacja anarchokomunistyczna) o priorytecie w relacji ekonomia - kultura. Główny nurt anarchosyndykalizmu w Niemczech, wyrastający wszak nie tylko z czysto anarchistycznych tradycji, był skłonny redukować aktywność ruchu robotniczego do kwestii gospodarczych. Działacze bliżsi anarchistycznej ortodoksji i tradycji kropotkinowskiej akcentowali kwestie przemiany świadomości, postaw jednostkowych itp., jako warunku socjalizmu. W efekcie *FAUD* pozostawała niejednoznaczna w tej materii i mimo oparcia swej struktury na syndykalistycznych zasadach, udziałem jej członków i organizacji były ciekawe eksperymenty społeczne, szeroka działalność organizacji społecznych, takich jak np. towarzystwo miłośników książki, ruch wolnych śpiewaków, podejmowano też próby działalności osiedleńczo-spółdzielczej itp. W mikroskali *FAUD* kopiowała potężne organizacje, związane z *SPD* i usiłującą ją naśladować *KPD*.

Powyższy dualizm ekonomizmu syndykalistycznego i post-kropotkinowskiej orientacji na sferę kulturowo-świadomościową znalazł odzwierciedlenie w refleksji niemieckich anarcho-syndykalistów na temat faszyzmu, której autor poświęciła istotną część dzieła (ss. 20-35). Głównym teoretykiem był naczelny ideolog *FAUD* - i w ogóle anarchosyndykalizmu XX wieku - Rudolf Rocker. Warto dodać, iż słusznie autor przypomniał fakt, że faszyzm nie był pochodną Wielkiego Kryzysu od roku 1929, ale za jego właściwe początki należy uznawać wcześniejsze zjawiska, choćby tłumienie przez prawicowe *Freikorpsy* zrywów robotniczych po I wojnie światowej. Analiza faszyzmu u Rockera była po prostu fragmentem jego szerszych poglądów. M.in. zasadniczo krytykował on tzw. racjonalizację w przemyśle w latach 20., tj. dalszą koncentrację i kartelizację produkcji, jej mechanizację itp., silnie odwołując się do czynnika humanistycznego, potrzeby odczuwania szczęścia w pracy, uzyskania przez człowieka wszechstronnego wykształcenia, wskazując, iż procesy tejże racjonalizacji ogłupiają zatrudnionych, czyniących ich bezwolnymi, redukując do roli kolejnej maszyny. Rocker przewidywał dalszą koncentrację produkcji i tworzenie wspólnych rynków w Europie i w Azji na wzorach USA (s. 24). Faszyzm stanowił po prostu odpowiednik polityczny tych procesów. Monopolowi ekonomicznemu, jednemu rynkowi i kartelom musi odpowiadać forma polityczna, a takową stwarza faszyzm i dyktatura. Dlatego wielki kapitał sponsorował faszystów. Przy tym ograniczenie uprawnień socjalnych klasy robotniczej i powszechnych swobód politycznych zabezpieczają istnienie samego kapitalizmu (s. 27). Rocker, będąc zatem w wielu aspektach bliski marksistowskim analizom, zarzucał im jednak niedoceniania czynnika subiektywnego, duchowego itp., to, że

socjalizm w wydaniu socjaldemokratów zatracił charakter ideału kulturowego (s. 33). Sam skłonny był widzieć w każdej władzy formę teokracji. „Tak, jak w religii bóg jest wszystkim, a człowiek niczym, tak w polityce państwo jest wszystkim, a poddany niczym"(s. 29). Faszyzm to w istocie „prymitywny ruch religijny w politycznych ramach", swoisty szczyt religijności (s. 30). Autor praktycznie nie odniósł rockerowskich analiz do funkcjonujących w innych nurtach ruchu robotniczego, a wnioski mogłyby być nader ciekawe (pominął też kwestie dyskusji o faszyzmie w międzynarodówce berlińskiej). O ile na lewicy wszyscy zgodnie widzieli w faszyzmie rolę wielkiego kapitału, to część teoretyków socjaldemokracji nie podzielała komunistycznej wizji, ograniczającej faszyzm do intrygi wielkich kapitalistów. Dostrzegała za to kwestie czynników nieekonomicznych, kulturowych, poprzez które faszyzm dotarł nawet do części niższych warstw społecznych oraz akcentowała znaczenie warstw średnich w zapleczu faszyzmu. Oba te wątki obecne były także u Rockera. Zdanie, iż „faszyzm jest obroną drobnej burżuazji przeciw jej proletaryzacji w schyłkowej epoce kapitalizmu" (s. 28) można znaleźć byłoby u innych teoretyków, już spoza anarchizmu. W tym miejscu zdecydowanie przydałaby się szersza refleksja i porównanie. Patrząc zaś na liczne krytyki komunistów i socjalistów, których Rocker nie szczędził w kwestii winy za rozwój faszyzmu, można odnieść wrażenie, iż był bliski komunistom w krytyce *SPD* (za zburżuazyjnienie tej partii, fatalizm ekonomiczny, przyzwolenie na stłumienie rewolucji lat 1918-1923; autor skorzystał z ironicznego określenia lękliwej polityki *SPD* mianem bismarcksizmu) oraz zarazem bliski socjaldemokratom w krytyce *KPD* (dogmatyzm, autorytaryzm, tendencje dyktatorskie).

Autor zwrócił uwagę na fundamentalny dla anarchizmu problem pacyfizmu. Jak wiadomo anarchizm w swych dziejach obejmował szerokie spektrum poglądów, od pacyfizmu - nawet w skrajnych postaciach - po aprobatę przemocy rewolucyjnej. Słusznie H. Döhring podkreślił stereotypowość opinii o pacyfizmie *FAUD*, pokazując, że rzeczywistość była bardziej skomplikowana, a nawet znany z pacyfizmu anarchistyczny pisarz Erich Mühsam nie odrzucał całkowicie przemocy. W bardzo ważnym wątku pracy autor pokazał istotne fragmenty dyskusji *FAUD* w latach 20., gdzie starli się na łamach czasopism i na kongresie zwolennicy biernego oporu z Fritzem Oerterem na czele oraz liczni działacze dopuszczający przemoc. Warto dodać, iż mimo niechęci względem komunistów, wielu członków *FAUD* uczestniczyło w rewolucyjnych starciach zbrojnych, zwłaszcza w Zagłębiu Ruhry w latach 1919-1923. Tendencje aprobaty sięgania po przemoc nasiliły się w latach 30., szczególnie wśród młodych działaczy (ss. 53-54) (3).

Od roku 1929 w Niemczech trwał gigantyczny kryzys gospodarczy, paralelny z czym stał się rozwój ulicznej przemocy, zwłaszcza terroru w wykonaniu *SA*. Partie robotnicze, i *SPD* i *KPD* dysponowały własnymi, znaczącymi liczebnie bojówkami. Ulice wielu miast stały się areną krwawych jatek, z ofiarami śmiertelnymi włącznie. Słabnąca *FAUD* nie była w stanie włączyć się do walki w szerszej skali. Jednak wśród jej działaczy w różnych miastach dojrzewała i chęć i świadomość potrzeby przeciwstawienia się terrorowi *SA*, ochrony własnych zebrań i w ogóle robotniczych dzielnic. Wiązało się to także z dążeniem do odnowy ruchu, przerzucenia pomostów do niektórych innych środowisk lewicowych. *Czarne Szeregi* nie były jednak faktycznie jedną organizacją, prostym odpowiednikiem popieranego przez socjaldemokratów i część partii centrowych *Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold* czy komunistycznego *Roter Frontkämpferbund*. Można raczej mówić o spontanicznych, lokalnych próbach organizacji antyfaszystowskich, przyjmujących różne nazwy. Nie powinno to dziwić. *FAUD* była, jak niemal każda organizacja anarchistyczna, zdecentralizowaną, uwzględniała samodzielność i podmiotowość każdego indywidualnego i zbiorowego uczestnika. Przeżywała poza tym kryzys organizacyjny. Jej działania w różnych częściach kraju wyglądały odmiennie. W latach 1930-1932 antyfaszystowskie organizacje, tworzone przez członków *FAUD* pojawiły się w kilkunastu miejscach Niemiec, co ciekawe, nie zawsze paralelnie do liczebności *Unii* na danym terenie. Różne formy *Schwarze Scharen* istniały w Berlinie (mimo, iż stolica państwa była głównym ośrodkiem *FAUD*, to *Czarne Szeregi* miały tam epizodyczny charakter), Darmstadt i Kassel w Hesji, Suhl w Turyngii, Wuppertal i Bochum w Zagłębiu Ruhry, w Akwizgranie w Nadrenii. Największy i najaktywniejszy ośrodek funkcjonował na Śląsku.

Wadą książki Helge Döhring jest problem z rozróżnieniem działań *Schwarze Scharen* i *FAUD* jako takiej, nie można jednak winić za to autora. Jedna z najważniejszych tez pracy wskazuje, iż nie należy anarchosyndykalizmu w Niemczech traktować jako spójnej całości, ta różnorodność obejmowała i *FAUD* i same *Schwarze Scharen* (ss 132-133). W istocie *Czarne Szeregi* stanowiły w niemal każdym przypadku niewielki krąg głęboko wtajemniczonych osób, złożony z aktywistów *FAUD*. Ich działalność polegała przede wszystkim na propagandzie. Warto przytoczyć epizod z Berlina, gdy akcję werbunkową prowadzono poprzez agitację domową, co autor przyrównał do działań *Świadków Jehowy* (s. 74) (4). *Czarne Szeregi* próbowały rekrutacji wśród bezrobotnych. Współpracowały w ramach antyfaszystowskich aliansów z członkami grup ultralewicowych, dysydenckich z ruchu komunistycznego i socjaldemokratycznego, a zwłaszcza z unionistami. Wadą, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, pozostaje brak wyjaśnień ideowego charakteru tych organizacji, a np. związki *FAUD* z unionizmem (słowo *Unia* w nazwie federacji było nieprzypadkowe) były bardzo istotne, można powiedzieć, że ideologicznie, skądinąd podzielony wewnętrznie unionizm, stanowił pomost między komunizmem a anarchosyndykalizmem. W istocie większość książki to opisy, pełne cytatów, grupek anarchistycznych antyfaszystów i ich raczej rachitycznej działalności. Liczebność *Schwarze Scharen* była bardzo nikła, w skali całej Rzeszy nie przekroczyła paruset osób.

Dla polskiego czytelnika najciekawszy jest tu wątek śląski i to nie tylko dlatego, iż *Czarne Szeregi* najwięcej chętnych znalazły w takich miastach jak Racibórz, Bytom, Bobrek-Karb (dziś część Bytomia), Zabrze i Mikulczyce (dziś jedno miasto), Gliwice oraz Kietrz, Olesno i Turze na Śląsku Opolskim. Znamiennym, choć przez autora nie wyeksponowanym, a widocznym dla polskiego czytelnika, jest fakt dominacji wśród grona śląskich aktywistów osób o polskich nazwiskach. Zdając sobie sprawę z labilności i relatywności ówczesnych etnicznych podziałów polsko-niemieckich na Śląsku, być może warto przypomnieć hipotezę o możliwej podatności osób polskiego pochodzenia wśród klasy robotniczej w okresie rewolucyjnym na anarchosyndykalistyczne hasła. Wszak osoby o takim pochodzeniu, tak w Westfalii, jak i na Śląsku z reguły zasilały niższe segmenty klasy robotniczej, słabiej socjalizowanej przez *SPD*. Wśród śląskich liderów znajdował się wieloletni działacz *FAUD* i po 1933 roku kluczowa postać polskiego anarchizmu - Alfons Pilarski (w Polsce kojarzony pod imieniem Tomasz). Co ciekawe, Śląsk, a konkretnie Bytom okazał się być miejscem, gdzie pojawiła się kwestia przemocy zbrojnej w wykonaniu anarchistów. W incydentalnych przypadkach na terenie Rzeszy członkowie *Schwarze Scharen* dysponowali pojedynczymi sztukami broni palnej. Tymczasem w Bytomiu kilkudziesięcioosobowe *Czarne Szeregi* zdaniem autora były gotowe do otwartej walki klasowej na militarnym polu, dysponując m.in. ładunkami wybuchowymi. Autor z daleko idącą przesadą widział w tym wręcz przygotowania do przyszłych rozstrzygnięć podobnych do sytuacji hiszpańskiej (s. 135), przekonując o nie przypadkowości i poważnym charakterze śląskiej organizacji. Jednakże doszło do rozbicia konspiracyjnej struktury przez policję i represji wobec członków *Czarnych Szeregów*. Generalnie działalność organizacji zamarła wraz z ustanowieniem hitlerowskiej dyktatury. Autor niestety nie pokazał, poza enigmatycznymi wzmiankami, prób konspiracji już w okresie dyktatury hitlerowskiej, za które dziesiątki działaczy *FAUD* zapłaciły represjami. Taką aktywność niektórzy działacze podejmowali tak we własnym kręgu, jak na przykład w antyfaszystowskiej subkulturze Zagłębia Ruhry - tzw. *Edelweißpiraten*. A warto dodać, iż *Unia* szykowała się do konspiracji na długo przed 1933 rokiem. Nieprzypadkowo 15. lutego 1933 roku *FAUD* rozwiązała się (s. 36).

Najciekawszą częścią pracy zdają się być biogramy wybranych działaczy, pokazujące dramatyzm losów anarchistów po 1933 roku, w tym tych, którzy po ucieczce z Rzeszy trafiali do Hiszpanii. Niektórzy znaleźli się w rękach *Gestapo* po zajęciu Francji przez Niemcy. Dopełnieniem dramatu stały się represje tych anarchistów, którzy po 1945 roku mieszkali w radzieckiej strefie okupacyjnej. W kontekście modnych dyskusji o polityce historycznej warto tu

wspomnieć przykry przypadek jednego z członków *Czarnych Szeregów* - Bernharda Pachy, który przeszedł heroiczny szlak walk w Hiszpanii, potem internowania we Francji, aresztowania przez *Gestapo*. Po wojnie został w Polsce, ale traktowany jako Niemiec wyjechał do RFN. Autor przypomina jego starania o uznanie go w ramach ustawy o zadośćuczynieniu za prześladowanego politycznie przez nazistów. Odmawiano mu tego prawa, przekonując, iż w był na Śląsku represjonowany z tytułu nielegalnego posiadania broni, a nie ze względów politycznych (ss.145-155). Cytowane w książce wspomnienia innego anarchisty, Heinricha Friedetzky'ego, pokazują paradoksy tego dramatycznego okresu historii. Wkrótce po przybyciu do Hiszpanii śląski anarchista dostał się do włoskiej niewoli, co uratowało mu życie, gdyż np. falangiści mieli w zwyczaju rozstrzeliwanie jeńców. W obozie podał się za Czecha, by uniknąć deportacji. Po zajęciu Czechosłowacji i weryfikacji danych trafił do hitlerowskich kacetów. Więcej szczęścia miał jego towarzysz, udający obywatela Polski, gdyż po wybuchu II wojny światowej niemożliwe okazało się sprawdzenie jego danych. Autor przyznał, iż historyczne znaczenie *Czarnych Szeregów* było niewielkie, nawet dla samego anarchizmu (s. 138). Dostrzegł relatywność wszelkich generalizacji. Okazało się bowiem, że średnia wieku członków organizacji nie potwierdza tez o nadreprezentacji młodzieży. Różnie było także z nowatorstwem i przekraczaniem granic w ruchu robotniczym. W jednym z ocalałych dokumentów programowych, kluczowych dla *Schwarze Scharen*, była mowa o walce nie tylko z faszyzmem, ale przeciw „wszystkim wrogom syndykalizmu", a współpraca z zewnętrznymi podmiotami obejmowała z reguły rachityczne grupki ultralewicy, a nie komunistów i socjaldemokratów (s. 133).

Nieadekwatne do naukowego charakteru większości opracowania pozostają porady, udzielane przez autora współczesnemu ruchowi antyfaszystowskiemu, zarzucające mu niedostatki świadomości, odwagi i na ulicach i w polemikach z przeciwnikami, tchórzostwo, prymat działań pośrednich, brak zaplecza związkowego. Generalnie H. Döhring uznał to za fragment postępującego po 1968 roku przenikania kultury burżuazyjnej do robotniczej. Pragmatycznie wzywa do zachowania różnorodnych płaszczyzn aktywności (ss. 138-141).

W pracy razi nieuzasadnione sięganie po monstrualnie długie cytaty (np. ss. 17-19). Zwraca uwagę, niestety często spotykany za Zachodzie błąd, gdy autor utożsamił Powstanie Warszawskie z Powstaniem w Ghetcie, czyniąc z Pilarskiego uczestnika tego drugiego. Dalece mylące jest również zdanie ze strony 144, iż T. Pilarski „żył i walczył w Hiszpanii do listopada 1938 roku", podczas, gdy pobyt czołowego już wtedy działacza ZZZ w Hiszpanii, o ile w ogóle miał miejsce, to nosił epizodyczny charakter.

Praca warta jest polecenia, ale by jej lektura dla osób zainteresowanych dziejami anarchizmu miała sens, należy ją poprzedzić lekturami innych, głównie niemieckich autorów o działalności *FAUD*.

Przypisy:

(1) Który autor określa, niestety niestosowanym w Polsce, określeniem hitlerofaszyzmu. Warto też zwrócić uwagę na inne niespotykane w Polsce pojęcie softfaszyzm;

(2) Biogram autora, czyt. s. 181;

(3) Autor niestety nie omówił skomplikowanych losów anarchosyndykalistycznej młodzieży w obrębie ruchu. Ciekawym przyczynkiem do odporności ruchu wolnościowego względem militaryzacji polityki w latach 30. XX w. jest kwestia mundurów. Autor dokładnie opisał stroje *Czarnych Szeregów* - s. 55, rzecz jasna, składające się niemal wyłącznie z czarnych elementów;

(4) Jako godną polecenia współczesnym ruchom społecznym można podać akcję *Czarnych Szeregów*, których członkowie w heskim Kassel, korzystając z wpływów wśród pocztowców, spowodowali, iż lokatorzy kamienic zamiast wezwań do zapłaty rachunków, otrzymali apele o ich niepłacenie (s. 116).

Helge Döhring, *Schwarze Scharen. Anarcho-syndikalistische Arbeitwehr (1920-1933)*, Edition AV, Lich 2011

CHAOS IDEI I FUNKCJONALNOŚCI

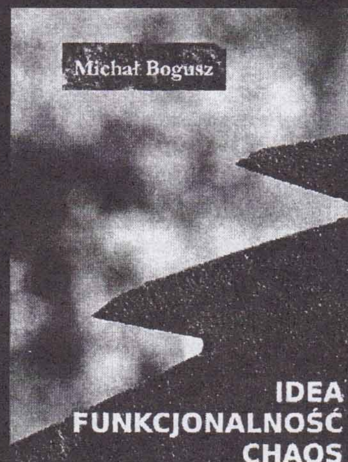
Agnieszka Brytan

„**I**dea, funkcjonalność, chaos" Michała Bogusza to nowatorska książka politologiczna, nie wykluczająca jednak myśli z innych dziedzin nauki, podążając za spostrzeżeniem Murraya Gell-Manna; iż „ludzie muszą porzucić przekonanie, że poważna praca polega wyłącznie na pilnowaniu dobrze określonych problemów w wąskiej specjalności, natomiast rozważania na temat całości należy prowadzić wyłącznie na przyjęciach. Praca nad integracją nie cieszy się dostatecznym szacunkiem w życiu akademickim i w opinii biurokratów".

„**I**dee..." charakteryzuje twórcze podejście do zagadnień, zazwyczaj w sposób nudny przekazywanych w podręcznikach akademickich. Książka obfituje w cytaty, które ubarwiają wywód. Autor zajmuje się ideą, systemem politycznym, jego funkcjonalnością, niestabilnością i wreszcie chaosem. Sięga do krytycznej myśli oświeceniowej takich umysłów jak Baruch de Spinoza, John Locke, Gottfried Wilhelm Leibniz. Wyjaśnia w sposób wyczerpujący przyczyny niemożności stworzenia doskonałego systemu ze względu na niemożność doskonałego myślenia, które zakłócane bywa nawykami myślowymi czy chociażby przeżywaniem różnorakich typów agnozji metafizycznej, które wyjaśniał i rozróżniał Edward Abramowski. Autor wykazuje się dużą erudycją i sięga do bogatych źródeł - niekoniecznie tych najpopularniejszych, co świadczy tak o oryginalności myślenia Michała Bogusza, jego twórczym i żywym podejściu do tematów już znanych, jak i odwadze przyjrzenia się zjawiskom od innej strony oraz wielkiej pracy włożonej w stworzenie pozycji. Co nie przeszkadza, iż czasami nie unikałam wrażenia, że wiele z przytaczanych faktów jest zamieszczonych w pracy przypadkowo, co wykazuje wiedzę autora - lecz brak logiki wywodu.

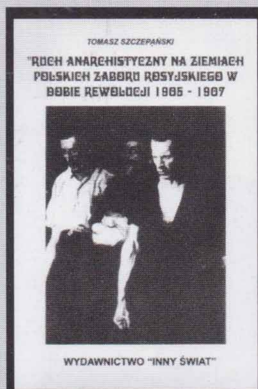
Na książkę składają się trzy tytułowe eseje. Forma ich jednak moim zdaniem została lekko zakłócona i dopiero po przeczytaniu całości pozycji wyłania się przewodnia myśl, jaka przyświecała twórcy. Czasami w sposób zaskakujący autor przybliża dane zagadnienia argumentując niebanalnymi cytatami, dzięki czemu praca sprawia wrażenie lekkiej, choć porusza się wśród teorii poważnej myśli politycznej. I tak w pierwszej części porusza zagadnienie idei, tak ważkie dla zrozumienia *publicznego obrazu świata zjawisk fizycznych* (w tym wypadku *politycznych*). Widząc niemożność opisu świata przez ideę, która ze swej natury nie może być obiektywna - zwraca uwagę na potrzebę jej funkcjonalności. A wszystko zmierza do wieńczącego dzieło: chaosu.

Michał Bogusz, *Idea, Funkcjonalność, Chaos*. Gdańsk 2011. Książka wydana tylko w formie e-booka. Dostępna w wielu księgarniach internetowych, m.in.: www.gandalf.com.pl



Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...

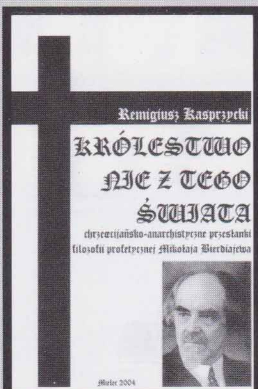
Wydawnictwo *INNY ŚWIAT*



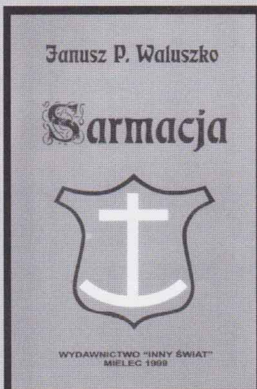
Tomasz Szczepański
Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...



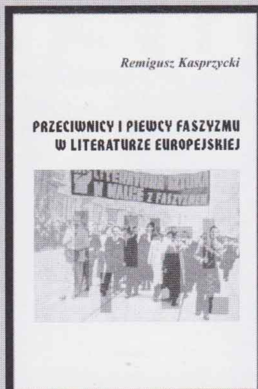
K. W. Gierasimienko
Machno (jedna z prawd)



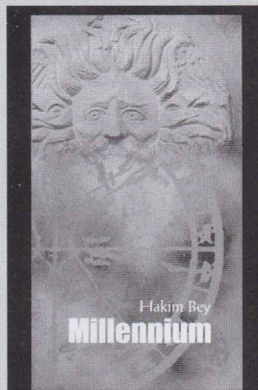
Remigiusz Kasprzycki
Królestwo nie z tego świata



Janusz P. Waluszko
Sarmacja



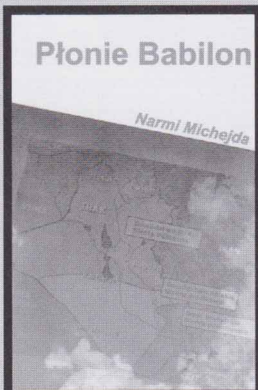
Remigiusz Kasprzycki
Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej



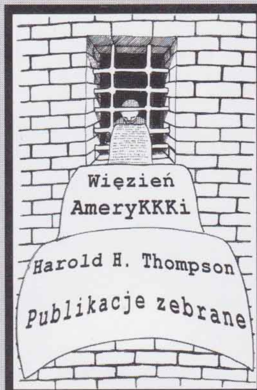
Hakim Bey
Millennium



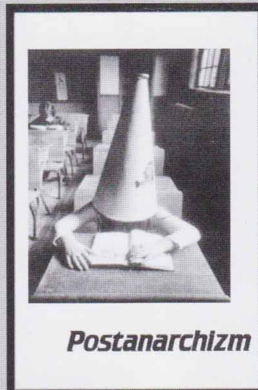
Jarosław Tomasiewicz
Między faszyzmem a anarchizmem...



Narmi Michejda
Płonie babilon



Harold H. Thompson
Więzień AmeryKKKi
Publikacje zebrane



Postanarchizm

Wydawnictwo *grupy anarchistycznej solidarność*



Christopher Gray
Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej



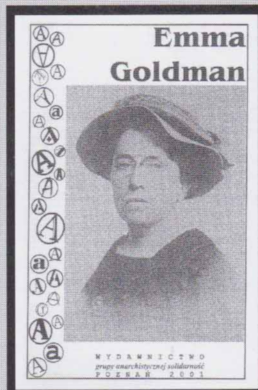
Adam Ryć
Sytuacjonizm we Francji



Noam Chomsky
USA to czołowe państwo terrorystyczne...

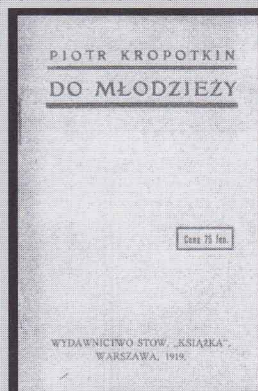


Errico Malatesta
Anarchia

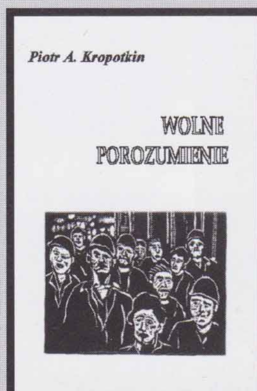


Emma Goldman

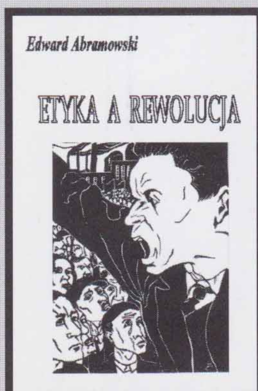
Wydawnictwo *CZARNY BRZASK*



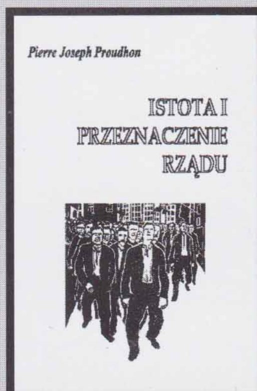
Piotr Kropotkin
Do młodzieży



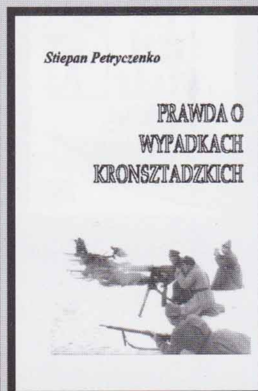
Piotr A. Kropotkin
Wolne porozumienie



Edward Abramowski
Etyka a rewolucja



Pierre Joseph Proudhon
Istota i przeznaczenie rządu

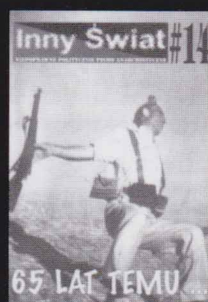


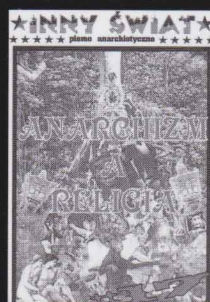
Stiepan Petryczenko
Prawda o wypadkach kronsztadzkich

Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:

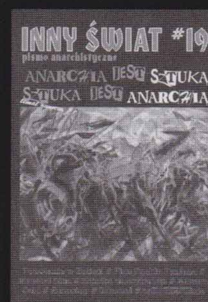
www.bractwotrojka.pl

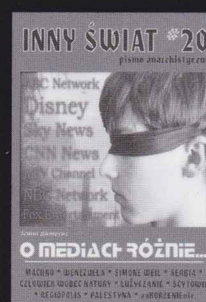
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

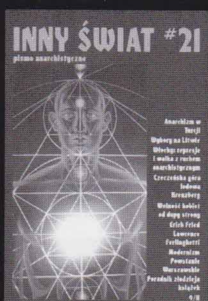


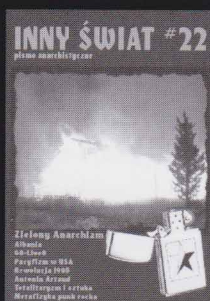


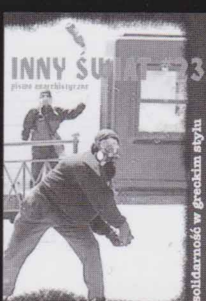




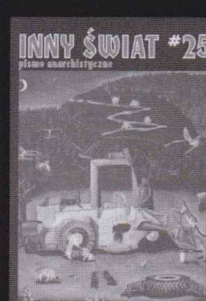


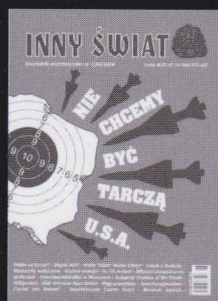






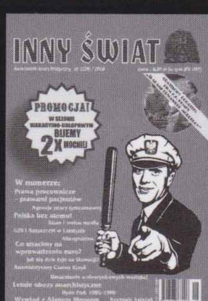


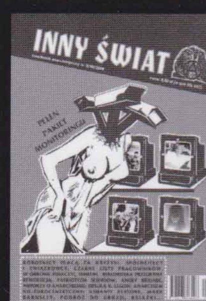


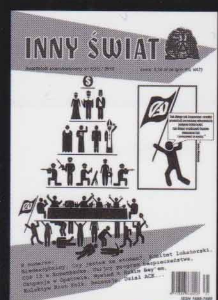


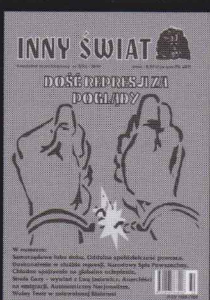


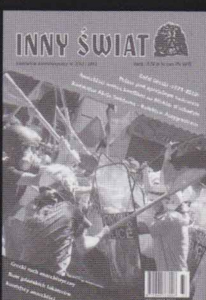


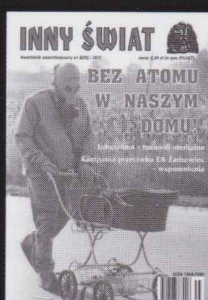


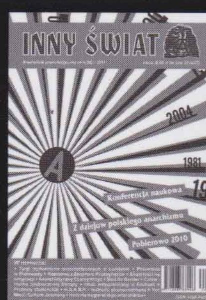












Starsze i nowsze numery *Innego Świata* znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl